

67

HISTORIA REFORMACYI

SZESNASTEGO WIEKU.

Napisał

Dr. J. H. Merle d'Aubigné,

profesor Teologii w Genewie.

Z francuskiego przełożył

ks. Dr. Teol. Jan Pindór,

pastor w Cieszynie.

Tom czwarty.

Cena: 1 złr. 50 ct. w. a.

CIESZYN 1889.

Nakładem „Ewangelickiego towarzystwa oświaty ludowej.”

30509
II 4



Spis rzeczy tomu czwartego.

Przedmowa V

Trzynasta księga.

O protestacyi w Spirze i rozprawie w Marburgu.

Rok 1526—1529.

	Strona
Rozdział I. Dwojaki prąd reformacyi. — Sejm w Spirze. — Stałość reformatorów. — Komisya w sprawie zniesienia nadużyć. — Papież i cesarz. — Ferdynand i Węgry	1—7
Rozdział II. Frundsberg zaciaga wojsko. — Manifest cesarza. — Wyprawa na Rzym. — Rokosz. — Frundsberg umiera. — Papież i Rzymianie. — Zdobyte Rzymu. — Luter i papież. — Hiszpanie. — Kapitulacya Klemensa	7—12
Rozdział III. Zarząd kościoła. — Reformacya w Hessyi. — Inspektorowie. — Wizytacya. — Postępy reformacyi	12—19
Rozdział IV. Edykt Ferdynanda. — Męczennicy. — Podstęp Pack'a. — Niebezpieczeństwo i siła reformacyi	19—24
Rozdział V. Zgoda papieża z cesarzem. — Sejm w Spirze r. 1529. — Plan zwolenników papieża. — Narady ewangelików. — Oświadczenie Ferdynanda	25—29
Rozdział VI. Protestacya. — Jak ją Ferdynandowi wręczono. — Pośredniczenie. — Grynaeus. — Powrót książąt do domu	29—34
Rozdział VII. Niemcy. — Usiłowania landgraфа. — Rozprawa w Marburgu. — Soliman. — Rezultat rozprawy	34—44

Czternasta księga.

Konfessya Augsburska.

Rok 1530.

Rozdział I. Dwie zasady. — Karol V. we Włoszech. — Trzej wysłańcy. — Karol i Klemens. — Obawa wojny. — Pojednawcze wezwanie Karola	45—51
Rozdział II. Koronacya. — Cesarz służy do mszy. — Obawy i odwaga ewangelików. — Elektor w drodze do Augsburga. — Karol w Innsbrucku	51—58
Rozdział III. Augsburg. — Kazania ewangelickie. — Konfessya. — Luter. — Śmierć Gattinarry. — Eck, Kochleusz. — Posty	58—62
Rozdział IV. Niepokój w Augsburgu. — Pochód cesarza. — Wymagania Karola. — Stanowczość książąt ewangelickich	63—70

Rozdział V. Kazania. — Zagajenie sejmu. — Prośba elektora. — Plan legata. — Stanowczość książąt	70—75
Rozdział VI. Przygotowanie Konfessyi. — Dzień 24, czerwca. — Luter nie ma wiadomości z Augsburga	75—81
Rozdział VII. Dzień 25. czerwca 1530. — Konfessya. — Względy na kościół katolicki. — Wrażenie na umysły słuchaczy	81—118
Rozdział VIII. Wrażenie na umysły słuchaczy. — Zabiegi wrogów. — Chrześcianańska księżna. — Trwoga Melanchtona. — Odpowiedź ewangelików	118—133
Rozdział IX. Konfutacya. — Karol się nie zgadza. — Nowe opracowanie. — Czytanie jęj. — Ewangelicy uciekają się do Pana	123—131
Rozdział X. Filip heski. — Rozmowa z cesarzem. — Filip chce wyjechać. — Pogrożki Joachima. — Ucieczka. — Jęj skutki	131—135
Rozdział XI. Próby pośredniczenia. — Komisye. — Melanchton ulega. — Nowe próby	136—144
Rozdział XII. Elektor chce odjeżdżać. — Próby. — Apologia Melanchtona. — Ostatnie spotkanie. — Zakończenie sejmu	144—148

Piętnasta księga.

Reformacya Anglii.

1517—1530.

Rozdział I. Czworakie źródło reformacyi. — Stosunki polityczne. — Grecki Nowy testament Erazma. — Arcybiskup Lee	149—154
Rozdział II. Bilney. — Tyndale. — Fryth	154—158
Rozdział III. Man. — Męczennicy miasteczka Coventry. — Standish. — Zamiary Wolsey'a	159—163
Rozdział IV. Bilney nauczycielem rodziny Walsh. — Obronca wiary	164—168
Rozdział V. Zabiegi kardynała. — Śmierć Leona. — Sprawiedliwi okolicy Lincoln. — Wybór papieża. — Usiłowania Tyndala. — Bilney i Latimer. — Klark i Dalaber	168—178
Rozdział VI. Wybór papieża. — Druk Nowego testamentu	178—186
Rozdział VII. Bilney. — Latimer każe. — Pismo święte w Anglii. — Garret. — Prześladowania	186—195
Rozdział VIII. Małżeństwo króla. — Anna Boleyn. — Zachowanie się Anny w obec króla	195—203
Rozdział IX. Bilney. — Zabiegi w sprawie małżeństwa króla	204—215
Rozdział X. Nowe poselstwo do Rzymu. — Papież się wzbrania. — Wolsey nalega. — Campeggio	215—224
Rozdział XI. Stosunek Henryka VIII. do Anny Boleyn. — Coverdale. — Monmouth. — Sprawa rozwodu	224—242
Rozdział XII. Proces rozwodowy. — Jego skutki	242—258
Rozdział XIII. Ostatnie chwile Wolsey'a. — Cromwell, Kranmer i męczennicy	258—261

Przedmowa.

Dzieło napisane przez śp. profesora Teologii Merle d' Aubigné pod tytułem »Historya Reformacyi szesnastego wieku« obejmuje w oryginale pięć tomów. Czwarty z nich zawiera Historję reformacyi w Niemczech aż do zakończenia sejmu w Augsburgu r. 1530 i dalszy opis reformacyi w Szwajcaryi, piąty zaś przedstawia obraz kościoła chrześcijańskiego w Anglii przed reformacją, tudzież kreśli pierwsze początki takowej aż do śmierci arcybiskupa kardynała Wolsey.

Niniejszy czwarty tom polskiego przekładu zawiera opis reformacyi w Niemczech aż do końca roku 1530 i najważniejsze wypadki z pierwszego okresu reformacyi Anglii aż do śmierci wymienionego arcybiskupa Wolsey'a.

Za okrojeniem przedmiotu rozmaite przemawiały względy, przeważnie te same, które już w przedmowie do trzeciego tomu niniejszego dzieła ocenione zostały.

Ewangelickie towarzystwo oświaty ludowej jako nakładca, podając ostatni tom Historji reformacyi do rąk szanownych domowników wiary, serdecznie sobie życzy, aby i ta księga nie była bez wpływu na poznanie i utwierdzenie zasad wiary słowa Bożego.

Trzynasta księga.

O protestacyi w Spirze i rozprawie w Marburgu.

Rok 1526—1529.

I.

Dwojaki prąd reformacyi. — Sejm w Spirze. — Stałość reformatorów. — Komisya w sprawie zniesienia nadużyć. — Papież i cesarz. — Ferdynand i Węgry.

Cośmy dotąd widzieli, były pierwsze początki, były walki, klęski i postępy reformacyi. Ruch ten nie odbywał się według wspólnego planu, ale był prawie miejscowym, jako gdzie powstał. Teraz atoli wchodzimy w epokę, w której siły się łączą i wspólnie działać zaczynają. Spira (1529) i Augsburg (1530) nabierają znaczenia, które je w dziejach ludzkości stawia wyżej Maratonu, Pawii, Marenga. Siły rozproszone zlewają się w jedną całość, ramię Wszechmocnego dokonywa czynów, które rozwojowi ducha ludzkiego nowe nakreślają tory i nowe okresy dziejów rozpoczynają. Pękają więzy, co sumienie narodów krępowały, wolność ducha staje się hasłem czasu; wieki średnie się kończą a z łona ich nowe czasy powstają.

Wypada nam podać obraz wielkiej protestacyi. Prawda, że się takowa od samego początku chrześcijaństwa nigdy wewnątrz kościoła odzywać nie przestała, bo prawda zawsze musi walczyć przeciw błędowi i przemocy, ale w protestantyzmie walka ta wybitniejszą przybiera postać i skuteczniej działa przeciw onej tajemnicy nieprawości, która usiadłszy w kościele Bożym, udawała się za Boga. (2. Tess. 2, 4.).

Chodzi tu o protestacyą, a jednak nie powinniśmy rzecz rozumieć tak, jakby reformacya była tylko protestacyą. Gdziekolwiek bowiem coś wielkiego powstaje, czy to w świecie przyrody, czy w społeczeństwie ludzkim, tam wszędzie muszą

działać siły żywotne, muszą istnieć pierwiastki, które sam Bóg uczynił. Protestacya sama w sobie nie jest w stanie poruszyć narody. Reformacya szesnastego wieku nie wytworzyła z siebie nic nowego, owszem ona tylko to, co było pierwotne, podniosła, odnowiła i serca narodów do źródła żywota skierowała. Przytém jednak nie miała na myśli, aby czasy pierwotne przywrócić jak były, owszem przejąwszy się w głębi duszy zasadami słowa Bożego, pragnęła wlać życie nowe w skostniałe ciało kościoła, obudzić w sercu on zapał niebieski i tym sposobem na nowo ożywić, co było umarło.

Ten nowy prąd ducha nie był dziełem ludzkim. Reformacyi nie można zrobić z własnych sił człowieka, tak jak w niektórych krajach ustawy państwa uchwalają i zmieniają. Reformacya jest dziełem ducha Bożego, który ją powoli od dłuższych wieków przygotowywał i w daną godzinie w obliczu świata objawił. Nim ta godzina nadejdzie, nikt, ani najwierniejszy słudzy Pańscy dzieła nie wykonają; gdy atoli wybije, gdy przyjdzie chwila, w której Bóg świat odrodzić postanowił, wtenczas życie z Boga pochodzące utoruje sobie drogę i wytworzy narzędzia skromne, przez które na serca ludzi dziwnie oddziaływa. A w chwili takiej choćby ludzie milczeli, kamienie wołać będą. (Łuk. 19, 40.).

Okres, który opisujemy, obejmuje nie tylko protestacyą ogłoszoną w Spirze, lecz i kilka lat spokojnego rozwoju, które ją poprzedzały, tudzież niektóre próby, zmierzające do zażegnania rozerwania w kościele.

Książę Brunświku powrócił do Niemiec niosąc do domu wieść o gróźnej postawie, jaką Karol V. przyjął. Cesarz postanowił udać się do Rzymu i osobiście porozumiawszy się z papieżem przybyć do Niemiec, aby wygładzić kacerzów. Najprzód jednak miano im na sejmie w Spirze 1526 wolę cesarską uroczyście ogłosić, ostatniem odzywając się napomnieniem. A zatém stanowcza godzina reformacyi wybiła.

Dnia 25. czerwca 1526 uroczyście zagajono sejm. W rozporządzeniu wydaném w Sewilli na dniu 23. marca rozkazał cesarz, aby wszystkich obrządków kościoła ściśle przestrzegano, tudzież wezwał sejm do ukarania tych, co się postanowieniom edyktu wormacyjskiego sprzeciwiają. Ferdynand, brat Karola był osobiście na sejmie obecny, co słowom cesarza tém większą wagę nadawało. To też nigdy katolickie książęta tak zuchwale nie występowały jak tam, ale równie i ewangelickie książęta nie straciły otuchy i męstwa. Zachowanie ich nie zdradzało najmniejszej obawy i niepokoju, owszem spokojnem wejrzaniem

i z podniesioną głową wyczekiwano dalszego przebiegu sprawy. Ewangelickie stany żądały, aby im w jednym z kościołów miasta nabożeństwo odbywać pozwolono, czego biskup Spiry stanowczo odmówił. Urządzono tedy nabożeństwa ewangelickie w pałacach książąt, dokąd się mnóstwo ludzi z miasta i okolicznych wsi garnęło. Ferdynand i katolickie książęta brali udział we wspaniałych katolickich nabożeństwach, odbywających się w kościołach miasta, aby własnym przykładem zachęcić lud do naśladowania, ale napróżno; lud wołał słuchać słowa Bożego w przedsionkach pałaców.

Nie tylko kaznodzieje, lecz i rycerze, służba, nawet, jak Kochleusz z oburzeniem wspomina, i nadworni błaznowie stawali po stronie prawdy ewangelicznej, wystawiając słowo Pisma św. Służba ewangelickich książąt nosiła na prawym rękawie szaty wyszyte litery: V. D. M. I. AĖ.: (verbum Dei manet in aeternum = słowo Boże trwa na wieki.). Te same litery czytano na herbach książęcych, zdobiących ich pałace. Słowo Boże stało się odtąd hasłem i grodem reformacyi. Lecz ewangelicy wiedzieli, że nie wystarcza oczyścić nabożeństwo kościelne, owszem trzeba i życie odnowić. Za pobudką landgrafa zabroniły książęta ewangelickie ludziom orszaku swego oddawać się pijatykom, wszeteczeństwu i tym podobnym sromotnym występkom, jakie podczas sejmów bywały we zwyczaju. Elektor Jan był na czele tego ruchu, i powszechnie uważano go głową ewangelickiego stronnictwa. Młody landgraf Filip zaś odznaczał się bystrością umysłu, nauką Pisma, i znajomością biblii niejednego biskupa w wielkie wprowadził kłopoty. Stałość ewangelików nadawała im powagi w oczach przeciwników; wszędzie było znać, że w tych mężach duch Pisma się odbija. »Kwas Lutra,« powiada Kochleusz, »wszystkie szczepy niemieckie zaraził, a nawet obce narody nie mogą się wpływowi jego oprzeć.«

Tu pokazało się, że mocne przekonanie człowieka prawdziwie jest potęgą. Stany przychylnie reformie, ale nie mające odwagi stanąć publicznie po jej stronie, nabierały otuchy; te, które dotąd pewnego przekonania nie nabyły, postanowiły opierać się wykonaniu wyroku wormacyjskiego, przez co by ogromne zamieszanie w kraju powstało; zwolennicy papieża zaś upadli na duchu. »Łuk i mocarze pokruszeni są.« 1. Sam. 2. 4. W obec takiego położenia rzeczy uznał Ferdynand za korzystniejszą nie wspominać sejmowi o instrukcyi cesarskiej wydanej z miasta Sewilla, ale owszem przedstawić wniosek pośredniczący, któryby oba stronnictwa zadowolili.

To też świeccy od razu odzyskali wpływy, które dotąd wyłącznie miewali duchowni. Sprawy wiary i kościoła nie miały odtąd należeć wyłącznie do duchowieństwa. Posłowie miast wystąpili z żądaniem, aby zniesiono wszystkie obrządki, które się wierze w Jezusa Chrystusa sprzeciwiają. Biskupi natomiast głośno się domagali, aby lepiej wszystkie księgi spalono, co od ośmiu lat w Niemczech wyszły drukiem, ale na próżno; odpowiedziano im, żeby chyba wszystką naukę i umiejętność teologiczną wniwecz obrócić musiano. Co więcej, posłowie miast odnieśli zwycięstwo; ustanowiono komisye mające dążyć do zniesienia istniejących nadużyć. Wszędzie objawiało się oburzenie ludu przeciw duchowieństwu rzymskiemu i zuchwałym jego roszczeniom. Wysłanec miasta Frankfurtu powiedział: »Dobro ludu, to dla duchowieństwa bajka; oni tylko o własnych korzyściach myślą.«

Gdy komisya książąt sprawę zdawała, nie małe powstało zdumienie, bo tak stanowczych słów przeciw papieżowi i biskupom nikt się nie spodziewał. Komisya ta, po połowie z duchownych i świeckich członków złożona, przedstawiła wniosek, aby się papieństwo i reforma z sobą złączyły. Powiedziano, że duchowni powinni lepiej mieć żony, niż żyć z nierządnicami, że każdemu ma być wolno żądać Wieczerzy Pańskiej pod jedną lub dwiema postaciami, że Wieczerzę Pańską i Chrztę święty nie tylko w łacińskim ale i krajowym języku odbywać można, że inne sakramenta do woli można przyjąć lub nie przyjmować, tudzież że słowo Boże należy kazać »według wykładu kościoła« (tego żądał Rzym), ale tak iżby Pismo święte zawsze według jego własnych myśli i nauk wykładano« (to było zasadą reformacyi).

Członkami powyższej komisyi byli biskupi miast Würzburga, Strassburga i Freising, ale również należał do niej goliw landgraf Filip, którego znajomość Pisma jednym zatuliła usta, drugich znów otwarcie dla słowa Bożego pozyskała.

W obec takich widoków sprawy podwoili ewangelicy usiłowania swoje. »My się za nic w świecie od słowa Bożego oderwać nie damy,« rzekł książę elektor saski do radców swoich. O tym samym czasie rozpowszechniali kupcy między ludem popularne pisemka, objaśniające ludowi, w czem się nauka kościoła od nauki słowa Bożego różni. Luter sam wystąpił z pismem pod tytułem: »O zburzeniu Jerozolimy,« odzywając się jakby nowy Jeremiasz do narodu niemieckiego, że go los Jerozolimy spotka, jeżeli Pismem świętym wzgardzi. »Bóg nam wszystkie skarby swoje podał; stawszysię człowiekiem

służył nam i umarł za nas i powstał od umarłych i otworzył niebios podwoje, aby wszyscy wejść byli w stanie. — Czas łaski się przybliżył. — Nowinę o zbawieniu słyszycie — ale któryż książę, które miasto ją przyjmuje? Miecza dobywają, posłańców Pańskich zabijają, przeciw samemu Panu walczą. Ale obaczycie, Pan obróci się przeciw wam i zęby przeciwników pokruszy, a wtenczas będzie ziemia nasza jako pole gruzami zasiane.»

Pisma te dziwnie się rozpowszechniały; czytano je nie tylko w chatce wieśniaka i domu mieszczanina, ale równie między szlachtą i w książęcych pałacach. U ołtarzów kościoła pozostali tylko duchowni, lud zaś biegł tam, gdzie słowo Boże kazano. Dnia 1. sierpnia wypowiedziała główna komisya sejmu swoje zdanie o koniecznej potrzebie zniesienia wszelkich nadużyć.

W téj chwili ocknął się Rzym. Tłumy fanatycznych księży, ciemnych mnichów i książąt katolickich zaczęły nalegać na Ferdynanda, ni podstępni ni pieniędzy nie szczędzono, byle tylko Ferdynanda do stanowczego kroku nakłonić. W rękę jego była instrukcya Karola, wydana z Sewilli; nie ogłosić jej znaczyło tyle, co państwo i kościół do upadku wprowadzić. Głos cesarza gromi szął, co Niemcy ogarnął; niech się więc odezwie, a ojczyzna będzie ocalona! Ferdynand namyśliwszy się ogłosił dnia 3. sierpnia orędzie cesarskie, cztery miesiące przed tém napisane, wzywające sejm do ścisłego wykonania postanowień sejmum w ormacyjskiego. Na nowo więc szaleć miała burza prześladowania, reformatorom groziły kajdany i więzienie; miecz dobyty nad brzegami Kwadalkwiwuru przeszyć miał serce reformacyi. Rozkaz cesarza ogromne wywarł wrażenie. Elektor i landgraf oświadczyli, iż natychmiast opuszczają sejm; od razu więc wydali rozkaz do służby, aby była gotową do odjazdu. Równie postąpili posłowie cesarskich miast. Powszechnie się zdawało, że godzina walki papieża i cesarza przeciw Ewangelii wybiła. — Lecz reformacja nie była jeszcze gotową do boju. Drzewo musiało głębiej korzenie zapuścić, nim ręka Wszechmocnego dopuściła nań wiatry i burze. Jakiś duch ślepoty ogarnął serce potężnego wroga słowa Bożego, równie jak niegdyś serce Saula i Heroda ogarnął (1. Sam. 16, 14—23, Mat. 2.), i Opatrzność Boska ocaliła reformacyą.

Gdy pierwsze wrażenie minęło, obojętni zwolennicy Ewangelii bliżej dekret cesarski i co do dnia, na którym go wydano. Od tego czasu nie mało się rzeczy zmieniły. Polityczny ustrój Europy stał się zupełnie innym. Posłowie miast rzekli: »Gdy

cesarz ten list pisał, był jeszcze przyjacielem papieża; teraz ma się rzecz inaczej. Powiadają, że wydał rozkaz do Małgorzaty, aby się ze zwolennikami Ewangelii łagodnie obchodziła. Wyprawmy do niego deputacyą.« To okazało się zbytecznem, bo cesarz namyśliwszy się zmienił sposób rządów, i dla młodego kościoła nastało kilka lat spokojnego rozwoju.

Karol stroił się w drogę do Rzymu, aby z ręki papieża otrzymać koronę, za którą Ewangelią i reformacyą poświęcić zamierzał. O téj samej porze wpadł papież Klemens VII. na szalony pomysł zerwać stosunki z cesarzem i przeciw niemu wystąpić. Cesarz nie miał ochoty wygórowanym roszczeniom papieża co do księstwa Ferrara zadosyć uczynić, wskutek czego papież podniósł myśl narodowego zjednoczenia Włoch, lubo takowa jeszcze w sercach narodu nie znalazła echa. Papież, Wenecya i król Francyi zawarli sojusz, opiekę nad nim powierzono królowi Anglii. Karol zaniepokojony tą przyjaźnią, podał papieżowi jak najkorzystniejsze warunki, ale napróżno; poseł cesarza powracając po ostatni raz z posłuchania u papieża, rozkazał błaznowi swemu, aby usiadłszy obok niego na koniu na migi stroił żarty z papieża. Ten znów zagroził cesarzowi kłatwą i wysłał wojska swe do Lombardyi. Medyolan, Florencya i Piemont przyłączyły się do ligi; liczba wrogów cesarza rosła i powszechnie się zdawało, jakby cała Europa zamierzała zemścić się kłęski pod Pawią.

Karol nie namyślał się długo; papież poszedł w lewo, cesarz puścił się w prawo, szukając przyjaźni książąt ewangelickich. Napisał więc do brata swego: »Edykt wormacyjski zniesiemy, zwolenników Lutra pozyskamy łagodnością, a prawdziwie ewangelicznój w drodze pomyślnego soboru do zwycięstwa pomożemy.« Równocześnie wezwał elektora, landgrafa i ich zwolenników, aby wzięli udział w wyprawie przeciw Turkom lub przeciw Rzymowi.

Ferdynand wahał się, myślał bowiem, że pozyskawszy ewangelików zrazi do siebie katolików. Zawsze więc jeszcze groźną postawę zachował. Wilhelm, książę Bawaryi rościł sobie prawo do korony cesarskiej, a papież na seryo rozmyślał, czy go nie ma ogłosić cesarzem zamiast Karola V. Ewangelickie książęta nie śpieszyły się zresztą z przyjęciem ręki podanej przez cesarza, bo mu nie ufały. »Pan Bóg sam kościół swój obroni,« powiadali ewangelicy. Chrystus jest większy niż cesarz. — Sejm znalazł się w kłopotach. Cóż tu robić? Edyktu wormacyjskiego nie było można ani znieść ani wykonać.

Wśród tak kłopotliwego położenia okazało się, że jedyną drogą wyjścia jest wolność wyznania. Myśl tę wypowiedzieli najprzód posłowie miast. »Na niektórych miejscach zniesiono dawne obrządki, na innych znów zatrzymano takowe, a każda strona myśli, że ma słuszość. Niech więc każdy według własnego przekonania się zachowa, aż sobór według nauki słowa Bożego sprawę załatwi.« Wniosek taki podobał się większości sejmu, uchwalono tedy starać się o to, aby w przeciągu roku zwołano sobór; wezwano cesarza, aby jak najprędzej do kraju powrócił, a tymczasem miał każdy tak się zachować, jak przed Bogiem i cesarzem uzna za stosowne. W danych stosunkach okazała się droga ta najodpowiedniejszą, lubo sprawa bynajmniej równą nie była; ewangelicy bronili samych siebie, w obronie katolików zaś istniał edykt wormacyjski, a wskutek jego stopy i więzienie. Wiara ewangelicka zawsze innym więcej swobody udziela niż sama doznawa.

Sejm roku 1526 stał się początkiem nowój epoki w dziejach kościoła; potęga średnich wieków się zachwiała i wolność wiary zajęła miejsce niewoli, w jakiej Rzym utrzymywał narody.

Gdy Ferdynand się wahał, stało się, że Mahomet w obronie Ewangelii wystąpił. Dnia 29. sierpnia 1526 zginął pod Mohaczem Ludwik, król węgierski i czeski, uciekając przed zwycięskimi szeregami Solimana II.; koronę ziem swoich przeznaczył w spuściznie Ferdynandowi. Lecz książę bawarski, wojewoda siedmiogrodzki a przedewszystkiem gróźny sułtan Soliman równie po nią sięgali. Dla Ferdynanda nastały czasy trudne, w walce o dwa trony zapomniał o Lutrze.

II.

Fruntsberg zaciąga wojsko. — Manifest cesarza. — Wyprawa na Rzym. — Rokosz. — Fruntsberg umiera. — Papież i Rzymianie. — Zdobycie Rzymu. — Luter i papież. — Hiszpanie. — Kapitulacja Klemensa.

Cesarz nie będąc w Niemczech zajęтым, mógł tém swobodniej wystąpić przeciw Rzymowi. Sprawa reformacyi się podniosła, papieństwo zostało poniżone. Ucisk bowiem, w jakim się nieublagany wróg Ewangelii znalazł, nową otworzył jej drogę.

Ferdynand będąc sprawami we Węgrzech zaprzątany polecił wyprawę na Włochy sędziwemu wojownikowi, imieniem Frundsberg, temu samemu, który w Wormacyi klepnąwszy Lutra po ramieniu słowo zachęty do niego powiedział. W sercu Frundsberga znalazła Ewangelia szczere przyjęcie, nie dziw tedy, iż sędziwy wódz z pewnym zapałem brał się do dzieła. Oddawszy w zastaw klejnoty swój żony zaciągał ochotnika pod sztandary cesarskie; ze wszystkich stron garnęła się młodzież na jego wezwanie, bo wojna przeciw papieżowi powszechne zajęcie budziła. Karol V. powiedział bratu swemu: »Udawajcie, jakby na Turką iść miano; każdy zresztą wie, co to za Turek.« Tak zmieniły się rzeczy; z Sewilli pisał Karol, iż wspólnie z papieżem reformacją wytępi, a teraz z reformacją razem przeciw Rzymowi się zbroi. Któż zapozna w zmianie téj palec Boży, co w dziejach ludzkości nieraz dziwnie oddziaływa?

Karol postępował tak, jakby ze wszystkim do reformacji należał. Dnia 17. września ogłosił manifest, obwiniając papieża, że nie jest wspólnym ojcem wszystkich wierzących, ale człowiekiem dumnym i upornym; wyraził zdumienie, jak zastępca Chrystusa dla ziemskich korzyści krew ludzką przelewać może, czemu się oczywiście nauka ewangeliczna najzupełniej sprzeciwia.« Naprawdę, słowa cesarza brzmią, jakby je sam Luter powiedział. »Świątobliwości Waszej lepiejby odpowiadało, miecz Piotra schować w pochwę i powszechny zwołać sobór,« napisał Karol V. Ale papieżowi lepiej podobał się miecz niż sobór.

Rozpoczęła się wyprawa, straszna w skutkach swoich dla Rzymu i papieża. Burza grożąca reformacji, skierowała się w stronę ziemi włoskiej, a z ciosów zadanych Rzymowi można wnioskować, jaki los byłby spotkał reformacją. W obec miasta na siedmiu wzgórzach zbudowanego wypełniło się wtenczas po części słowo Objawienia św. Jana, r. 18.

W listopadzie stanął Frundsberg na czele 15.000 wojska u podnóża alpejskich gór, które przekroczyć wypadało. Drogi wiodące do Włoch były w ręku nieprzyjaciela, dla tego obrał samotny przesmyk, otoczony niebotycznymi skałami, gdzie kilka rąk byłoby w stanie zatarasować drogę i zabronić przejścia. Nikt z żołnierzy nie śmiał spojrzeć po za siebie; mimo to niejeden dostawszy zawrotu głowy zleciał do przepaści. Najpewniejsi żołnierze otaczali wodza tworząc koło niego włóczniami rodzaj poręczy; jeden z żołnierzy ciągnął wodza za rękę, drugi cisnął z tyłu. We trzech dniach przekroczyło wojsko szczyty gór i dostało się na ziemię włoską.

Księżę Karol Burbończyk objawszy po śmierci Pescary dowództwo nad pułkami Hiszpanów, ukończył prawie oblężenie Medyolanu, lecz nie mógł od razu opuścić miasta, pókiby nowego porządku rzeczy nie ustalił. Dopiero dnia 12. lutego połączył się z zastępami Frundsberga. Według rady księcia Ferrary postanowiono uderzyć na Rzym. Zamiar ten znalazł w wojsku radosne przyjęcie; Hiszpanie pragnęli pomścić się za Karola V., wszyscy zaś spodziewali się bogatej zdobyczy w Rzymie. Powszechnie się zdawało, że dla papieństwa ostatnia wybiła godzina. Dnia 10. stycznia 1527 napisał Luter do Hausmanna: »Pewnie już słyszałeś o zwycięstwach cesarskiego wojska; papieża wszędzie ścigają, i kto wie, czy godzina jego nie nadeszła.«

W Neapolitańskim powiódł się trochę orężowi papieża, wskutek czego rozmyślano o zawieszeniu broni. Wieść ta sprawiła wśród Hiszpanów takie oburzenie, iż wzniecili rokosz i nawet namiot samego wodza zburzyli. Potem przybliżywszy się do szeregów Frundsberga i te zwiedli do buntu. Frundsberg kazał uderzyć w bębny, a zgromadziwszy koło siebie najstarszych hetmanów pytał ich spokojnym umysłem, czy ich kiedy opuścił? Ale napróżno, zdawało się, jakby sędziwy wódz nie miał więcej wpływu na swoich. Nachylili włócznie i przeciw niemu je skierowali. Frundsberg, co się nigdy na widok nieprzyjaciela nie uląkł, zaczął się chwiać na nogach jakby gromem rażony, aż się na bębnie oparł. Wskutek buntu wojska została siła jego złamaną. Widok zemdlłego wodza przywrócił spokój, żołnierze rozeszli się każdy do namiotu swego. W cztery dni później odezwał się znów głos jego, wołając: »Naprzód! Bóg sam nas do celu poprowadzi.« — »Naprzód!« odrzekły niby echem szeregi. Frundsberga odniesiono na zamek jego w Mindelheim, gdzie po dłuższej chorobie oddał ducha, Burbończyk zaś ruszył na czele pułków w drogę do Rzymu, dokąd przed nim tylu potężnych monarchów od północy ciągnęło.

Gdy burza groziła, prawie wtenczas utracił papież przytomność umysłu i rozpuściwszy wojska swe do domu, tylko przyboczną straż swą pod bronią zostawił. Na ulicach miasta widać było wprawdzie Rzymianów noszących długie szable, niby zawsze do zatargów gotowych; liczba mieszczan zdolnych do broni wynosiła przeszło 30.000 mężów, lecz ci nie dbali o papieża i sprawę jego, owszem życzyli sobie, aby cesarz miasto zagarnął, bo się ztąd rozlicznych korzyści spodziewali.

Dnia 5. maja stało wieczorem wojsko cesarskie pod murami Rzymu; od razu też chciano uderzyć do szturm, lecz

nie było drabin, by się dostać na mury. Następnego poranka zalegała mgła okolicę; wojsko wyruszyło o 6. godzinie i uszykowało się do boju. Pod bramą św. Ducha stanęli Hiszpanie, w pobliżu ich Niemcy. Burbończyk zagrzewał serca żołnierzy; sam porwawszy drabinę począł się wspinać na mury, gdy w tém uderzyła go kula — w godzinę później wyzionął ducha.

Śmierć wodza rozpałała gniew wojska; wśród gradu kul wdrapano się na mury, rozbito bramy, zajęto przedmieścia, papież zaś z trzynastu kardynałami schronił się do zamku Aniola. Księżę Oranii stanawszy na czele zwycięskiego wojska ofiarował papieżowi zawarcie pokoju, żądając wypłacenia 300.000 talarów, ale Klemens spodziewając się rychłego przybycia sprzymierzeńców na odsiecz, odmówił żądaniom księcia. Zawieszenie broni trwało cztery godziny, po upływie których na nowo uderzono do szturm, tak iż w godzinę po zachodzie słońca całe miasto było w ręku zwycięzców. Hiszpanie stali pod bronią aż do północy, tak samo opodal i Niemcy; widząc atoli, że nikt ani o pokoju ani o wojnie nie myśli, rozpięchli się na wszystkie strony i zaczęło się owo wiekopomne plądrowanie Rzymu.

Przez wieki nagromadziło papieństwo ogromne skarby w stolicy swojej. Prebendy, annaty, jubileusze, pielgrzymki, odpusty i tym podobne rzeczy wyzyskiwano w tym celu, aby jak najwięcej pieniędzy otrzymać. Wojsko zwycięskie wycieńczone głodem nie omieszkalo domagać się skarbów papieństwa. Nie szczędzono niczego i nikogo. Przyjaciela cesarza i przyjaciele papieża stali się pastwą żołdactwa; plądrowano kościoły, pałace, klasztory, sklepy, groby, słowem wszystko, gdzie jaka cenna rzecz była. Rozwalono nawet grobowiec papieża Juliusza II. i zabrano pierścień złoty, który miał na ręku. Największą przebiegłość udowodnili Hiszpanie, ci umieli odszukać skarby, choćby je nawet w ziemię zakopano; najsrońszymi zaś byli Neapolitanie. Okrucieństwa i gwałty, jakie na kobietach każdego stanu ba nawet na zakonnicach klasztorów popełnili, nie dadzą się opisać. Niemcy najwięcej tam dokazywali, gdzie o urąganie papieżowi chodziło. Wsadziwszy kilku prałatów na osłów oprowadzali ich po mieście. Potém za wypłaceniem wysokiego okupu wypuścili ich na wolność, ale gdy w ręce Hiszpanów wpadli, musieli się po drugi raz wykupić.

Pewnego razu przywdział jeden z żołnierzy ubiór papieski, na głowę włożył potrójną koronę następców Piotrowych; inni ubrali się w szaty kardynałów nakrywwszy czerwonymi kapeluszami głowy, i w takiem ubraniu wyruszyli przed zamek

Anioła, gdzie Klemens VII. bawił w ukryciu. Zamaskowani kardynałowie zsiadłszy z osłów podkasali poły sukni i upadłszy na kolana całowali nogi swemu papieżowi. Ten wypił zdrowie Klemensa VII., za przykładem jego poszli kardynałowie, przysięgając, że odtąd pobożnymi papieżami i kardynałami będą, lepszymi niż ich poprzednicy, co tyle wojen wzniecili. Następnie zebrał się na naradę; papież zawiadomił kardynałów, że godność swą składa; od razu wszyscy podnieśli ręce w górę niby do wyboru, jednogłośnie wołając: »Luter papieżem! Luter papieżem!« Nigdy żadnego papieża tak jednomyślnie nie obierano! Tak bawili się Niemcy.

Nie tak łącno zadowolili się Hiszpanie. Klemens VII. przezwiał ich »maurami« i ogłosił za zabicie ich zupełne odpuszczenie grzechów. Złąd wzmogła się wściekłość Hiszpanów; ci gorliwi katolicy zabijali prałatów, zmusiwszy ich najprzód torturami do wydania klejnotów i pieniędzy, bili i rabowali kogo spotkali, bęz względu na płeć, stan i wiek swoich ofiar. Dziesięć dni trwało płądrowanie miasta, koło 8000 mieszkańców utraciło życie, a wartość zagrabionych rzeczy wynosiła wyżej dziesięciu milionów złotych reńskich.

Los Rzymu budził głęboki żal nietylko w sercach zwolenników ale i w sercach wrogów. »Nie życzę sobie zburzenia Rzymu; to byłoby sromotą,« odezwał się Luter. Jeszcze bardziej trwożył się Melanchton: »Boję się o biblioteki, bo bóg wojny książek nienawidzi.« Mimo podobnych obaw uległo miasto Rzym sądowi Bożemu.

Papież obawiał się, aby nieprzyjaciel zamku jego nie wysadził w powietrze, i poddał się. W kapitulacyi przyjął warunek, iż nigdy w żadne układy przeciw cesarzowi nie wejdzie, tudzież że aż do zapłacenia 400.000 dukatów zostanie w więzieniu. Ewangelicy ze zdumieniem na ten sąd Boży patrzali. Luter napisał te słowa: »Takie są rządy Chrystusa; ten sam cesarz, który dla papieża prześladował Lutra, teraz na korzyść Lutra obala papieża. Tak wszystkie rzeczy służą Chrystusowi do obrony swoich od wściekłości wrogów.«

III.

*Zarząd kościoła. — Reformacja w Hessyi. — Inspektorowie.
— Wizytacya. — Postępy reformacyi.*

W rzeczy samej potrzebowała reformacya kilku lat spokojnego rozwoju, aby się na wewnątrz ustalić i na zewnątrz przybrać formy społecznego porządku. Walka dwóch największych wrogów reformacyi sprzyjała téj potrzebie. Ślepotą Klemensa VII. ocaliła reformacyą od upadku, zburzenie Rzymu przyczyniło się do podniesienia takowej. Od roku 1526 ustały zamieszki wewnątrz Rzeszy niemieckiej i zapanował pokój, trwający nie miesiące kilka, ale aż do roku 1529. Wśród ciszy téj dziwnie się sprawa reformacyi podniosła.

Najprzód trzeba było jakiś nowy porządek co do zarządu kościoła ustanowić, biskupi bowiem uważając siebie za sługi papieża walczyli przeciw zasadom Ewangelii. Ztąd powstało zamieszanie, które dla kościoła ewangelickiego zgubne owoce wydać musiało. Narody wstąpiły powoli na tę drogę i wyzwoliły się ostatecznie z jarzma Rzymu, jakie przez kilka wieków nosiły.

Po dwakroć już poruszył sejm sprawę zarządu kościoła, domagając się zmiany dotychczasowego porządku rzeczy, cesarz atoli i papież jako też niektóre książęta udaremniłi usiłowania sejmu. Nie pozostało nic innego, jak w pojedynczych ewangelickich krajach sprawę załatwić; chodziło tylko o to, jaki rodzaj rządu najlepiej naturze kościoła odpowieć.

Można było najprzód władzę papieża znieść a władzę biskupów zachować. Tak stało się później w Anglii; ale między biskupami Niemiec nie było mężów, jakimi w Anglii byli Cranmer i Latimer. Z przeciwnéj strony można znów było ludowi chrześcijańskiemu przywrócić władzę wewnątrz kościoła, jaka mu się w myśl nauki apostoelskiej należy. Tak były przeciw sobie dwie zasady; według jednéj należałby zarząd kościoła do biskupów, według drugiej do woli i postanowienia wszystkich uprawnionych członków pojedynczych zborów. Pomiedzy temi dwiema ostatecznościami było miejsce i dla innych form i od-cieni, w których albo biskupia albo demokratyczna zasada przeważała. Arystokracka Anglia przyjęła sposób biskupi, w Szwajcaryi polecił Zwingli rządy demokratyczne, które później w formie udoskonalonéj przez Kalwina przyjęły się w Francyi,

Hollandyi, Szkocyi i ztąd do Północnej Ameryki przeniesione, nie mało się do podniesienia republikańskiego ducha kraju tego przyczyniły. W Niemczech zaś wytworzył się pewien rodzaj rządowego kościoła.

Miedzy książętami ewangelickimi udowodnił w Spirze Filip, landgraf heski największą odwagę i przezorność, przekonał się bowiem, że religia zaczyna zajmować miejsce, jakie się jej należy. Filip nie opierał się prądowi ducha, który ogarnął narody, owszem sam się nim aż do głębi serca swego przejął.

O tym samym czasie, co nad Saksonią, weszła i nad Hessyą jutrzienka nowego dnia. Roku 1517, gdy w Wittenbergu uczył Luter, że człowiek nie przez własne zasługi ale wskutek łaski Bożej odpuszczenia grzechów dostąpi, zgromadzali się w Marburgu potajemnie mężczyźni i niewiasty na pewnym miejscu rowu miejskiego pod oknem więzienia, słuchając pobożnych nauk, które się z podziemnego lochu odzywały. Był to głos pewnego Franciszkanina, Jakóba Limburg. Ten powiedział na kazaniu, że księża od 1500 lat naukę Chrystusową skazili, i za to wrzucono go do więzienia. Schadzki przed oknem jego trwały przez 14 dni; potem je odkryto i kaznodzieję na jakimś odległym potajemnym miejscu stracono. Nikt się więc o nim nie dowiedział. Do takiego tajemnego uprzątania niedogodnych osób od dawnych czasów nawykło papieństwo.

Filip doszedłszy w Spirze do znaczenia zaczął w dziecinym kraju swym wspierać reformację. Jako człowiek stanowczego umysłu nie lubił on żadnych połowicznych zasad i ztąd się tłumaczy, dla czego mu się skrajniejsze prądy szwajcarskiej reformacji lepiej podobały. Wysłaniec miasta Strassburga Jakób Sturm, polecił landgrafowi Lamberta z Avignonu, bawiącego podówczas w Strassburgu. Lambert był mężem przyjemnym na wejrzeniu, stanowczego umysłu, odznaczającym się zapałem serca i wytrwałością woli. On to pierwszy we Francyi złożył kaptur domagając się zupełnego odnowienia kościoła. Nie uczynił tego przez szukanie świeckich rozkoszy, bo sam o sobie powiada: »Pókim był świętoszkiem, opływałem we wszelkie dostatki; teraz żyję skromnie z moją niewielką rodziną. Ale wolę w królestwie Chrystusowem nędzę cierpieć, niż w nierządzie papieństwa wielkie skarby złota posiadać.« Landgraf pokochał Lamberta i zaprosił go do siebie. Ten przybywszy ułożył 158 zdań, które »paradoksami« nazwał, i przybił je na drzwiach kościoła na znak, że ich na publicznej dyspucie bronić zamierza. Oburzone duchowieństwo biegło, aby je zerwać, ale mieszczanie stojący na straży nie dopuścili

zerwania. Na rynku zbierały się gromady ludzi, czytając tezy, rozprawiając o nich i szydząc ze zwolenników papieża i gniewu ich.

Dnia 21. października 1526 otwartý się w Homburgu o 7. godzinie z rana podwoje głównego kościoła. Wielka liczba prałatów, opatów, księży, hrabiów, rycerstwa i deputowanych miast wstąpiła do świątyni; między nimi kroczył landgraf Filip jako najznakomitszy świadek dysputy. Lambert wystąpiwszy w obliczu zgromadzenia objaśniał zdania swoje dowodząc ich prawdy, aż w końcu zawołał: »Kto rzecz inaczej rozumie, niech wstanie!« Z początku wszyscy milczeli, po chwili zabrał głos Mikołaj Ferber, gwardyan zakonu Franciszkanów w Marburgu, ten sam, co roku 1524 zaklinał landgrafa, aby kacerzy mieczem o prawdzie nauki rzymskiej przekonał. Ferber mówił niepewnym głosem, powołując się na zdania Augustyna, Lombarda i innych nauczycieli kościoła. Filip wezwał go, aby się słowa Bożego a nie ludzkich zdań trzymał. Gwardyan zajawszy miejsce swoje odparł na to: »Tu nie będę odpowiadał.« Mimo to nie zaniechano dysputy; Lambert tłumaczył prawdy słowa Bożego w tak potężny i przekonujący sposób, iż przeciwnicy nie wiedzieli, co odpowiedzieć. Gwardyan zmieszany »piorunami bezbożności kacerza« — tak się sam wyraził — usiadł znowu i zamilkł, powiadając, że to nie jest miejsce do dawania odpowiedzi. Kanclerz landgrafa wzywał obecnych, aby zdania swoje wynurzyli, bo się przez to najlepiej prawdę wyświeтли; ale napróżno, zwolennicy Rzymu woleli milczeć. Przed dysputą oświadczyło kilku duchownych, że w obronie kościoła wystąpią; jeden chciał bronić nauki o czyśćcu, drugi nauki o kapłaństwie, trzeci o obrazach, — ale w stanowczej chwili ani jeden głosu nie zabrał. Lambert wzywał ich po trzykroć do obrony praktyk Rzymu, a gdy nikt nie powstał, złożwszy ręce swoje zawołał z Zacharyaszem: »Błogosławiony niech będzie Pan, Bóg Izraelski, iż nawiedził i sprawił odkupienie ludowi swemu.« (Łuk. 1, 68.).

Dysputa trwała trzy dni i każda jej chwila świadczyła o zwycięstwach słowa Bożego. W końcu polecono kilku wybranym mężom, aby kościół ziemi heskiej według zasad Pisma świętego zorganizowali. Ci wzięwszy się do dzieła, wypracowali po trzechdniowej wspólnej naradzie zarys ustawy kościelnej, która wtenczas była poniekąd wzorem dla całego ewangelickiego kościoła.

Nowa ustawa opierała się na dwóch głównych zasadach; uważała po pierwsze kościół za ciało niezależne od żadnej świeckiej potęgi, a po drugie przyznawała mu prawo samo-

rządu. Ustawodawstwo kościelne pełnić mieli powołani wyobraźciele kościoła, o państwie i landgrafie niema w przedmowie nawet ani wzmianki. Filip cieszył się, że kościół Hessyi nie podlega obcemu kapłanowi, i najmniejszej nie miał chętki, narzucić mu jarzmo władzy świeckiej. Do księcia należało czuwanie nad utrzymaniem zewnętrznego porządku w kościele. Zarys ustawy daży do prostoty w zarządzie i nabożeństwie publiczném. »Tylko nie dużo przepisów,« odezwało się zgromadzenie, »bo im więcej takowych, tém więcej nieładu.« Podajemy niektóre zasady pierwszej ewangelickiej ustawy kościelnej:

»W kościele powinno tylko słowo niebieskiego arcypasterza być nauczane i tylko według niego rządzić należy. Kto innego słowa przestrzega, powinien z urzędu ustąpić.«

»Do nauczania słowa Bożego można przypuścić każdego pobożnego mężczyznę, który ma znajomość Pisma świętego i nauczać pragnie; takiego bowiem sam Bóg przez ducha swego powołał.«

»Niech nikt nie myśli, że biskup jest czemś więcej, niż każdy inny sługa słowa Bożego.«

»Kaznodzieje są sługami, nie powinni tedy uważać siebie, jakoby byli panami, książętami i rządcami.«

»Wierzący powinni zebrawszy się, sami swych biskupów i dyakonów obierać; każdy zbór obiera swego duchownego.«

»Duchownego, który zniewieściałością, wystawnością w ubraniu i lekkomyślném pożyciem zgorszenie sprawuje i mimo udzielonych przestróg się nie poprawi, powinien zbór złożyć z urzędu.«

»Co rok należy wybrać trzech wizytatorów, którzyby zwiedzali zbory i przekonali się o stanie ich, zatwierdzali wybranych duchownych w urzędzie i nad wykonaniem uchwał synodów czuwali.«

Później powołano na miejsce wizytatorów tak zwanych superintendentów, wybieranych nie już co rocznie, ale na całe życie.

W sprawie téj mimowolnie nasuwało się pytanie, czy cały kościół ewangelicki i wszystkie poszczególne zbory tych samych zasad przestrzegać powinny? Najpoważniejsze głosy odzywały się, że władza kościoła z dołu, t. j. od członków jego pochodzi. Na miejsce hierarchicznych zasad wstąpiły demokratyczne. Luter sam to zdanie podzielał. Czescy hussyci, nie mogąc od biskupów kraju swego otrzymać pastorów, powoływali często włóczęgów, jakich znaleźli, byle tylko byli wyświę-

ceni. Luter napisał do nich r. 1523 następujący list: »Jeżeli żadnym innym sposobem kaznodziei dostać nie możecie, to lepiej żadnych nie bierzcie; korzystniejszą jest, aby każdy ojciec rodziny czytał domownikom swym Ewangelią i chrzcili dzieci swoje; co do Świątości ołtarza, toćby wam często nic innego nie pozostało, jak tęsknić za nią z głębi serca, równie jak żydzi w niewoli za Jeruzalemem tęsknili. — Świecenie papieskie samo w sobie nie robi kapłanów Pańskich, do tego potrzeba odrodzenia serca w Duchu Świętym. Szukajcie Pana w cichych i publicznych modłach, zgromadźcie się wespół z tymi mężami, którym Bóg serce ocucił, a potem w imię Pańskie obierzcie tego lub tych, których do duchownego urzędu za sposobnych uznacie. Tych postanowcie przez włożenie rąk i modlitwę biskupami i pastorami, aby kościołowi i ludowi przewodniczyli.«

Aczkolwiek Luter co do swojej osoby zasadam demokratycznym sprzyjał, to jednak przekonał się, że w rzeczywistości nie zawsze dadzą się przeprowadzić. W Niemczech nie było pole przygotowane dla podobnych zasad. Dla mieszczaństwa i wiejskiego ludu, nawykłego do posłuszeństwa, były sprawy zarządu kościoła obojętne, gdy tymczasem książęta żywo się niemi zajmowały. Cóż dziwnego, że wskutek tego zarząd kościoła nie odbywał się w duchu ściśle demokratycznym!

Chodziło dalej o ustanowienie porządku ewangelickiego nabożeństwa. W Saksonii powierzono wypracowanie odnośnej instrukcyi Melanchtonowi. Jakiś zasady tenże przestrzegał, o tém świadczy list jego, napisany do jednego z wizytatorów: »Błagam cię, abys ile można jak najwięcej dotychczasowych ceremonij zachował. Tylko dużo nie zmieniaj, bo wszelkie nowatorstwa na szkodę ludu wychodzą.«

Roku 1528 rozpoczęła się wizytacja zborów. W Saksonii odbywał takową Luter, w Altenburgu Spalatyn, w Turynгии Melanchton. Względem duchownych postępowano bardzo łagodnie; którzy mieli nałożnice, musieli je posłubić albo oddalić, tudzież zobowiązać się, że w przyszłości naukę słowa Bożego głosić będą.

Zupełnie niedołącznych lub moralnie upadłych księży złożono z urzędu. Inspektorowie uporządkowali sprawę majątków kościelnych, co nader było ważnem, bo je miejscami szlachta zagrabić chciała. Nie mniej miano pieczę o podniesienie szkoły i regularne nauczanie młodzieży. Od roku 1529 wprowadzono do wszystkich szkół naukę religii według Małego i Wielkiego Katechizmu Lutra, przez co się znajomość wiary apostołskiej nie mało między ludem podniosła. Pastorowie większych miast

pełnili jako superintendentowie nadzór nad szkołami i nad kościołem. Z rodzin pastorskich wyszło grono mężów umiejętności i nauki, którzy około umysłowego rozwoju niemieckiego narodu niepomierne zasługi położyli.

Za przykładem Saksonii poszedł Lüneburg tudzież miasta Nürnberg, Augsburg, Ulm, Strassburg, Göttingen, Lübeck, Bremen, Hamburg i inne. Z kaplic wydano świece woskowe, stawiając na miejscu ich światłość słowa Bożego. Ztrwożeni kanonicy powoływali się na powagę kościoła, lecz mężowie reformacji odparli na to, iż »wtenczas tylko powagę kościoła uznają, gdy kościół głosu niebieskiego pasterza swego Jezusa Chrystusa usłuchnie.« Urząd Tymoteusza i Tytusa pełnił w wieku reformacyjnym Pomeranus, któremu kościół reformacji w krajach niemieckich organizacją swą zawdzięcza. Margrabia brandenburski, Jerzy, zaprowadził reformację w miastach Anspach i Baireuth. Gdy z powodu kroku tego zagniewał się nań życzliwy mu krądną arcyksiążę Ferdynand, napisał do niego Jerzy te słowa: »Ja według rozkazu słowa Bożego postąpiłem, Bóg nakazuje książętom, aby nie tylko ciało, ale i duszę podanych mieli na pieczy.«

Berło nad księstwem Brandenburgą dzierżył podówczas zacięty wróg reformacji, popędliwy Joachim. Czasu swego wydał on rozkaz, aby żadną miarą biblii według przekładu Lutra w kraju jego nie rozpowszechniano. Natomiast wolno było czytać biblię według katolickiego tłumaczenia i okoliczność ta wystarczyła do zapoznania ludu z prawdami Ewangelii. W Berlinie, a co więcej w samym zamku księcia najjaśniej światło słowa Bożego zabłysło. Żona elektora, Elżbieta, była córką Jana, króla Danii i siostry elektora Saksonii; w domu czytała elektorowa z podziwieniem pisma Lutra, i przejawszy się do głębi serca nauką słowa Bożego wpajała zarody takowego w serca swoich dzieci. Joachim będąc całkiem oddany Rzymowi i astrologii zaczął nieufnym okiem na żonę swą patrzeć; na powiększenie nieufności tej różne jeszcze okoliczności się złożyły.

W święto Narodzenia Pańskiego udał się Joachim z żoną i dziećmi do nadwornego kościoła na nabożeństwo. Kaznodzieja wiedząc, iż w łonie elektorskiej rodziny nauki Lutra przystęp znalazły, postanowił publicznie udowodnić, iż listy apostoła Pawła na wiarę nie zasługują. W tym celu użył czwartego wiersza czwartego rozdziału listu do Galatów: »Gdy przyszło wypełnienie czasu, posłał Bóg onego Syna swego, który się urodził z niewiasty.« — »Patrzcie,« odezwał się kaznodzieja, »tu widzicie, jak bezwstydnie apostoł kłamie;

przecież Najświętsza Panna Marya nigdy niewiastą nie była, bo i po narodzeniu Chrystusa zostawała dziewicą. A zatem nie można wierzyć w usprawiedliwienie z wiary, jak je ten apostoł wyklada!« Powiedziawszy te słowa przerwał mnich, zachwiał się i padł nieżywy na ziemię. Zgromadzeni przerażeni tém zdarzeniem rozeszli się powoli do domu; między elektorstwem przyszło z powodu tego wypadku do ostrych wymówek. Elektorowa pragnęła pożywać Wieczerzę Pańską według ustanowienia Chrystusowego, i w Wielkanoc roku 1528 przyjęła ją potajemnie w swém pomieszkaniu z ręki pewnego duchownego, ale niestety jedno z dzieci wygadało się o tém przed ojcem. Joachim wściekał się ze złości, zamknął żonę przez kilka dni w pokoju, ba nawet ją żywcem zamurować postanowił. Biedna księżna będąc oderwaną od dzieci, pozbawioną swobody, tudzież lękając się intryg rzymskiego duchowieństwa postanowiła ocalić się ucieczką. W tym celu odniosła się z prośbą o pomoc do brata swego, Chrystyana II., króla Danii, bawiącego podówczas w mieście Torgau. Dwaj szlachciecy, Joachim Götze i Achim Bredow poczynili wszelkie przygotowania do ucieczki. W nocy dnia 25. maja, gdy gęsta ciemność pokryła ziemię, księżna przebrawszy się za chłopkę opuściła pałac i przyszedłszy do bramy miejskiej, wsiadła w towarzystwie pewnej nadwornej panny i jednego sługi na prosty wózek z drabinami i odjechała.

Miłość Ewangelii stała się powodem, iż córka królów Danii w obcym ubraniu i drżąc na całym ciele ze stolicy swojej ucieka. Przedewszystkiem o to chodziło, aby się jak najprędzej dostać na ziemię saską, bo przypuszczać należało, iż elektor dowiedziawszy się o ucieczce żony, nie zaniecha pogoni. Księżna sama zachęcała woźnicę do ucieczki. Przyjechali między jakieś zarośla, woźnica popędził konie i w tém się coś u wozu złamało. Na miejscu nie było sposobu naprawić szkodę. Tedy księżna zerwała chustkę z głowy i podała woźnicy, aby nią wózek powiązał. Na granicy czekał na siostrę król Danii i towarzyszył jej aż do miasta Torgau. »Gdybym was swoją osobą na jakie niebezpieczeństwo narazić miała,« rzekła księżna do wuja swego, elektora Saksonii, »to chętnie pójdę, dokąd mię Opatrzność Boska poprowadzi.« Elektor osadził ją na zamku Lichtenburg w pobliżu Wittenberga, zkąd na kazania Lutra uczęszczała, a pewnego razu nawet trzy miesiące w domu reformatora spędziła.

Dom brandenburski liczy aż po dziś dzień dosyć znaczny poczet bogobojnych pań, a pierwszą z kolei między niemi jest

Elżbieta. Gniew Joachima ułagodził się powoli, tak iż później pozwolił dzieciom odwiedzać matkę, ba nawet i kilka tygodni u niej zabawić. Niesienie słowa Bożego ręką macierzyńską wtenczas zasiane, obfite później wydało owoce.

O tymże czasie przyjęły Ewangelią Szleswig, Holsztyn i Szląsk, a na Węgrzech i w Czechach liczba jej zwolenników ciągle rosta. Miejsce hierarchii, szukającej sprawiedliwości w uczynkach zakonu a chluby swój w zewnętrznym przepychu, zajął kościół odnowiony w duchu apostołów, kościół, którego chluba było słowo Boże a klejnotem najdroższym krew Baranka Bożego (Objaw. 12, 11).

IV.

Edykt Ferdynanda. — Męczennicy. — Podstęp Pack'a — Niebezpieczeństwo i siła reformacyi.

Zwycięstwa reformacyi nie uszły uwagi wrogów, owszem tém więcej nienawiść ich budziły. Należało się nowych przeciwników spodziewać. Takowe nie mogły się wprowadzić na większą skalę odbywać, póki papież i cesarz z sobą byli w wojnie, ale za to nie brakło ich w krajach katolickich książąt. Tortury i stopy należały do rzeczy codziennych.

Dnia 20. sierpnia 1527 ogłosił Ferdynand, jako król węgierski, spis zbrodni religijnych tudzież kar, jakie w państwie jego za takowe wymierzać należy.

Zbrodnia:

Kara:

Omieszkanie spowiedzi,	Więzienie, kary pieniężne.
Mówienie przeciw czyśćcowi,	Kłątwa.
Mówienie przeciw świętym,	Więzienie, kłątwa i inne kary.
Nazwanie Maryi niewiastą równą innym,	Chłosta, zabranie mienia lub śmierć.
Pożywanie Wieczerzy Pańskiej pod dwiema postaciami,	Ta sama kara; oprócz tego zabranie lub zburzenie domu, w którym Wiecz. P. pożywano.
Podanie św. Sakramentu, nie będąc rzymskim kapłanem,	Śmierć przez miecz, wodę albo ogień
itp.	itp.

Inaczej myślał Luter. Link odniósł się do niego z zapytaniem, jak z fałszywymi prorokami postąpić, czy ich śmiercią ukarać należy? Reformator odpowiedział: »Co do kary śmierci, to ja bardzo jestem ostrożnym nawet i tam, gdzie na nią zasłużono. Żadną miarą zaś nie mógłbym zezwolić, aby kogośkolwiek za fałszywą naukę ukarano śmiercią; wystarczy, gdy go z kraju wydał.« Kościół rzymski przywykł od wieków do brodzenia we krwi swych ofiar, pierwszym zaś człowiekiem, co się w imię ludzkości i wolności wiary odezwał, był Luter. Prawda, że się zasady przezeń głoszone nie wszędzie wśród ewangelickiego ludu przyjęły, bo narody zanadto przesiały duchem Rzymu; ale »Luter puścił chleb swój po wodzie, i po wielu dni go znaleziono.« (Kaznodz. 11, 1.).

Niekiedy użyto przeciw reformacyi środków jeszcze więcej doraźnych, niż były stosy. W mieście Halle był pastorem Jerzy Winkler, zwolennik reformacyi. Arcybiskup wezwał go przed siebie, ponieważ Winkler poważił się udzielać Wieczerzę Pańską pod obiema postaciami. Ku wielkiemu zgorszeniu kanoników wypuszczono go na wolność, i dla okazania pogardy kazano wsiąść na konia, na którym zwykle nadworny błazen arcybiskupa jeździł. Gdy przez jakieś zarośla powracał do domu, wypadli jeźdźcy z lasu, rzucili się nań i na miejscu go trupem położyli, zaczęli nie tknąwszy się jego mienia zniknąć wśród gęstwiny. Luter powiedział na to: »Świat jest jakby jaskinia zbójców a hersztem ich djabeł; jest podobny do gospody, której godło brzmi: «Pod kłamstwem i zabójstwem,» a najchętniej tych mordują, co imię Chrystusowe głoszą.«

Niebawem rozpoczęło się prześladowanie w Brandenburgu, Szwabii i nad Renem. »Miasto, miasto moje!« wołał Fletstedt, gdy go przez ulice Kolonii na miejsce stracenia prowadzono, »przecżże słowo Boże prześladowiesz. Oto obłok na niebie, a maluczko tylko, i strumienie gniewu Bożego luną na ciebie.« Kat zaprowadził go do namiotu ze słomy i drzewa, i posadził nagiego na kawałku pnia obok brata jego Klarenbacha, którego już ciężkim łańcuchem włożonym mu na szyję uduszono. »Bracie,« westchnął Fletstedt, »nad tobą zlitował się Bóg, a ja za tobą idę.« Zatem podłożono ogień — i garstka popiołu była jedynym śladem męczenników.

W Monachium prowadzono Jerzego Charpentier na spalenie, ponieważ powiedział, że woda chrztu sama w sobie nie zbawia człowieka. Kilku przyjaciół wezwało go, aby im wśród płomieni dał znak, czy się w wierze nie zachwiał. »Póki war-gami ruszę, póty imienia Chrystusowego wzywać nie przestanę,«

odrzekł męczennik. Kat przymocował ciało jego do drabiny, przywiązał mu koło szyi worek prochu do strzelania i zapalił stos. »Jezu! Jezu!« wzdychał męczennik. Kat obrócił go dużemi kleszczami na inną stronę, męczennik westchnął jeszcze razy kilka: »Panie Jezu!« i — oddał ducha.

W Landsbergu spalono żywcem ośm osób na stosie, w Monachium dwadzieścia i dziewięć ewangelików utopiono w wodzie. W miasteczku Schärding prowadzono na stracenie Leonarda Keyser, który był uczniem i przyjacielem Lutra. Ogoliwszy mu głowę odziano go w długą suknię i wsadzono na koń. Kaci zaczęli kłaść, nie mogąc rozwikłać powrozów, aby go związali. Męczennik odrzekł im: »Moi mili, waszych powrozów nie trzeba, Chrystus sam mię związał.« W obliczu stosu odezwał się Keyser do zgromadzonego ludu: »Oto żniwo Twoje, Panie, wyślij robotniki do niego.« Wstąpiwszy na stos westchnął i zawołał: »Panie Jezu, jam jest twoim, ach, raczże mię zbawić!« To były jego ostatnie słowa. »Ach, któżem ja, co tylko gadam i piszę, w porównaniu do takich czynicieli słowa Bożego!« napisał Luter usłyszawszy o tém zdarzeniu.

Takimi uczynkami potwierdziła reformacya, że wiara nie jest, jak twierdził Rzym, rzeczą głowy i wiedzy, ale że jest rzeczą serca i silną ufnością w Panu, jest dziełem Ducha Świętego i niby kanałem, którym Chrystus serca ludzkie nowemi siłami i nowymi zarodami życia napęlnia: słowem że wiara to istna służba Boża w duchu i prawdzie.

Prześladowanie szerzyło postrach i popłoch w krajach niemieckich; książęta i lud złowrogie przeczuwali rzeczy. W długich wieczorach zimowych prawie o niczém inném u domowego ogniska nie rozmawiano jak o więzieniach, o torturach, męczennikach i stosach; najmniejszy szelest budził postrach u kobiet, dzieci i starców. Rozmaite wieści idące z ust do ust powiększały trwogę, przedstawiając niebezpieczeństwo w groźących rozmiarach. Stronnictwo katolickie także się do tego przyczyniło, udawając z pewną powagą, iż się sprawa niebawem zakończy. Wśród takiego zaniepokojenia umysłów znalazł się łotr, co z położenia rzeczy umiał korzystać.

Otton von Pack był wicekanclerzem na dworze księcia Jerzego, a przytém człowiekiem równie biegłym jak rozrzutnym. Stanowiska swego umiał Pack użyć do wyłudzenia pieniędzy. Pewnego razu wysłał go książę na sejm do Norymbergi, gdzie mu biskup Merseburga wręczył kwotę podatku swego kraju, aby takową na właściwem miejscu oddał. Wicekanclerz schował pieniądze dla siebie, powiedział, że je u jakiegoś kupca w

Norymberdze złożył, i umiał się jakimś dłużnym listem usprawiedliwić. Lecz gdy się okazało, że podpis i pieczęć są podrobione, umiał sprawą tak zręcznie pokierować, iż zaufania pana swego nie utracił.

Landgraf Filip nie dowierzał przywodom katolickiego stronnictwa. Będąc młodym, porywczym i niespokojnym łatwo dawał się uwieść. W lutym 1528 bawił Pack w mieście Kassel, gdzie w jakiejś trudniejszej sprawie rady jego potrzebowano. Landgraf wynurzył przed nim swoje obawy co do wrogów reformacyi, przypuszczając, iż wicekanclerz największego jej wroga o planach katolickiego stronnictwa wiedzieć powinien. Chytry Pack głęboko westchnął, spuścił oczy na dół i milczał. Zachowanie to zaniepokoiło młodego landgrafa, nalegał więc na Packa, aby wydał, co wie, uroczyście mu zaręczając, iż ztąd żadna szkoda dla księcia Jerzego nie wyniknie. Wskutek tego oświadczył Pack z tajemniczą miną, jakoby książęta katolickie w środę dnia 12. maja 1527 zawarły pomiędzy sobą w Wrocławiu sojusz przeciw luteranom, tudzież obiecał landgrafowi doreczyć akt zawartej ugody w oryginale, za co żądał wynagrodzenia w sumie 10.000 złr.

Można sobie oburzenie landgrafa wyobrazić. Tymczasem hamując swój gniew milczał jeszcze w obec przyjaciół, ażby na własne oczy akt ugody ujrzał. Udał się do Drezna, lecz Pack oświadczył, iż nie jest w stanie pokazać mu oryginał, bo go książę ciągle celem pozyskania innych książąt u siebie nosi. Tak go np. niedawno księciu Brunświku w Lipsku przedłożył. Natomiast ma w ręku swém odpis ugody, sporządzony z rozkazu księcia Jerzego. Landgraf wzięwszy odpis przekonał się, że wszystkie oznaki o prawdziwości świadczą. Akt był obwinięty nicią z czarnego i białego jedwabiu, miał wycisniętą pieczęć książęcej kancelaryi tudzież odcisk pierścienia, który książę zawsze na palcu nosił. O prawdziwości pisma trudno było wątpić. Król Ferdynand, elektor Moguncyi i Brandenburgi, książę saski Jerzy, książęta Bawaryi, biskupi Salcburga, Würzburga i Bambergu sprzysięgli się, że elektora saskiego wezwia, aby arcykacerza Lutra i wszystkich odszczepieńców między książętami, mnichami i zakonnikami w ręce ich wydał, a na wypadek gdyby tego nie uczynił, postanowili ziemie jego najechać, i zrzuciwszy elektora z tronu kraj jego między siebie podzielić. Równy los spotkać miał landgrafa Filipa, tylko że za wdaniem księcia Jerzego miano mu spuścić jego oddać, gdyby na łono rzymsko-katolickiego kościoła powrócił. W akcie sporządzonym była nawet suma pieniędzy i liczba żołnierza

określoną, jaką każdy z sprzymierzeńców powinien dostarczyć. Landgraf sporządził odpis aktu, i obiecawszy na razie milczeć o sprawie wypłacił Pack'owi kwotę 4000 złr., resztę obiecał wyliczyć, skoro Pack oryginał aktu przedłoży. Potém udał się do Wejmaru, aby elektora Saksonii o sprawie uwiadomić.

»Na własne oczy akt widziałem,« rzekł landgraf do Jana i syna jego, »co więcéj, egzemplarz tego okropnego sojuszu w własném ręku miałem; pieczęć i podpisy widziałem, niczego nie brakowało. Oto jest odpis, oryginał może za niedługo będę mógł przedłożyć. Słowo Boże, my i poddani nasi w największém jesteśmy niebezpieczeństwie.«

Elektor nie mając powodu wątpić o doniesieniu landgrafa mocno był strwożony i oburzony. Tu trzeba było działać od razu, inaczej bowiem niechybny groził upadek. Dnia 9. marca 1528 postanowili bronić słowa Bożego; siebie i poddanych swoich aż do ostatniej kropli krwi, również uchwalono wezwać księżęta Prus, Mecklenburgu, Luneburgu, Pomorza i inne, aby przystali do związku; oznaczono siły wojska i sumy pieniędzy, jakie sprzymierzeńcy dostarczyć powinni i tak wszystko na wypadek zbrojnej obrony przygotowano.

Lecz nad dziełem woli swojej czuwał Pan. Luter i Melanchton zakładając ufność swą na słowie Bożem odpowiedzieli: »Napisano, nie będziesz kusił Pana Boga twego.« Mężowie ci najbardziej byli zagrożeni niebezpieczeństwem, albowiem ich wydania się domagano; ale gdy ujrzeli, iż młody landgraf i sędziwy elektor dobywają miecza, wznieśli w krytycznej chwili modły swe do Pana zastępów i tém ocalili reformacją. Luter, Melanchton i Pomeranus odnieśli się do elektora z taką radą: »My nie rozpoczynajmy napadu, aby z naszej winy nie było krwi przelewu; czekajmy lepiej na przybycie wroga i szukajmy pokoju. Oprócz tego trzeba wyprawić poselstwo do cesarza, aby go o tych strasznych zamysłach uwiadomić.« Gdy się mądrość polityków zachwiała, wtenczas wiara dzieci Bożych wśród ogólnego zamętu wskazała drogę prawą.

Elektor i syn jego zgodzili się na radę reformatorów i oświadczyli landgrafowi, że sami nieprzyjacielskich nie rozpoczną kroków. »Albóż to zbrojenia wrogów nie są zaczepką?« odparł landgraf. »Będziemyż tylko grozić a nie prowadzić wojny? Tym sposobem wznieciwszy nienawiść wrogów zostawiamy im czas do uzbrojenia się! Nie, owszem naprzód do boju! tak sobie przynajmniej korzystne warunki pokoju zapewnimy.« Reformator odparł na to: »Jeżeli landgraf nie usłuchnie, to mój najmiłościwszy pan nie ma obowiązku prze-

strzegać ugody, albowiem więcej trzeba słuchać Boga niż ludzi. Sprawiedliwość i Bóg zajmują pierwsze miejsce, a potem dopiero idą ugody. Jezliby atoli na landgrafa uderzono, to w takim razie powinien pan mój przybyć mu w pomoc, bo według woli Bożej danego przyrzeczenia wiernie przestrzegać należy.« Można sobie wyobrazić, jakie katusze reformatorowie przechodzili; z jednej strony dokuczała im nienawiść wrogów, z drugiej znowu popędliwy umysł Filipa. Wtenczas napisał Melanchton: »Serce moje trapi ból a troski mię zabijają. Wynik sprawy jest u Boga, nam tylko na kolanach o jej rozwiązanie błagać należy.«

W końcu postanowił elektor zebrać wojska swe i postawić je pod bronią, ale tylko w celu utrzymania pokoju. Filip zgodził się na to i wystosował do księcia Jerzego, księcia Bawaryi i radców cesarza odpisy zawartego spisku dodawszy prośbę, aby tak okropne zamiary porzucili. »Wolałbym rękę pod miecz katowski położyć,« napisał landgraf do teścia swego, »niż Ciebie pomiędzy nimi widzieć!« Można sobie wyobrazić zdumienie, jakie obwinione książęta ogarnęło. Jerzy saski napisał natychmiast do landgrafa, że to nie innego, jedno podłe oszustwo, tudzież aby koniecznie wymienić zdrajcę, bo inaczej na niego spadnie podejrzenie, że sam tę bajkę wymyślił. W ten sam sposób i inne odzywały się dwory. Filip, przekonawszy się, że go oszukano, zapłonął się ze wstydu. Później sam wyznał: »Gdyby nie wtenczas, to dziś trudno by mi się już coś podobnego przydało.« Przerażony Pack uciekł do landgrafa, który go uwięzić rozkazał. Następnie zbrali się w mieście Kassel posłowie obrażonych książąt; przed nimi stawiono Packa, aby go przesłuchali. Zdrajca zuchwale utrzymywał, że w dresdeńskim archiwum rzeczywiście widział wymienioną ugodę w oryginale. Później wypędził go Filip z kraju swego. Pack szukał przytułku w Belgii, gdzie go w końcu wykryto, na żądanie księcia Jerzego pojmano, na tortury włożono i śmiercią ukarano.

V.

Zgoda papieża z cesarzem. — Sejm w Spirze r. 1529. — Plan zwolenników papieża. — Narady ewangelików. — Oświadczenie Ferdynanda.

Płądrowanie Rzymu oburzyło wszystkich przyjaciół państwa do żywego, i wszystkich wrogów cesarza zwołało do broni. Wojsko cesarskie, wygodą i hulaniem rozpieszczone, musiało się przed francuzami cofnąć, wewnątrz murów Neapolu szukając schronienia. Admirał Genuieńczyków, Andrzej Doria, zniszczył na morzu flotę hiszpańską i zdawało się, że przewaga cesarskiego oręża na ziemi włoskiej zniszczoną. W tém przeszedł Doria na stronę cesarza, w wojsku francuskim wybuchła dżuma i połowę ludzi zabrała. Karol widząc sprawę swą nihy cudem ocaloną, postanowił pogodzić się z papieżem. Taż sama gotowość zgody pojawiła się u Klemensa VII. Włosi dokuczali mu wytykając, że jest synem nieprawego łoża, ba nawet odmawiali mu tytułu papieża. Klemens otwarcie powiedział, że woli być u cesarza komuchem, niż igraszką w ręku ludu. Taką koleją zawarli naczelnicy państwa i kościoła między sobą pokój w mieście Barcelona dnia 29. czerwca 1528, po-przysięgłszy wspierać się nawzajem celem wytepienia kacerstwa. Wskutek zawartej ugody rozpiął cesarz zwołanie sejmu Rzeszy niemieckiej do Spiry na dzień 21. lutego 1529; chodziło mu bowiem o to, aby sejm zgładzenie reformacyi uchwalił, nim sam przeciw niej miecza dobedzie.

W Niemczech nie zapoznano trudności położenia rzeczy; rozmaite znaki i przeczucia złowrogie trwogą napawały umysły. W styczniu pokazała się wśród ciemnej nocy luna na niebie. »Bóg tylko wie, co to znaczy« powiadał Luter. W kwietniu rozeszła się wieść o trzęsieniu ziemi, które w południowych krajach niemałe zrządzić miało spustoszenia. »Jeżeli to prawda,« pisze Luter, »to już chyba dzień Pański bliski.« Astrologowie opowiadali o jakichś znakach na niebie. Powtarzano sobie, że gdzieś ze sklepienia kościołów kamienie spadały. »Sprawy te mię bardzo niepokoją,« napisał strwożony Melanchton. List cesarski zwołujący sejm potwierdził te obawy. Do elektora saskiego napisał Karol z miasta Toledo surowy list, posadzając go o powstanie i bunt. Nie dziw więc, iż chwiejne umysły

dawszy się zastraszyć sprawę Ewangelii opuściły, jak n. p. Henryk, książę Mecklenburgu i pfalcgraf, którzy od razu na łono rzymskiego kościoła wrócili.

Stronnictwo rzymskie przybyło w wielkiej liczbie na sejm. Dnia 5. marca zjechał brat cesarza Ferdynand, za nim przybyły książęta bawarskie, potem książęta-biskupowie Moguncyi i Trewiry, wszyscy wśród licznych orszaków wojska. Trzynastego marca przybył w towarzystwie Melanchtona i Agricoli elektor Saksonii, Filip heski zaś zjechał hucznie na czele 200 strojnej jazdy dnia 18. marca.

Rozdzielenie umysłów okazało się od pierwszej chwili zebrania widocznem. Ilekroć się katolicy z ewangelikami na ulicach spotkali, widać było spojrzenia złowrogie. Pfalcgraf przejeżdżając koło Sasów udawał, jakby ich nie znał; z książąt katolickich nie odwiedził elektora ani jeden, lubo książę Saksonii był po cesarzu pierwszym panem wśród Rzeszy niemieckiej. Niebawem i do nieprzyjaznych kroków przyjsć miało. Zabroniono elektorowi, aby ani w domu swym ewangelickiego nabożeństwa nie odbywał, co więcej, opowiadano, że mu tron odbiorą i z kraju go wypędzą. »Złorzeczą nam,« pisze Melanchton »i staliśmy się jako śmieci tego świata; ale Chrystus na lud uciśniony wejrzy i wybawi go.« W rzeczy samej Bóg świadków słowa swego nie opuścił. Obywatele miasta Spiry tęsknili za słowem Bożem. W niedzielę kwietnią napisał elektor do syna swego: »Dziś było około 8000 ludzi na ranném i wieczorném nabożeństwie w mojej kaplicy.«

Stronnictwo rzymskie nie traciło czasu. Plan ich był bardzo prosty, ale skuteczny. Chodziło o to, aby znieść dekret z roku 1526, zastrzegający wolność wyznania, i na miejsce jego przywrócić dekret cesarski z roku 1521.

Dnia 15. marca oświadczyli komisarze cesarscy przed sejmem, jakoby uchwała ostatniego sejmiku odbytego we Spirze, mocą której wolność sumienia zastrzeżono, ogromny zamęt spowodowała, tudzież że ją cesarz mocą naczelnéj władzy swéj cofa i zupełnie znasza. Dowolne takie i niesłychane dotąd w kraju postępowanie i despotyczny sposób mówienia wywołał po stronie ewangelickich książąt ogromne oburzenie. »Otóż znów macie Chrystusa w ręku Kajfasza i Piłata« odezwał się Sturm.

Wybrano komisją, której polecono, aby przedstawienia cesarskie zbadawszy orzeczenie swoje wydała. W skład komisji weszli prawie sami wrogowie reformacyi. Jeden z nich, Faber, rzekł: »Luteranie są gorsi niż Turcy, bo Turcy poszczą, a ci postów nie przestrzegają. Prędzej powinniście Pismo święte

zniszczyć, niżby obrządki kościoła naruszać miano.« W ten sposób piorunował Faber dzień w dzień przeciw ewangelikom. Melancton wspomina o nim powiadając: »Musiałbym chyba całą Iliadę napisać, gdyby mi wszystkie jego bluźnierstwa podać przychodziło.« Księża koniecznie dążyli do przywrócenia edyktu wormacyjskiego, książę elektor saski zaś i Sturm obstawali przy zachowaniu wyroku z r. 1526. Taką koleją stali ewangelicy na stanowisku prawa, gdy tymczasem wrogowie ich do obalenia istniejącego porządku dążyli. Większość komisji wiedząc, iż obalenie porządku tego nie da się usprawiedliwić, uchwaliła co następuje:

»W tych krajach, gdzie wyrok wormacyjski wykonano, jest nauka ewangelicka zupełnie zabronioną. — Gdzie zaś tego wyroku nie wykonano lub gdzieby wykonanie jego do buntów doprowadziło, należy pilnować, aby reformacya przynajmniej dalszych postępów nie robiła, aby mszy nie zabraniano, aby katolicy do ewangelickiego kościoła nie przechodzili ani się biskupom nie opierali, słowem, aby wszystko tak zostało, jak było w chwili uchwalenia wyroku.« — Usposobienie sejmu nie sprzyjało reformacyi, dla tego, gdy dnia 7. kwietnia przyszedł wniosek komisji pod obradę sejmu, przeważną większością głosów został uchwalony. W każdym razie było położenie ewangelików bardzo trudne. W krajach katolickich nie śmieli być, w krajach ewangelickich zaś nie śmiała religia ewangelicka żadnych robić postępów, gdy tymczasem duchowieństwo katolickie zupełną swobodę działania odzyskało.

Elektor saski, landgraf, margrabia brandenburski, książę Anhaltu i kanclerz Lüneburgu postanowili osobną odbyć naradę: tóż samo uczynili posłowie miast cesarskich. Nadeszła chwila rozstrzygająca. Gdyby ci panowie byli tylko o siebie i o swoich poddanych dbali, to mogli zgola być spokojni. Czegóż mieli dla siebie więcej żądać? Ale im o sprawę chodziło. Z góry widzieli już wystawione tortury i palące się stosy. Czyż mieli zgodzić się na to, żeby w innych miejscach zwolenników wiary ewangelickiej ogniem i mieczem tępiono? Czyż godziło się Duchowi Świętemu sprzeciwiać, aby i gdzie indziej sere ludzkich do Chrystusa nie prowadził? Pan Jezus powiedział: »Idąc na wszystkie świat, każcie Ewangelią wszystkim stworzeniu« (Mark. 16, 15), — ale jakże miało się to stać, jeżeli rząd państwa przeciwne rozkazy wydaje, a zwolennicy Ewangelii na nie się zgadzają?« W obec uchwały sejmu milczeć znaczyło tyle, co wszedłszy do królestwa Bożego zamknąć drzwi, aby także inni nie weszli. Tego nie mogli uczynić.

Woleli samych siebie na rozliczne narazić niebezpieczeństwa, woleli kraje, korony nawet i życie swoje poświęcić, ale słowa Bożego się nie zaparli!

»My się na taką uchwałę zgodzić nie możemy,« rzekły książęta ewangelickie, »w sprawach sumienia nie powinna większość głosów rozstrzygać.« — »Dekretowi z roku 1526 zawdzięczamy pokój, który obecnie wewnątrz Rzeszy niemieckiej mamy,« dodali posłowie miast; »niech go tylko cofną, to od razu niezgoda i rozerwanie powstanie. Do sejmu należy, strzedz wolności wiary aż do przyszłego soboru, ale innych praw sejm nie ma.« I w rzeczy samej tak jest; ramię świeckie powinno strzedz wolności sumienia swoich poddanych, bo w obec prawa wszyscy powinni być równi. Niektórzy posłowie chcieli dodać groźbę, że w razie wojny z Turkami cesarzowi w pomoc nie pójdą, ale Sturm przedstawił im, że się spraw zbawienia z rzeczami polityki mieszać nie godzi, i na jego słowo cofnęli swe groźby.

Stronnictwo katolickie a na czele jego król Ferdynand występowało nie mniej stanowczo, aby opór ewangelików wniwecz obrócić. Zaczęto od najslabszych stanów ewangelickich. Na dzień 12. kwietnia przedwołano posłów miast; ci prosili o odroczenie sprawy, bo wielu ich nie było na miejscu, ale napróżno, musieli się stawić przed sejmem. Dwadzieścia i jedno miasto zgodziły się na uchwałę sejmu, 14 zaś takową odrzuciło. Była to rzecz nielada, która nie małe kłęski spowodować mogła. »To pierwsza próba,« rzekł wysłaniec Strassburga, »drugą próbą będzie: albo słowa Bożego się zaprzec, albo na stosie gorzeć.«

Równocześnie prosili król Ferdynand i pfalegraf książęta ewangelickie, aby się na uchwałę sejmu zgodziły, przez co cesarzowi wielką radość sprawia. »My słuchamy cesarza we wszystkich sprawach, które do utrzymania pokoju służą i ku chwale Bożej zmierzają,« odrzekły książęta. Dnia 18. kwietnia oświadczone, że sejm na stany ewangelickie więcej zważać nie będzie i na dzień 19. kwietnia zapowiedziano ostateczne załatwienie sprawy przed sejmem. W dzień ten przybył król Ferdynand w otoczeniu kilku biskupów i komisarzów cesarskich na posiedzenie, dziękował katolickim stanom za ich wytrwałość i wierność oświadczając, że powzięte uchwały w formę cesarskiego dekretu ująć i cesarzowi do potwierdzenia podać rozkaże. Zwróciwszy się zaś do książąt ewangelickich stanowczo im ogłosił, że się większości poddać muszą. Książęta te ustąpiły według zwyczaju do pobocznej sali na naradę, lecz Ferdynand nie czekając ich powrotu powstał z krzesła swego

razem z komisarzami cesarza i rzekł: »Ja wypełniłem zlecenie, które od Jego Cesarskiej Mości miałem, a więc jestem gotów.« To powiedziawszy wyszedł z sali nie troszcząc się ani o prawa książąt ewangelickich ani w końcu o względy szacunku i czci, jakie im się należały. Tak zwolennicy Rzymu sami ostateczne zerwanie z ewangelikami zapieczętowali.

VI.

Protestacya. — Jak ją Ferdynandowi wręczono. — Pośredniczenie. — Grynaeus. — Powrót książąt do domu.

Lekceważenie, jakiego ewangelickie książęta doznały, tłumaczy się tém, iż cesarz pogodziwszy się z papieżem ogromną potęgę w ręku swém zgromadził, która słabemu stronnictwu ewangelickiemu łatwo zgubę zgotować mogła. Ponieważ Ferdynand na słowa książąt ewangelickich nie zważał, więc i oni nie zważając na nieobecność jego odwołali się teraz od uchwał sejmu do słowa Bożego, od cesarza Karola V. do samego Jezusa Chrystusa, jako króla wszystkich królów i pana wszystkich panów.

W myśl postanowienia książąt ułożono uroczyste oświadczenie, czyli owę pamiętną protestacyą, wskutek której kościół reformacyi nazwano protestanckim. Elektor i przyjaciele jego powróciwszy na salę oświadczyli w obec zgromadzonych stanów, co następuje:

»Kochani panowie, kuzynowie, wujowie, przyjaciele! Na wezwanie Jego Cesarskiej Mości, mając dobro państwa i całego chrześcijaństwa na oku, przybyliśmy na ten sejm. Tu usłyszeliśmy, że ustanowienia ostatniego sejmu co do naszej świętej chrześcijańskiej wiary mają zostać zniesione, a na miejsce ich wstąpią artykuły inne, obciążające nasze sumienie«

»Król Ferdynand i komisarze cesarscy, elektorowie, książęta i wszystkie stany państwa jednomyślnie się w Spirze na owe artykuły zgodzili i uroczystie w imieniu cesarza przyrzekli, że postanowień ich ściśle przestrzegać będą i niczego nie dopuszczą, coby się treści onych artykułów sprzeciwiało. A jak wy tak i my elektorowie, książęta, prałatowie, panowie i miasta cesarskie publicznie ogłosiliśmy, że postanowień dekretu tego zawsze wszelkiemi siłami przestrzegać będziemy.«

»Z tego powodu nie mogliśmy ani nie możemy zezwolić, aby wymienione artykuły zniesiono, lub osłabiono.«

»Nie możemy tego uczynić, bo po pierwsze uważamy, że tak Jego Cesarska Mość jak my powinniśmy strzedz uchwały, która jednomyślnie i uroczyście powzięta została; po drugie dla tego, bo tu o chwałę Bożą i zbawienie dusz ludzkich idzie, a my w takich rzeczach przedewszystkiem rozkazu Pana nad panami i Króla nad królami przestrzegać musimy. Każdy swoje własne brzemie poniesie i nikt się uchwałą większości lub mniejszości nie wymówi . . .«

»Zacni panowie, my o nikim nie przesądzamy, jak się co do swojej osoby i w obec swych poddanych zachować powinien, ale dziennie i z całego serca modlimy się do Boga, aby nas znów w wierze i prawdzie, w miłości i świętobliwości w jedno ciało połączył przez Jezusa Chrystusa, onego jedynego pośrednika, w którym mamy ubłaganie za grzechy nasze.«

»Ale co do samych siebie, to każdy człowiek szczerego serca przyznać musi, iżbyśmy, przyjmując uchwałę waszą, nie tylko własne sumienie obrazili, ale oraz także potępili naukę, którą za chrześcijańską uznawamy, tudzież zezwolili na wytępienie takowej w krajach naszych, o ile się to bez trudności uczynić da.«

»To zaś znaczyłoby tyle, co Chrystusa Pana się zaprzec i porzucić święte słowo jego, dając mu tém samém sprawiedliwy powód, aby się i on nas według słowa swego przed ojcem w niebiesiech zaparł. Oprócz tego, przyjmując wyrok wasz dalibyśmy publicznie świadectwo, że człowiek nie ma swobody przyjęcia prawdy Bożej, choćby go Bóg sam do znajomości takowej powołał, przez co by wina upadku nie tylko naszych ale i waszych poddanych na nas spaść musiała. Z tego powodu odrzucamy jarzmo, które na nas wkładają . . .«

»Co więcj, — (a w tém właśnie zależy jądro protestacyi) — nowy wyrok stanowi, aby kaznodzieje nauczając Ewangelii wykładali takową według ksiąg zatwierdzonych przez święty kościół chrześcijański. Jeżeli na tém ma stanąć, toć trzebaby najprzód określić, co przez święty kościół chrześcijański rozumieć należy. Ponieważ się prawie na tym punkcie najbardziej zdania różnią; ponieważ dalej tę tylko naukę można nazwać pewną, która się ze słowem Bożem zgadza; ponieważ Pan wszelką inną głosić zabrania; ponieważ każdy tekst przez jaśniejsze jego wyroki objaśnić i wyłożyć można; ponieważ wreszcie ta święta księga we wszystkiem, czego chrześcianinowi potrzeba, jasną jest i zrozumiałą i wszystkie ciemności roz-

prasza, dla tego myśmy postanowili, iż według łaski Bożej strzedz będziemy kazania czystego i szczerego słowa Bożego, jakie się w księgach starego i nowego testamentu znajduje, nie pozwalając na żadne dodatki takowemu przeciwnie. Słowo Boże jest prawdą i jedyną miarą wiary i życia; ono jedno jest nieomyłne i prawdziwe. Kto na tym fundamencie buduje, tego żadna potęga piekła obalić nie zdoła, a przeciwnie się w obliczu Najwyższego żaden podstęp ludzki nie ostoi, co mu się sprzeciwia.«

»A przeto kochani panowie, kuzynowie, wujowie i przyjaciele! serdecznie was prosimy, abyście skargi i powody nasze sumiennie zbadali. Jeżeli prośby naszej nie uwzględnicie, to my niniejszemu **protestujemy** przed Bogiem, jedynym naszym stworzycielem, zachowawcą, odkupicielem i zbawicielem, przed którego sądem niegdyś wszyscy staniemy; oraz przed wszystkimi ludźmi i stworzeniami oświadczamy, że się tak co do nas samych jak i poddanych naszych na powyższy wyrok żadną miarą nie zgodzimy ani go we wszystkich tych sprawach nie przyjmiemy, które się Panu Bogu, jego słowu świętemu, sumieniowi naszemu, zbawieniu dusz naszych i postanowieniom ostatniego sejmku spirskiego sprzeciwiają.«

»Równocześnie wyrażamy nadzieję, że Jego Cesarska Mość postąpi w sprawie naszej jako książę chrześcijański, który Pana Boga nade wszystkie rzeczy miłuje. My znowu oświadczamy, iż chętnie jemu i wam, kochani panowie, wszelką miłość i posłuszeństwo oddamy, jakiego prawo i sprawiedliwość od nas wymaga.«

Tak przemówili w obliczu sejmku owi mężowie odważni, za co ich odtąd wśród całego chrześcijaństwa protestantami nazwano. Równocześnie oświadczyli, iż następnego dnia wyjeżdżają ze Spiry.

Protestacya i oświadczenie ewangelickich książąt niepolite wywarły wrażenie. Sejm tak nagle przerwany rozdzielił się na dwa stronnictwa, zbrojące się do boju. Większość członków była niespokojną, gdy tymczasem książęta ewangelickie opierając się na postanowieniach sejmku z roku 1526 i na nauce słowa Bożego, pełne były otuchy i męstwa.

Zasady onej pamiętnej protestacyi z dnia 19. kwietnia 1529 odpowiadają najzupełniej duchowi protestantyzmu. Protestacya walczy przeciw dwojakiemu nadużyciu w sprawach wyznania i wiary, a mianowicie przeciw wmieszaniu się władzy świeckiej i samowoli duchowieństwa. Na miejscu władzy świeckiej stawia wewnętrzną władzę sumienia, ostatecznego roz-

strzygnięcia w sprawach wiary nie szuka zaś u duchowieństwa ale w słowie Bożém. W rzeczach sumienia przestrzega kościół ewangelicki zasady apostołów, mianowicie że trzeba więcej słuchać Boga niż ludzi.« Nie tykając korony Karola V. trzyma się korony Jezusa Chrystusa, do tego dążąc celu, aby wszelka nauka ludzka zasadam prawdy Bożej podlegała.

Ponieważ Ferdynand podczas powyższego oświadczenia książąt ewangelickich nie był na sali sejmowej obecnym, wysłano do niego następnego dnia deputacyą, celem doręczenia mu protestacyi. Brat Karola przyjął ją do ręki, ale ją natychmiast podał napowrót. Ciekawe nastąpiło zajście, gdy jej ani Ferdynand nie chciał potrzymać ani deputacya z ręki jego nie chciała odebrać. Przez szacunek bratu cesarza należy przyjąć ją w końcu, ale położywszy na stole odeszli. Ferdynand nie chcąc takiego dokumentu potrzymać u siebie, zwołał komisarzy cesarskich na naradę i rozkazał im, aby akt protestacyi natychmiast ewangelickim książętom zwrócili.

Zwrót jednak był zbyt słabym. Dokonana protestacya jest w księgach dziejów ludzkości zapisaną i żadna potęga świata nie wykreśli jej z tamtąd. To też całe Niemcy odczuwały znaczenie kroku onego, pochwalając takowy jako odpowiadający woli i przekonaniom narodu. Młody elektorowicz napisał: »Wszehmocny Bóg użył wam siły, abyście go otwarcie, mężnie i bez wszelkiej obawy wyznali; on was w równą stanowczość aż do dnia sądu swego zachowa.«

Krok książąt ewangelickich zaniepokoił stronnictwo katolickie. Tego samego dnia, gdy Ferdynand protestacyą napowrót odesłał, przybyli o 1. godzinie popołudniu Henryk, książę Brunświku i Filip badeński do ewangelików, przedstawiając im środki pośredniczące. Szukano ugody na podstawie wyroku spirskiego z roku 1526, w którym tylko niektóre zmiany poczynić zamierzano. Ewangelicy byłiby się może na to zgodzili, gdy się naraż w obozie katolickim usposobienie umysłów zmieniło. Duchowni katolicy podnieśli krzyk w niebogłosy, że wszelkie ustępstwa na rzecz ewangelików nie są inném jedno zdradą kościoła i papieża. Namietne ich głosy rozstrzygnęły sprawę, bo dnia 22. kwietnia o 7. godzinie rano potwierdził sejm dawniejsze uchwały, nie wspomniawszy nawet o próbach pośredniczenia, które zrobiono. Faber i inni księża katolicy podnosili okrzyki tryumfu, ewangelicy zaś szukali opieki swojej u Pana. »Nam nic więcej nie pozostaje,« napisał Melanchton, »jak wzywać opieki Syna Bożego.«

Dnia 24. kwietnia odbyło się ostatnie posiedzenie sejmu. Książęta ogłosiły ponownie swą protestacyą, do nich przystało czternaście miast; w końcu jeszcze o to chodziło, aby protestacyi nadać formę prawniczą. Sprawą tą zajęli się dwaj notaryuszowie, Leonard Stetner z miasta Freisingen i Pankracy Salzmann z Bambergu. Dnia 25. kwietnia usiadłszy w pewnej małej izdebce w pobliżu kościoła św. Jana, w pomieszkaniu dyakona Piotra Muterstatt, spisali akt protestacyi, zaopatrzywszy go wszelkimi odnośnymi dokumentami. Akt obejmował dwaście kart pergaminu, na trzynastój były podpisy i pieczęć.

Po ukończeniu appellacyi poszedł każdy spokojnie do domu. Różne oznaki świadczyły, że dla protestantów nie jest pobyt w mieście bezpieczny. Kilka godzin przedtem odprowadzał Melanchton przyjaciela swego, profesora wszechnicy heidelberskiej, Grynaeusza, idąc z nim przez miasto wprost nad brzeg rzeki Renu. Melanchton prosił go, aby się jak najprędzej na drugą stronę przeprawił. Okoliczność ta zdziwiła przyjaciela, pytał się więc o jej powody. Melanchton opowiedział, iż przed chwilą przyszedł do niego jakiś obcy staruszek o poważnych rysach twarzy, donosząc mu, jako Ferdynand wysłał oprawców celem pojmania i uwięzienia profesora. Ten był znajomym Fabra i przy pewnej sposobności wytykał mu jego surowy opór przeciw słowu Bożemu. Faber słumił na pozór swój gniew, ale udawszy się do króla wyjednał rozkaz do uwięzienia przyjaciela. Melanchton powróciwszy do domu, dowiedział się, iż po odejściu jego kilku zbrojnych przybyło, szukając Grynaeusza w jego pomieszkaniu.

W Spirze nie mieli już ewangelicy powodu dłużej zabawić, zaraz więc po wystosowaniu appellacyi opuścili miasto, jadąc na Wormacyą i Hessyą do domu. Landgraf ogłosił protestacyą w kraju swym dnia 5. maja, elektor uczynił tóż samo dnia 13. maja.

Melanchton powróciwszy do Wittenbergu dnia 6. maja głęboko był strwożonym, czuł bowiem, że nieprzyjaźń dla słowa Bożego i zawziętość wrogów niechybnie do wojny domowej doprowadzi. Luter znowu nie lękał się tak bardzo, ani też sejmowi spirskiemu wielkiego znaczenia nie przypisywał. »Sejm ukończył się nie wydawszy żadnych owoców, oprócz chyba te, że prześladowcy Chrystusa i tyranowie dusz ludzkich wściekłości swęj zaspokoić nie mogli.«

W tym względzie jednak historia zdania Lutra nie potwierdziła; owszem sejm roku 1529 stanowi jedną z najważniejszych i najdonioślejszych chwil w przebiegu reformacyi.

W Wormacyi był Luter sam jeden, co mężnem »nie« przeciw pogwałceniu słowa Bożego i sumienia ludzkiego zaprotestował, w Spirze już odezwał się kościół ewangelicki i słudzy jego stanowczém »nie!«

VII.

*Niemcy. — Usiłowania landgraфа. — Rozprawa w Marburgu.
— Soliman. — Rezultat rozprawy.*

Protestacya stanów ewangelickich powiększyła nienawiść wrogów. Karol V. poprzysięgłszy w Barcelonie »zadać skuteczny środek przeciw zarazie,« jaka Niemcy ogarnęła, śpieszył w miarę sił tę przysięgę wykonać i pomścić się za zniewagę, jaką Chrystusowi Panu wyrządzono. Papież znowu usiłował się, ile można wszystkie chrześcijańskie książęta do krzyżowej wyprawy przeciw kacerzom nakłonić. Pokój między Karolem V. i Franciszkiem I. zawarty w Cambray dnia 5. sierpnia sprzyjał sprawie o tyle, iż cesarz nie będąc nigdzie zaprzątany, wszystkich sił swoich przeciw ewangelikom użyć był w stanie.

W Spirze ogłoszono protestacyą, teraz trzeba było w obronie jęj stanąć. Podczas sejmu przygotowano już w głównych zarysach sojusz stanów ewangelickich, chodziło tedy o urzeczywistnienie powziętych zamiarów. W tém zaczął się elektor saski chwiać, przedewszystkiém wskutek rady Lutra, który na Pismo św. wskazując przypomniiał mu słowa proroka (Izaj. 30, 15.): »W milczeniu i nadziei będzie moc wasza.« Posłom swoim polecił elektor, aby na wszystkie wnioski sprzymierzonych zważali, ale żadnego postanowienia nie powzięli. Wskutek tego odroczone sprawę na czas późniejszy. Luter cieszył się, że układy spełzły na niczém. »Pan nasz Jezus Chrystus umiał sobie dotąd dziwnie bez landgraфа i wbrew woli jego poradzić,« napisał reformator do elektora, »on nam i nadal dopomoże.« Filip zaś niecierpliwił się z powodu upartości Lutra, mówiąc: »Tu o nic innego nie idzie jak o zwolenników Zwinglego; usuńmy więc różnicę, jaka między nimi zachodzi!«

Powodzenie reformacyi koniecznie wymagało jednomyślności między zwolennikami słowa Bożego, bo jakże mieli oprzeć się potędze cesarza i papieża, jeźliby sami z sobą byli w nie-

zgodzie? Landgraf szukał wprawdzie pojednania umysłów, ale w tym celu, aby potem miecze połączyć. Sprawa Chrystusowa atoli nie taką bronią zwycięża, ona szuka połączenia serc w wierze i modlitwie, a gdy takowe znajdzie, staje się silniejszą niż wszystkie grody i wojska książąt tego świata.

Prawie w tej chwili stało się pojednanie umysłów coraz trudniejszym. Między Lutrem i Zwinglim zawrzała walka co do nauki o Wieczerzy Pańskiej. »Gdy do Wieczerzy idę,« napisał pewnego razu Luter, »tedy mi w niej dawa Bóg potwierdzenie i znak, że mię dla sprawiedliwości i męki Chrystusowej do łaski swój przyjmuje.« Słowa te poczytano w niektórych okolicach Niemiec za dowód, jakoby się Luter co do nauki o Wieczerzy Pańskiej zgadzał z Zwinglim, ponieważ wspomina o »znaku.« Okoliczność ta spowodowała Lutra już roku 1527 do wydania publicznego oświadczenia, że się nigdy z Zwinglim nie zgadzał. Reformator Szwajcaryi odparł w łagodnych słowach zdanie Lutra, ale prawie o tym czasie wyszło drukiem kazanie Lutra »przeciw szaleńcom« i oburzyło Szwajcarów do żywego. Rozpoczęła się piśmienna walka między oboma reformatorami, w której Zwingli odzywał się z oziębłością i spokojem, Luter zaś dosyć popędliwie.

Landgraf postanowił obydwóch szermierzy z sobą pogodzić. Spowodowały go do kroku tego różne okoliczności, a nie najmniej szyderstwo katolików, którzy mu już w Spirze nie raz przymawiali: »Wy się to niby czystego słowa trzymacie, a sami z sobą jesteście w niezgodzie!« Landgraf odniósł się w tej sprawie do Zwinglego, co więcej postąpił o krok dalej i wezwał teologów obu stronnictw do Marburga na naradę. Wezwanie Filipa niejednakie znalazło przyjęcie. Zwingli szukając zgody i braterskiej jedności, z radością przyjął podaną mu rękę, Luter zaś nie wiele okazywał ochoty, obawiając się, aby na tej drodze do sojuszów i wojny nie dążono.

Co do Zwinglego, to zamiarowi jego rozmaite trudności były na przeszkodzie. Trzeba było jechać przez kraje cesarza i książąt katolickich nie mając listu żelaznego. Sam Filip nie tał przed nim niebezpieczeństwa, na jakie się narażał.

Luter i Melanchton znów z innych powodów przybyć nie chcieli. »To nie dobra rzecz,« powiadali, »że landgraf tak zwolennikom Zwinglego oddany. Nauka ich przemawia do rozumu i niejednemu może zawrócić głowę.« W końcu jednak nie mogąc się naleganiom landgrafa oprzeć udali się w podróż, ale z tém oświadczeniem, że »jeżeli Szwajcarowie nie ustąpią, to chyba wszelkie usiłowania napróżne.«

Zwingli koniecznie życzył sobie osobiście rozmówić się z Lutrem, bo powiadał: »Jestem pewny, że światłość prawdy nasze serca oświeci, gdy osobiście pomówimy o sprawie.« Wszelako nie było to rzeczą łatwą, bo rada miasta, obawiając się nowego wybuchu wojny, nie miała chęci dać mu pozwolenie do podróży. Zwingli postanowił udać się w drogę, więc przygotowawszy wszystko napisał list do rady miasta usprawiedliwiając swój wyjazd, i puścił się w drogę w nocy dnia 1. września. Gdy się rano o odjeździe jego dowiedziano, najrozmaitsze wieści krążyły po mieście; jedni żalowali, że się naraził na niebezpieczeństwa, inni cieszyli się, że już więcej nie wróci, i nie brakło złośliwych języków, co podłe oszczerstwa o nim rozsiewały. Rada zebrawszy się na posiedzenie, pochwaliła jego odjazd i wysłała jednego z radców, aby Zwingliemu towarzyszył do Marburga.

Ci przybywszy do Bazylei połączyli się z Oekolampadem, wsiadłszy dnia 6. września na okręt pojechali Renem aż do Strassburga, i ztąd pod opieką 40 jeźdźców landgraфа ruszyli dalej do Marburga. Luter stanął w towarzystwie Melanchtona, Krucigera i Jonasza na granicy Hessyi, i wszedł do kraju dopiero wtenczas, gdy mu żelazny list landgraфа doręczono. Do Marburga przybył on dnia 30. września, w dzień po nadejściu Zwinglego. Luter stanął z drużyną swą w gospodzie, ale Filip wysłał do niego natychmiast poselstwo z zaproszeniem, aby do zamku przybył; chodziło mu bowiem o to, aby się reformatorowie i w prywatném spotkaniu bliżej poznali. Na zamku landgraфа podejmowano ich z wielką gościnnością i wspaniałością prawdziwie książęcą.

Karlstadt, który cały ten spór wszczął, bawił podówczas w Fryslandyi, a to w tak wielkiej nędzy, iż dla kawałka chleba nawet swą hebrajską biblią sprzedać był zmuszony. Nędza upokorzyła jego dumę. Napisał więc do landgraфа: »Jesteśmy jedno ciało, jeden dom, jeden naród, jedno pokolenie kapłańskie, — a żyjąc i umierając do jednego należymy zbawiciela. A dla tego przez krew Chrystusową proszę ja, nędzny wygnaniec, Miłość Waszą o pozwolenie, abym na dyspucie mógł być obecnym.« Ale jakże było wezwać go w obecności Lutra, a znowu jakże odmówić nieszczęśliwemu? Landgraf kazał mu porozumieć się z Lutrem w téj sprawie, i Karlstadt nie przybył.

Filip życzył sobie, aby przed publiczną rozprawą teologowie najprzód prywatnie z sobą pomówili i tak się do siebie zbliżyli. Ponieważ atoli między Lutrem i Zwinglim nie trudno do popędliwych wybuchów przyjść mogło, uważano za korzystniejszą pokierować sprawę tak, iżby najprzód Luter z

Oekolampadem a Zwingli z Melanchtonem rozmawiali. W piątek dnia 1. października wprowadzono ich po odbytem nabożeństwie do dwóch osobnych pokojów, dając im sposobność do zmierzenia swych sił.

W pierwszym dniu toczyły się rozprawy o zasadniczych naukach wiary chrześcijańskiej, i pokazało się, że reformatorem Niemiec i Szwajcaryi zgadzają się we wszystkich prawie naukach Pisma świętego z wyjątkiem nauki o Wieczerzy Pańskiej. Po tych wstępnych krokach postanowiono do głównej przystąpić rozprawy; chodziło tylko o to, czy ma być publiczną, czy nie. Za pierwszym wnioskiem przemawiał Zwingli, Luter zaś życzył sobie, żeby tylko pewną ograniczoną liczbę słuchaczy przypuszczono, i życzeniu temu stało się zadość.

Nad brzegiem rzeki Lahn wznoszą się na pewnym wzgórzu mury starego grodu, dawniej siedziby panów Marburga. Przed obliczem widza otwiera się prześliczna dolina otaczająca rzekę, a w oddaleniu odbijają się rysy potężnego łańcucha gór. W głównej sali zamku tego usiadł w porannej godzinie dnia 2. października landgraf Filip na krześle, w skromnym ubraniu, iżby się nikt w osobie jego nie domyślał księcia. W sprawach kościoła nie chciał Filip odgrywać roli panującego. Obok niego stał stół, około którego zasiedli Luter, Zwingli, Melanchton i Oekolampad. Luter wzięwszy kawałek kredy nachylił się naprzód i na aksamitnym nakryciu stołu napisał słowa: »To jest ciało moje (Hoc est corpus meum).« Tym zewnętrznym znakiem chciał się Luter każdej chwili utwierdzać w wierze, a ile można także przeciwnikom podać wskazówkę do wiary. Z tyłu za reformatorem siedzieli przyjaciele ich: Hedion, Sturm, Funk, Thann, Jonasz, Krücgier i inni. Tak byli tedy naprzeciw siebie naczelnicy ruchu reformacyjnego, których głosu słuchały narody mieszkające na płaszczynach Saksonii, nad brzegami Renu i wśród szczytów gór Szwajcaryi. Niejedno serce skierowało w tej chwili myśli swe w stronę Marburga, a ztąd znowu w stronę nieba do onego Pana, który rządzi sercami jakby strumieniami wód. W imieniu kościoła ewangelickiego odezwał się do nich wieszcz Kordus temi słowy: »Potężni bohaterowie słowa, mądry Lutrze, łagodny Oekolampadzie, wspaniałomyślny Zwingli, pobożny Schnepfie, wymowny Melanchtonie, odważny Bucerze, szczerzy Hedionie i wy wszyscy inni, których zacny książę Filip koło siebie zgromadził, nauczyciele i kaznodzieje, co was miasta chrześcijańskie celem zażegnania rozdwojenia do Marburga wysłały! oto kościół ze łzami do kolan wam pada, na rany Chrystusa błaga was i zaklina, niechaj koniec sprawy

będzie pomyślny, aby poznał świat, że Duch Święty przez was ją załatwił.»

Kanclerz landgrafa, Jan Feige, przypomniał imieniem księcia, że celem rozprawy ma być przywrócenie i utwierdzenie zgody. Luter odparł na to: »A ja uroczyste oświadczam, że naukę o Wieczerzy Pańskiej inaczej niż moi przeciwnicy rozumiem i nadal rozumieć będę. Pan Jezus powiedział: »To jest ciało moje.« Niech mi tedy wykażą, że ciało nie jest ciałem. O to, co mi rozum ludzki, co względy cielesne i prawdy matematyczne zarzucić mogą, ja sobie nic nie dbam. Bóg jest wyższy niż matematyka. Słowo jego mając powinniśmy je przyjmować i pełnić.«

Oekolampad odparł: »Nikt nie może zaprzeczyć, że się w słowie Bożem podobieństwa znajdują. Jan jest Eliaszem, Chrystus skałą, »jam jest winna macica.«« Równie ma się rzecz co do słów: »To jest ciało moje.«« — Luter przyznał, że są podobieństwa, ale w tém miejscu nie. Oekolampad udowodniał twierdzenie swoje następującym wnioskiem:

1. Czemu Pan Jezus w szóstym rozdziale ewangelii św. Jana zaprzeczył, tego nie mógł słowami ustanowienia Wieczerzy świętej potwierdzić.

2. Do ludzi miasta Kapernaum rzekł Pan: »Ciało nic nie pomaga,« (Jan. 6, 63), przez co oczywiście cielesne pożywanie ciała swego potępił.

3. Ztąd wynika, że ustanawiając Wieczerzę św. nie miał Pan cielesnego pożywienia ciała swego na myśli.

Luter nie zgadzał się na drugie zdanie Oekolampada, oświadczając, że w słowach według św. Jana 6, 63. potępia Pan Jezus tylko pospolite jedzenie, jak gdy ludzie potrawy pożywają. Z resztą co Bóg nakazuje, to staje się duchem i żywotem. Choćby z rozkazu Bożego nic więcej jak tylko żdźbło z ziemi podniósł, to już i przez to duchowny uczynek uczynił; bo musimy zważać na tego, który mówi, a nie tylko na to, co mówi.

Oekolampad: Mając duchowne pożywienie nie potrzebujemy cielesnego.

Luter: Ja się nie pytam, czy lub dla czego potrzebujemy, ale patrzę na to, że stoi napisano: To jest ciało moje. Naszym obowiązkiem jest wierzyć i czynić.

Następnie wziął i Zwingli udział w rozprawie, mówiąc: Pismo należy wykładać według nauk Pisma. Gdy Pan Jezus powiada, że cielesne pożywienie ciała jego nic nie pomaga (Jan. 6, 63), toby nam w Wieczerzy św. chyba coś zbytecznego był dał.

Luter: Gdy Pan Jezus rzekł, że ciało nic nie pomaga, to się słowa te do naszego a nie do jego ciała odnosiły.

Rozprawa trwała dosyć długo i stawiała się coraz gorętsza, ale Luter nie dał się zachwiać, wskazując ciągle na słowo Chrystusowe: To jest ciało moje. Zwingli widząc, iż wyrokami Pisma nie przekona Lutera, użył w tym celu dogmatyki i filozofii. »Ja przedstawiam Wam słowa artykułu wiary: »Wstąpił na niebiosy.« Jeźli Chrystus według ciała jest w niebie, jakże może być w chlebie? Słowo Boże twierdzi o nim, że we wszystkim podobny był braciom (Żyd. 2, 17), ztąd wynika, że równocześnie na kilku miejscach być nie może.« Wszczęła się sprzeczka, którą Luter zakończył, wskazawszy na słowa napisane na stole. »Moi panowie,« rzekł, »Pan Jezus powiedział: To jest ciało moje; a dla tego wierzę, iż w Wieczery świętej prawdziwie ciało jego jest.« Nie mogąc dojść do zgody, zakończyli według polecenia landgrafa na dziś rozprawę.

Następnego dnia, 3. października była niedziela; ale ponieważ w mieście szerzyła się zaraza, więc na nowo rozpoczęto rozprawę. Tym razem przytoczył Zwingli wyroki niektórych ojców kościoła, Luter atoli wskazał na słowa ustanowienia Wieczery Pańskiej i stanowczo oświadczył, iż takowych za nic w świecie w myśl nauki Zwinglego pojmować nie może. Wskutek tego okazała się wszelka dalsza dysputa bezowocną.

W tém wystąpił kanclerz księcia i prosił teologów, aby się koniecznie między sobą porozumieli. Luter odpowiedział: »Na to jest tylko jedna droga; przeciwna strona musi wierzyć to, co my wierzymy.« — »Tego my nie możemy,« odrzekli Szwajcarowie. — »Tedy Bóg będzie sędzią między wami i nami; ja zaś modlić się będę za was, aby was Bóg oświecił,« odrzekł Luter. — »To samo i my uczynimy,« odpowiedział Oekolampad. Podczas tej ostatniej rozmowy stał Zwingli milczący, do głębi serca wzruszony i — gorzko płakał. Porozumienie stało się prawie niepodobieństwem.

Zaraza grasująca w Marburgu co dzień więcej pochłaniała ofiar, tak iż kto mógł, uchodził z miasta szukając przed nią schronienia. Filip stanawszy wpośród zebrania reformatorów rzekł do nich: »Moi panowie, tak się wam rozstawać nie godzi.« Z tego powodu wezwał ich do siebie do stołu. Filip słuchał rozpraw z wytężoną uwagą; obie strony były zdania, że ich przekonanie podziela. Luter zestawiał w końcu niektóre wyroki ojców kościoła, które za jego pojmowaniem rzeczy przemawiały i wręczył je księciu na piśmie, aby wywody Zwinglego

co do nauki ojców kościoła także z przeciwnej strony wyświecić. Chwila odjazdu się zbliżała, książę wezwał reformatorów, każdego z osobna do siebie, nalegał na nich, prosił, napominał, przestrzegał i zaklinał, aby się koniecznie porozumieli. »Pamiętajcie, czego chrześcijaństwu potrzeba, zaniechajcie między sobą niezgody,« przemawiał Filip, usiłując się pogodzić umysły.

Z tego powodu jeszcze jedno odbyło się zebranie, uroczyste i ważne, jakich mało w kościele bywało. Luter i Zwingli, Saksonia i Szwajcarya widzieli się po raz ostatni. Była to chwila ze wszech miar poważna. Zaraza grasowała naokoło, cesarz i papież pogodziwszy się z sobą zbroili się do wymierzenia ostatecznego ciosu przeciw reformacyi. Ferdynand i książęta katolickie podarły protestacyą spiską, ewangelikom ze wszech stron groziła burza. W takiej chwili była zgoda niezbędną; a oto godzina rozstania się zbliża, Luter żegna się z Zwinglim i nastaje rozerwanie — może na zawsze!

Zwingli rzekł: »Zachowajmy jedność we wszystkim, w czem się zgadzamy, a przy wszelkiej różnicy zdań nie zapominajmy, że jesteśmy bracią. Byłe w zasadniczych prawdach była jedność, to w innych rzeczach mogą być różnice. Tak tylko będzie pokój.« Na tej zasadzie może wszędzie być wspólność między ewangelikami, ale wiek szesnasty nie umiał jeszcze prawdy tej pojąć. »Niechże tak będzie,« odrzekł landgraf, »zgadzacie się, więc to i na zewnątrz pokażcie i uznajcie siebie nawzajem za bracią.« Zwingli zbliżył się do Wittenberczyków i rzekł: »Z nikim innym na świecie tak zgody nie pragnę, jak z wami.« Tak samo mówili Oekolampad, Bucer i Hedion. Landgraf nie przestawał wzywać do zgody; serca rozczuliły się, Zwinglemu stanęły łzy w oczach i przystąpiwszy do Lutra podał mu rękę. Żdało się, że w ogólném wzruszeniu serc oba stronnictwa spór swój pogrzebią i nastąpi zjednoczenie wszystkich ewangelików; lecz stało się inaczej. Luter nie przyjął podanej ręki Zwinglego, owszem rzekł: »Wy macie innego ducha jak my.« Słowa te po kilkakroć powtórzone zraniły serca Szwajcarów i boleśnie ich dotknęły.

Wittenberczycy ustąpili na chwilę do osobnej sali na naradę. Będąc przekonani, że nauka ich o Wieczery Pańskiej jedynie jest prawdziwą i do zbawienia niezbędną, uważali wszystkich, którzy jej nie podzielali, za ludzi nie należących do społeczności wiary chrześcijańskiej. Szwajcarowie znowu nie byli tak ciasnego sumienia. Bucer rzekł: »Nam się wydaje, jakoby nauka wasza uwłaczała czci Jezusa Chrystusa, który siedzi na prawicy Ojca. Ale ponieważ widzimy, iż wszystkie

swoje sprawy do Pana odnosicie, dla tego mamy względ na sumienie wasze, które wam tak wierzyć nakazuje, i bynajmniej nie wątpimy, iż Chrystusowi jesteście.»

Luter zabrawszy głos rzekł: »My zaś oświadczamy, iż sumienie nie pozwala nam uważać was za bracią.« — »Gdy tak,« odrzekł Bucer, »to my tego nie możemy od was żądać.« — »Jakże chcecie mię za brata swego uważać?« zapytał Luter; »tém samém poświadczacie, iż wielkiej wagi do nauki swęj nie przywiązujecie.« — »Dobrze,« odparł Bucer, »więc sami obierzcie; albo nie chcecie nikogo nazwać bratem, co się choć w jednym artykule z wami nie zgadza, a w takim razie ani wśród własnego stronnictwa nie znajdziecie może ani jednego człowieka, któregobyście nazwać mogli bratem; albo też mimo mniejszych różnic niektórych za bracią uznacie, a w takim razie i nas uznać musicie.«

Luter naradziwszy się po niejakięj chwili z przyjaciółmi zabrał głos i odezwał się do Zwinglego: »My uznajemy was przyjaciółmi ale nie braćmi i członkami kościoła; nie odmawiamy wam miłości, którą i nieprzyjaciółom winni jesteśmy.« Słowy temi uczuli się Zwingli, Bucer, Oekolampad boleśnie dotknięci i obrażeni, ale jednak postanowili zgodzić się i na to. »Niech tedy każdy nauki swęj uczy,« odpowiedzieli Szwajcarowie, »a niech nie będzie między nami sporu ani ustnie ani pismami.« Luter postąpiwszy do Szwajcarów podał im rękę mówiąc: »Z naszej strony zgoda; oto wam na dowód miłości i pokoju rękę podawam.« Szwajcarowie pełni wzruszenia i nadziei postąpili o krok naprzód i serdecznie ją uścisnęli. Luter także był wzruszonym, miłość chrześcijańska odniosła zwycięstwo. Landgraf wyraził życzenie, aby tę ugodę spisano i tym sposobem w obliczu całego świata udowodniono, że się reformatorowie Szwajcaryi i Niemiec we wszystkich zasadniczych naukach chrześcijańskich z wyjątkiem nauki o Wieczery Pańskiej zupełnie zgadzają. Wniosek landgrafa znalazł poparcie, ale komuż powierzyć ułożenie odnośnych artykułów? Jednomyślnie wskazywano na Lutra, nawet i Szwajcarowie tego żądali, mając w prawosć duszy jego jak najszczerze zaufanie.

Dla Lutra nie było zadanie to łatwem do spełnienia. Z jednej strony trzeba było nie urażać Szwajcarów, z drugiej zaś własnemu nie uwłaczać przekonaniu o Wieczery Pańskiej. W końcu zastanowiwszy się nad sprawą ułożył 15 artykułów i przedłożył je teologom.

Odczytano pierwszy: »Najprzód wierzymy w jednego, jedynego prawdziwego Boga, stwózcę nieba i ziemi i wszyst-



kich rzeczy stworzonych, tudzież że ten Bóg jest jeden w trzech osobach, Ojciec, Syn i Duch Święty, jak to na soborze niceńskim określono i powszechny kościół chrześcijański wyznaje.« Szwajcarowie zupełnie się zgadzali, równie i ze wszystkimi zdaniem, które o bóstwie i człowieczeństwie, o śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa Pana stanowiły; tak samo zgadzali się z artykułami o grzechu pierworodnym, o usprawiedliwieniu z wiary, o skutkach Ducha Świętego i słowa Bożego, o chrzcie św., o dobrych uczynkach, o spowiedzi, o zwierzchności, o tradycji. Dotąd poszło wszystko jak najlepiej ku wielkiemu zdziwieniu Wittenberczyków. Oba stronnictwa reformatorów stały na wspólnym gruncie przeciw Rzymowi, który z wiary chrześcijańskiej zrobił same obrządki i formy zewnętrzne, tudzież przeciw szaleńcom, co w wewnętrzne światło duszy swęj ufając wszystką chrześcijańską naukę ulotnić zamierzali. Obawiano się tylko zakończenia, bo Luter artykuł o Wieczerzy Pańskiej na sam koniec zostawił. Zaczął więc czytać: »Wszyscy wierzymy, że Wieczerzę Pańską według ustanowienia Chrystusowego pod dwiema postaciami przyjmować należy, że przez mszę ani dla żyjących ani umarłych łaski u Boga wyjednać nie możemy, tudzież że sakrament ołtarza jest sakramentem prawdziwego ciała i krwi Chrystusowej i że duchowe pożywanie ciała i krwi Pańskiej dla każdego chrześcianina koniecznie jest potrzebne.«

Kolój dziwowania się przyszła teraz na Szwajcarów. Luter zaś czytał dalej: »Względem przyjmowania świętego sakramentu zgadzamy się o tyle, iż wierzymy, że go wszechmocny Bóg równie jak słowo swoje na to ustanowił, aby przez Ducha Świętego słabe ludzkie sumienie do wiary i miłości zostało pobudzone.« (Szwajcarowie jeszcze bardziej się cieszyli.) »A lubo się z sobą nie zgadzamy co do pytania, czy prawdziwe ciało i prawdziwa krew Chrystusowa cieleśnie w chlebie i winie się znajduje, to jednak oba chrześcijańskie stronnictwa zachowają w obec siebie chrześcijańską miłość, jak dalece na to sumienie pozwoli, i wszyscy gorliwie modlić się będziemy, aby nas Pan przez Ducha Świętego w prawdziwem pojmowaniu rzeczy utwierdzić raczył.« Obie strony postanowiły akt ten podpisami swemi zatwierdzić, poczem go do druku podano.

Rozprawa marburska stanowi niezaprzeczenie pewien postęp w rozwoju reformacyi. W kościele chrześcijańskim istniały od najdawniejszych czasów dwa prądy co do nauki o Wieczerzy Pańskiej; jeden upatrywał w nią tylko prostą pamiątkę śmierci Chrystusowej, drugi zaś podnosząc znaczenie świętego sakra-

mentu doszedł do nauki o przemienieniu się chleba w ciało, a wina w krew Chrystusową, którym lud i na zewnątrz cześć i chwałę oddawać powinien. Pierwszy z tych prądów możnaby nazwać racjonalistycznym, drugi jest rzymskim. Luter i Zwingli stojąc przeciw sobie zbliżają się jeden do jednego prądu, a drugi do drugiego. Zwingli bez Lutra byłby popadł w błędy racjonalizmu, Luter bez Zwinglego zanadto byłby się na stronę nauki Rzymu przechylił. Rozprawa marburska, aczkolwiek do zgody nie doprowadziła, jednak ten pomyślny wydała owoc, iż się ani z jednej ani z drugiej strony do ostateczności nie posunięto.

W ostatni dzień byli wszyscy doktorowie u księcia na obiedzie, potem pożegnawszy się uprzejmie, stroili się do odjazdu. We wtorek dnia 5. października opuścił Luter miasto w towarzystwie przyjaciół i udał się napowrót do domu. Umysłowe usposobienie jego nie było wesołe, na twarzy odbijały się walki wewnętrzne i troski serca, tak iż mu się zdawało, że już rodziny swęj nigdy nie zobaczy. Ten mąż, co serca stroskane tak dziwnie napawał otuchą, sam teraz potrzebował pociechy. A cóż było przyczyną takiego przygnębienia umysłu? Może z jednej strony przykre uczucie, iż w obec Szwajcarów zanadto szorstko postąpił i nie dosyć im braterskiej miłości okazał, z innej strony znów bolało go serce nad losem ojczyzny, której od wschodu ciężka groziła burza.

Roku 1528 zażądał król Ferdynand od sułtana Solimana wydania twierdzy Belgradu. Dumny Soliman kazał mu powiedzieć, że mu klucze twierdzy sam do Wiednia przyniesie. Teraz zdawało się, jakoby groźbę wykonać zamierzał. Przekroczywszy granicę zagarnął kraje, w których jeszcze nigdy stopa muzułmana nie postąpiła, i w ośm dni przed rozpoczęciem rozprawy marburskiej była już cała okolica Wiednia zalana namiotami, na wszystkich pagórkach paliły się ognie i stały straże tureckiego wojska. Z początku nie przyszło do starcia, owszem wojna odbywała się pod ziemią. Kopano doły, sypano groble, zasadzano miny, któremi Turcy trzy razy mury miasta wysadzili w powietrze. »Kule działowe i karabinowe latały jakby stado ptactwa w powietrzu; była to istna biesiada duchów, a służba śmierci nalewała biesiadnikom puhary,« powiada pewien turecki dziejopis.

Luter i w tym względzie nie był beczynnym. Napisawszy odezwę do narodu wydał następnie drukiem »kazanie wzywające do wojny przeciw Turkom«, w którym powiada: »Mahomed przynajmniej Chrystusowi, że był bez grzechu, ale twierdzi, że nie jest Synem Bożym, i jest mu wrogiem. Dziś zdaje się, jakby

cały świat pełen był uczniów Mahomeda. Trzeba więc, aby dwaj przeciw nim wystąpili, najpierw chrześcjanin, to jest modlitwa, a potem Karol z mieczem w ręku. Ale ja moich kochanych Niemców znam; skoro niebezpieczeństwo minie, to i tak o niczem innem jak o jedzeniu i piciu nie pomyślą. Bieda nam, bo jeżeli téj broni nie pochwycimy, to przyjdzie Turek, zagrabi cię i sprzeda jak psa, a potem będziesz we dnie i w nocy robił pod batem za trochę wody i kawałek chleba. Pamiętaj o tém, a nawróciwszy się służ Panu, aby ci Turka nie zesłał na kark.»

W rzeczy saméj użyto jednéj i drugiéj broni, poleconéj przez Lutra, aż w końcu Soliman mężny znalazłszy opór, zaniechał oblężenia i cofnął się do Konstantynopola.

Zwingli opuściwszy Marburg przybył dnia 9. października do Zurychu, głosząc przed przyjaciółmi, iż Luter zupełną klęskę poniósł; z przeciwnéj strony znów Luter przywłaszczał sobie zwycięstwo. W rzeczy saméj było tak, iż żadna strona drugiéj nie przekonała, owszem każda z nich trzymała się i nadal swego własnego pojęcia o rzeczy. Wtenczas jednak zwyciężały jeszcze względy jedności nad różnicami nauki, o czém najlepsze świadectwo ówczesni katolicycy autorowie wydawają. »Pogodzili się z sobą przeciw kościołowi,« powiadano o nich, »jak niegdyś Piłat i Herod przeciw Jezusowi.«

Głosy o różnicach nauki przycichły niebawem w obec innego większego wzruszenia, które nagle umysły zajęło. Ewangelikom groziła burza; potrzeba zgody i jednomyślnego działania stała się konieczną.

»Cesarz gniewa się z powodu protestacyi w Spirze,« opowiadano publicznie, »i już jest we Włoszech. W Barcelonie poprzysiągł, że wszystkich kacerzów wyda papieżowi. Teraz śpieszy do Rzymu, padnie papieżowi do kolan, a potem ze wszystkiem wojskiem wyruszy do Niemiec, aby przysięgę wykonać.« —

»Cesarz Karol bardziej nam grozi i okropniej się sroży niż Turek,« napisał Luter. »Chwila walki i cierpienia nadchodzi; módlmy się za wszystkimi, których w krótkce na mękę i śmierć poprowadzą.«

Podobne wieści szerzyły postrach wśród ludu i rzeczywistość o to chodziło, czy stany ewangelickie znajdą siłę do bronięcia protestacyi w obec połączonej potęgi cesarza i papieża.

Czternasta księga.

Konfessya Augsburska.

Rok 1530.

I.

Dwie zasady. — Karol V. we Włoszech. — Trzej wystawcy. — Karol i Klemens. — Obawa wojny. — Pojednawcze wezwanie Karola.

Sprawa reformacyi nie na cielesnych ale na duchowych polega fundamentach: nauką jest słowo Boże, środkiem do zbawienia wiara, królem Jezus Chrystus, bronią jój Duch Święty. Rzym stał według zakonu przykazania cielesnego, reformacya według mocy żywota nieskazitelnego. (Do Żyd. 7, 16.). Ten prąd ducha stanowi najgłówniejszą różnicę między chrześcijaństwem i wszystkimi innemi religiami. Jądrzem i rdzenią chrześcijaństwa jest życie nowe, które z góry dane bywa człowiekowi; nie dziw tedy, iż duch Ewangelii przeciwny jest duchowi tego świata, tak było od początku i jest po dziś dzień. Lecz co Jezus Chrystus rozłączył, to się powoli w biegu czasu znowu łączyło; kościół powrócił w objęcia świata i z połączenia tego wyrodził się ów oplakany stan kościoła, w jakim go na początku reformacyi widzimy.

Posłannictwem wieku szesnastego było podniesienie duchowego charakteru Ewangelii i odzyskanie napowrót stanowiska, jakie się jój według natury rzeczy należy. Ewangelia głoszona przez reformatorów nie miała nic wspólnego ze światem i polityką jego. Taka wspólność właściwą była Rzymowi i jego hierarchii, w której ręku stała się Ewangelia prostym narzędziem dyplomacyi. Reformatorowie pragnęli jedynie wewnętrznego wpływu Ewangelii na serca ludu i książąt. Gdy sprawa reformacyi do tego stopnia doszła, iż zwolennicy w

obronie jej świeckich środków używać zaczęli, to było to poniekąd zgubnym zaparciem Ewangelii, na które się reformatorowie nigdy nie zgodzili.

Karol V. pogromiwszy potęgę Franciszka I. i papieża, zawarł z nimi pokój i z początkiem września 1529 wysiadł z okrętu na brzeg miasta Genui. Gdy od brzegu Hiszpanii odbijał, towarzyszyły mu radosne okrzyki poddanych, ale na półwyspie włoskim witała go ludność z trwogą w sercu i obliczem spuszczone ku ziemi; obawiano się bowiem, iż za wiarołomstwo papieża wyrzuci cesarz zemstę na ludności. Tymczasem nie najechał kraju książę Hunnów lub Gotów, z mieczem w rękę i straszliwemi groźbami na ustach, ale przybył młody, delikatny pan o bladawych rysach twarzy, słabym głose i uprzejmych obyczajach, więcej do dworaka niż wojownika podobny, mąż który wszystkich przepisów religii rzymskiej ściśle przestrzegał. Z nim też nie weszły na ziemię włoską dzikie hordy północnego barbarzyństwa, ale świetny orszak strojnych hiszpańskich hidalgów, przedstawiających bogactwo i przepych narodu, tudzież chlubę szlachty hiszpańskiej. Pogromca Europy nie myślał o zemście, owszem ku zdumieniu Włochów mówił o zapomnieniu i o pokoju; ba nawet i książę Ferrary, co najwięcej miał powodu bać się cesarza, oddawając klucze miasta uprzejmie został przyjęty i życzliwe usłyszał słowa. Taka zmiana usposobienia wszystkich zdziwiła, a to tém bardziej, ponieważ Karol w obec króla Francyi udowodnił, iż się z przeciwnikami surowo obchodzić umie. Lecz sprawa niebawem się wyjaśniła.

Prawie o tym czasie zjawili się na ziemi włoskiej trzej obywatele z Niemiec, idący w skromnym pochodzie, bo cała ich drużyna ledwie sześć koni liczyła. Byli nimi Jan Chinger, przełożony miasta Memmingen, człowiek zuchwały i rozrzutny, który szczególnie co do trzeźwości nie zawsze się hamował; dalej Michał Kaden, radca z Norymbergi, człowiek pobożny i enotliwy, ale w śmiertelnej będący nienawiści u cesarskiego ministra, hrabiego Nassau; w końcu Aleksander Frauentraut, sekretarz margrabiego Brandenburskiego, mąż zacnego charakteru, ale w oczach katolików już dlatego znienawidziany, że się z zakonnicą ożenił. Mężowie ci wysłani byli od stanów ewangelickich ze Spiry, aby cesarzowi wręczyli protestacyą. Wybrano do tego ludzi mniej wybitnych, bo słusznie przypuszczano, iż takim mniejsze grozi niebezpieczeństwo; a zresztą nie lada kto miał ochotę z takim prezentem stanąć przed cesarzem. Mężom tym obiecano, iż w razie jakiego wypadku wdowy i sieroty ich znajdą opiekę stanów ewangelickich.

Karol był właśnie w drodze z Genuy do Bolognii, gdy go w Piacency spotkała deputacya. Prosty, skromny ubiór posłów dziwnie się odbijał od wspaniałych strojów hiszpańskiego rycerstwa. Kanclerz cesarza, kardynał Gattinara, sam uznając potrzebę odnowienia kościoła, wyjednał im na dzień 22. września posłuchanie u cesarza, przyczém im nadmieniono, aby nie mówili nie będąc pytani, bo cesarz niczego tak bardzo nienawidzi jak protestanckich kazań. Deputacya nie dała się jednak zastraszyć, owszem wręczwszy cesarzowi protestacyą zabrał głos Frauentraut i rzekł: »My wszyscy nie przed chwiejnymi ludźmi ale przed najwyższym sędzią za uczynki nasze odpowiadać będziemy; ludzka siła nie może nas potępić, a dla tego wolimy na świecie choćby w największą popaść nędzę, byleśmy tylko gniewu Bożego uszli. Narody nasze nie usłuchną żadnego postanowienia, które się na słowie Bożem nie opiera; my zaś nie mamy ni mocy ni prawa zmuszać poddanych naszych do rzeczy, które są niemożliwe i zgubne.« Tak odezwali się ci ewangeliccy obywatele do cesarza dwóch światów. Karol nie odpowiedział ni słowa, tego honoru nie chciał im wyświadczyć. Przystąpiwszy do jednego z pisarzów kazał mu powiedzieć deputacyi, że odpowiedź później nastąpi. Nie spieszono się zresztą z takową, mimo że posłowie nieraz o nią prosili. Gattinara zachował się uprzejmie, ale hrabia Nassau sztychował z nich jak mógł. Landgrał dał im na drogę pięknie oprawną książkę pod tytułem: »Suma wiary chrześcijańskiej,« aby ją przy sposobności wręczyli cesarzowi. Pewnego razu, gdy Karol szedł na mszę, przystąpił do niego Kaden i podał mu ją. Cesarz dał ją obok idącemu biskupowi, który otworzywszy księgę, trafił prawie na wyrok Pański Łuk. 22, 25 i 26: »Królowie narodów panują nad nimi, a którzy moc mają, dobrodziejami nazywani bywają. Lecz wy nie tak: owszem, kto największy jest między wami, niech będzie jako najmniejszy.« Biskup ścisnąwszy zęby zmieszał się; cesarz spostrzegłszy to zapytał o przyczynę. Biskup odpowiedział, że tam stoi napisano, jakoby chrześcijańscy monarchowie nie mieli prawa do używania miecza, jedno tylko kacerscy. Pomiedzy Hiszpanami powstał szmer oburzenia przeciw ewangelikom, że takimi kacerstwami chcą serce cesarza zarazić, i od razu żądano powieszenia zdrajców.

Dnia 12. października przyniósł sekretarz kancelaryi cesarskiej, Aleksander Schweiss, odpowiedź cesarza na piśmie. Cesarz uwiadomił posłów, iż się mniejszość sejmu większości poddać musi, a gdyby elektor Saksonii pokazał chętkę do oporu, to i na niego znajdzie się sposób. Posłańcy wystosowali

następnie tę samą odpowiedź do cesarza, którą książęta ewangelickie ogłosiły na posiedzeniu sejmu dnia 26. kwietnia, ujawniwszy takową w formę ustawę przepisaną. Przy tém znowu ta sama okazała się trudność, co w Spirze. Sekretarz cesarza żadną miarą doreczony akt przyjąć nie chciał, aż w końcu posłowie położywszy takowy na stole, do swego pomieszkania odeszli.

Wskutek odpowiedzi posłów nie małe powstało oburzenie; cesarz wysłał sekretarza do domu posłów, rozkazując im pod karą śmierci, aby pomieszkania swego nie opuścili ani listów do domu nie wysyłali. W chwili téj nie było Kaden'a w domu; sługa jego wyszedł szukać pana i uwiadomić o tém, co zaszło. Kaden nie mając dotąd urzędowej wiadomości o rozkazie cesarza, wyprawił gońca z listem do Niemiec celem doniesienia książętom ewangelickim o zamiarach cesarza. Później wszyscy trzech pojmani ocalili się ucieczką z niewoli.

Jak z jednej strony gniewał się cesarz na Niemców, tak się z drugiej łagodnie z Włochami obchodził, nie żądając nic innego oprócz zapłacenia dosyć wysokiego haraczu. Tego bowiem zamiary jego wymagały, aby po za sobą mieć pokój a z sobą skrzynie pełne pieniędzy.

Dnia 5. listopada przybył do Bolognii. Liczba orszaku, wspaniałość koni i wozów cesarskich, rycerska postawa Hiszpanów a przedewszystkiem 4000 dukatów, które między zgrają rzucono — wszystko to nie mało podniosło w oczach ludu urok majestatu i powagę młodego cesarza. Tu nastąpić miało spotkanie cesarza z papieżem; obie głowy chrześcijaństwa zeszły się z sobą na powitanie.

Karol przybył na czele licznych wojsk, wystarczających do podbicia całej ziemi włoskiej; mimo to zachował się tak pokornie jakby dziecię skromne; upadł na kolana przed papieżem i ucałował jego obuwie. Cesarz i papież mieszkali obok siebie we dwóch sąsiednich pałacach; w murze wyłamano otwór i wstawiono drzwi, od których cesarz i papież mieli klucze u siebie. Często widać było młodego cesarza, gdy z paczką papierów w ręku kroczył do papieża. Tam niejedną sprawę polityki załatwiono, aż w końcu przyszła kolej na reformacyą.

Niektórzy radzili cesarzowi, aby potęgę swą użył i prawie jednym zamachem zgniótł reformacyą. Rada ta jednakowoż nie była po myśli Karola, jemu o co innego chodziło. Niech się tylko ewangelicy i katolicy we wzajemnych zatargach osłabiają, to potem jednym i drugim łatwą będzie wsiąść na kark. Walki domowe

niechybnie władzę cesarza wzmocnią. Nastąpiły dalsze narady. Na jednej z takowych powstał kanclerz Gattinara i rzekł: »W kościele panuje rozerwanie; ty (obracając się do cesarza) jesteś głową państwa, a ty (wskazując na papieża) głową kościoła. Obydwaj powinniście niesłychanemu zaradzić skażeniu. Zgromadźcie mężów pobożnych z każdego narodu, a ci niech według słowa Bożego ustanowią na soborze naukę wiary chrześcijańskiej, dla wszystkich narodów przyjemną.« Słów tych słuchał Klemens jakby gromem rażony. Będąc synem nieprawego łoża, dostawszy się na stolicę Piotrową sposobem nie zupełnie uczciwym, roztrwoniwszy skarby papieństwa na wojnach, miał tedy Klemens więcej niż jeden osobisty powód lękać się soboru i żadnym sposobem do zwołania jego nie dopuścić. »Wielkie zebrania,« rzekł papież, »nie są do niczego; one tylko zdania ludu rozpowszechniają. Spórne sprawy rozstrzygają się mieczem, a nie uchwałami synodów.«

Gattinara nie cofnął swego zdania, za co papież wystąpił przeciw niemu gniewliwie, mówiąc: »Jakże śmiesz oponować, i pana swego przeciw mnie pobudzać?« Cesarz urażony trochę powstał z krzesła, na chwilę zupełne panowało milczenie. Karol usiadłszy znowu, popierał wniosek kanclerza, tak iż Klemens zmuszony był oświadczyć, że sprawę weźmie pod rozwagę. W poufnych rozmowach atoli umiał papież wymódlz na cesarzu obietnicę, iż kacerzy przemocą oręża wytepi, za co ze swojej strony papież także inne książęta dla sprawy pozyskać obiecał. Wieści o tém, dochodzące do Niemiec, szerzyły niepokój i trwogę.

Wśród istniejących stosunków była zgoda pomiędzy ewangelikami nader pożądaną, ale niestety między nimi coraz bardziej groziło rozdwojenie. Luter powróciwszy do domu opracował artykuły marburskie w duchu własnej swojej nauki, poczem je na konferencyi w Schwabachu podano pod obradę. Deputowani niektórych miast, sprzyjający zapatrywaniom Zwinglego cofnęli się z posiedzenia i o jednomyślności nie było już mowy. O tymże czasie przybył poseł Kaden'a do Norymbergi, głosząc o uwięzieniu wysłańców stanów ewangelickich, co powszechnie za wypowiedzenie wojny przez cesarza uważano. Elektor zażądał rady reformatorów.

Dnia 18. listopada napisał Luter następującą odpowiedź: »Według naszego sumienia nie możemy sojuszu książąt przeciw cesarzowi żadną miarą pochwalić; dziesięćkroć wolelibyśmy umrzeć, niż mieć współników, przez którychby Ewangelia mogła stać się powodem rozlewu krwi. Nam przystoi być owieczkami, które na zabicie prowadzą. My powinniśmy krzyż Chrystusów

nosić. Niech się tylko Wasza Elektorska Mość nie lęka ani trwoży, bo my modlitwą wskóramy więcej niż oni wszyscy uporem. Tego przestrzegajmy, abyśmy rąk naszych żadną miarą we krwi nie zboczyli; jeżeli zaś cesarz mnie albo kogo innego zażąda, to natychmiast pojdziemy. Niech Wasza Elektorska Mość ani mojej ani niczyjej wiary nie broni, owszem niech każdy na swą własną odpowiedzialność wierzy.»

Dnia 29. listopada zagajono w Schmalkalden kongres ewangelicki, o którym się zdawało, że pomyślny weźmie obrót, tém więcej, iż deputacya ocaliwszy się ucieczką, prawie o tym czasie do domu przybyła. Lecz i tu zwyciężyła zasada Lutra: Nie mieszać polityki z religią! nie łączyć się z wyznawcami innych nauk! Uchwalono tedy, aby dnia 6. stycznia zebrały się w Norymberdze tylko te stany ewangelickie, które artykuły schmalkaldzkie podpisać są gotowe.

Położenie z każdym dniem stawało się trudniejsze. Kato-
licy niemieccy odzywali się do siebie krótkim ale znaczącem hasłem: »Zbawca idzie!« Luter dodał do tego wyroku uwagę: »Idzie zbawca, ale niemiłosierny, taki co nas wszystkich współ pochłonie!« W rzeczy samej przybyli dwaj włoscy biskupi, żądając imieniem papieża i za zezwoleniem cesarza, aby im wszystko złoto i srebro z kościołów tudzież trzecią część dochodów kościelnych wydano. Taka zuchwałość nie mało rozdrażniła umysły. Luter śmiał się mówiąc: »Otóż zbawca wasz idzie!« Rozmaite znamiona na niebie i między ludźmi szerzyły popłoch i trwogę, powszechnie mniemano, że koniec świata nadchodzi. Luter widząc, że przekładu całego Starego Testamentu nie ukończy, zajął się tłumaczeniem księgi proroka Daniela, jako takiej, co ostateczne rzeczy zwiastuje. »O Aleksandrze, królu macedońskim,« powiada Luter, »głosi historia, że księgi Homera zawsze z sobą nosił, a nawet kładąc się spać miewał je pod głową. Dziś słuszną by było, gdyby królowie i książęta podobną cześć temu Danielowi wyświadczyli, kładąc go nie tylko pod głowę ale i w serca.«

Widmo postrachu atoli, na które Filip wskazywać nie przestawał, znikło naraz z oczu i na miejscu jego pojawiła się łagodna postać najuprzejmniejszego między książętami. Na dniu 21. stycznia zwołał cesarz wszystkie stany Rzeszy niemieckiej na sejm do Augsburga, odzywając się do nich w sposób prawdziwie serdeczny. »Zaniechajmy niezgody, przestaśmy gniewu i minione błędy Zbawicielowi poruczmy.« — W Augsburgu »wysłuchamy w miłości i łagodności zdania każdego stanu i za-
stanowimy się, abyśmy je zrozumieli. Tam chcemy wyrównać,

co jedna lub druga strona fałszywie pojęła, tam usunąć, co złego uczyniła; a potem jedyną i prawdziwą religią przyjmiemy i przestrzegać jej będziemy, boć przecie wszyscy jedną mamy głowę, Chrystusa, pod którym walczymy, a dla tego też wszyscy w jednej społeczności, w kościele i jedności żyć będziemy.»

Nikt się pewnie takich słów nie spodziewał! Cóż tedy zaszło, że książę trzymający rękojeść miecza naraz o pokoju mówi? Może być, że się mądry Gattinara do tego przyczynił, że na wschodzie sułtan groźną przybierał postawę, że niemieccy katolicy nie bardzo powiększeniu władzy cesarskiej sprzyjali; może też być, że Karol papieża chciał zastraszyć, albo że słodkie słowa jego były maską, celem zawiedzenia ewangelików. W każdym razie chciał cesarz spróbować najprzód środków łagodności, a dopiero, gdyby te nie skutkowały, ze wszelką surowością przeciw ewangelikom wystąpić. Innego zdania był fana-tyczny Ferdynand; ten o łagodności ani słyszeć nie chciał. »Ja ciągle z nimi rokuję,« napisał on do cesarza, »a jednak do końca dojść nie mogę. Ale choćbym i doszedł, nie trzeba ci się obawiać, bo się znajdzie powód do ukarania tych buntowników; a w razie potrzeby niejeden sobie za większe szczęście poczyta, stanąć na wezwanie twoje do zemsty nad upornymi.«

II.

Koronacya. — Cesarz służy do mszy. — Obawy i odwaga ewangelików. — Elektor w drodze do Augsburga. — Karol w Innsbrucku.

Karol V. życzył sobie przyjąć koronę cesarską z ręki papieża, jak to niedgys Karol Wielki, a później Napoleon I. uczynił. Z tego powodu zamierzał udać się do Rzymu, lecz nalegania Ferdynanda skłoniły go do zmiany projektu i do obrania Bolognii na miejsce koronacyi. Dnia 22. lutego chciał przyjąć żelazną koronę Lombardów, a dnia 24. tegóż miesiąca, jako w dzień jego urodzin i rocznicę bitwy pod Pawią, miał mu papież włożyć na głowę złotą koronę rzymskich cesarzów. W ogóle uważał Karol dzień 24. lutego za najpomyślniejszy dla siebie. Dawniej towarzyszyli cesarzowi przy koronacyi elektorowie Rzeszy niemieckiej, tym razem nie było na miejscu ani jednego z nich,

owszem cesarza Niemiec otaczali sami Hiszpanie i Włosi. Książę Montferratu niósł berło, książę Urbina miecz, książę Sabaudji koronę cesarską, pfalcgraf Filip zaś, jako jedyny książę niemiecki na miejscu obecny, trzymał glob. Za książętami kroczył cesarz w towarzystwie dwóch kardynałów, a za nimi nadworni radcy cesarscy. Wspaniały orszak koronacyjny przechodził przez nowo zbudowany most, który od pałacu cesarskiego do kościoła św. Petroniusza prowadził; w tém gdy cesarz obok kościoła stanął, zawaliła się za nim część mostu i kilku panów orszaku zostało rannych. Przerażona zgraja rozpierzchła się na wszystkie strony, cesarz zaś obejrzał się spokojnie i z uśmiechem po za siebie, będąc przekonany, że szczęśliwa gwiazda, pod którą się urodził, ocaliła go od szkody.

Na tronie zbudowanym w kościele siedział papież Klemens VII., cesarz wstąpiwszy do kościoła zatrzymał się przed nim. Przed koronacją miał bowiem najprzód święcenie kapłańskie otrzymać. Papież podał mu komżę i ubiór kapłański, mianując go kanonikiem przy laterańskim kościele św. Piotra i Jana. Starsi kanonicy tegóż kościoła postąpili naprzód, i odebrawszy mu oznaki godności cesarskiej ubrali go w ubiór duchowny. Papież wstąpił do ołtarza dla odprawienia mszy, nowy kanonik—cesarz służył mu do niej. Po mszy podał papieżowi wodę, a następnie uklękawszy między dwoma kardynałami przyjął z ręki jego Sakrament święty. Potém usiadł na tronie; książęta ubrały go w nowy płaszcz cesarski sprowadzony z Konstantynopola, lśniący się od złota i drogich kamieni. Tak ubrany znowu przed papieżem uklękął na kolana. Klemens pomazał głowę jego, i włożywszy mu do ręki berło i miecz rzekł: »Noś go zawsze ku obronie kościoła od wrogów wiary.« Potém odebrawszy z ręki pfalcgrafa złoty, dyamentami wysadzony glob, dał go Karolowi mówiąc: »Panuj światu pobożnie i mężnie!« W tém przystąpił książę Sabaudji, podając papieżowi wspaniałą koronę cesarską; ten włożył ją uroczyście Karolowi na głowę odzywając się do niego: »Karolu, niezwyciężony cesarzu, przyjmij tę koronę, którą ci na głowę kładziemy; niech cały świat wie, iż ci najwyższą władzę powierzamy.« Karol ucałował biały krzyż na czerwonym obuwiu papieża i rzekł: »Uroczyście przysięgam, że każdego czasu i wszelkimi siłami godności papieża i rzymskiego kościoła bronić będę.«

Potém usiadł pod baldakinem obok papieża na osobnym tronie, który dlań o stopę niżej od papieskiego tronu sporządzono. W téj chwili wydano hasło, i przez pół godziny nie słyszano nic prócz okrzyków nagromadzonego ludu i wystrzałów

armat, prócz zgiełku trąb, bębnow, piszczałek, prócz dźwięku wszystkich dzwonów miasta i ogromnego hałasu tłumów.

Tak polityka i religia zawarły z sobą sojusz. Nieprzewyciężony cesarz, w którego ziemiach nigdy słońce nie zachodziło, staje się pokornym kanonikiem przy kościele świętego Piotra i służy do mszy papieżowi. Ściszejszego już połączenia władzy świeckiej z władzą rzymskiego kościoła nie można sobie zgola wyobrazić.

Od ołtarza świętego Petroniusza udał się cesarz w drogę do Niemiec, krocząc przez góry alpejskie jako pomazaniec papieża, który idzie z mieczem w rękę wytępić kacerstwo. Łagodna treść dekretu, zwołującego sejm, poszła w niepamięć, w otoczeniu cesarza nie mówiono o niczem inném jak o wojnie i wygładzeniu reformacyi. Szczególnie zaś legat papieski, Campeggi nie przestawał w tym celu zachęcać cesarza. Granvella znów mniemał, że skoro protestanci wojsko cesarskie zobaczą, pierchną chyba na wszystkie strony jak gołębie spłoszone, gdy na nie orzeł uderzy.

To też w rzeczy samej nie mała trwoga umysły przejmowała; ludzie już najstraszniejsze rzeczy widzieli, mówiono nawet, że Lutra i Melanchtona zabito. »Ach nie mało prawdy w tych wieściach,« rzekł Melanchton, »bo ja prawie dziennie umieram.« Luter natomiast nie stracił otuchy, ale spoglądając w górę rzekł: »Wróg trymfuje, lecz wkrótce uginie!« Radcy elektora także się nie dali zastraszyć, owszem chcieli wyprowadzić wojsko w góry Tyrolu, aby nie wpuścić cesarza do kraju. Filip heski nie mało się uradował, widząc, że i Sasi się ruszają. Ferdynand wysyłał gońców do Karola, wzywając go do pośpiechu. W całych Niemczech ogromne zaniepokojenie umysłów istniało. Elektor atoli zasięgnął najprzód rady Lutra, czy godzi się stawieć opór cesarzowi, gdy tenże w sprawach wiary i sumienia gwałtów użyć zamysła? Według ówczesnego pojęcia nie był bowiem cesarz niczem więcej jak »pierwszym między książętami« i nie uważano tego za bunt, gdy mniejszy książę większemu się opierał. Luter napisał do elektora: »Poddani wszystkich książąt są równocześnie poddanymi cesarza, i nie uchodzi, aby poddanych cesarskich przemocą przeciw własnemu ich panu broniono, równie jak nieuchodzi, aby burmistrz miasta Torgau przemocą swych mieszczan przeciw księciu Saksonii zastępował. Ale cóż tu począć? Jeżeli Jego Cesarska Mość wystąpi przeciw nam, tak iż nas ani książę ani żaden mocarz nie obroni, toć wierny jest Bóg — on nas nie opuści.« Wskutek rady Lutra zaniechał elektor wszelkich zaczepnych kroków, ba nawet rozwiązał w grzeczny sposób

sojusz zawarty z landgrafem. Nigdy może bezbronni ludzie w chwili niebezpieczeństwa podobnej odwagi nie udowodnili, nigdy też wśród pozornej bezradności tak dobrej rady nie udzielono. Następnie roztrząsano sprawę, czy się elektor ma udać na sejm lub nie, obawiano się bowiem zdrady ze strony cesarza i większości sejmu. Nie trudną było książęta ewangelickie, zwabiwszy je do Augsburga, otoczyć jak siecią i wiaść do niewoli. Radcy elektorscy odradzali panu swemu wyjazd, elektorowicz atoli i kanclerz Bruck przeciwnego byli zdania, nie przypuszczając, aby się cesarz na podobną zdradę naraził. Zdanie ich odniósło zwycięstwo.

Sejm augsburski stał się poniekąd jakby rodzaj soboru złożonego ze stanów świeckich i ztąd ogromnego nabrał znaczenia. Ewangelicy przeczuwali, jaki przebieg sprawy wezmą, przypuszczali, że im najprzód niektóre ustępstwa zrobią, aby w końcu wiarę ich potępił. Chodziło więc o jasne określenie artykułów wiary ewangelickiej, aby wiedzieć, w czém można zrobić ustępstwa, a w czém nie.

Dnia 14. marca rozkazał elektor teologom wittenberskim, aby na razie wszelkie inne zajęcia odłożywszy na bok, tą jedną zajęli się sprawą. Zamiast wojska chciał on artykuły wiary postawić do boju, i broń ta rzeczywiście najskuteczniejszą się okazała.

Luter, Melanchton i Jonasz przybywszy do Torgau w tygodniu wielkanocnym, prosili o pozwolenie, aby sami przygotowane artykuły wręczyć mogli cesarzowi. »Niech Bóg uchowa,« odrzekł elektor, »ja także Pana mego wyznać chcę.« Poleciwszy potem ostateczne opracowanie Konfessyi Melanchtonowi, zarządził odbywanie publicznych modłów po wszystkich kościołach kraju swego i ruszył dnia 3. kwietnia w drogę do Augsburga w towarzystwie 160 świetnie wystrojonego rycerstwa. Niejedno serce truchlało wtenczas na widok niebezpieczeństwa, w jakim się elektor i sprawa Ewangelii znajdowała. Jedyń Luter, jak istny bohater wiary, ani na chwilę nie zadrzał. Wtenczas wyśpiewał on dla pokrzepienia wiary ewangelików nieśmiertelną swą pieśń: »Grodem mocnym jest Bóg wieczny.« Potężna wiara jak i silna melodia hymnu tego dziwnie na strwożone umysły działały. Pieśń Lutra śpiewano podczas sejmu nie tylko w Augsburgu, ale po wszystkich kościołach Saksonii, a wszędzie skutkiem jęj jakaś dziwna otucha przejmowała serca, zasepione oblicza się wypogadzały, wiara stawiała się siłą i zwycięstwem.

Dniem przed wielkanocą przybył orszak elektora do Koberga a dnia 23. kwietnia ruszono ztąd w drogę do Augsburga. Luter został z rozkazu elektora w Kobergu, dając w własnej osobie przykład biernego posłuszeństwa, do którego tak często napominał. Elektor nie chciał widokiem mnichabanity niepotrzebnie drażnić cesarza, miasto Augsburg także w tym względzie zrobiło przedstawienie, ale jednak pragnął go mieć go w pobliżu, aby w razie potrzeby mógł rady jego zasięgnąć. Dla tego osiadł Luter wśród murów kobergskiego grodu, wznoszącego się na pagórku tuż ponad murami miasta. Listy jego ztąd napisane noszą prawie wszystkie napis: »Z dziedziny ptaków.« Tam bawił Luter przez miesiące kilka i niejedną stoczył też walkę z dawnym swym wrogiem z Wartburga.

Dnia 2. maja stanął elektor w Augsburgu. Stronnictwo katolickie spodziewało się, że nie przybędzie, a oto ku powszechnemu zdziwieniu pierwszy stanął na miejscu. Przybywszy do Augsburga wyprawił natychmiast marszałka dworu swego, imieniem Dolzig, na powitanie cesarza. Dnia 12. maja zjechał Filip heski w towarzystwie 190 jezdnych, nie chcąc sprzymierzeńca swego zostawić samego. Prawie o tym samym czasie stanął cesarz z orszakiem swym w Innsbrucku; w towarzystwie jego byli brat Ferdynand, król Węgier i Czech, dalej posłowie Francyi, Anglii, Portugalii, tudzież legat papieski kardynał Campeggi i mnóstwo innych kardynałów, książąt i panów z Niemiec, Włoch i Hiszpanii. W tym wspaniałem zebraniu nie myślano wprawdzie na razie o paleniu kacerzów na stosie, ale przemyślano o środkach, jakby ich w wierze zachwiać i do posłuszeństwa papieżowi doprowadzić.

Gdy się o przybyciu cesarza dowiedziano, śpieszyli ze wszystkich stron do Innsbrucku książęta, szlachta, duchowieństwo, i zaprawdę nie mieli powodu żalić się na brak gościnności ze strony dworu, bo w kilku dniach wydano 270.000 talarów, zagrabionych we Włoszech, aby sutością obiadów przekonać Niemców, że sprawa Rzymu sprawiedliwą jest i słuszną. Spodziewano się, że tą drogą najprędzej kacerzów nawrócą. Karol jednak innego był zdania, zdumiał się na widok postępów, jakie reformacja zrobiła. Na dworze jego były dwa stronnictwa. Jedni radzili znieść od razu edykt wormacyjski i przemocą ewangelików do posłuszeństwa Rzymowi zniewolić. Na czele stronnictwa tego był legat papieski Campeggi. »Nie traćcie czasu,« radził legat cesarzowi; »tu trzeba majątki ich zagrabić, świętą inkwizycyą ustanowić, a przebrzydłe kacerstwo

ogniem i mieczem wytępić!» Rada legata była zupełnie po myśli Hiszpanów, którzy tak ohydnie dokazywali, że ich wielu za pogwałcenie niewiast ba nawet dzieci ukarano. Takie było polecenie wiary, którą przemocą ludowi narzucić postanowiono.

Gattinara, lubo chorobą osłabiony, nie opuścił cesarza, chodziło mu bowiem o to, aby wpływ legata udaremnić. Polityka Rzymu była mu wstrętną; kanclerz żywił przekonanie, że religia chrześcijańska przez ewangelików nie mało zyska. W tym duchu oddziaływał on na umysł cesarza i śmierzył zapędy jego przeciw baczom. Cesarz stał w środku między oboma prądami, łudząc się nadzieją, że obadwa pozyska i tym sposobem do jedności wewnątrz kościoła doprowadzi. Niektóre oznaki zdawały się tę nadzieję popierać. Do obozu cesarza przybył powinowaty jego Chrystyan, król Danii, od własnego narodu swego z kraju wypędzony. Bawiąc na dworze wuja swego elektora Saksonii, bywał Chrystyan na kazaniach Lutra i został pozornie zwolennikiem wiary ewangelickiej. Teraz atoli przybywszy na dwór pana dwóch światów dał się przezeń znowu dla hierarchii pozyskać i publicznie się wiary ewangelickiej zaparł. Z powodu nawrócenia tego napisał Klemens VII. drżącą ręką i sercem pełnem radości następujący list do cesarza: »Nie jestem w stanie wypowiedzieć, jakie uczucia serce moje przejmują. Światło cnót Waszjej Cesarskiej Mości niezawodnie wszystkie ciemności rozproszy. Za przykładem króla Danii pójdzie ich nie mało.«

O tymże czasie przybyli do Innsbrucku na powitanie cesarza najzaciętsi wrogowie Ewangelii między książętami niemieckimi, a mianowicie książę saski Jerzy, książę bawarski Wilhelm i Joachim elektor brandenburski. Jerzy widział w Augsburgu elektora Jana i zdziwił nad spokojem, który dusza jego zdradzała. Nie znając onego źródła niebiańskiego, z którego wiara pokój serca czerpie, przypuszczał książę, iż elektor chyba jakieś zdradzieckie zamiary przeciw cesarzowi układa i w tym duchu także przemawiał do cesarza. Ztąd powstały w Innsbrucku narady i poufne zgromadzenia, które znowu ewangelików napawały nieufnością i trwogą. Wpływowi Gattinara jedynie przypisać należy, że się cesarz aż póty zachował neutralnie.

Gdy w Tyrolu powyższe zabiegi czyniono, nie brali się ewangelicy bynajmniej do broni, jak ich posądzano, lecz modły swe wznosili do Pana zastępów. Książęta ewangelickie sposobili się do zdania sprawy z swęj wiary. Na czele ich stał elektor Saksonii. Był to mąż prosty, wiernego i czystego serca, nie kochał się w turniejach ani zewnętrznym przepychu, z tém większą za

to radością światło reformacyi powitał. Słowo Boże dziwnie do serca jego przemawiało. Wieczorami czytano mu ustępy z Pisma świętego, których słuchał z uwagą, i sam niektóre wyroki z pamięci powtarzał. W obcowaniu swém był skromnym i szukał pokoju; przytém jednak, gdzie o sprawę wiary chodziło, udowodnił odwagę i męstwo, jakiego się nikt po nim nie spodziewał. Od początku chrześcijaństwa nie było może księcia, któryby dla sprawy Ewangelii tyle zdziałał, co elektor Jan. Nie dziw tedy, że zwolennikom papieża nie mało na pozyskaniu jego zależało. W tym celu postanowiono innych użyć środków jak w Spirze; czego przeciwieństwo nie zdołało, tego dokonać miała łagodność. Przedstawiono elektorowi różnice w wierze jako rzecz mniejszej wagi, podnosząc natomiast wspólne interesa państwowe. Okazało się, iż sposób ten nie był bezskutecznym. Karol V. mocno wierzył, iż się prostoduszni Niemcy wpływowi jego oprzeć nie zdołają. Król Danii się nawrócił, azaż elektor Saksonii nie mógłby tego samego uczynić? Chodziło jedynie o to, aby go na dwór cesarski zwabić. Zaproszono go w tym celu do Innsbrucku niby to dla poufnej rozmowy z cesarzem, który mu z całego serca wszelkiej pomyślności życzy.

Podstępne umizgi katolickiego stronnictwa nie pozostały bez wpływu na syna elektora, Jana Fryderyka. »Katolickie książęta wszelkich środków używają, aby cię w oczach cesarza oczernić,« odezwał się tenże do ojca: »idź więc do Innsbrucku i wykryj knowania ich przed cesarzem, a jeżeli sam nie chcesz, to przynajmniej mnie wyślij.« Mądry elektor atoli miarkował zapał syna, postłowi cesarza zaś odpowiedział: »Nie wypada gdzieindziej o sprawach publicznych rokować jak na miejscu, które cesarz wyznaczył; niech tylko Jego Cesarska Mość jak najprędzej przybyć zechce!«

To była pierwsza klęska cesarza.

III.

*Augsburg. — Kazania ewangelickie. — Konfessya. — Luter.
— Śmierć Gattinarry. — Eck, Kochleusz. — Posty.*

W Augsburgu coraz bardziej robiło się gwarno. Książęta, biskupi, posłowie, rycerstwo, szlachta i żołnierze we wspaniałych strojach garnęli się do miasta zapelniając ulice, gospody, kościoły, pałace. Wszystkie znakomitości kraju stanęły na miejscu, bo też było co widzieć i słyszeć. Trudne położenie kościoła i państwa, obecność i uprzejme zachowanie cesarza, ciekawość nowin i widok wspaniałych igrzysk niejednego zważyły człowieka, iż opuściwszy zacisze domowej zagrody podążył do miasta. Kto tylko jaką sprawę miał do załatwienia, wybierał się w drogę, nie licząc włóczęgów, co na obfite spieszyli żniwo.

Wśród powszechnego zgiełku widać było elektora Jana i landgrafa, jako w myślach pogrążeni chodzili po mieście. Bo i mieli nad czém rozmyślać powziąwszy postanowienie, że otwarcie wyznają Chrystusa i korzystając z obecności tylu znakomitych książąt, daleko i szeroko słowo Ewangelii rozpowszechnią. Elektor przybywszy do Augsburga rozkazał swym kaznodziejom, aby na każdy dzień w dominikańskim kościele przy otwartych drzwiach mówili kazanie; dnia 8. maja zaczęto kazać w kościele św. Katarzyny, dnia 13. maja wystąpił w katedralnym kościele nadworny kaznodzieja landgrafa imieniem Schnepf i inni. Później zajął Filip z orszakiem swym kościół św. Ulryka, elektor zaś kościół św. Katarzyny, a głoszenie Ewangelii nie doznawało przeszkody.

Zwolennicy Rzymu ogłupieli. Spodziewali się, że znajdą skruszonych grzeszników, co się błędów swych wstydzą, a oto cóż znajdują? — nieustraszonych wyznawców Chrystusa, co potężną wymową prawdy Boże głoszą. Biskup Augsburga chcąc zaradzić złemu, wyprawił sufragana i kapelana swego na ambonę, lecz okazało się, że duchowni rzymscy zdolniejsi byli do mszy niż do głoszenia Ewangelii. Ludność szydziła z nich mówiąc: »Hałasują i krzyczą bezmyślnie jak ludzie, co zdrowego rozumu nie mają.«

Katolicy widząc, że przez niedołęstwo swych księży w drodze kazań zwycięstwa nie odniosą, szukali pomocy władzy świeckiej, i nie napróżno. Karol zdumiał się nad zuchwałością

ewangelików. Zwolennicy papieża przymawiali im, że cesarz pogromiwszy króla Francyi i papieża rzymskiego, znajdzie sposób i na ewangelików. Elektor zasięgnął rady teologów, ale nim ta jeszcze nadeszła, przybyli z rozkazu cesarza dwaj ministrowie do miasta; byli nimi hrabiowie Nassau i Nicenar, obaj wierni słudzy cesarza, ale oraz w sercu sprzyjający Ewangelii, którą później otwarcie wyznali.

Dnia 24. maja wręczyli wysłańcy elektorowi pismo cesarza, w którym było zażalenie, że Sasi przez religijne spory zrywają dobre stosunki z Austryą, tudzież że elektor edyktu wormacyjskiego nie przestrzega i takim postępowaniem chyba do ogromnej wojny domowej doprowadzić może. Prosilili następnie, aby elektor kazań ewangelicznych zabronił, bo inaczej mógłaby sprawa wydać owoce dla niego nader niepomysłne. »Ale to tylko my tak myślimy,« dodali posłowie, będąc przez cesarza naprawieni, aby do cesarskiego zlecenia kilka słów groźby od siebie dodali. Słowa ich nie małe wywarły wrażenie na elektorze. »Jeżeli mi Jego Cesarska Mość kazań zabrania, to ja lepiej od razu do domu powrócę.« Najprzód jednak czekał jeszcze rady teologów. Co do Lutry, to takowa niebawem nadeszła: »Cesarz jest naszym panem,« napisał Luter; »miasto i wszystko jemu należy, równie jakby miasto Torgau nie śmiało się sprzeciwiać, gdyby Wasza elektorska Mość tego lub owego zażądała. Wprawdzie wolałbym łagodnemi słowy umysł cesarza odmienić: ale jeżeli tego nie można, to nic innego nie pozostaje, jak poddać się rozkazowi; z naszej strony zrobiliśmy, cośmy byli powinni.« Tak odezwał się człowiek, którego niejednokrotnie buntownikami okrzyczano. W podobny sposób się i inni teologowie oświadczyli. Cóż tu zatem robić? Głoszenie prawdy Bożej było w oczach reformatorów najwyższym celem dążenia; azaż mieli zaprzeczyć się takowego i przynieść cesarzowi ofiarę posłuszeństwa, nim sam jeszcze przybył do miasta? A gdzież koniec tych ofiar?

Wbrew orzeczeniu teologów postanowił elektor, iż nie da się zachwiać, a gdy wszyscy za zaniechaniem nabożeństw ewangelickich przemawiali, to Jan jeden potrząsł głową i inaczej rozporządził. Melancton znalazł się w kłopotach; raz jeszcze próbował nakłonić elektora do posłuszeństwa, ale napróżno, bo szczęściem stał przy boku księcia mąż inny, mniej trwożliwego usposobienia, kanclerz Bruck, który był przekonany, że względy roztropności, polityki, honoru a nadewszystko względy obowiązku za oporem przeciw groźbom Karola przemawiają. »Cesarz żąda teraz zaniechania kazań, później będzie żądał,

abyśmy się Ewangelii zaparli. Jeżeli teraz ustąpimy, to nas później nie trudno zdepcą; a więc lepiej prosimy, aby nam i nadal kazań nie broniono.» A zatem mąż stanu dał hasło do wytrwania.

Dnia 31. maja wręczył elektor ministrom cesarza odpowiedź swą na piśmie. Elektor udowodnił, iż edyktu wormaccyjskiego wszystkie książęta nie przyjęły, bo i przyjąć nie mogły, inaczej bowiem byłyby przeciw rozkazowi słowa Bożego postąpiły. Co do sojuszów, to je tylko celem obrony od napaści zawarto; niech także katolickie książęta oświadczą, co w tym względzie zrobiły, potem i ewangelicy nie będą się taić, a cesarz będzie w stanie osądzić rzecz sprawiedliwie. Kazania szczerego słowa Bożego nie myślą zaniechać, bo jeżeli kiedy, to prawie w tej chwili bez niego obejść się nie mogą. — Wskutek takiej odpowiedzi elektora należało się rychłego przybycia cesarza spodziewać. Plan ewangelików był prosty; chcieli najprzód najgłówniejsze zasady wiary swęj wyznaczyć, a potem już zupełnie cicho i spokojnie się zachować.

Melanchton pracował dniem i nocą nad ułożeniem Konfessyi, nad każdym wyrazem się zastanawiając; niejedno zdanie zmieniał, łagodził, w końcu często do pierwotnego powracając wyrazu. Tak się tą pracą zaprzętał, że się przyjaciele o jego zdrowie obawiali. Dnia 12. maja napisał do niego Luter następujące słowa: »Tobie i towarzyszom twoim pod karą klątwy rozkazuję, abyś wątłego ciała swego zbyt nie nadwierał, bo przez wypoczynek także służy człowiek Panu Bogu, a nieraz nawet jeszcze lepiej; na to Pan Bóg święcenie sabatu przykazał.«

Melanchton nie dał się powstrzymać, owszem dokładał wszystkich sił, aby zasady wiary ewangelickiej w jak najłagodniejszej, a przytém równie jasnej formie określić. Przy opracowaniu pierwszej części trzymał się artykułów ułożonych w Schwabachu, przy drugiej części zaś artykułów określonych w Torgau, ale tak, żeby pierwsza i druga część Konfessyi ograniczoną stanowiły całość. Pierwsza część zawiera te zasadnicze nauki, które ewangelikom i katolikom są wspólne, druga zaś te, w których jedni od drugich się różnią. W Augsburgu nadał Melanchton pismu swemu szatę jeszcze powabniejszą, nazywając je »Apologią.« Dopiero później nazwano je »Konfessyą«. Takowa była już dnia 11. maja zupełnie ukończoną. Elektor przesłał ją do Lutry, aby o niej uwagi swoje wypowiedział. Luter zaś przeczytawszy dziełko odesłał je dnia 15. maja z następującym pismem napowrót do Augsburga: »Apologią magistra Filipa przeczytałem, zupełnie mi się podoba i nie mam, co bym poprawił

lub zmienić, ani by też dla mnie nie uchodziło, bo ja tak łagodnie i cicho stąpać nie umiem. Niech Chrystus Pan nasz zdarzy, aby jak najwięcej dobrych owoców wydała, czego się spodziewamy i o co się modlimy. Amen.»

Gdy się w Augsburgu zbrojono do boju, podnosił Luter w Koburgu jak »Mojżesz na górze Synaj« ręce swoje wzgórze do Pana. On bowiem, a nikt inny, w tej potyczce ducha dowodził; pisma, listy, rady i zachęty jego były jakby grad kul, co się z twierdzy sypały. Samotny pobyt w Koburgu był bardzo przyjemny, nikt mu w naukach nie przeszkadzał. Dnia 22. kwietnia napisał on: »Ja z tego Synaju zrobię Syon i wystawię trzy namioty, psalmom jeden, prorokom jeden, Aezopowi jeden.« Na pierwsze spojrzenie uderza ten pomysł, bajki Aezopa — i Pismo święte. Bajki te miały być rozrywką po trudnych badaniach prawdy Bożej. Ale nie długo nią były — na miejsce ich wstąpiły rozkosze rodzinne, jakie reformacja sługom słowa Bożego przywróciła. Wtenczas napisał Luter on słynny list do synka swego, opowiadając mu o ogrodzie, w którym dzieci mają złote sukienki, bawią się jedząc gruszki, jabłka, czereśnie i śliwki, a do tego mają koniki ze złotymi uzdami i srebrnymi siodłami i jeżdżą sobie na nich. — Dziwna to rzecz, ten mąż co na barkach swoich całą sprawę reformacyi dźwigał, umiał z dziećmi bawić się jak dziecię.

Ale i smutniejszych spraw nie brakowało. O tymże czasie umarł sędziwy ojciec jego spokojnie w wierze zbawiciela. Wieść o śmierci ojca głęboko Lutra wzruszyła. »On się dla mnie w pocie czoła męczył, abym się stał, czém jestem,« napisał reformator. To znów wewnętrzne obawy i cierpienia mu dokuczały, tak nawet, iż pewnej nocy zemdlał; gdy się ocucił, musiał mu sługa czytać list do Galatów. Luter zasnął, a ocknąwszy się, zaśpiewał na przekór szatanowi, jak powiadał, psalm 120: »Z głębokości wołam do ciebie o Panie.« Wśród podobnych bojów wewnętrznych przetłumaczył na język niemiecki księgi proroków Jeremiasza i Ezechyela. Wszystkie ta praca zdawała mu się być niczem, sam nazywał ją próżnowaniem. Oprócz tego pisał listy do elektora, Melanchtona, Brenca i o wszystkich i najdrobniejszych sprawach pamiętał. Tu udzielał rady, tam zachęcał truchliwych, wszystkich zaś jak wódz prawdziwy do zwycięstwa prowadził.

Ale prawie wtenczas bystrości takiej bardzo było potrzeba, bo rzeczy coraz niepomyślniej się układały. Dnia 4. czerwca umarł kanclerz Gattinara, o którym Melanchton wspomina, że był dla Karola V. tém, czém czasu swego Ulpianus

dla Aleksandra Severa. Śmierć męża tego wszystkie ludzkie nadzieje ewangelików w niwecz obróciła. »Toć nam Bóg sam tego Naemana w obozie Syryjczyków wzbudził,« rzekł Luter. W rzeczy samój był Gattinara jedynym mężem, co się papieżowi sprzeciwiał; nieraz bowiem gdy mu Karol zarzuty Rzymu przedstawiał, odezwał się Gattinara: »Niech cesarz nie zapomina, że On sam jest panem!« To też ewangelicy powszechnie i szczerze śmierci jego żalowali i w rzeczy samój się zdawało, że od téj chwili wszystko się zmieniło. Rzym żądał po cesarzu, aby po prostu był katem papieża, wykonującym wyroki śmierci nad kacerzami. Eck zebrał z pism reformatora 404, niby to kacerzkie zdania, usprawiedliwiając się, że na prędce więcej zebrać nie mógł, i żądał dysputy. Ewangelicy teologowie zbyli go szyderstwem. Zręcznieź wzięł się do dzieła Kochleusz, który od roku 1527 był kapłanem księcia Jerzego. Ten prosił o rozmowę z Melanchtonem, bo z żonatymi duchownymi nie chciał rozprawiać, Melanchton zaś ujęty grzecznością swego gościa, tém łagodnieź się zachowywał.

Duchowni i świeccy sierdzili się, że na dworze elektora w postne dni mięsne potrawy jadano. Melanchton przedstawił księciu sprawę, radząc mu, aby służbę w tym względzie ograniczono, bo z tego tylko zgorszenie wynika. Elektor zaś obawiając się, aby ustępstwa za dowód słabości nie poczytano, nie usłuchał rady profesora.

Dnia 31. maja przedłożono Konfessyą wszystkim stanom ewangelickimi, aby o niéj zdanie swoje wydały, i wskutek tego uchwalono wręczyć ją cesarzowi »imieniem wszystkich książąt i miast ewangelickich,« uroczyście sobie zastrzegając, iż władza świeckiego ramienia w sprawach wiary i nauki rozstrzygać nie ma prawa. Stany oświadczyły, iż we wszystkich innych sprawach usłuchną cesarza, ale w sprawie słowa Bożego więcej muszą słuchać Boga niż ludzi. W tym względzie zupełna istniała jednomyślność. Rozerwanie nastąpiło, gdy chodziło o sprawę zwolenników Zwinglego. Orszak cesarski zbliżał się do miasta, a ewangelicy nie mogli się między sobą pogodzić.

IV.

Niepokój w Augsburgu. — Pochód cesarza. — Wymagania Karola. — Stanowczość książąt ewangelickich.

Miedzy obywatelami Augsburga wielki objawiał się niepokój, złowrogie przeczucia przejmowały umysły. Ewangeliccy mieszcianie otwarcie oświadczały, że tylko ze względu na obecność Sasów, Hessów i inne stany ewangelickie pozostają w mieście, bo inaczej musieliby się schronić ucieczką. »Szatan klęskę gotuje,« odzywano się zewsząd. Najbardziej zaniepokoiło umysły pewne harde słowo cesarza, który powiedział: »Cóż mnie ci elektorowie obchodzą? Ja zrobię, co się mnie podoba.« A więc siła, nie prawo miała na sejmie panować. Nie mała ztąd powstała między mieszczaństwem obawa. Mularze i ślusarze pracowali dniem i nocą, wprawiając do murów ogniwa, aby w razie niebezpieczeństwa można było zataraśować ulice; rada miasta uszykowała 800 pieszego i konnego wojska we wspaniałych strojach, tłumacząc się tém, iż cesarza godnie przyjąć wypada.

W połowie miesiąca maja przybyły do miasta przednie straże cesarskiego orszaku, byli to Hiszpanie, dumni i do gwałtów skłonni i niejednego bezprawia się dopuścili. W mieście panował popłoch. Kiedy służba tak zuchwała, to czegoż się od pana spodziewać? Ministrowie cesarza dowiedziawszy się o gwałtach Hiszpanów, zganili takowe i dla zatarcia pierwszego wrażenia wysłali do miasta niemieckiego oficera, aby grzecznością naprawił, co Hiszpanie zepsuli. Lecz grzeczności tej nie długo było; pytano się rady, co te ogniwa w murach, co te łańcuchy znaczą, i dla czego tyle wojska pod bronią? Tłumaczenia rady nie zadowolily wysłańców cesarza, po dłuższych rokowaniach zgodzono się na to, iż miasto rozpuści żołnierzy do domu, a natomiast przyjmie dla utrzymania porządku w mieście załogę 1000 mężów cesarskiego wojska.

Cesarz ruszywszy z Innsbrucku we dwa dni po śmierci Gattinarry, przybył dnia 10. czerwca do Monachium, gdzie go świetne czekało przyjęcie. O pół mili od miasta wystawiono niewielką fortecę; naokoło były namioty, działa, jazda. Uderzono do szturm, zagrzmiały karabiny i działa, zaszczerkła broń ręczna, krzyki, kłęby dymu — dla zabawy cesarza pozorną urządzono bitwę. W Monachium przygotowano widowiska,

muzykę, teatr i inne rozrywki. Tak książęta katolickie »zbawcę« swego witały, na co wszystko patrzył Karol z upodobaniem.

Orszak cesarski był już niedaleko Augsburga. Począwszy od 11. czerwca przybywały do miasta oddziały służby cesarskiej, wiodąc konie, wozy, tabory i najrozmaitsze rzeczy dworu cesarskiego. Co chwila odbywały się po ulicach dźwięki trąb, kotłów i trzaskanie bicia. Mieszczanie patrzali na niezliczone tłumy służby i jej zuchwalstwo jak na chmurę szarańczy, a żalostę i trwoga przejmowały ich serca. Dnia 15. czerwca zebrali się elektorowie, książęta i radcy ich już o 5. godzinie z rana na ratuszu; za chwilę nadeszli komisarze cesarscy, wzywając zgromadzonych, aby Karolowi wyszli naprzeciw na powitanie. O 3. godzinie wyruszył z miasta orszak książąt i zajął stanowisko na moście zbudowanym nad rzeką Lech, spoglądając w stronę Monachium, skoro się cesarz zjawi. Po kilku godzinach podniosły się chmury kurzu na drodze; 2000 gwardyi cesarskiej cwałowało naprzód, a za nimi wśród świetnego orszaku jechał sam cesarz. Gdy już był o 50 kroków od mostu, pozsiadały książęta z koni i szły pieszo na powitanie. Cesarz ujrawszy to chciał także zsiść, lecz synowie książąt otaczający go prosili, aby tego nie czynił. Karol jednak nie dał się powstrzymać, owszem zsiadł z konia, witał się z nimi uprzejmie uściskawszy każdemu z osobna rękę. Elektor Moguncyi przemówił do niego imieniem książąt, na co pfalegraf imieniem cesarza odpowiedział.

Trzy osoby trzymały się trochę z dala, na wzniesionem nieco stanowisku. Legat Rzymu, siedzący na mule ozdobionym purpurą, a obok niego dwaj kardynałowie patrzali z pewną dumą na powitanie książąt. Przy boku jego był arcybiskup Salcburga i biskup Trydentu. Nuncyusz widząc wszystkie znakomitości Rzeszy niemieckiej przed sobą zgromadzone, wyciągnął z powagą rękę do błogosławienia; na ten znak upadł cesarz, książęta, Włosi, Hiszpanie i Niemcy, wszyscy razem na kolana, jedynie protestanci, na których oczy całego zgromadzenia były zwrócone, zostali stać i tak pierwszą próbę stałości przebyli. Cesarz udawał, jakby tego nie spostrzegł, wiedząc dobrze co to ma znaczyć. Następnie przemówił elektor brandenburski po łacinie do legata; znał on język ten lepiej niż książęta kościół, co dało cesarzowi powód do uwag o wykształceniu biskupów. Gdy Karol znowu brał się wsiadać na koń, przybiegli elektorowicz saski i inne młode książęta, aby mu służyli, jeden trzymał wierzchowca, drugi strzemię potężnego monarchy, aż w końcu orszak znowu ruszył naprzód ku miastu.

Najprzód szły dwie chorągwie wojska pod dowództwem Symona Seitz z Augsburga, który się na wyprawie do Włoch okrył złotem i chwałą. Za nimi kroczyły nadworne orszaki elektorów, składające się z książąt, hrabiów, radców, szlachty i wojska; potem szedł dwór książąt Bawaryi, którzy już wtenczas za naczelników katolickiego stronnictwa uchodzili. Za Bawarczykami postępował dwór cesarza i brata jego króla Ferdynanda, wcale odmienny od wojowniczych orszaków książąt. Najprzód prowadzono za uzdy prześliczne rumaki rasy polskiej, tureckiej i arabskiej, za nimi szli paziowie w przepyszném ubraniu, mając na sobie żółte lub czerwone kurtki aksamitne, potem jechało rycerstwo hiszpańskie, czeskie, rakuskie w strojach z aksamitu i jedwabiu, a szczególnie dziarsko wyglądali Czesi na swych dzielnych wierzchowcach. Za rycerstwem kroczyli trębacze, muzykanci, marszałkowie, koniuszy i słudzy legata niosący krzyże. Następnie szły księżęta Rzeszy niemieckiej, za temi elektorowie, za nimi elektor saski z mieczem cesarskim w rękę tuż od razu — przed samym cesarzem.

Teraz dopiero zjawił się cesarz i oczy całego zgromadzenia skierowały się nań. Liczył on wtenczas lat trzydzieści, był przyjemnej postawy i łagodnej twarzy; ubiór jego lśnił się od złota i drogich kamieni, na głowie miał niewielki kapelusz hiszpański. Karol jechał na prześlicznym polskim siwoszu, a sześciu radców Augsburga trzymało nad głową jego piękny adamaszkowy baldakin o żółtych, białych i zielonych kolorach. Okazała swą postawą i miną pełną uprzejmości i powagi oczarował Karol od razu wszystkie serca, tak iż go jednomyślnie za najpiękniejszego męża i najpotężniejszego monarchę uważano. Ferdynand i legat papieski chcieli pierwotnie jechać obok cesarza, lecz elektor Moguncyi, któremu 200 jezdnych we wspnianych strojach towarzyszyło, rościł sobie według dawnego zwyczaju prawo do jechania po prawej stronie cesarza, tudzież elektor Kolonii z orszakiem swym po lewej. Za nimi więc jechał brat cesarza Ferdynand z legatem papieża, potem kardynałowie, posłowie zagranicznych dworów i prałaci, a wśród nich spowiednik cesarza, dumny biskup Osma. Jazda cesarza i żółnierze Augsburga zamykali orszak pochodowy. Czegoś równie wspaniałego nigdy jeszcze wewnątrz Rzeszy niemieckiej nie widziano.

Pochód odbywał się zwolna, tak iż dopiero wieczorem między 8. i 9. godziną stanął orszak w Augsburgu. U bramy miasta oczekiwał cesarza burmistrz z członkami rady miejskiej. Gdy się Karol do nich przybliżył, upadli przed nim na kolana

i w téj saméj chwili zagrzmiały z wałów działa, wszystkie ozwały się dzwony, zatrąbiono w trąby, uderzono w kotły i nieopisany okrzyk ludności powitał przybywającego. Biskup Augsburga w białem ubraniu, otoczony klerem, zanucił po łacinie: *Advenisti desiderabilis*. Sześciu kanoników wystąpiło z przesłicznym baldachinem, aby pod nim zaprowadzić cesarza do kościoła. Na widok baldachinu spłoszył się koń cesarza, tak iż go ledwie powstrzymać zdołano. W końcu przybył orszak do kościoła ozdobionego wieńcami i gierlandami, w którym tysiące palących się pochodni rozlewało światłość. Cesarz ukłękął przed ołtarzem i wzniosłszy ręce w górę modlił się, potem usiadł na tronie, który dlań przygotowano. Podczas pieśni *Te Deum* (Cię Boże chwalimy) widziały księżęta ewangelickie, jak cesarz z arcybiskupem Moguncyi rozmawiał, jak nakłonił się do legata słuchając jego uwag, jak księciu Jerzemu dawał uprzejmie znaki powitania, i nie ztąd dla siebie dobrego rokować nie mogły. Po niejakiéj chwili wstał cesarz z tronu, a w tém sługa trzymający w ręku wyłożoną poduszkę podbiegł, aby mu ją położyć pod nogi. Karol jednak usunął poduszkę na bok i na gołej ukłękął posadzce. Z nim razem wszystko zgromadzenie upadło na kolana, tylko elektor saski i landgraf Filip zostali stać, za co książe Jerzy oburzonem zmierzył ich spojrzeniem. Margrabia Brandenburski porwany tłumem także ukłękął, ale zobaczywszy, że sprzymierzeńcy jego stoją, podniósł się na nogi. Kardynał arcybiskup Salcburga miał dać błogosławieństwo, ale Campeggi widocznie obrażony, że się dotąd biernie musiał zachować, usunął go na bok mówiąc: »Ten urząd należy do mnie, nie do was.« Landgraf Filip widząc to, uchylił się za żyrandol, aby nie zdradzić śmiechu. Po błogosławieństwie zaprowadzono cesarza przy odbiciu dzwonów do biskupiego pałacu, gdzie zajął mieszkanie. O 10. godzinie zaczęły się tłumy powoli rozchodzić do domów.

Tak nadeszła chwila, o którój się zwolennicy papieża spodziewali, że księżęta ewangelickie nie trudno na łono kościoła katolickiego nawrócą. Obecność cesarza, bliskość święta Bożego Ciała, późna nocy godzina, — wszystko to zamiarom ich sprzyjało. »Otóż się noc zdrady zaczęła,« zauważał Spalatyn. Po krótkiej poufnej rozmowie z cesarzem w prywatnem jego mieszkaniu udały się księżęta katolickie do domu, a po odejściu ich wezwał Karol do osobnego pokoju do siebie elektora saskiego, landgrafa heskiego, Jerzego margrabiego Brandenburskiego, tudzież księżęta Anhaltu i Luksemburgu; oprócz tychże był tam tylko brat cesarza Ferdynand obecny, przyjąwszy na siebie obo-

wiązki tłumacza. Plan cesarza był jak najlepiej obmyślony, spodziewano się w poufnej rozmowie uzyskać, na co by się na publicznem posiedzeniu ewangelickie książęta nigdy nie zgodziły.

Ferdynand oświadczył im, iż jest życzeniem cesarza, aby kazań ewangelicznych zaniechali. Na te słowa przerazili się obaj sędziwi panowie, elektor i margrabia, i nastąpiła chwila milczenia. Potém zabrał głos Filip heski i rzekł: »Niech Wasza Cesarska Mość zechce od tego żądania odstąpić, bo kaznodzieje nasi tylko szczere słowo Boże głoszą, jak je niegdyś dawni Ojcowie kościoła Augustyn, Hilary i inni kazali. Waszój Cesarskiej Mości nie trudną będzie przekonać się o tém. My się zaś bez pokarmu słowa Bożego obejść nie możemy, ani nam też sumienie nie pozwoli, abyśmy się takowego zaparli.« Ferdynand wytłumaczył cesarzowi po francusku odpowiedź książąt, bo cesarz po niemiecku nie rozumiał. Wzmianka o Augustynie i Hilarym była Karolowi bardzo nie miła, rozgorlił się nieco i na twarz jego wystąpiły rumieńce. Ferdynand oświadczył stanowczo, iż cesarz od żądania swego nie odstąpi. Landgraf odparł na to: »Sumienie Jego Cesarskiej Mości nie jest panem ani mistrzem naszego sumienia.« Gdy Ferdynand nie przestawał nalegać, nie mógł się już margrabia dłużej utrzymać, i nie dbając na obecność tłumacza przystąpił wprost do cesarza i nadstawiając głowę rzekł: »Prędjéj ja tu przed Waszą Cesarską Mością uklęknię i niech mi od razu zetną głowę, aniżbym się Boga mego zaparł lub na wydarcie słowa Jego zezwolił.« Te proste ale mężne słowa staruszka, którym odpowiednie gesta towarzyszyły, nie małe wywarły wrażenie. Cesarz zdumiał się i łamaną odrzekł niemieczyzną: »Nie, kochany książę, głowy ścinać nie będziem.«¹⁾ To były jedyne słowa, które w ogóle na naradzie i na sejmie z ust jego słyszano. Nieznajomość niemieckiego języka i etykieta hiszpańskiego dworu nie pozwalały mu mówić. Karol spędzał cztery godziny dziennie na duchownych ćwiczeniach, ztąd powiadano o nim, że więcej z Bogiem niż z ludźmi rozmawia. W imieniu jego przemawiał zawsze Ferdynand lub pfalegraf. W ten sposób podobny był do bożyszcza, co głową i oczyma rusza, ale nie mówi, i ta prawie okoliczność nie mało zamiarom jego szkodziła.

Ferdynand przekonawszy się, że w sprawie kazań nie wskóra, innego postanowił spróbować środka. Nadchodziło święto Bożego Ciała. Według dawnego, zwyczaju bierali w uro-

¹⁾ Lieber Fürste, nit Kop ab, nit Kop ab.

czystej procesyi udział wszyscy członkowie sejmu; obecnie należało się tego tém więcej spodziewać, ponieważ zadaniem sejmu było przywrócenie religijnej jedności w Niemczech. Wszak ewangelicy sami twierdzili, że w Wieczery świętej prawdziwie jest ciało i krew Chrystusowa, azaż mieliby się wzbraniać oddać cześć poświęconej hostyi? A znowu jeźli w procesyi wezmą udział, to się już przez to wierze swojej przewierzyli. A zatém plan nie źle był ułożony, podstęp Włochów koniecznie obiecywał zwycięstwo.

Odmowna odpowiedź książąt nadała Ferdynandowi sposobność do wynurzenia innego żądania; kiedy już zgromadzeń nabożnych nie chcą zaniechać, to przynajmniej w procesyi Bożego Ciała powinni iść z cesarzem. Jeźli tego przez wzgląd na cesarza nie zechcą uczynić, to niech przynajmniej Bogu na chwałę z procesją idą. Można sobie wyobrazić, jakie wrażenie słowa te na umysły książąt wywarły; zdumienie i oburzenie malowało się na ich twarzach. »Chrystus ustanowił sakrament święty nie na to, aby mu boską cześć oddawano,« odpowiedziały książęta, ale na próżno; cesarz obstawał przy swém żądaniu, książęta zaś przy oporze. W końcu wyznaczono im termin do namysłu, a mianowicie aż do przyszłego poranka.

Ewangelicy powracali do domu w ogromném rozdrażnieniu, ale nie mniej rozdrażniony był cesarz, który się nigdy podobnego oporu nie spodziewał. Ze swojej strony zaś nie omieszkiał legat dolewać oliwy do ognia. Karol chodził po pokoju, sierdził się na książęta, odgrażał się im, a nie mogąc doczekać się poranku wyprawił w nocy posła do elektora, aby się o postanowieniu jego dowiedział. Elektor kazał mu powiedzieć, że w tej chwili potrzebuje wypoczynku, ale rano odpowie.

Równie jak cesarz nie znajdował i landgraf spokoju. W nocy wyprawił kanclerza swego do wysłańców Norymbergi, aby im dał znać co zaszło; równocześnie uwiadomiono teologów, i Spalatyn wziął się natychmiast do pióra, aby zdanie ich podać na piśmie: »Sakrament święty nie jest na to ustanowiony, aby mu boską cześć oddawano, jak się niegdyś żydzi przed węzem na drzewcu wystawionym kłaniali. My powinniśmy poświadczyć to czynem i nie godzi się, abyśmy brali udział w uroczystości.« Rada teologów utwierdziła książęta w przekonaniu ich, spokojnie więc oczekiwano poranku 16. czerwca. Elektor saski czuł się trochę słabym i nie wychodził z pokoju; w zastępstwie ojca udał się więc elektorowicz wspólnie z innemi książętami do cesarza o 7. godzinie z rana.

Imieniem ich margrabia Brandenburgu następującemi przemówił słowy: »Wasza Cesarska Mość raczy wiedzieć, jakośmy nieraz przodkowie moi i ja, własne życie swoje w służbie Wysokiego domu Waszego na niebezpieczeństwa narażali, ale gdzie o boskie sprawy chodzi, tam boskich a nie ludzkich rozkazów słuchać musimy. Opowiadają, że nas śmierć czeka, jeżeli się przy nauce naszej upierać będziemy; dla mnie o to mniejsza, ja ją chętnie podstąpię.« To rzekłszy podał Ferdynandowi na piśmie zdanie ewangelików o procesyi Bożego Ciała. »Jeżeli tego Bogu na chwałę uczynić nie chcecie,« odparł brat cesarza, »to nie zapominajcie, żeście książętami państwa i zróbcie to przez wzgląd na osobę cesarza. Tak Jego cesarska Mość rozkazuje.« Na to odrzekły książęta: »Tu chodzi o sprawę nabożeństwa, która się sumieniowi naszemu sprzeciwia.« Karol i Ferdynand rozmawiali z sobą chwilę po cichu, potem odwróciwszy się odeszli, spodziewając się, że książęta pójdą za nimi. Ale ewangelicy widząc siebie na sam pozostawionych, udali się spokojnie do domu.

Procesya odbyła się dopiero o 12. godzinie. Naprzód szło duchowieństwo, za niem szlachta hiszpańska, belgijska i raskuska, potem heroldowie i trębacze, a za nimi książęta; wszyscy trzymali w ręku zapalone świece. Elektor Moguncyi i prymas państwa niósł Sakrament święty, obok niego po prawej stronie kroczył król Ferdynand, po lewej Joachim, elektor brandenburski. Za nimi szedł cesarz z poważnym i posepnym obliczem, trzymając w ręku zapaloną świecę. Mimo skwaru piekącego słońca szedł on z odkrytą i jak u duchownych postrzyżoną głową, aby udowodnić, iż z całego serca do rzymskiego kościoła należy. Im więcej kościół na pierwotnej sile wiary utracił, tém bardziej usiłował się przepychem zewnętrznych obrządków jego niedostatek zataić, aż się wypełniło, co apostoł Paweł powiada: »Mają kształt pobożności, ale się skutku jęj zaparli. 2. Tym. 3, 5.« Za cesarzem szło ledwie stu obywatelów Augsburga, jakby na oczywisty dowód o postępach, które w ostatnich latach zrobiła reformacya.

Podczas procesyi nie dał Karol poznać po sobie gniewu, jaki miał do ewangelików, mimo że legat otwarcie ubolewał, iż takim zachowaniem ogromnie szkodzą papieżowi. Ale po ukończeniu procesyi tém gwałtowniej oburzenie jego wybuchło; chciał stanom ewangelickim w pierwszej chwili wydać listy żelazne, aby do domu odeszły, i wespół z katolikami sprawę religijnego rozerwania w Niemczech załatwić. Nie ulegało wątpliwości, iż krok podobny od razu byłby religijną wojnę w kraju zapalił,

i z tego powodu uczyniły książęta katolickie co tylko mogły, aby gniew cesarza uśmierzyć i od powziętego powstrzymać go zamiaru.

V.

Kazania. — Zagajenie sejmu. — Prośba elektora. — Plan legata. — Stanowczość książąt.

Cesarz nie osiągnąwszy skutku co do procesyi, postanowił żadną miarą nie ustąpić w sprawie kazań ewangelicznych, które jemu same w sobie nawskroś musiały być wstrętne. W kościele Franciszkanów miewał pewien zwolennik Zwinglego kazania na teksty z księgi Jozuego; mówił z takim zapałem, sprawy królów chananejskich i walki Izraela w tak jaskrawych i dobitnych przedstawiał kolorach, iż w Chananejczykach nie trudną było poznać stronnictwo katolickie i jego zabiegi. Tłumy garnęły się do kościoła, powracając ztąd zbudowane i utwierdzone w wierze w potężne ramię Pańskie. Dnia 16. czerwca odbyła się narada ewangelików nad żądaniem Karola i większość stanów odrzuciła takowe.

W porannej godzinie dnia 17. lipca wystosowały stany ewangelickie odpowiedź swą do cesarza; powiedziały, iż kazania słowa Bożego zabraniać znaczy tyle, co sprzeciwiać się Bogu, który nie chce, aby słowu jego czyniono przeszkody. Sami zaś nędznymi będąc grzesznikami nie mogą się bez posiłku słowa Bożego obejść, bo w niém jedyną pociechę w utrapieniu mają. Oprócz tego oświadczyła Jego Cesarska Mość, iż na sejmie wszystkie nauki sprawiedliwie będą badane; jeżeli tedy kazań ewangelicznych z góry zabraniają, toć znaczy to tyle, iż naukę ewangelików bez wszelkiego poprzedniego badania potępiono.

Karol zwołał natychmiast książęta katolickie na naradę, która trwała od południa aż do wieczora. Niektórzy opowiadali cesarzowi, że jemu na przekór w ten sam dzień odbyło się kazanie. Cesarz się gniewał i ledwie dał się hamować. Probowano środków pośredniczenia, ale tu znowu książęta ewangelickie nie dały się zachwiać. W końcu uchwalono, żeby i katolickich zaniechać kazań, wskutek czego także ewangelicy swoich przestać będą zmuszeni. Nabożeństwa miały się odtąd ograniczyć do czytania ewangelij i lekcyj i do publicznego wyznania grzechów.

Stany ewangelickie prosiły o krótki termin do namysłu. Roztrząsano sprawę z jednej i drugiej strony, aż w końcu postanowiono zgodzić się na wniosek katolików, niech nie będzie kazań ani tu ani tam. Wskutek uchwały tej oświadczyły książęta ewangelickie, iż kaznodzieje ich kazać nie będą, chyba żeby co zaszło, czego z sumieniem swém pogodzić nie mogą. Oprócz tego zastrzegł sobie elektor prawo ewangelickiego nabożeństwa we własném pomieszkaniu. Cesarz już na wszystko się zgodził, kontent będąc, że przynajmniej w jednej sprawie doszło do porozumienia.

Było to w sobotę; wieczór o 7. godzinie jechał herold cesarski przez ulice miasta wołając: »Słuchajcie! słuchajcie, co Jego Cesarska Mość Najmiłościwszy Pan nasz rozkazuje: W Augsburgu wolno tylko tym kaznodziejom kazać, których Jego Cesarska Mość wyznaczy; wszystkim innym jest kazanie pod karą niełaski cesarskiej zakazane!«

Wskutek zakazu cesarza najrozmaitsze wieści krążyły po mieście. Wszyscy bowiem ciekawi byli na kazania onych cesarskich kaznodziei, co ani po katolicku ani po ewangelicku nauczać nie będą. Niektórzy mniemali, że się chyba jakichś dziwołagów spodziewać należy. Wreszcie nadeszła niedziela dnia 19. czerwca. Tłumy garnęły się przez ciekawość do kościołów. Księża wszedłszy na kazalnicę, odczytali najprzód publiczną modlitwę, zatém ewangelią niedzielną i wyznanie grzechów a potém rozpuścili słuchaczów do domu. Zgromadzenie patrzyło nawzajem po sobie nie wiedząc, czy już to koniec, lub nie. Potém nastąpiła msza, którą szczególnie w katedralnym kościele z wielkim przepychem odprawiano. Cesarza na niej nie było, bo zwyczajnie sypiał do 9. lub 10. godziny z rana, i dla niego później odprawiano mszę; ale był Ferdynand i inne książęta katolickie i wielkie mnóstwo ludzi ze wszystkich narodów i krajów, a mianowicie Francuzi, Hiszpanie, Maurowie, Włosi, Turcy i inni. W kościele św. krzyża wystąpił wbrew rozkazowi cesarza jakiś duchowny z kazaniem w obronie mszy. Cesarz chcąc wyrokowi swemu wyjednać posłuszeństwo, kazał wrzucić go do więzienia księży Franciszkanów, zkąd mu jednak ujść pozwolono. Ewangeliccy kaznodzieje zaś, opuściwszy miasto miesiwali w okolicy w różnych kościołach kazania.

Nienawiść do ewangelików jednak nie ustawała. Książęta katolickie, widząc, że się im sprawa co do kazań ewangelickich udała, postanowiły o krok dalej postąpić. »Elektor saski jest marszałkiem państwa,« rzekł legat Rzymu; »jako takowy nosi on przy uroczystościach sejmowych przed cesarzem miecz

korony, a zatem powinien i na wielkiej mszy przed zagajeniem sejmu trzymać go w ręku.« Elektor wahał się, co robić? Wzbraniając się, byłby niechybnie godność swą utracił, a znowu być na mszy, znaczyło tyle, jak się własnej wierze przemieszczać. Wśród takich namysłów zasięgnął rady teologów, którzy z historyi Naemana (2. Król. 5, 18) udowodnili, że to nie jest zaparciem wiary, gdy elektor pełniąc urząd powołania swego na wielkiej mszy będzie obecnym, albowiem tego istniejący porządek uroczystości sejmowych wymaga. Zwołennicy Zwinglego wprawdzie innego byli zdania, wskazując na męczenników kościoła, którzy inaczej czynili.

W poniedziałek 20. czerwca odbyła się uroczysta msza na zagajenie sejmu. Ewangelicy byli także w kościele na galerii, jedyny elektor saski był przed ołtarzem z mieczem cesarskim w ręku, stojąc i wtenczas, gdy inni na kolana upadli. Po mszy wstąpił arcybiskup Pompinello na ambonę i wygłosił kazanie. Zaczął od spustoszeń, które popełnili Turcy, aż w końcu doszedł do wniosku, że Turcy są lepsi od Niemców. »Turcy mają tylko jednego pana i tego słuchają; Niemcy mają ich mnóstwo a żadnego nie słuchają. Turcy mają jeden zakon, jeden obrządek i jedną religią, Niemcom zaś chce się zawsze jakichś nowych zakonów, obrządków i religij. Nieszytą suknię Jezusową na kawałki zrywają, wskutek jakichś szatańskich pobudek potępiają nauki, które cały świat przyjął, a na miejscu ich przebrzydłe i szalone swoje własne wymysły stawiają. Wszechwładny cesarzu i potężny królu! ostrzcie miecze swoje; uderzcie na bezbożnych niszczycieli wiary, abyście ich na łono kościoła nawrócili. W ziemi niemieckiej nie będzie pokoju, póki tego obrzydłego kacerstwa ostrzem miecza nie wytępicie. A was, wy święci apostołowie, Piotrze i Pawle, wzywam ja na pomoc; wzywam ciebie, ty Piotrze święty, otwórz kluczem swym skamieniałe serca tych książąt; ale jeźliby w zatwardziałości swojej nadal pozostali, to przyjdź z mieczem swoim ty, Pawle święty, a stłucz i rozbij, co się w niesłychanem przeciwieństwie Bogu opiera.« Między tém nie brakło słów pochwalnych na cześć Arystida, Temistoklesa, Scipiona, Katona i innych mężów pogańskich.

Po nabożeństwie wyszło zgromadzenie z kościoła; z wyjątkiem orszaku legata wszyscy prawie oburzeni z powodu takiej zniewagi niemieckiego narodu. »Cóż on przez to rozumie,« pytał arcybiskup Moguncyi, »że Piotra świętego wzywa, aby Niemców mieczem swym wygładził?« Na środku kościoła nie było można słów arcybiskupa dosłyszeć, dla tego pytano się

po ukończonem kazaniu, co to właśnie mówił, i powszechne objawiało się oburzenie na zuchwałość kaznodziei. »Im bardziej tamci duchowni książęta swe do rozlewu krwi pobudzają,« rzekł Brenc, »tém bardziej powinniśmy my naszych od ślepych zapędów hamować.« Słowa te powiedział po kazaniu rzymskiego kapłana sługa Ewangelii pokoju.

Po mszy pojechał cesarz wśród wspaniałego orszaku na ratusz, gdzie się obrady sejmu odbywać miały, i usiadł na wspaniałym tronie, który w sali dla niego przygotowano. Naprzeciw usiadł na krześle król Ferdynand, dalej z kolei elektorowie, 42 udzielne książęta, posłowie miast, biskupi i wysłańcy zagranicznych dworów; poczem zagajono posiedzenie sejmu. Pfalcgraf odczytał odezwę cesarza, odnoszącą się poważnie do dwóch spraw, a mianowicie do wojny z Turkami i do sprawy rozerwania wewnątrz kościoła. »Własne swoje sprawy i interesa poświęciwszy na ołtarzu publicznego dobra opuściłem ziemię moją, abym mimo rozlicznych niebezpieczeństw przez Włochy przybył do Niemiec. Z niemałym atoli żalem serca dowiaduję się o rozterkach i sektach religijnych, które nie tylko rozkazy korony znieważają, ale nawet zakonowi wszechmocnego Boga się sprzeciwiają, do tego chyba dążąc celu, aby w kraju zapanowało drapiestwo, pożoga, a w końcu i śmierć.« O pierwszej godzinie opuścił cesarz i książęta salę posiedzeń, wracając do domu. Elektor saski zebrał koło siebie stany ewangelickie, które orędzie cesarza nie mało przeraziło, napominając ich, aby się żadnemi grózbami od sprawy Bożej oderwać nie dały. Wszyscy wspomnieli sobie na słowo Pańskie u proroka Izajasza 8, 10: »Wnidźcie w radę, a będzie rozerwana; namówcie się, a nie ostoi się: bo Bóg z nami.«

Brzemie elektora zaprawdę nie było lekkie, bo nie tylko że stał na czele książąt ewangelickich, ale i przeciw osłabiającemu wpływowi Melanchtona musiał się opierać. W tej chwili objawiła się szlachetność serca jego w całej okazałości. Czując potrzebę pokrzepienia duszy na rozmowie z Bogiem, poprosił elektor we wtorek rano otoczenie swoje, aby go na sam zostawiono; potem uklękawszy na kolana gorąco się modlił, wołając do Pana, aby mu dał siły do bronienia Ewangelii od przeciwnieństwa cesarza i sejmu; a potem powstawszy od modlitwy wziął do ręki pióro i nieodmienne postanowienie swoje nakreślił na piśmie. Tak pokrzepiwszy się modlitwą, zaczął się nad wnioskami cesarza bliżej zastanawiać, i gdy się namyślił, wezwał do siebie znowu syna swego i kanclerza Brucka, a później także Melanchtona. Z nimi razem roztrząsawszy sprawę

powziął postanowienie, że na pierwszém miejscu trzeba będzie na sejmie sprawę religijną załatwić, na co się wszyscy ewangelicy jednomyślnie zgadzali.

Plan legata był zupełnie przeciwny; jemu o to chodziło, aby rozprawy religijne zbić z dziennego porządku sejmu, a ile można zupełnie pogrzebać. Tak nie miałyby książęta ewangelickie sposobu sprawy swojej bronić i spodziewać się należało, że reformacya powoli przejdzie w zapomnienie. W tym celu wyprawił legat pewnego hiszpańskiego szlachcica, imieniem Valdez, do Melanchtona, aby ostróżnie przygotował pole. »Hiszpanie są zdania,« rzekł Valdez, »że luteranie jakieś bezbożne nauki o Bogu, o Chrystusie i Matce Boskiej rozpowszechniają; z tego powodu uważamy za większą zasługę przed Bogiem, gdy kto zabije ewangelika niż gdy zabije turka.«

»Ja wiem o tém,« odrzekł Melanchton; »ale mi się dotąd nie udało rodaków twoich wyprowadzić z błędu.«

»A czegoż więc uczycie wy luteranie?«

»Sprawa nasza nie jest bynajmniej tak zawikłaną i niesłuszną, jak się cesarzowi wydaje. Tu przeważnie o trzy rzeczy chodzi, a mianowicie o pożywanie Wieczerzy Pańskiej pod obiema postaciami, o małżeństwo duchownych i o zniesienie cichych mszy. Gdyby się w tych rzeczach można porozumieć, to co do reszty pojednanie nie byłoby trudne.«

»Ja o tém cesarzowi doniosę.«

Karol nie mało się uradował. »Powiedz o tém legatowi,« rzekł do Valdeza, »i poproś Melanchtona o krótkie zestawienie nauk, które oni przyjmują, a które odrzucają.

Valdez pobiegł do Campeggiego. »Co mi tu powiadacie,« odrzekł legat, »nie byłoby tak złe. W sprawie pożywania Wieczerzy Pańskiej i małżeństwa duchownych dałyby się zrobić ustępstwa, ale na zniesienie cichych mszy nigdy się nie zgodzimy.« Przez to byłby niejeden dochód odpadł kościołowi.

W sobotę dnia 18. czerwca przyszedł znowu Valdez do Melanchtona. »Cesarz życzy sobie krótkiego i ścisłego zestawienia waszych nauk, i jest zdania, że byłoby korzystniejszą, załatwić sprawę w cichości, bez publicznych rozpraw, bo przez to tylko budzi się gorycz.«

»Ja wezmę sprawę pod rozwagę,« odrzekł Melanchton, i w rzeczy samej byłby się dla miłego spokoju na wniosek Hiszpana zgodził, nad czém już legat począł się cieszyć.

Szczerściem dla ewangelików nie chciał ani elektor saski ani kanclerz jego o wnioskach Melanchtona nic wiedzieć, i stanowczość mężów tych ocaliła reformacyą od zdrady, jaką

sobie legat uknował. Elektor zgodził się jedynie na to, aby Melanchton Valdez'a z treścią Konfessyi zaznajomił, którą tenże poznawszy rzekł: »Ta mowa zanadto jest gorzką, przeciwnicy wasi jęj nie zniosą.« Tak zakończyły się próby legata.

VI.

Przygotowanie Konfessyi. — Dzień 24. czerwca. — Luter nie ma wiadomości z Augsburga.

Cesarz, będąc do publicznego słuchania wiary ewangelików zniewolonym, wydał dnia 22. czerwca rozkaz, aby książęta ewangelickie wyznanie swoje na piątek dnia 24. czerwca przygotowały. Wezwano i katolików do równego kroku, ale ci uważali rzecz za zbytęcną. Rozkaz cesarza przyszedł ewangelikom nie w pórę; zabiegi poczynione przez Valdez'a powstrzymały Melanchtona od ukończenia Konfessyi, brakło jeszcze wstępu i zakończenia, a oprócz tego trzeba było przepisać pracę na czysto. Udano się z prośbą do arcybiskupa Moguncyi, aby zechciał wyjednać u cesarza dłuższy termin, ale napróżno; Karol o tém ani słyszeć nie chciał. Musiano tedy dniem i nocą pracować, aby Konfessya na oznaczony czas była gotową.

We czwartek dnia 23. czerwca zebrały się wszystkie stany ewangelickie, książęta, posłowie miast, radcy i teologowie w pałacu elektora saskiego. Na zgromadzeniu odczytano Konfessyą w języku niemieckim i wszyscy ją pochwalili z wyjątkiem landgraфа i posłów miasta Strassburga, którzy sobie życzyli, aby ustęp o Wieczerzy Pańskiej nieco zmieniono, ale życzeniu temu wszystkie inne książęta były naprzeciw. Elektor wziął pióro, aby podpisać, lecz Melanchton powstrzymał go, nie chcąc, aby sprawę wiary łączono z polityką. »Wyznanie wiary powinni słudzy słowa Bożego przedłożyć; powagę i znaczenie mocarzów i książąt dla innych spraw zachować należy.« »A niech Bóg uchowa,« odparł elektor, »nie przeszkadzajcie mi Pana mego wyznać i zrobić, co słuszne i sprawiedliwe, choćbym się przez to nawet na stratę korony naraził. Krzyż Jezusa Chrystusa więcej znaczy niż mój elektorski kapelusz i grono-stajowy płaszcz, bo te oznaki godności na ziemi zostają, ale krzyż Pana mego pójdzie ze mną aż po nad gwiazdy.« Przeciw

takięj stanowczości wiary nie dało się nic zrobić. Elektor podpisał i podał pióro landgrafowi, który z początku się wahał, ale w końcu w obec trudnego położenia rzeczy także podpisał z tém jednak zastrzeżeniem, że artykuł o Wieczery Pańskiej trochę inaczej powinien być ułożony. Za nim podpisali margrabia brandenburski i książę Luneburgu. Następnie książę Anhaltu wzięwszy pióro do ręki, rzekł: »Ja się w życiu o niejedną sprawę bliźnich moich ujmowałem, dla tego teraz gdy o chwałę Jezusa Chrystusa, Pana mego idzie, tém chętniej za nią mienie i życie poświęcę, do wiecznej sposobiac się korony.« To rzekłszy podpisał imię swoje, i zwracając się do teologów, powiedział słowa: »Ja prędjéj kraj i poddanych moich opuszczę i pójdę z łaską w rękę z ziemi ojców moich, abym sobie czyszczeniem obuwia na kawałek chleba w świecie zarobił, ale téj nauki, którą Konfessya zawiera, téj nie porzucę nigdy.« Z miast cesarskich podpisały tylko Norymberga i Reutlingen. Następnie uchwalono prosić cesarza, aby Konfessyą na publiczném posiedzeniu sejmu odczytać pozwolił.

Stanowczość i odwaga książąt podnosiły otuchę wszystkich stanów ewangelickich, i nie mało było jéj potrzeba, gdyż nowe przeszkody się stawiały. Zwolennicy Rzymu dokładali wszelkich starań, aby do publicznego czytania Konfessyi nie dopuścić. Lękliwe serce Melanchtona truchlało na widok zabiegów, które czyniono; co więcéj Melanchton sam, pragnąc nadewszystko pokoju, biegał do biskupów, kardynałów, książąt, błagając ich, aby sprawy na ostrzu noża nie stawiali, gdyż pogodzenie obydwóch stronnictw nie jest tak trudne, jak się na pierwsze spojrzenie wydaje.

Nadszedł wreszcie oznaczony dzień 24. czerwca, w który ewangelicy według rozkazu cesarza na publiczném posiedzeniu sejmu wyznanie swéj wiary przedłożyć mieli. Ale znów się znalazł sposób, aby temu zapobiedz. O trzeciej godzinie popołudniu zagajono posiedzenie, w tém nadjechał legat i kazał się meldować cesarzowi. Karol wyszedł naprzeciw niemu i wprowadził go do sali; tam legat usiadłszy na tronie Ferdynanda, następującemi przemówił słowy: »Nigdy jeszcze łódka Piotrowa nie była w takim niebezpieczeństwie jak teraz; burze i wały, wiry i sekty na wszystkie strony nią miotają. Ojciec święty, widząc z boleścią serca co się dzieje, pragnie kościół Chrystusów z toni ocalić; a dla tego w imię Chrystusa, w imię ojczyzny i przez wzgląd na Twoją własną osobę zaklinam Cię, Najpotężniejszy monarcho, wytęp kacerstwo, oczyść z niego Rzeszę niemiecką i ratuj chrześcijaństwo!« Imieniem cesarza odpo-

wiedział arcybiskup Moguncyi w dosyć umiarkowanych słowach, poczem Campeggi powstał z tronu i opuścił salę. Teraz książęta ewangelickie zabierały się do zdania sprawy z swęj wiary, ale nowa nastęrczyła się przeszkoda. Przyszli posłowie z Austryi, Karyntyi i Krainy w sprawie wojny z Turkami, i najprzód ich wysłuchać musiano.

Upłynęło nie mało czasu, póra była nieco spózniona; mimo to podniósł się książęta ewangelickie z swych krzesel, a kanclerz Bruck zabrawszy głos rzekł: »Powszechnie mówią, że jakieś kacerstwa i nowe nauki, które w Piśmie świętem poparcia nie mają, w krajach naszych rozpowszechniamy. Ponieważ przez to nie tylko imię nasze cierpi, ale i o zbawienie duszy naszej idzie, dla tego w pokorze prosimy, aby Wasza Cesarska Mość krótkiego streszczenia nauki naszej wysłuchać raczyła.« Cesarz jednak porozumiewszy się poprzednio z legatem nie dopuścił do czytania, owszem kazał ewangelikom oświadczyć, iż póra zanadto spózniona, a zresztą publicznego czytania i tak nie trzeba; wystarczy, gdy książęta wyznanie swęj wiary na piśmie wręczą cesarzowi. Plan wyśmienie był ułożony; książęta oddadzą wyznanie swoje, cesarz każe je włożyć w archiwum, tam przejdzie ono w zapomnienie, a sprawa reformacyi usunięta z porządku dziennego cofnie się z widowni rzeczy, hańbą i szyderstwem okryta. Lecz książęta ewangelickie pokrzyżowały plany, nie zgadzając się z żądaniami cesarza. »Tu idzie o nasze dobre imię i o zbawienie naszych dusz,« odparły książęta; »publicznie nas oskarzano, publicznie winniśmy się usprawiedliwić!« Karol wahał się, co zrobić; Ferdynand poszepnął mu coś do ucha, i cesarz odmówił żądaniu. »Ależ dla Boga, pozwólcie nam przecie wyznanie nasze odczytać,« odparli stanowczo ewangelicy, »wszak w niém żadnej obrazy nie znajdziecie!« Tak tedy stały przeciw sobie dwie strony; po jednej było kilku mężów pełnych wiary i zapału, domagających się publicznego wygłoszenia swęj wiary, po drugiej zaś był największy monarcha Zachodu z wielką liczbą kardynałów, prałatów, książąt, usiłując się wyznaniu prawdy Bożej zapobiedz. Stanowcza była to chwila, ciężki i zacięty odbywał się bój, w którym nie o ziemskie ale o najżywotniejsze sprawy serca i duszy chodziło. W końcu zmiękło serce cesarza. Jego Cesarska Mość kazała ewangelikom oświadczyć, że się do prośby ich przychyła; ale ponieważ dziś już za późno, więc jutro o drugiej godzinie zbiorą się członkowie sejmu w pałacu cesarza, aby wysłuchać wyznania wiary ewangelików. Na razie zechcą książęta oddać Konfessyą do rąk cesarza. — Ewangelicy zdumieli

się na tak chytrą odpowiedź, co na pozór pozwalała wszystko, a w gruncie rzeczy nic. Cesarz zgodził się na czytanie Konfessyi — ale gdzie? Nie w sali posiedzeń sejmowych, lecz w pałacu biskupim, w prywatnym swym mieszkaniu, a zatem nie na publicznem ale prywatnem zebraniu członków sejmu. Już w tém ogromne było upośledzenie sprawy reformacyi, że jej do publicznego traktowania nie dopuszczono. Po wtóre żądano od ewangelików, aby wyznanie wiary swojej natychmiast oddali cesarzowi. Książęta ewangelickie wiedziały, co to znaczy, że to nowa łapka na nich zastawiona; wiedziały, że jeżeli żądaniu temu stanie się zadość, to i do prywatnego czytania Konfessyi nie przyjdzie. Dla tego tłumaczono się przed cesarzem, że Konfessya nie jest odpisaną na czysto, że ją w nocy jeszcze raz przejrzeć i głębiej się nad nią zastanowić zamierzają, aby ją potem dopiero w ręce Jego Cesarskiej Mości oddali. Koniec końcem, cesarz musiał się zgodzić; ewangelicy wracali uradowani do domu, legat zaś i biskupi nie mogąc już czytaniu Konfessyi zapobiedz, nie inaczej jak z pewną trwogą serca dalszych wypadków wyczekiwali.

Ale i po stronie ewangelików nie wszyscy byli spokojni. Melancton upadał pod ciężarem swego brzemienia; katolicy przewali go obłudnikiem, ewangelicy mimo najszczerzych jego zamiarów zarzucali mu brak stanowczości w sprawie prawdy Bożej, tak iż biedny magister nieraz gorzkie łzy nad położeniem swoim wylewał. Teraz siedział nachylony nad Konfessją, która jego była dziełem, przeglądając takową po raz ostatni. Jedno słówko na właściwem miejscu zamieścić lub za dużo powiedziane mogło go o łaskę książąt przyprowadzić, mogło stać się zgubnem dla reformacyi i państwa. Nie dziw więc, iż w takim położeniu wzdychał i na los swój narzekał. »My tu wśród ustawicznych żyjemy łez, a strachu mego nikt nie wypowie,« napisał on do Lutra. »Ojciec duchowny, nie chcę co do boleści serca mego przesadzać, ale oprócz Waszjej pociechy nic prawie nie mam, coby mię nie trapiło.«

Od zwątpienia Melanctona dziwnie odbija się wiara, spokój i pewność zwycięstwa, jaką serce Lutra pałało. Veit Dietrich powiada o nim, że się jego stałości i wesołości serca, pewności jego wiary w tak krytycznych czasach zgoda nadszpeci nie może. Zkąd mu takowa pochodziła, nie trudno pojąć. Luter zajmował się wśród swego zacisza badaniem słowa Bożego, oprócz tego spędzał co trzy godziny dziennie na modlitwie, a to godziny, które umysłowej pracy najlepiej odpowiadały. Pewnego razu zbliżył się Dietrich do drzwi jego po-

koju, chciał wstąpić, ale z wnętrza dochodziły uszu jego wyraźne słowa; a więc stanąwszy na miejscu słuchał. Była to modlitwa Lutra. »Ja wiem o Panie,« modlił się reformator, »że ty Ojcem naszym i Bogiem jesteś; wiem że prześladowce dzieci swoich rozproszysz jak plewy, bo w chwilach niebezpieczeństwa Ty z nami jesteś! Wszak sprawa ta jest Twoją, a my rozpoczęliśmy ją, bo ty tak kazałeś. Dla tego obroń nas, Ojczy nasz niebieski!« Dietrich stał jak w ziemię wryty i słuchał; dzwieczny głos Lutra wyraźnie uszu jego dochodził. Modlitwa była tak gorliwą, wyraźną, pełną ufności i męstwa, iż sam u siebie wyznał, że nie podobna, aby na sprawę w Augsburgu pozostała bez wpływu.

Położenie Lutra było tego rodzaju, iż miał powód się niepokoić. Nie miał bowiem żadnych wiadomości z Augsburga. Przyszedł do niego poseł z Wittenbergu; Luter oczekując mnóstwa listów zapytał go, czy przynosi takowe? »Nie,« odpowiedział poseł. — »A jak się panom powodzi?« — »Dobrze!« odrzekł. Luter zasmucił się w duchu. Po jakimś czasie przyszedł goniec z rozkazami elektora. »Czy masz listy?« zapytał Luter. — »Nie!« — »Jak się panom powodzi?« — »Dobrze!« Dziwna rzecz, pomyślał u siebie reformator. Potém wysłano z Koberga wóz z mąką do Augsburga, gdzie brak żywności uczuć się dawał. Luter czekał niecierpliwie powrotu woźnicy, spodziewając się, że przywiezie listy, ale na próżno! W końcu przybył do Koberga nowy poseł z Augsburga. Luter rzucił się formalnie nań z zapytaniem: »Czy masz listy?« — »Nie!« — »Jakże się panom wiedzie?« — »Dobrze!« Reformator oddalił się w gniewie i pełen niepokoju, przypuszczając, że chyba jaką klęskę poniesiono. W izdebce swój usiadł nad biblią i szukał pociechy w rozmowie z Bogiem. Zajmowały go szczególnie wyroki słowa Bożego: 2. Tym. 3, 12. — Filipen. 2, 12 i 13. — Jan. 10, 17 i 18. — Mat. 16, 18. — Ps. 46, 1 i 2. — 1. Jan. 4, 4. — Psalm. 55, 23. — Psalm. 27, 14. — Jan. 16, 33. — Łuk. 17, 5. — Psalm. 32, 11. — Psalm. 145, 18, 19. — Psalm. 91, 14, 15. — Syrach 2, 11. — 1. Machab. 2, 61. — Mat. 6, 33. — 1. Piotr. 5, 6, 7. — Mat. 10, 28. — Rzymian. 41, 6. — Żyd. 5 i 11. — 1. Sam. 4, 18. — 1. Sam. 31, 4—8. — 1. Sam. 2, 30. — 2. Tymot. 2, 17—19. — 2. Tymot. 1, 12. — Efez. 3, 20. 21. —

Kilka wyroków Pisma wypisał na drzwiach, oknach i ścianach zamku. Na jednym miejscu był wyrok Psalmu 118, 17: »Nie umrę, ale będę żył, abym opowiadał sprawy Pańskie;« na inném miejscu Przypow. 12, 7: »Niepobożni podwróćci

bywają,« a nad łożem był napis: Psalm 4, 9: »W pokoju się położę i zasnę, bo ty sam Panie! czynisz, że bezpiecznie mieszkam.« Trudno znaleźć człowieka, który tak wyłącznie słowem Bożem żył i oddychał jak Luter w Koburgu.

W końcu przecie nadeszły listy. Luter napisał do Jonasza: »W innych czasach byłbym pomyślał, jak wam za to dokuczyć, ale teraz potrzebuję każdej chwili do modlitwy. Cieszę się, że Bóg naszym książętom tyle otuchy udziela; Filipa zaś nic innego tyle nie trapi, jak jego filozofia. Sprawa nasza jest w rękę tego, który w chwale majestatu swego powiada: »Nikt ich z ręki mojej nie wyrwie!« I nie chciałbym, aby w naszym rękę była, bo cokolwiek kiedy na własną rękę rozpocząłem, to wszystko przepadło, ale co ręce Najwyższego oddałem, powiodło mi się aż po dziś dzień!«

Gdy mu o wielkich wewnętrznych niepokojach Melanchtona doniesiono, napisał Luter do niego następujące pamięci godne słowa:

»Łaska i pokój w Chrystusie. W Chrystusie, powiadam, a nie w świecie. Amen. Trwogi serca twego, co cię zabijają, te ja naprawdę potępiam; bo jeżeli sprawa nie jest sprawiedliwą, tedy ją odwołajmy, ale jeżeli sprawiedliwą jest, przecz nie wierzyć obietnicom tego, który nam w pokoju każe położyć się i zasnąć? Szatan nie wskóra więcej nic, chyba że nam życie odbierze. Chrystus zaiste nie zaprze się sprawiedliwości i prawdy swojej, owszem on żyje i króluje, i nie ma dla nas powodu, dla czego się trwożyć. Bóg jest mocny; gdy sprawa jego upada, On ją podeprze, gdy ustawa, On na nowo popełnić może, nie jesteśmy my godni, to Pan inne sobie narzędzia wybierze. — Konfessyą otrzymałem i nie mogę pytania Twego pojąć, w czém i jak dalece jeszcze stronnictwu papieża ustąpićby można. Mnie się zdaje, żeśmy już aż nadto ustępstw zrobili. Ja we dnie i w nocy o tej sprawie myślę, rozbieram ją z jednej i drugiej strony, i całe Pismo święte przestudowałem, a przy tém coraz więcej utwierdzam się w przekonaniu, że nasza nauka jest prawdziwą. Da Bóg, że sobie ani kreski nie damy wyrzwać z tego, cośmy uczyli. Ty się o koniec sprawy troszczysz i trwożysz, ponieważ jej pojąć nie możesz; ale gdybyś ją mógł pojąć, to bym ja zupełnie o niej wiedzieć nie chciał. Bóg postawił sprawę swą na takim fundamencie, jakiego ty w retoryce i filozofii napróżno szukasz. Onym fundamentem jest wiara; na niej spolega wszystko, co nasze pojęcie przechodzi, a kto sprawy Boże rozumem zbadać i palcami dotykać pragnie, ma za to tylko żal i łzy tak jak ty. Jeżeli Chrystus nie jest z nami,

to gdzież jest? Jeżeli my nie jesteśmy kościołem, to gdzież ten kościół? Jeżeli my słowa Bożego nie mamy, to gdzież je szukać w świecie? — A zatem wiary potrzeba, aby sprawa wiary nie była bez wiary. Jeżeli my padniemy, nie padniemy bez Chrystusa, który jest panem wszystkiego, a co do mnie, ja wolę paść z Chrystusem niż się ostać z cesarzem.»

Tak pisał Luter. Z duszy jego ufającej Panu płynęła wiara jakby strumienie wody żywej. Luter nie ustawał; w ten sam dzień pisał listy do Melanchtona, Brenca, Spalatyna, Agrikoli, do elektora i innych, a wszystkie one listy tchnęły duchem i żywotem. Ale nie on jeden się modlił, mówił i wierzył, bo wtenczas prawie wszyscy ewangeliccy chrześcianie zachęcali siebie nawzajem do modlitwy. W takiej zbrojowni sposobiono oręż, z któremi na sejmie w Augsburgu wyznawcy Chrystusa stanęli do boju.

VII.

Dzień 25. czerwca 1530. — Konfessya. — Względy na kościół katolicki. — Wrażenie na umysły słuchaczy.

Nadszedł nareszcie dzień 25. czerwca, w przebiegu reformacyi może największy, dzień, który w historyi chrześcijaństwa i ludzkości do najwznioślejszych należy. Cesarz obiecał słuchać Konfessyi w pałacu biskupim, ale kaplica jego mogła ledwie 200 osób pomieścić. We dworze pałacu było już przed trzecią godziną pełno ludzi, pragnących choćby kilka słów pochwycić; niektórzy cisnęli się nawet do samej kaplicy, ale służba cesarska wydalila wszystkich, co nie należeli do sejmu.

Karol V. usiadł na tronie, po prawej i po lewej stronie zajęli miejsca swe elektorowie Rzeszy niemieckiej i zastępcy ich, za tymi usiadły książęta i posłowie miast cesarskich. Legat papieża nie był obecny, chcąc tym sposobem okazać, że się na czytanie wyznania ewangelików nie zgadza. Gdy członkowie sejmu miejsca swe zajęli, powstał elektor saski Jan, razem z synem swym Janem Fryderykiem, powstał Filip heski, margrabia Jerzy, książę Anhaltu Wolfgang, książę Luneburgu Ernest i brat jego Franciszek, tudzież posłowie miast Norymbergi i Reutlingen, oko ich pałało natchnieniem, z oblicza promieniała otucha i męstwo. Pierwsi chrześcianie usiłowali się także wiarę

swą przed cesarzami Rzymu usprawiedliwić, lecz apologje ich ledwie się do rąk cesarskich dostały. Teraz atoli usiadł na tronie swym najpotężniejszy monarcha dwóch światów, obok niego brat jego król Ferdynand, a naokoło świetny orszak elektorów, książąt, prałatów i posłów zagranicznych państw, aby słuchać apologii broniącej odrodzonej wiary Chrystusowej. Panowie ci nic innego tak nie pragnęli, jak wytępienia reformacyi, ale jednak wyższa jakaś tajemnicza siła zniewoliła ich do słuchania Konfessyi. Spoglądając na to zgromadzenie mocarzów mimowolnie przenosimy się myślą do przeszłości, do sali sejmowej w Wormacyi. Dziewięć lat odąd upłynęło, a jakże się rzeczy zmieniły! Wtenczas widzieliśmy jednego jedynego biednego mnicha, co w téj samej sprawie stawał przed cesarzem i państwem — a teraz na miejscu jego stoi pierwszy elektor Rzeszy niemieckiej, stoją książęta i posłowie miast. Okoliczność ta już sama w sobie o ogromném świadczyła zwycięstwie! Jakież myśli musiały wtenczas serce Karola V. przejmować!

Cesarz ujrzawszy, że książęta ewangelickie z krzesel powstały, skinął ręką na znak, aby usiadły. W tém wystąpili obaj kanclerzowie elektora, Bruck i Bayer, na środek sali i stanęli naprzeciw tronu cesarza, trzymając w rękę jeden z nich niemiecki a drugi łaciński egzemplarz Konfessyi. Cesarz żądał, aby łaciński tekst odczytano, lecz elektor saski stanawszy przemówił, że na zgromadzeniu książąt niemieckich i na niemieckiej ziemi należy odczytać Konfessyą w tekście niemieckim. Język łaciński nie był dla większej części książąt zrozumiałym, wskutek czego czytanie po łacinie najmniejszego nie mogło wywrzeć wrażenia. Żądanie cesarza nie miało zatem innego celu, jak mimo czytania zatulić usta ewangelikom. W końcu jednak zgodził się Karol na wywody elektora saskiego.

Na znak dany zaczął kanclerz Bayer czytać Wyznanie wiary ewangelickiej, wymawiając zwolna dźwięcznym i wyraźnym głosem każde słowo, tak iż nietylko w kaplicy, ale i na dworze świadectwo wiary słyszano.

»Najjaśniejszy, Najpotężniejszy, Niezwyciężony Cesarzu, Najmiłościwszy Panie! Stanęliśmy przed Waszą Cesarską Mością, aby odnowić jedyną i prawdziwą religią, jako wszyscy pod wodzą jednego Chrystusa stoimy i walczymy. Gdyby jednak spory te nie dały się w drodze pokoju załatwić, to my chętnie sprawy naszej na powszechnym, niezawisłym chrześcijańskim seporze bronić będziemy.«

Po tych wstępnych słowach czytał Bayer Konfessyą według całej jej osnowy:

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Główne artykuły wiary.

Artykuł 1.

O Bogu.

Zgodnie z kościołem powszechnym uczymy, że uchwała soboru Nicejskiego o jedności istoty Bożej i o trzech osobach jest prawdziwą, i bez wszelkiego powątpiewania tak wierzyć należy. Mianowicie, że jedna jest istota Boża, która zowie się i jest Bóg wieczny, niecielesny, niepodzielny, niezmierzonej mocy, mądrości, dobroci, twórca i zachowawca wszech rzeczy, widzialnych i niewidzialnych; że jednak trzy są osoby tejżesaméj istoty, mocy, i współwieczne: Ojciec, Syn i Duch Święty. Wyrazu »osoba« używamy tu w tém znaczeniu, w jakim go używali w téj sprawie pisarze kościoła, to jest, iż znaczy nie część, ani też przymiot jakiej rzeczy, lecz to, co samo przez się istnieje.

Przeto potępiamy wszystkie herezye przeciwko temu artykułowi powstałe, jako to: Manichejczyków, którzy przyjmowali dwa pierwiastki, dobry i zły; również Walentynianów, Aryanów, Eunomianów, Mahometan, i wszystkich im podobnych. Potępiamy też Samosateńczyków, dawnych i nowszych, którzy twierdzą, że istnieje tylko jedna osoba, o Słowie zaś i Duchu Świętym chytrze i bezbożnie rozprawiają, jakoby te nie były oddzielnymi osobami; lecz, że Słowo znaczy głos, a Duch siłę stworzoną, działającą we wszystkich rzeczach.

Artykuł 2.

O grzechu pierworodnym.

Daléj nauczamy, że po upadku Adama wszyscy ludzie, naturalnie spłodzeni, rodzą się w grzechu, to jest bez ufności do Boga, a nadto z pożądlivością złego; że ta choroba czyli

wrodzone skażenie jest prawdziwie grzechem potępiającym, i sprawiającym już teraz śmierć wieczną wszystkim tym, którzy się nie odrodzą przez Chrzest i Ducha Świętego.

Potępiamy Pelagianów i innych, którzy przeczą, że pierwotne skażenie jest grzechem, i, aby ująć chwały zasługom i dobrodziejstwom Chrystusa, utrzymują, że człowiek przez siły własnego rozumu przed Bogiem usprawiedliwionym być może.

Artykuł 3.

O Synu Bożym.

Daléj uczymy, że Słowo, to jest Syn Boży, przyjął naturę ludzką w łonie błogosławionej dziewicy Maryi, tak że w Nim dwie natury, boska i ludzka, w jednej osobie nierozłącznie są połączone, jeden Chrystus, prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek, urodzony z Maryi dziewicy, który istotnie poniósł mękę, był ukrzyżowany, umarł i pochowany, aby nam zjednał łaskę Ojca, i był ofiarą nie tylko za winę pierworodną, lecz i za wszystkie grzechy popełnione przez ludzi.

Również uczymy, że On zstąpił do piekieł i prawdziwie zmartwychwstał dnia trzeciego, następnie wstąpił na niebiosa, aby usiadłszy po prawicy Ojca, rządził wiecznie i panował nad wszystkimi stworzeniami, aby uświęcał weń wierzących przez Ducha Świętego, w ich serca wylanego, żeby tenże niemi rządził, pocieszał ich, ożywiał i bronił przeciw djabłu i mocy grzechu.

Tenże Chrystus jawnie powróci, aby sądzić żywych i umarłych i t. d. podług symbolu Apostolskiego.

Artykuł 4.

O usprawiedliwieniu.

Również nauczamy, że ludzie nie mogą być usprawiedliwieni przed Bogiem przez własne siły, zasługi lub uczynki, lecz że z łaski bywają usprawiedliwieni dla Chrystusa, przez wiarę, gdy wierzą, że są przyjęci do łaski, i że im odpuszczone są grzechy dla Chrystusa, który śmiercią swoją zadość uczynił za grzechy nasze. Tę wiarę policza Bóg przed Sobą zamiast sprawiedliwości. List do Rzymian, rozdz. 3. i 4.

Artykuł 5.

O służbie kościoła.

Abyśmy téj wiary dostąpili, postanowiony jest urząd nauczania Ewangelii i udzielania Sakramentów. Przez Słowo albowiem i przez Sakramenta, jakby przez narzędzia daje się Duch Święty, sprawujący wiarę, gdzie i kiedy się Bogu podoba, w tych ludziach, którzy słuchają Ewangelii, czyli, że Bóg nie dla naszych zasług, ale dla Chrystusa usprawiedliwia tych, którzy wierzą, że dla Chrystusa przyjęci są do łaski.

Potępiamy Anabaptystów i innych, którzy mniemają, że ludzie mieć mogą Ducha Świętego bez słowa zewnętrznego, przez własne przygotowania i uczynki.

Artykuł 6.

O nowem posłuszeństwie.

Daléj nauczamy, że wiara ta powinna wydawać dobre owoce, i że należy dobre przez Boga nakazane uczynki spełniać wedle woli Bożej, jednakże nie w mniemaniu, jakobyśmy przez uczynki zasługiwali na usprawiedliwienie przed Bogiem. Albowiem odpuszczenia grzechów i usprawiedliwienia dostępujemy przez wiarę, jak o tém świadczy słowo Chrystusa: »Gdy uczynicie wszystko, to mówcie: słudzy nieużyteczni jesteśmy.« Podobnież uczą i dawni pisarze kościoła. Ambroży bowiem mówi: »To postanowionem jest od Boga, że każdy, kto wierzy w Chrystusa, będzie zbawiony bez uczynków, jedynie przez wiarę, otrzymując grzechów odpuszczenie z łaski.«

Artykuł 7.

O kościele.

Daléj nauczamy, że jeden święty Kościół wiecznie trwać będzie. Kościół zaś jest zgromadzeniem świętych, w którem Ewangelia wiernie wykładaną i Sakramenta wiernie udzielane bywają.

Do prawdziwej jedności kościoła wystarcza zgoda w nauce Ewangelii i w udzielaniu Sakramentów. Koniecznem zaś nie jest, aby wszędzie były jednake ludzkie tradycye albo jednake ob-
rządki lub ceremonie, przez ludzi ustanowione. Tak bowiem mówi Paweł: jedna wiara, jeden Chrzest, jeden Bóg i Ojciec wszystkich i t. d.

Artykuł 8.

Kościół czem jest?

Aczkolwiek Kościół właściwie jest zgromadzeniem świętych i prawdziwie wierzących, wszelako gdy w tém życiu wiele znajduje się obłudników i złych ludzi, godzi się używać Sakramentów, choćby udzielanych przez grzeszników, wedle wyroku Chrystusowego: Na stolicy Mojżeszowej usiedli nauczzeni w Piśmie i faryzeuszowie i t. d. W rzeczy samej Sakramenta i Słowo, przez postanowienie i rozkazanie Chrystuwe są skutecznymi, chociażby przez złych ludzi podawane były.

Potępiamy Donatystów i tym podobnych, którzy uczyli, że się nie godzi posługiwać złymi szafarzami w kościele, i którzy mniemali, że służba takich jest nieużyteczną i nieskuteczną.

Artykuł 9.

O Chrzcie.

O Chrzcie uczymy, że koniecznym jest do zbawienia, i że przez Chrzest podawana bywa łaska Boża, i że należy chrzcić dzieci, które przez Chrzest zaofiarowane Bogu, do łaski Bożej zostają przyjęte.

Potępiamy Anabaptystów, którzy odrzucają Chrzest niemowląt, tudzież twierdzą, że niemowlęta bez Chrztu zbawienia dostępują.

Artykuł 10.

O Wieczerzy Pańskiej.

O Wieczerzy Pańskiej uczymy, że ciało i krew Chrystusa Pana są prawdziwie obecne, i spożywającym rozdawane bywają w Wieczerzy Pańskiej; inaczej uczących odrzucamy.¹⁾

Artykuł 11.

O spowiedzi.

O spowiedzi uczymy, że prywatne rozgrzeszenie w kościele zachować należy, jakkolwiek nie jest potrzebném, aby przy spowiedzi wszystkie grzechy wyliczano. Jest to bowiem niemożliwą rzeczą podług Psalmu: »Występki któż zrozumie?«

Artykuł 12.

O Pokucie.

O pokucie nauczamy, że kto po Chrzcie zgrzeszy, może otrzymać odpuszczenie grzechów każdego czasu, jeżeli się nawróci, i że kościół takim powracającym do pokuty absolucyi udzielać powinien. Pokutę zaś stanowią dwie części. Najprzód skrucha czyli przerażenie powstałe w sumieniu przez przyznanie grzechu; drugą jest wiara pochodząca z Ewangelii albo z rozgrzeszenia, i ufająca, że grzechy dla Chrystusa są odpuszczone, przez co sumienie bywa pocieszanem i z bojaźni wyzwolonem. Potém następować powinny dobre uczynki, które są owocem pokuty.

Potępiamy Anabaptystów, którzy nauczają, że raz usprawiedliwieni nie mogą postradać Ducha Świętego, również tych, którzy utrzymują, że niektórzy w tém życiu dochodzą do takiej doskonałości, iż już grzeszyć nie mogą.

¹⁾ W wydaniach nazwanych: »Augustana variata« ten artykuł jest zmieniony, i brzmi jak następuje:

»O Wieczerzy Pańskiej uczymy, że z chlebem i winem prawdziwie udzielanem bywa ciało i krew Chrystusa tym, którzy pożywają Wieczerzę Pańską.«

Petępiamy Nowacyanów, którzy nie chcieli rozgrzeszać po Chrzcie upadłych a wracających do pokuty.

Odrzucamy i tych, którzy nie uczą, że dostępujemy przez wiarę odpuszczenia grzechów, lecz każą nam zasługiwać na łaskę przez własne zadośćuczynienie.

Artykuł 13.

O używaniu Sakramentów.

O używaniu Sakramentów nauczamy, że Sakramenta postanowione są, nie na to tylko, aby były znakami wyznania pomiędzy ludźmi, ale raczej, aby były znamionami i świadectwami woli Bożej względem nas, ustanowionemi na to, aby pobudzały i utwierdzały wiarę w tych, którzy ich używają. Przeto należy Sakramentów tak używać, żeby się z nimi łączyła wiara, ufająca przyrzeczeniom, które przez Sakramenta udzielane i objawiane bywają.

Potępiamy zatem tych, którzy nauczają, że Sakramenta przez samo ich używanie już usprawiedliwiają (ex opere operato) i którzy sądzą, że wiara ufająca w odpuszczenie grzechów nie jest koniecznie potrzebną przy używaniu Sakramentów.

Artykuł 14.

O urzędzie kościelnym.

O urzędzie kościelnym nauczamy, że w kościele nikt publicznie nauczać ani Sakramentów udzielać nie powinien, jeżeli nie jest do tego prawnie powołanym.

Artykuł 15.

O obrzędach kościelnych.

O obrzędach kościelnych nauczamy, że zachować należy takie obrzędy, które bez grzechu mogą być zachowane i które przyczyniają się do utrzymania pokoju i dobrego porządku w

kościół, jako to: pewne uroczystości, święta i tym podobne. O takich rzeczach jednak należy napominać ludzi, aby sobie sumienia nie obciążali, sądząc, jakoby takie obrzędy konieczne były do zbawienia.

Nadto upominać należy, że tradycje ludzkie postanowione w celu prześlągania Boga lub pozyskania łaski albo też zadośćuczynienia z powodu popełnionych grzechów, przeciwnie są Ewangelii i nauce o wierze. Dla tego też ślubowania i tradycje o pokarmach, o pewnych dniach i tym podobne, jeżeli są ustanowione ku zasłużeniu łaski i zadośćuczynieniu z powodu popełnionych grzechów, są bezużyteczne i Ewangelii przeciwnie.

Artykuł 16.

O państwie.

O państwie świeckiem uczymy, że prawne ustawy państwowe istnieją za dobrą sprawą Bożą, że chrześcijanie mogą piastować urzędy, wymierzać sprawiedliwość, wydawać wyroki wedle istniejących praw cesarskich i innych, że mogą kary podług prawa wymierzać, słuszne wojny prowadzić, wojskowo służyć, prawne zawierać umowy, własność posiadać, przysięgi na żądanie sądów wykonywać, żenić się i za mąż wychodzić.

Potępiamy Anabaptystów, którzy wykonywania wyżej wspomnianych obowiązków chrześcijanom zabraniają.

Potępiamy także i tych, którzy doskonałości chrześcijańskiej nie zasadzają na bojaźni Bożej i wierze, lecz na usuwaniu się od spełnienia spraw obywatelskich, gdyż Ewangelia daje wieczną serca sprawiedliwość; nie znosi jednak ani społecznego ani domowego stanu, lecz owszem te obowiązki jako urządzenia Boskie zachowywać i w nich miłość wykonywać rozkazuje. Dla tego chrześcijanie powinni koniecznie podlegać zwierzchnościom swoim i prawom, chyba, gdyby grzechy spełniać kazano; w takim razie więcej Boga aniżeli ludzi słuchać trzeba. Dzieje Ap. 5. 29.

Artykuł 17.

O przyjściu Chrystusa na sąd.

Daléj nauczamy, że Chrystus ukaże się w końcu świata dla sądu i wskrzesi wszystkich umarłych; pobożnym i wybranym da życie i wieczną radość, bezbożnych zaś ludzi i djabłów potępi, aby wiecznie cierpieli.

Potępiamy Anabaptystów, którzy mniemają, że męki ludzi potępionych i djabłów kiedyś się skończą.

Potępiamy i tych, którzy obecnie rozsiewają pojęcia żydowskie, że przed zmartwychwstaniem, po przytłumieniu wszędzie bezbożnych, pobożni panowanie nad światem posiadają.

Artykuł 18.

O wolnej woli.

O wolnej woli nauczamy, że wola ludzka ma pewną swobodę do wykonywania obywatelskiej sprawiedliwości i swobodny wybór w rzeczach rozumowi podległych. Ale bez Ducha Świętego nie ma siły wykonywania sprawiedliwości duchowej, gdyż człowiek wedle ciała nie pojmuje tych rzeczy, które są z Ducha Bożego; sprawiedliwość bowiem duchowa rodzi się w sercu, gdy ją Duch Święty przez słowo poczynia. Tak też mówi Augustyn temi słowy w 3 księdze swego Hipognosticon:

»Przyznajemy, że wszyscy ludzie posiadają wolną wolę, mającą wprawdzie sąd rozumu, ale nie tak, aby przezeń sposobną była bez Boga cośkolwiek poczynić i istotnie wykonywać w sprawach tyjących się Boga, ale wolna wola ludzka objawia się w sprawach życia doczesnego, tak dobrych, jakoteż i złych. W dobrych mówię, które pochodzą z pewnej wrodzonej zdolności jako to: uprawa roli, chęć jedzenia i picia, wybór przyjaciela, wybór odzieży, budowa domu, małżeństwo, hodowla bydła, umiejętność rozmaitych rzeczy pożytecznych i cokolwiek wreszcie należy dobrego do życia doczesnego. To wszystko nie bez zrządzenia Boskiego istnieje, owszem z Niego i przez Niego samego jest i poczęło się. W złych zaś mówię, jako: bałwochwalstwo, mężobójstwo i t. d.

Potępiamy Pelagianów i innych, którzy nauczają, że bez Ducha Świętego, jedynie mocą naturalnych sił, możemy Boga nadewszystko miłować, także przykazania Boże wykonywać, co

do istoty samych czynów. Bo chociaż natura jest w stanie spełniać w pewnym względzie czyny zewnętrzne, (może bowiem powściągnąć ręce od kradzieży, od zabójstwa), to jednak nie może ona spowodować wewnętrznych pobudek serca, jakimi są: bojaźń Boga, ufność w Boga, czystość, cierpliwość i t. d.

Artykuł 19.

O przyczynie grzechu.

O przyczynie grzechu nauczamy, że chociaż Bóg wszystkie rzeczy tworzy i utrzymuje, przyczyną grzechu jednakże jest wola złych, mianowicie djabła i ludzi bezbożnych, która bez współdziałania Boga, od Niego się odwraca, jak to Chrystus mówi u Jana w rozdziale 8.: »Gdy mówi kłamstwo, z swego własnego mówi.«

Artykuł 20

O dobrych uczynkach.

Fałszywie oskarżają nas, jakobyśmy dobrych uczynków zakazywali. Albowiem dzieła tych, którzy pisali o dziesięciu przykazaniach, i inne podobnej treści świadczą, że pożytecznie nauczaliśmy o wszelkich życia okolicznościach i obowiązkach, a mianowicie jaki rodzaj życia i jakie uczynki w każdym powołaniu Bogu się podobają. Dawniej o rzeczach tych kaznodzieje mało nauczali, od ludzi wymagając dziecinnych i niepotrzebnych rzeczy, jako to święcenia pewnych świąt, pewnych postów, bractw, pielgrzymek, nabożeństwa do świętych, różańców, życia zakonnego i tym podobnych rzeczy. Obecnie przeciwnicy nasi będąc upomnieni, zaniechali tego i już o tych niepotrzebnych rzeczach nie głoszą jak dawniej. Poczynają też o wierze wzmiankować, o której przed tém dziwne było milczenie. Głoszą oni, że nie tylko przez uczynki usprawiedliwieni bywamy, lecz łączą wiarę z uczynkami, i nauczają, że usprawiedliwieni bywamy przez wiarę i przez uczynki. Nauka ta jest znośniejszą od poprzedniej, i więcej dać może pocieszenia niż owa dawniejsza.

Ponieważ zaś nauka o wierze, która powinna być pierwszą nauką kościoła, tak długo pozostawała w zapomnieniu, jak to nam wszyscy przyznać muszą, że o sprawiedliwości z wiary w kazaniach najgłębsze panowało milczenie, a natomiast w kościele uprawiana była nauka o uczynkach, tedyśmy co do wiary nauczali w kościołach w sposób następujący:

Po pierwsze, że uczynki nasze Boga przebłagać nie mogą ani też zasłużyć na odpuszczenie grzechów lub łaskę Bożą i usprawiedliwienie. Owszem takowego dostępujemy jedynie, gdy wierzymy, że dla Chrystusa przyjęci bywamy do łaski, albowiem Chrystus sam jeden ustanowiony jest jako pojednanie i pośrednik, przez którego ubłagany bywa Ojciec. Kto więc ufa, że za pomocą uczynków zasłużyć może na łaskę, ten gardzi zasługą i łaską Chrystusa i szuka bez Chrystusa, mocą ludzkich sił drogi do Boga, gdy tymczasem Chrystus powiedział o sobie: »Jam jest droga, prawda i żywot.« Jan 14, 6.

Tę naukę o wierze wszędzie u Pawła znajdujemy, tak do Efezów 2, 8: »Albowiem łaską jesteście zbawieni przez wiarę, i to nie jest z was, dar to Boży jest« i t. d.

Aby zaś nikt nie uczynił zarzutu, że wymyśliliśmy nowy słów Pawła wykład, niechaj posłuży za dowód, że nauka ta ma za sobą świadectwa Ojców. Augustyn w wielu księgach broni łaski i usprawiedliwienia przez wiarę przeciwko zasłudze z uczynków. Podobnie uczy Ambroży w księdze: »O powołaniu narodów« i w innych. Oto co powiada w księdze o powołaniu narodów: »Marnem byłoby odkupienie przez krew Chrystusa, ani by też miłosierdzie Boże nad uczynkami ludzkimi nie miało przewagi, gdyby usprawiedliwienie, które następuje przez łaskę, zawdzięczaniem być miało poprzednim zasługom; wtenczas odkupienie nie byłoby darem dobroczyńcy, lecz zasługą dobrze czyniącego.«

Jakkolwiek nauka ta u niedoświadczonych jest w pogardzie, jednak bogobojne i lękliwe sumienia znajdują w niej wiele pociechy, albowiem sumienia nie można uspokoić przez żadne uczynki lecz tylko przez wiarę, z wszelką ufnością wierząc, że Chrystus za nas Boga przebłagał, — jak o tém uczy Paweł w liście do Rzymian 5, 1: »Będąc tedy usprawiedliwieni z wiary, pokój mamy z Bogiem.« Cała ta nauka tyczy się owej wewnętrznej walki przestraszonego sumienia, i bez owej walki nie może być zrozumiana. Dla tego też o sprawie tej źle sądzą ludzie nieświadomi i światowi, którzy marzą, że chrześcijańska sprawiedliwość nie jest niczem innem jak obywatelską i filozoficzną sprawiedliwością.

Dawniej trapiiono sumienia nauką o uczynkach, bo nie słyszały one nic o pocieszeniu Ewangelii. Jednych wyгнаło strwożone sumienie na puszcze, do klasztorów, gdyż sądzili, iż przez życie klasztorne zasłużą na łaskę u Boga. Drudzy inne wymyślili uczynki, aby zasłużyć na łaskę i dać zadość-uczynienie za grzechy. Z tego to powodu gwałtowną stało się potrzebą tę naukę o wierze w Chrystusa opowiadać i wznowiać, by sumienia lęklive nie były pozbawione pociechy, lecz aby wiedziały, że dostąpić można łaski i odpuszczenia grzechów, oraz usprawiedliwienia przez wiarę w Chrystusa.

Przytém przypominamy ludziom, że ten wyraz »wiara« nie oznacza li tylko historycznej wiadomości, jaką djabeł i ludzie bezbożni także miewają, lecz oznacza wiarę, która wierzy nie tylko historią, lecz i wskutek historii, to jest w odpuszczenie grzechów, mianowicie, że przez Chrystusa mamy łaskę, usprawiedliwienie i grzechów odpuszczenie.

Kto zatem wie, że przez Chrystusa ma łaskawego Ojca, ten zna prawdziwie Boga, wierzy, że jest przedmiotem pieczołowitości Bożej, wzywa Go, wreszcie nie jest bez Boga, jak poganie. Djabli bowiem i bezbożni nie mogą wierzyć w ten artykuł o odpuszczeniu grzechów. Ztąd też nienawidzą Boga jako wroga, nie wzywają Go i nie spodziewają się od Niego niczego dobrego. Augustyn także co do wyrazu »wiara« w ten sposób napomina czytelnika i uczy, pokazując, że słowo to w Piśmie świętém nie oznacza wiedzy, którą i bezbożni posiadają, ale ufność, która pociesza i pokrzepia strwożone umysły.

Oprócz tego nauczamy, że koniecznem jest dobre uczynki spełniać, nie tak abyśmy przez to mogli spodziewać się zasłużyć na łaskę, lecz by wykonać wolę Bożą. Albowiem jedynie przez wiarę dostąpić można grzechów odpuszczenia i łaski. Ponieważ zaś Ducha Świętego dostępujemy przez wiarę, to i serca się odradzają, i pod wpływem nowych pobudek dobre uczynki wykonywać mogą. Tak bowiem mówi Ambroży: »Rodzicielką dobrej woli i sprawiedliwego czynu jest wiara.« Albowiem bez Ducha Świętego ludzkie siły pełne są bezbożnych popędów, i niedołężne są do spełnienia dobrych przed Bogiem uczynków. Nadto są one w mocy djabła, który popycha ludzi do rozmaitych grzechów, do bezbożnych wyrokowań, do jawnych zbrodni, jak to widoczném jest u filozofów, którzy jakkolwiek sami skłonni są do życia uczciwego, nie mogli go jednak urzeczywistnić, owszem splamili się wieloma jawnymi występkami. Taka to jest krewkość człowieka, który bez wiary i bez Ducha Świętego własnymi tylko siłami się rządzi.

Z tego się łatwo okazuje, iż onęj nauki nie należy obwiniać o powstrzymywanie od dobrych uczynków, owszem należałoby ją raczej pochwalić, gdyż wskazuje, w jaki sposób dobre uczynki wykonać możemy. Bez wiary bowiem natura ludzka w żaden sposób nie może spełniać pierwszego i drugiego przykazania. Bez wiary nie wzywa ona Boga, niczego się od Boga nie spodziewa, nie znosi krzyża, lecz szuka ludzkiej opieki i jęj ufa. W ten sposób panują w sercu ludzkie namiętności i ludzkie zamysły, jeżeli niema wiary i ufności w Boga. Dla tego też i Chrystus powiedział: »Bezemnie nic nie możecie,« Jan 15. A kościół śpiewa: »Sine tuo numine nihil est in homine, nihil est innoxium« — co znaczy: »Boże! krom twęj pomocy, człowiek jest niczém i pełen winy.«

Artykuł 21.

O czci świętych.

O czci świętych nauczamy, że pamięć świętych może być postawiona jako wzór do naśladowania ich wiary i dobrych uczynków, wedle powołania każdego; tak cesarz naśladować może przykład Dawida, wojując z Turkami i broniąc przeciwko nim ojczyzny. Obadwaj bowiem królami są. Ale Pismo święte nie naucza wzywania świętych lub błagania od nich pomocy, gdyż przedstawia nam jednego tylko Chrystusa jako pośrednika, pojednawcę, kapłana i orędownika. On to wzywany być winien, bo przyrzekł, iż wysłucha prośb naszych, i ta cześć najwięcej mu się podoba, aby we wszelakiem utrapieniu był wzywany. I list Jana 2, 1: »Jeżeliby kto zgrzeszył, mamy orędownika u Boga, Jezusa Chrystusa.«

Oto jest prawie suma nauki naszęj. Widoczna jest, iż takowa nie zawiera nic, coby sprzeciwiało się Pismu lub kościołowi powszechnemu lub też kościołowi rzymskiemu, o ile ten z pisarzów nam jest znany. Gdy więc rzecz tak się ma, zbyt surowo sądzą nas ci, którzy żądają by nas za heretyków miano. Nieporozumienie jedynie istnieje co do niektórych nadużyć, które bez należytej powagi do kościoła się wkradły; a gdyby i były w nich jakie różnice, toć godziło się, aby biskupi z powodu wyznania przez nas złożonego łaskawie i cierpliwie nas znosili; prawo bowiem kanoniczne nie jest tak surowe,

aby wszędzie żądało tych samych obrzędów, które zresztą nigdy we wszystkich kościołach nie były jednakie. Wszakże u nas dawne obrzędy po większej części pilnie się zachowują. Wierutnym tedy oszczerstwem jest, jakoby wszystkie ceremonie, wszystkie dawniejsze postanowienia zostały w naszych kościołach zniesione. Atoli publiczne były skargi o to, że w zwykłym nabożeństwie tkwią pewne nadużycia. Ponieważ ich z dobrem sumieniem zatrzymać nie mogliśmy, przeto po części zostały zmienione.

CZĘŚĆ DRUGA.

Artykuły, w których ocenione są zniesione nadużycia.

Ponieważ kościoły nasze w żadnym artykule wiary od kościoła katolickiego się nie różnią, jedynie tylko niektóre nadużycia pomijają, mianowicie takie, które nowe są i wbrew postanowieniom kanonów przez zepsucie czasu przyjęte zostały, upraszamy więc Waszą Cesarską Mość, abyś miłościwie wysłuchać raczył tego, co zostało zmienionem, i jakie były ku temu przyczyny, abyś tém mniej zmuszony był lud wbrew sumieniu swemu do zachowywania owych nadużyć. Nie chciej także Wasza Cesarska Mość wiary dawać tym, którzy w zamiarze wzbudzenia przeciwko nam nienawiści ludzkiej, rozpowszechniają pomiędzy ludem dziwne oszczerstwa. Takim sposobem naprzód rozdrażniwszy umysły dobrych ludzi, do niniejszego sporu dali powód, a teraz również podstępnie usiłują powiększać niezgodę. Wasza Cesarska Mość spostrzeże bez wątpienia, że wykład nauki i obrządki nasze nie równie łatwiej przyjąć można, niż ludzie zli i niechętni twierdzą. Zresztą z opowieści ludu i potwarzy nieprzyjacielskich o prawdzie sądzić nie można. W każdym razie jednak łatwo zrozumieć, że do poszanowania obrzędów i krzewienia pobożności wśród ludu nie tak nie pomaga, jak kiedy się owe obrzędy należycie odbywają.

Artykuł 1.

O obudwu postaciach Sakramentu.

Świeckim osobom udzielamy obie postacie Sakramentu w Wieczerzy Pańskiej, dla tego, że taki obyczaj ma za sobą nakaz Pana. Ew. Mateusza 26, 27: »picie z tego wszyscy;« gdzie wyraźnie Chrystus co do kielicha wskazał, żeby wszyscy zeń pili.

I aby nikt nie mógł zarzucić, że się to samych tylko księży dotyczy, Paweł w liście do Koryntczyków przytacza przykład, z którego się okazuje, że w całym kościele obu postaci używano. Przez długi czas pozostawał ten zwyczaj w kościele, ale nie jest wiadomem, kiedy i przez kogo zmieniony został, chociaż kardynał Kuzanus podaje, kiedy zmiana ta uznana została. Cypryan w niektórych miejscach wspomina, że ludowi krew Pańska dawana bywała. Podobnie świadczy Hyeronim gdy mówi: »kapłani posługując przy Eucharystyi. krew Chrystusa pomiędzy lud rozdzielają.« Również papież Galazyusz nakazuje, aby Sakramentu nie rozłączano, dist. 2 de consecratione cap. Comperimus. Zwyczaj li tylko, i to nie dawny, inaczej mieć chce. Pewnem jednak jest, że nie należy uznawać zwyczaju wprowadzonego wbrew rozkazom Bożym, jak o tém świadczą kanony, dist. 8 cap. Veritate, i następne. Ten zwyczaj bowiem nie tylko wbrew Pismu świętemu przyjęty został, lecz również i wbrew dawnym regułom (kanonom) i praktykom kościoła. Ztąd też ci, którzy woleli przyjmować Sakrament pod dwiema postaciami, nie bywali zmuszani, aby z obrazą własnego sumienia inaczej postępowali. A ponieważ takie rozerwanie Sakramentu nie zgadza się z postanowieniem Chrystusa, zaniechaliśmy processyi, która dotąd bywała we zwyczaju.

Artykuł 2.

O małżeństwie kapłanów.

Skarżono się publicznie na zły przykład księży niewstrzeżliwych. Z téj to przyczyny miał powiedzieć papież Pius, że były wprawdzie powody, aby nie dozwalać kapłanom mał-

żeństwa, lecz że nierównie większe są powody, dla którychby im to prawo wrócić należało. Tak bowiem pisze Platina. Ponieważ więc nasi kapłani chcieli pominąć takie zgorszenia publiczne, żenili się i nauczali, iż wolno im jest wstępować w związki małżeńskie. Naprzód, ponieważ Paweł mówi w pierwszym liście do Koryntczyków 7, 2, 9: »Dla uwarowania się wszeteczeństwa, niech każdy ma swoją własną żonę.« Dalej znów: »lepij w stan małżeński wstąpić, niż upalenie cierpieć.« Powtórę Chrystus powiada Mat. 19, 12: »Nie wszyscy pojmują tęj rzeczy,« w których to słowach naucza, że nie wszyscy ludzie znieść mogą bezżeństwo, gdyż Bóg stworzył człowieka dla rozmnażania się. Genes. 1, 28. Ani też nie jest w ludzkiej mocy, bez szczególniejszego daru i pomocy Bożej, naturalnego porządku odmienić. Przeto, którzy nie są zdolni do życia w bezżeństwie, powinni w stan małżeński wstępować. Albowiem żadne prawo ludzkie, żadne ślubowanie nie może niweczyć rozkazu i postanowienia Bożego. Z tego to powodu nauczamy, że kapłani mogą zawierać związki małżeńskie.

Wiadomem także jest, że w dawnym kościele kapłani mieli żony. Gdyż i Paweł mówi w liście pierwszym do Tymoteusza w rozdz. 3, 2: »Należy wybierać biskupów żonatych.« W Niemczech przed czterystu laty kapłani zmuszeni zostali do bezżeństwa, lecz stawili taki opór, iż arcybiskup Moguncki, gdy dekret papieża rzymskiego tej kwestyi dotyczący ogłosić chciał publicznie, oniemal nie zginął wśród tłumu nacierających w gniewie kapłanów. A rzecz ta prowadzoną była tak surowo, że nie tylko zabroniono na przyszłość małżeństwa księży, ale także istniejące już małżeństwa rozrywano wbrew wszelkim prawom Boskim i ludzkim, nawet wbrew postanowieniom wydanym nie tylko przez papieża, ale i przez najślawniejsze sobory.

Ponieważ w miarę tego, jak się świat starzeje, i natura ludzka powoli słabnie, należy przeto być opatrzny, aby więcej występków nie rozszerzyło się w Niemczech.

Dla tego ustanowił Bóg stan małżeński, aby był lekarstwem dla ludzkiej krewkości. Wszakże i postanowienia kościelne chcą, aby dla krewkości ludzkiej późniejszych czasów odstąpiono niekiedy od dawnego rygoru, czego też i w sprawie o której mowa, życzyliby sobie należało. Również kościołowi mogłoby zabraknąć pasterzy, gdyby nadal wzbronionem im było małżeństwo.

Ponieważ zatem wyraźnym jest rozkaz Boży, ponieważ wiadomym jest zwyczaj w kościele, ponieważ bezżeństwo liczne zgorszenia, cudzołóstwo i inne rodzi zbrodnie, które karać po-

winien dobry rząd — przeto dziwnem jest, że w żadnym innym kierunku ostrzejsze nie bywają wymierzane kary, aniżeli przeciwko żenieniu się księży. Bóg nakazuje otoczyć małżeństwo poszanowaniem. We wszystkich dobrze urządzonych państwach, nawet u pogan, prawa otaczają małżeństwo bardzo wielkiem poszanowaniem. Zaś teraz śmiercią nawet bywają karani kapłani, wbrew postanowieniom kościelnym, nie dla innego powodu, jak dla małżeństwa. Paweł nazywa zabranianie małżeństwa nauką djabelską (1 Tym. 4), co nie trudno pojąć, gdyż za pomocą tak wielkich kar zabraniają małżeństwa.

Ponieważ zaś żadne prawo ludzkie przykazania Bożego nie może znosić, tak samo i śluby prawa Bożego odmienić nie mogą. To też Cyprian radzi, ażeby za mąż wychodziły niewiasty, które poślubionej czystości nie zachowują. Słowa jego te są lib. I. epist. 11: »Jeśli by wytrwać nie chciały, albo nie mogły, lepiej jest, aby szły za mąż, niżby w ogień przez swoje rozkosze wpaść miały; a niechaj ani braciom, ani siostram żadnego zgorszenia z siebie nie dają.«

Nawet postanowienia kościelne objawiają pewną łagodność względem tych, którzy przed dojściem do właściwego wieku ślubowali, jak się to po dzień dzisiejszy jeszcze dzieć zwykło.

Artykuł 3.

O mszy.

Mylnie oskarżają zbory nasze, jakoby one mszę zniosły. Owszem zachowaną jest msza u nas, i z bardzo wielkiem nabożeństwem bywa odprawiana. Zachowują się też prawie wszystkie zwykłe ceremonie, z wyjątkiem chyba, że przy łacińskich pieśniach gdzieś śpiewane bywają i niemieckie dla nauczania ludu. Ceremonie bowiem jedynie na to są przydatne, aby nauczały prostaczków. I nie tylko Paweł (1 Kor. 14, 2) powiada, aby posługiwano się w kościele mową zrozumianą dla ludu, lecz i prawo ludzkie stanowi to samo. Naród przywykł, ażeby ci, którzy są do tego usposobieni, przyjmowali Sakrament wspólnie; to bowiem powiększa poszanowanie i świętość publicznych ceremonij. Nikt też bez poprzedniego przygotowania dopuszczonym nie bywa. Objasniamy ludzi co do godności i sposobu używania Sakramentu, jak wielką mianowicie

Sakrament daje pociechę strwożonym sumieniom, aby przyuczyły się wierzyć Bogu, wszelkiego dobra się od Niego spodziewać i o nie się modlić. Takie nabożeństwo przyjemnem jest Bogu, takie używanie Sakramentu żywi cześć dla Boga. Nie okazuje się zatem, aby u przeciwników naszych msze odprawiane były z większem nabożeństwem aniżeli u nas.

Wiadomo, że ludzie stateczni i poważni publicznie i głośno skarżyli się na haniebne profanowanie mszy przez to, iż z nich wyciągano zyski. Nie tajemnem bowiem jest, jak to nadużycie rozszerzyło się we wszystkich kościołach, w których odprawiane bywają msze jedynie dla zysku albo dochodu i wbrew wszelkim zakazom kościelnym. Paweł srodze grozi tym, którzyby się niegodnie z Sakramentem obchodzili, mówiąc (1 Kor. 11, 27): »A tak, ktoby jadł ten chleb, albo pił ten kielich Pański niegodnie, będzie winien ciała i krwi Pańskiej.« Ponieważ zatem u nas kapłani ostrzegani bywają o tym grzechu, zaniechane zostały prywatne msze, gdyż one prawie wszystkie jedynie dla zysku odprawiane bywały.

Wspomnione nadużycia nie były nieznane biskupom, i gdyby swego czasu byli nadużycia usunęli, toć mniej byłoby teraz nieporozumień. Pobłażliwością sprawili oni, iż niejedno zgorszenie zakorzeniło się w kościele. Teraz nie rychło skarżyć się na wielką klęskę kościoła, bo poruszenie to nie przez co innego powstało, jak z powodu owych nadużyć, które tak jawnemi się stały, iż nie mogły być dłużej cierpiane. Powstała też wielka co do mszy i o Sakramencie niezgoda. Zdaje się, że teraz świat ponosi karę z powodu tak długiej profanacyi mszy, którą to profanacyą przez tyle wieków w kościołach tolerowali ci, którzy mogli i winni byli naprawić zło. W zakonie bowiem napisano (Exod. 20, 7): »Kto imienia Bożego nadużywa, ten nie pozostanie bez kary.« A od początku świata żadna sprawa nie była jeszcze tak na targowisko rzucaną jak msza.

Przyłączyło się też mniemanie, które powiększyło do nieskończoności liczbę mszy prywatnych, a mianowicie mniemanie, jakoby Chrystus męką swoją zadosyć uczynił tylko za grzech pierworodny, a nadto ustanowił mszę, w którejby przynoszone były ofiary za codzienne przewinienia, śmiertelne i powszednie. Zkąd upowszechniło się przekonanie, jakoby msza była dziełem gładzącem grzechy żywych i umarłych, a zwłaszcza przez samo jej zewnętrzne odprawianie (*ex opere operato*). Odtąd to poczęto rozprawiać, czy jedna msza za wielu odprawiona tyle waży, co każda z osobna, za jednego tylko odprawiona. Takie to rozprawy zrodziły ową nieskończoną mnogość mszy.

Nasi zarzucają, że takie mniemania nie zgadzają się z Pismem świętym i ujmę przynoszą chwale męki Chrystusowej. Męka bowiem Chrystusa była ofiarą i zadośćuczynieniem nie tylko za grzech pierworodny, lecz i za wszystkie inne grzechy jak to w liście do Hebrajczyków napisanem jest, rozdz. 10, 10: »Jesteśmy poświęceni przez ofiarę ciała Jezusa Chrystusa, raz uczynioną.« Wiersz 14: »Albowiem, jedną ofiarą doskonałymi uczynił na wieki tych, którzy bywają poświęceni.«

Także Pismo święte uczy, że usprawiedliwieni bywamy przed Bogiem przez wiarę w Chrystusa, gdy wierzymy, że nam są odpuszczone grzechy przez Chrystusa. Jeżeli zaś msza przez to samo, że się ją odprawia (*ex opere operato*), gładzi grzechy żywych i umarłych, wtenczas usprawiedliwienie wynikałoby z odprawienia mszy, nie zaś z wiary, co nie zgadza się z Pismem.

Chrystus polecił: »Czyńcie na pamiątkę moją« (Łuk. 22, 19). Z czego wypada, że msza ustanowiona jest na to, aby wiara używających Sakramentu przypominała sobie, jakich dobrodziejstw przez Chrystusa nabywa i aby zatrwożone grzechami sumienia budowała i pocieszała. Albowiem pamiętać o Chrystusie, to znaczy pamiętać o dobrodziejstwach Jego i odczuwać, iż one nam prawdziwie udzielane bywają. Niedosć jest przypominać sobie historią męki, gdyż nawet żydzi i nie-pobożni wspominać ją mogą. Mszę dla tego odprawiać trzeba, aby w niej Sakrament udzielano tym, którzy potrzebują pociechy, jak o tém mówi Ambroży: »Ponieważ zawsze grzeszę, potrzeba mi zawsze przyjmować lekarstwo.«

Ponieważ zaś msza jest takim udzielaniem Sakramentu, przeto u nas odbywaną bywa jedna msza ogólna w pewne święta oraz w inne dni, jeżeli są tacy, którzy Sakrament chcą przyjąć i o to proszą. Zwyczaj ten w kościele nie jest wcale nowym. Pisarze przed Grzegorzem nie wspominają o mszy prywatnej, ale mówią wiele o mszy ogólnej. Chryzostom powiada: »Kapłan codziennie stoi u ołtarza, jednych do Komunii zachęcając, drugich powstrzymując.« Również z dawnych postanowień (kanonów) okazuje się, że jeden z kapłanów odprawiał mszę, od którego inni presbyterowie i diakoni przyjmowali ciało Pańskie. Tak bowiem brzmią słowa kanonu Nicejskiego: »Dyakonowie niechaj podług porządku po presbyterach od biskupa lub od presbytera Komunią świętą przyjmują.« Paweł zaś co do Komunii poleca: (1 Kor. 11, 33) żeby jedni na drugich czekali, aby było wspólnem przyjmowanie Komunii.

Gdy więc msza u nas ma za sobą przykład kościoła, oparty na Piśmie świętym i na Ojcach kościoła, ufamy, że nam

co do sposobu jęj odbywania nikt zarzutu uczynić nie może, zwłaszcza, że publiczne ceremonie po większej części podobne są do dawniejszych. Różnica jedynie zachodzi co do liczby odbywanych mszy, którą to liczbę z powodu nader wielkich i jawnych nadużyć zmniejszyć byłoby bardzo pożytecznem. I za dawnych czasów, nawet w licznie uczęszczanych kościołach, nie odprawiano mszy codziennie, jak o tém świadczy Historia tripartita w księdze 9, rozdziale 38: »W mieście Aleksandryi zaś we środę i piątek bywa czytane Pismo święte i doktorowie je objaśniają, i wszystko czynią oprócz uroczystej obłacy.«

Artykuł 4.

O spowiedzi.

Spowiedź u nas w kościołach nie została zniesioną. Podajemy bowiem ciało Pańskie tylko tym, którzy należycie przed tém są doznani i otrzymali rozgrzeszenie. Pouczanym też bywa lud bardzo pilnie co do wiary, jaką mieć trzeba przy rozgrzeszeniu, o czém aż do naszych czasów prawie zupełnie przemilczano. Nauczani bywają ludzie, aby absolucyą poważali, dla tego, że jest głosem Boga i z polecenia Bożego się wykonywa. Władza kluczy u nas jest w poszanowaniu, i często bywa przypominaniem, jak wielką ona przynosi pociechę zatrzwożonym sumieniom, oraz, że Bóg żąda wiary, abyśmy wierzyli tejże absolucyi jako głosowi z nieba się odzywającemu, i że ta wiara w Chrystusa niezawodnie ma swoje skutki i otrzymuje przebaczenie grzechów. Dawniej niepomrotnie zalecane bywały zadośćuczynienia; o wierze zaś i zasłudze Chrystusa żadnej wzmianki nie czyniono. Ztąd też pod tym względem najmniej zasługują na zarzut nasze kościoły. Nawet przeciwnicy bowiem w tym kierunku muszą nam oddać sprawiedliwość, że nauka o pokucie bardzo pilnie jest u nas traktowaną i głoszoną.

Jednakże co do spowiedzi nauczamy, że wyliczanie przewinień nie jest koniecznem, ani też należy obciążać sumienia troską o wyliczanie wszystkich przewinień, gdyż niepodobieństwem jest wymienić wszystkie winy, jak o tém świadczy Psalm 19, 13: »Występki, któż zrozumie?« Także Jeremiasz 17, 9: »Najzdradliwsze jest serce nadewszystko i najprzewro-

tniejsze, któż je pozna?» Gdyby więc te grzechy tylko były odpuszczane, które wyliczamy, nigdyby sumienie strwożone uspokoić się nie mogło, ponieważ wielu grzechów ani widzieć ani pamiętać niepodobna. Również i dawni pisarze świadczą, iż wyliczanie grzechów nie jest koniecznem. Dekretalia powołują się na Chryzostoma, który tak mówi: »Nie mówię ci, abyś siebie publicznie oskarżał i w obec innych obwiniał, ale tego chcę, abyś posłuszny był prorokowi mówiącemu: »Odsłoń przed Bogiem drogę twoją.« Wyznaj przeto w modlitwie grzechy przed Bogiem, sędzią prawdziwym. Z występków spowiadaj się nie językiem, ale według pamięci twego sumienia.«

I glossa o pokucie dist. 5, rozdział Consideret, przyznaje, jako spowiedź według ludzkiego prawa istnieje. Wszelako spowiedź, częścią dla wielkiego dobrodziejstwa absolucyi, częścią dla pociechy i innych sumieniom pożytecznych rzeczy u nas utrzymaną została.

Artykuł 5.

O różnicy w pokarmach.

Powszechnym było przekonanie, nie tylko wśród ludu, lecz i pomiędzy nauczającymi w kościele, że rozróżnianie pokarmów i tym podobne podania ludzkie są uczynkami pożytecznymi ku zasłużeniu łaski i zadośćuczynieniem za grzechy. Że takie było powszechne zdanie, okazuje się z tego, iż niemal codzień ustanawiano nowe ceremonie, nowe reguły, nowe święta i nowe posty, a doktorowie w kościołach wymagali owych uczynków jako nabożeństwa koniecznego ku zasłużeniu łaski, i groźnie niepokoiili sumienia w razie pominięcia czego bądź. Z takiego przekonania o tradycjach powstały liczne niedogodności w kościele.

Najprzód zaćmioną została nauka o łasce i usprawiedliwieniu przez wiarę, która jest najprzedniejszą częścią Ewangelii i którą należy w kościele najpilniej wygłaszać i wykładać, aby zasługę Chrystusa dobrze poznano i aby wiarę, która ufa, że nam dla Chrystusa bywają grzechy odpuszczone, wysoko ponad uczynki stawiano. Ztąd też i Paweł największy na to nacisk kładąc, zakon i tradycye ludzkie odrzuca, aby pokazać, że sprawiedliwość chrześcijańska jest czemś inném, aniżeli tego rodzaju uczynki, a mianowicie że jest wiarą, która wierzy, że grzechy

za darmo dla Chrystusa odpuszczone bywają. Lecz ta nauka Pawła prawie zupełnie przytłumiona jest przez tradycyę, które wyrodziły mniemanie, jakoby przez rozróżnianie pokarmów i inne obrzędy należało zasłużyć na łaskę i sprawiedliwość. Przy pokucie nie czyniono żadnej wzmianki o wierze, zalecano pokutującym owe zadośćuczynienia i zdawało się, że na takowych polega całkiem pokuta.

Powtóre, owe tradycyę przyćmiły przykazania Boskie, gdyż tradycyę daleko wyżej stawiano niż przykazania Boże. Sądzono, iż religia chrześcijańska polega jedynie na zachowywaniu pewnych świąt, obrzędów, postów i odzieży. Uczynki te sływały przezacnym tytułem, jakoby były życiem duchowem i doskonałem. Tymczasem spełnianie przykazań Boskich w życiu codziennem nie miało żadnego znaczenia, bo że ojciec rodziny wychowywał swe potomstwo, że matka rodziła, że panujący kierował rzeczą pośpolitą, wszystko to uważano za sprawy świeckie, niedoskonałe i daleko niższe od owych świętych obrzędów. Błąd ten ciężko trapił sumienia pobożnych, których bardzo bolało, iż żyjąc w małżeństwie, sprawując urzędy i inne światowe powinności uważali to wszystko jako żywot niedoskonały, podziwiali mnichów i tym podobnych, i błędnie uważali życie ich jako więcej łaski u Boga mające.

Po trzecie, tradycyę naraziły sumienia na wielkie niebezpieczeństwa, bo niemożebnem było przestrzegać wszystkich tradycyj, gdy tymczasem ludzie sądzili, iż one są obowiązko- wemi obrzędami. Gerson pisze, iż wielu przez to w zwątpienie wpadło, niektórzy nawet dopuścili się samobójstwa, widząc, że nie mogą zadość uczynić tradycjom, albowiem nie usłyszeli żadnego pocieszenia o usprawiedliwieniu z wiary i o łasce. Widzimy summistów i teologów zbierających tradycyę i szukających sposobów jakby ulżyć sumieniom; lecz się im to nie udaje, owszem większe jeszcze jeszcze narzucają pę. Szkoły i rady do tego stopnia zajęte były zbieraniem starczyło im czasu na Pismo święte i nierównie pożyteczniejszej nauki o wi- o zacności rzeczy obywatelskich i o pokuszeniach. To też Gerson i inni narzekają, że te spory o tradycyę prze wyższemi działami nauki. Augustyn mienia podobnemi praktykami, a Jan aby wiedział, że te rzeczy traktować

Dla tego też nie powinno się tę kwestyą lekkomyślnie, powodować

jak niektórzy mylnie podejrzewają, owszem wielka była potrzeba ostrzeżenia zborów z powodu błędów, które się z tradycyją źle zrozumianych zrodziły. Bo i Ewangelia nakazuje nauczać pilnie w kościele o łasce i usprawiedliwieniu przez wiarę, czego jednak zrozumieć niepodobna, jeżeli ludzie sądzą, iż można zaskarbić sobie łaskę obrzędami przez nich samych wybranymi.

Nauczaliśmy więc, że przestrzeganiem tradycyją ludzkich nie możemy zasłużyć na łaskę albo być usprawiedliwionymi przed Bogiem. Dla tego też nie należy mniemać, że tego rodzaju praktyki są koniecznymi do służby Bożej. Zaświadczyć tu mogą wyroki Pisma: »Chrystus Pan u Mateusza 15, 3, 9 uniewinnia uczniów swoich, którzy nie stosowali się do tradycyją weszłych w zwyczaj a nie odnoszących się do rzeczy niedozwolonych ale pośrednich, a mianowicie mających łączność z ustawami o umywaniach; i powiada: »Próżno mię czczą, przestrzegając rzeczy, które są przykazania ludzkie.« Nie żąda więc bezpożytecznego nabożeństwa. Nieco dalej znów powiada: »Nie to co wchodzi w usta, pokala człowieka.« Podobnież i w liście do Rzymian 14, 17: »Albowiem Królestwo Boże nie jest pokarm ani napój.« Do Kolosensów 2, 16, 20—21: »Niechaj was tedy nikt nie sądzi dla pokarmu, albo dla napoju, albo z strony święta, albo nowiu miesiąca, albo sabatów. Jeżeliście tedy umarli z Chrystusem żywiołom świata tego, przeczcie się, jakobyście jeszcze żyli światu, ustawami bawicie? Mówią niektórzy: nie dotykaj się, nie kosztuj, ani ruchaj.« W Dziejach Apostolskich 15, 10 mówi Piotr: »Przełoż teraz, przeczcie kusicie Boga, kładąc jarzmo na szyję uczniów, którego ani ojcowie nasi, ani my znosić nie mogliśmy.« Ale przez łaskę Pana Jezusa Chrystusa wierzymy, iż będziemy zbawieni tym sposobem, jako i oni.« Piotr zakazuje tu obciążać sumienia mnóstwem tak Mojżeszowych jak innych obrzędów. W pierwszym liście do Tymoteusza 4, 1—3 zakaz pokarmów nazywa »nauką djabelską,« bo sprzeciwia się Ewangelii stanowić takie uczynki lub spełniać je, aby przez nie zasłużyć na łaskę, jakoby bez takich obrządków chrześcijaństwo istnieć nie mogło. W tém miejscu przeciwnicy zarzucają nam, że znosimy karność i umartwienie ciała, jak to uczynił .Iowinian. Tymczasem co innego pokazuje się z pism naszych. Zawsze bowiem nauczaliśmy o krzyżu, że chrześcijanin musi znosić utrapienia. To bowiem jest prawdziwe, poważne i nie myślane ciała umartwienie, gdy człowiek znosi rozmaite utra-

bardzo na to
n zajmować się
je obciążać su-
uszenie upamię-
ćcej obojęt-
e nasi p-
cia do

Nadto nauczamy, że każdy chrześcjanin tak się cielesną karnością i ćwiczeniami hamować powinien, aby go snadź próżnowanie albo rozpusta do grzechu nie zwodziła, nie zaś aby temi ćwiczeniami łaskę Bożą zasłużyć lub niemi za grzechy zadość uczynić. Tę cielesną karność zaś należy ustawicznie wykonywać, nie tylko niekiedy lub w oznaczonych naprzód dniach, jak to nam Chrystus Pan nakazuje: »Strzeżcie się, aby ciała wasze nie były obciążone opilstwem.« (Łuk. 21, 34.). Także (Mat. 17, 21): »Ten rodzaj nie wychodzi tylko przez modlitwę i przez post.« Paweł pisze (I Kor. 9, 27): »Karzę ciało moje i zniewalam.« Słowy temi daje poznać, że nie dla tego ciało swe karze, aby uczynkiem tym zasłużył sobie na odkupienie grzechów, lecz aby miał ciało tém ochotniejsze do rzeczy duchowych i ku wykonywaniu spraw powołania swego. A tak, nie potępiamy właściwie postów, lecz tradycye przepisujące pewne dni i używanie pewnych pokarmów z obciążeniem sumienia, jakoby takie uczynki koniecznem nabożeństwem być miały.

I u nas została zatrzymana większa część tradycyj, które mają na celu, aby się wszystko porządnie działo w kościele, jako to: porządek czytania lekcyj podczas nabożeństwa i znaczniejsze święta. Lecz przy tém przypomina się ludziom, iż takowe nabożeństwa nie usprawiedliwiają przed Bogiem i że pominięcie ich, gdzie się to bez zgorszenia staje, nie może być za grzech poczytywane. Taka swoboda pod względem obrzędów ludzkich, nie była nieznaną Ojcom. Oto, w kościele Wschodnim w innym czasie obchodzono Wielkanoc niż w Rzymie, a gdy Rzymianie z tego powodu obwiniali Wschód o szyzmę, ostrzeżeni zostali, że tego rodzaju zwyczaje nie potrzebują być wszędzie jednakowe. Ireneusz powiada: »Niezgodność co do postów nie zrywa jedności wiary,« a papież Grzegorz w *distinctio* 12 mówi, że różność taka, nie narusza jedności kościoła. W *historia tripartita* lib. 9 zebrane mamy przykłady różnych obrzędów i przytoczone są te słowa: »Mysłą Apostołów było nie stanowienie dni świątecznych, lecz zwiastowanie dobrego obcowania i pobożności.«

Artykuł 6.

O ślubach zakonnych.

Jak my nauczamy o ślubach zakonnych, najlepiej poznać ten, kto sobie przypomni, jakim był dawniej stan klasztorów i jakie w nich codziennie działy się rzeczy przeciwne ustawom. Za czasów Augustyna były to wolne zjednoczenia; potem gdy się karność zepsowała, wszędzie śluby dodane zostały, aby pewnym rodzajem więzienia przywrócić karność.

Powoli, do ślubów przydano wiele innych reguł i temi to więzami pętano ludzi nawet w niedojrzałym wieku, zupełnie wbrew kanonom.

Wielu bez rozważki do klasztorów wstępowało, którym chociaż nie brakowało lat, jednakże nie posiadali świadomości sił swoich. Tak w sidła się dostawszy, zmuszeni byli pozostać; lubo niektórzy mogli być uwolnieni przez ustępstwa ustawami określone. To zdarzało się jednak częściej w żeńskich aniżeli w męskich klasztorach; trzeba bowiem było być więcej względny dla płci słabszej. Srogość ta nie podobąca się już od dawna wielu pobożnym mężom, którzy widzieli jak wtrącano do klasztorów dziewice i młodzieńców li dla wyżywienia. Widzieli oni nieszczęśliwe następstwa, jakie ztąd wypływały, jakie powstawały zgorszenia i jakie więzy sumieniom nakładano; ubolewali, że powaga kanonów w rzeczach najniebezpieczniejszych cierpi i jest wzgardzoną. Do wspomnionego złego przyłączyło się takiego rodzaju mniemanie o ślubach, które jak wiadomo, niegdyś nie podobało się samym zakonnikom, trzeźwiej na rzecz patrzącym. I tak nauczano, że śluby zakonne znaczą tyle co Chrzest, nauczano, że przez życie zakonne zasłużyć można na odpuszczenie grzechów i na usprawiedliwienie przed Bogiem. Nadto dodawano, że życie zakonne, nie tylko zasługuje na usprawiedliwienie przed Bogiem, ale nawet więcej, bo uzupełnia nie tylko przykazania, ale i rady ewangeliczne.

I tak wykładali, że śluby zakonne o wiele zacniejsze są niż Chrzest, że przez życie klasztorne większą można mieć zasługę, aniżeli przez życie w urzędzie, w święceniu duchownem i tym podobnych, chociażby w owych powołaniach bez zmyślonych reguł wedle woli Bożej obowiązki spełniano. Nikt temu zaprzeczyć nie może, gdyż to się okazuje z ich własnych ksiąg.

Cóż się potem w klasztorach działo? Dawniej były tu szkoły, w których Pisma świętego i innych pożytecznych kościołowi wiadomości uczono, i brano z nich pasterzy i biskupów; teraz inaczej się dzieje i niema potrzeby powtarzać tego. Dawnemi czasy zgromadzano się dla nauki; teraz rozpowiadają, że to jest rodzaj życia ustanowiony do zasłużenia na łaskę i usprawiedliwienie, a nawet głoszą, że życie to jest stanem doskonałości, który wszystkie inne od Boga postanowione powołania o wiele przewyższa. Dla tego te rzeczy przytoczyliśmy bez wszelkiej przesady, ażeby każdy tém lepiej naukę naszą w tym względzie rozumiał.

Najprzód o tych, którzy w stan małżeński wstępują, tak nauczamy, że tym wszystkim, którzy nie czują powołania do bezżeństwa, wolno wstępować w związki małżeńskie, gdyż ślubowania nie mogą nakazu i przykazania Bożego wniwecz obrócić. Nakaz Boży taki jest (1 Kor. 7, 2): »Dla uwarowania się wszećceństwa niech każdy ma swoją własną żonę.« Lecz nie tylko samo rozkazanie, ale nawet i sama przyroda oraz zrządzenie Boże zniewala tych do małżeństwa, którzy bez szczególnej pomocy Bożej nie stanowią wyjątku wedle słowa, które mówi: »Nie dobrze być człowiekowi samemu.« (Gen. 2, 18). Zatem nie grzeszą ci, którzy się do tego nakazu i postanowienia Boskiego stosują.

Cóż zarzucić można przeciwko temu? Niech śluby zakonne wysławia kto jak chce, nie dowiedzie jednak, iż śluby mogą znieść przykazanie Boskie. Kanony uczą, że we wszelkiem ślubowaniu prawo wyższych stanowi wyjątek; o ileż mniej mają śluby takie znaczenia w obec rozkazu Bożego!

Jeżeliby zobowiązania ślubów nie miały przyczyn, dla których mogłyby być zmienione, tedyby od nich papieże rzymscy nie zwalniali. Boć nie godzi się człowiekowi znosić obowiązków wprost przez Boga wskazanych. Wszelako roztropnie sądzili rzymscy papieże, że należy dopuścić pewną ulgę w tych zobowiązaniach; jako też od ślubów często zwalniali. Znaną jest historia o królu Arragońskim, zwolnionym z klasztoru; są też tego rodzaju przykłady w naszych czasach.

Następnie, dla czego przeciwnicy przesadzają bądź to zobowiązanie, bądź skutek ślubu, przemilczając o samej naturze ślubowania, które powinno tyczyć się rzeczy możliwych, być dobrowolnem i z własnego popędu, rozmyślnie powziętem? Wiadomem jest, o ile czystość wieczna leży w możliwości człowieka. A któż ślubuje z własnego popędu i rozmyślnie? Dziewice i młodzieńcy bywają nakłaniani do ślubów, w czasie gdy

jeszcze nie rozumieją co czynią, a nie rzadko nawet pod przymusem. Dla tego też niesłusznie jest, tak zawzięcie co do ślubów z nami się sprzeczać, boć wszyscy przyznać muszą, że się to dzieje przeciwko istocie ślubowania, jeżeli takowe odbywa się nie z własnej woli, ani bez należytej rozważa.

Liczne kanony unieważniają śluby przed piętnastym rokiem życia uczynione, ponieważ przed tym wiekiem ślubujący nie może mieć jeszcze tyle rozsądku, aby o przyszłości całego życia swego stanowić mógł. Inny zaś kanon, uwzględniając więcej jeszcze ludzkie niedołęztwo, dodaje lat kilka, zakazuje albowiem ślubowania przed ośmnastym rokiem. Czy jednego lub drugiego usłuchniemy, wielu ich ma wymówkę, dla której opuszcza klasztory, gdyż po większej części przed owym wiekiem wykonali śluby zakonne.

Nakoniec, niedopełnienie ślubów godne jest nagany; jednakże nie zdaje się z tego zaraz wypływać, aby małżeństwa takich osób powinny być rozwiązywane. Albowiem Augustyn nie zgadza się na ich rozwiązywanie. 27 quest. 1 cap. Nuptiarum. A wszakże Augustyn nie małą jest powagą, chociaż inni później innego byli zdania.

Jakkolwiek rozkazanie Boskie o małżeństwie zdaje się wielu od ślubów zakonnych uwalniać, jednakże nasi przytaczają inny powód zrywania ślubów, mianowicie, że wszelka cześć oddawana Bogu, bez rozkazu Bożego przez ludzi ustanowiona i skierowana ku zasłużeniu na usprawiedliwienie i łaskę, bezbożną jest, jako Chrystus mówi w Ewangelii Mateusza 15, 9: »Próżno mnie czczą, nauczając nauk, które są przykazania ludzkie.« Paweł wszędzie naucza, że nie należy szukać sprawiedliwości z naszych praktyk i nabożeństw, które są wymyślone przez ludzi, lecz że dostępują jej przez wiarę ci, którzy wierzą, że Bóg ich przez Chrystusa do łaski przyjmuje.

Wiadomém jest, że mnisi nauczali, iż praktyki religijne dają zadośćuczynienie za grzechy i zasługują na łaskę i usprawiedliwienie. Czemże to jest innem, jeżeli nie czynieniem uszczerbku chwale Chrystusowej oraz zaciemnianiem i zaprzeczaniem usprawiedliwienia przez wiarę? Wypływa więc ztąd, że takie śluby są bezbożnymi praktykami, i jako takie nieważne. Albowiem ślub bezbożny i wykonany wbrew postanowieniu Bożemu jest nieważny; nie powinien też ślub być węzłem nieprawości, jak to kanon głosi.

Paweł mówi (do Galatów 5, 4): »Pozbawiliście się Chrystusa, którzykolwiek przez zakon się usprawiedliwiacie i wypadliście z łaski.« Tak więc ci, którzy przez śluby chcą się

stać sprawiedliwymi, pozbawiają się Chrystusa i z łaski wypadają. Albowiem ci, którzy ślubom przypisują usprawiedliwienie, przypisują swoim własnym uczynom to, co wyłącznie do chwały Chrystusowej należy.

Nie da się zaprzeczyć, że mnisi nauczali, jakoby oni przez śluby i reguły swoje usprawiedliwienia i odpuszczenia grzechów dostępowali; owszem gorsze jeszcze błędy szerzyli, twierdząc, iż uczynki ich, innym ludziom mogą przysługiwać. W czém gdyby kto złośliwie przesadzać chciał, ileżby mógł znaleźć rzeczy, których mnisi nawet sami się wstydzą! Nadto nauczali lud, że obrzędy religijne są doskonałością chrześcijańską. Nie jestże to przypisywaniem uczynom mocy usprawiedliwiającej? Nie małem w kościele jest zgorszeniem podawać ludziom pewne przez ludzi wymyślone obrzędy, nie mając za sobą rozkazu Bożego, i nauczać, że takie nabożeństwo usprawiedliwia ludzi. To też usprawiedliwienie przez wiarę, które bardzo gorliwie w kościele należy opowiadać, bywa przyćmionem, gdy owe cudowne niby to anielskie nabożeństwa, udawanie ubóstwa, pokory i bezżeństwa zachwalane bywają przed okiem ludzkim.

Nadto zaćmione bywają nakazy Boże oraz prawdziwa część Boga, jeżeli ludzie słyszą, jakoby sami zakonnicy byli w stanie doskonałości; prawdziwa bowiem doskonałość chrześcijańska zależy na szczerzej bojaźni Bożej, na mocnej wierze i ufności w Chrystusie, że mamy Boga prosić i z pewnością pomocy się spodziewać we wszelkich sprawach życia codziennego, spełniając tymczasem zewnątrz z pilnością dobre uczynki i służąc swemu powołaniu. W tych rzeczach leży prawdziwa doskonałość i prawdziwa służba Boża; nie ma jej zaś w bezżeństwie, żebraniu i nędznej szacie. Zaprawdę, lud przyjmuje wiele zgubnych przekonań z tego fałszywego wychwalania życia zakonnego. Słyszy nadmiernie wystawiane bezżeństwo, więc z obrazą sumienia żyje w małżeństwie. Słyszy, że sami tylko żebracy są doskonałymi, więc z obrazą sumienia pozostaje przy swjej własności i dobytkiem się zajmuje. Słyszy, że nie mścić się jest radą ewangeliczną; więc wielu nie lęka się w życiu prywatnem wykonywać zemstę, gdyż opowiadano im, że to nie jest przykazaniem, lecz tylko radą. Inni znów uważają, że wszystkie urzędy i obowiązki obywatelskie są chrześcijańska niegodne.

Czytamy przykłady o ludziach, którzy opuściwszy żonę, urzędy w państwie sprawowane, skryli się w klasztorach. Nazywało się to ucieczką od świata i szukaniem rodzaju życia, któreby się więcej Bogu podobało; nie widzieli zaś tego, że

Bogu służyć należy w tych urządzeniach, które On sam postanowił, a nie w urządzeniach, które są ludzkim wymysłem. Dobrym i doskonałym rodzajem życia jest ten, który ma za sobą rozkaz Boży. O takich rzeczach trzeba napominać ludzi.

W poprzednich czasach już Gerson ganił błędne nauki mnichów o doskonałości i świadczy, jako za jego czasów było to czemś nowem słyszeć, że żywot zakonny jest stanem doskonałości.

W ślubach bardzo wiele tkwi bezbożnych przekonań, mianowicie, że usprawiedliwiają, że są doskonałością chrześcijańską, że obejmują przykazania i rady, że większe nawet jedną przed Bogiem zasługi, niż do zbawienia potrzeba. Ponieważ wszystkie te rzeczy są fałszywe i próżne, idzie zatem, że i śluby są nieważne.

Artykuł 7.

O władzy kościelnej.

O władzy biskupiej wielkie były dysputy, w których niektórzy niewłaściwie pomieszali władzę kościelną z władzą miecza. Z tego pomieszania bardzo wielkie powstały wojny i rozruchy, gdy papież ufnął we władzę kluczków, nie tylko nowe stanowili nabożeństwa z zastrzeżeniem niektórych wypadków i gwałtownymi ekskomunikacjami sumienia obciążali, lecz nawet usiłowali rozdáwać królestwa i cesarzom odejmować władzę. Już dawniej mężowie pobożni i uczeni ganiłi tego rodzaju nadużycia w kościele. Dla tego nasi, celem pocieszenia sumień zmuszeni byli wyświecić różnicę, jaka zachodzi pomiędzy władzą kościelną a władzą miecza, i nauczali, że obie te władze wedle rozkazania Bożego należy religijnie czcić i poszanowaniem otaczać, jako najwyższe dobrodziejstwa Boże na ziemi.

Uczą tedy nasi, iż władza kluczków, czyli władza biskupów, wedle Ewangelii jest władzą czyli postanowieniem Bożem opowiadania Ewangelii, odpuszczania i zatrzymywania grzechów i udzielania Sakramentów. Albowiem z takim rozkazaniem Chrystus posyła Apostołów: »Jako mię posłał Ojciec, tak i ja was posyłam. Weźnijcie Ducha Świętego: którymkolwiek grzechy odpuscicie, będą im odpuszczone, a którymkolwiek zatrzymacie, będą zatrzymane (Jan 20, 20, 21.). Idąc na wszystkie świat, każcie Ewangelię wszystkiemu stworzeniu« i t. d. (Marek 16, 15.). Władza ta wykonywa się jedynie opowiadaniem Słowa Bożego, udzielaniem Sakramentów, już to wielom, już to pojedynczym

wedle powołania; udzielane bowiem bywają nie rzeczy cielesne ale wieczne, wieczna sprawiedliwość, Duch Święty i żywot wieczny. Tego wszystkiego dostąpić nie można jak tylko przez służbę Słowa i Sakramentów, jak mówi Paweł do Rzymian 1, 16: »Ewangelia jest mocą Bożą ku zbawieniu każdemu wierzącemu.« Ponieważ więc władza kościelna rzeczy wieczne podawa i tylko przez usługiwanie Słowa bywa wykonywana, przeto sprawom świeckim nie przeszkadza; tak jak sztuka śpiewania na przykład, sprawom obywatelskim nie zawadza. Rządy świeckie zajmują się czemś innym aniżeli Ewangelią. Świecka zwierzchność broni nie dusz ale ciał i rzeczy ziemskich przeciw jawnym krzywdom, i zmusza ludzi mieczem i karami cielesnymi, aby sprawiedliwość i pokój zachowane były.

Nie godzi się więc mieszać władzy kościelnej ze świecką. Władza kościelna ma rozkaz opowiadania Ewangelii i udzielania Sakramentów. Niechaj więc nie wdziera się w cudze obowiązki, niechaj nie rozdaje władzy świeckiej, niech nie znosi praw świeckich, niechaj nie znosi praw posłuszeństwa, sądom w jakichkolwiek bądź urządzeniach i umowach niech nie przeszkadza, ani nie przepisuje zwierzchnościom praw o formach rządu, jak mówi Chrystus (Jan 18, 36): »Królestwo moje nie jest z tego świata.« Albo (Łuk. 12, 14): »Któż mię postanowił sędzią albo dzielną między wami?« Paweł pisze do Filipiensów 3, 2: »Nasza rzecz pospolita jest w niebiesiech« i drugi list do Koryntczyków 10, 4: »Broń żołnierstwa naszego nie jest cielesną, ale jest z Boga, mocna ku zburzeniu miejsc obronnych.«

W ten sposób nasi odróżniają obowiązki tak jednej jak drugiej władzy i nakazują, abyśmy je czcią otaczali i uznawali, że obie są dobrodziejstwem i darem Bożym.

Jeżeli biskupi mają władzę miecza, nie mają jej ze zlecenia Ewangelii, lecz wedle prawa ludzkiego nadanego przez królów i cesarzy, ku świeckiemu rządzeniu majątności swoich. To zaś jest inną działalnością aniżeli usługiwanie Ewangelii.

Co się zaś tyczy sądów biskupich, odróżniać należy władzę cesarską od kościelnej jurysdykcji. Bo według Ewangelii, czyli jak się powiedziało wedle prawa Bożego, żadna jurysdykcja nie należy do biskupów jako biskupów, to jest jako tych, którym jest zlecone usługiwanie Słowa i Sakramentów; do nich należy odpuszczanie grzechów, rozpoznawanie nauki, odrzucanie nauki przeciwniej Ewangelii i wyłączenie ze społeczności kościelnej znanych bezbożników, atoli nie siłą ludzką, lecz słowem. Tu zbór chrześcijański winien im wedle prawa Bożego posłuszeństwo, jak stoi napisane u Łukasza 10, 16: »Kto was

słucha, mnie słucha.» Lecz gdy postanowią lub uczą czegoś przeciwnego Ewangelii, wtedy kościół ma polecenie Boże odmówić posłuszeństwa, jak czytamy u Mateusza 7, 15: »Strzeżcie się fałszywych proroków.« Gal. 1, 8: »Chociażby anioł z nieba inszą opowiadał Ewangelię, niech będzie przeklęty.« 2 Kor. 13, 8: »Nie możemy nic przeciwko prawdzie, ale za prawdą.« Również: »Dana nam jest moc ku zbudowaniu, nie ku skażeniu.« Tak samo i kanony kościelne uczą 2 q. 7 cap. Sacerdotes et cap. Oves. Również Augustyn występując przeciwko listowi Petiliana powiedział: »Ani też z biskupami katolickimi zgadzać się nie należy, jeżeliby w czém zblądzili, albo przeciw kanonicznym pismom Bożym cokolwiek uczyli.«

Jeżeli więc biskupi jakie prawo lub władzę mają co do rozpoznawania pewnych spraw, jako to: małżeńskich, dziesięcin i t. p., mają władzę tę przez prawo ludzkie; jeżeli zaś od tego się uchylają, książęta obowiązani są nawet wbrew własnej woli prawa te wykonywać względem poddanych, aby pokój był utrzymany.

Nadto i o to spór idzie, ażali biskupi lub pasterze mają prawo ustanawiać obrzędy kościelne i ustawy o pokarmach, świętach, o różnych stopniach księży lub zakonników i t. p. Ci, którzy prawo to biskupom przyznają, przywodzą na świadectwo owe słowa: »Mamci wam jeszcze wiele mówić, ale teraz znieść nie możecie, lecz gdy przyjdzie on Duch prawdy, wprowadzi was we wszelką prawdę.« (Jan 16, 12, 13.). Przytaczają także przykład Apostołów (Dzieje 15, 20), którzy nakazali wstrzymywać się od krwi i zwierząt zaduszonych. Przywodzą sabat zamieniony na niedzielę, jakby się wydawać mogło wbrew dziesięciu przykazaniom. Żadnym innym przykładem tak nie szermują jak zamianę sabatu. Wielką przypisują kościołowi władzę, skoro zwolnił od przepisu dziesięciu przykazań.

Lecz o tej kwestyi nasi tak nauczają, że biskupi nie mają mocy stanowienia czegoś, coby się z Ewangelią nie zgadzało, jak się to już wyżej rzekło. Podobnie i kanony (9 distinct.) nauczają. Nadto sprzeciwia się Pismu świętemu ustanawiać tradycyę i wymagać, abyśmy przez tego rodzaju praktyki za dość uczynili za grzechy nasze, albo zasługiwali na łaskę i sprawiedliwość. Naruszaną bowiem bywa chwała zasługi Chrystusowej, jeżeli takimi praktykami usiłujemy zasłużyć na usprawiedliwienie. Wiadomo też jest, iż skutkiem takiego pojmowania rzeczy wzrastały w kościele do nieskończoności tradycyę, gdy tymczasem nauka o wierze i usprawiedliwieniu z wiary bywała przytłumioną, ciągle bowiem liczne święta zaprowadzano, ustanawiano posty, nowe obrzędy, cześć dla świętych; mnie-

mano bowiem, że przez zaprowadzenie takich rzeczy zasłużą na łaskę. Tym sposobem dawniej mnożyły się kanony pokutne, których dotąd niektóre ślady widzimy w praktykach, mających na celu zadośćuczynienie.

Podobnież twórcy owych tradycyj postępują wbrew przykazaniu Bożemu, gdy upatrują grzech w pokarmach, pewnych dniach i tym podobnych rzeczach, i obciążają kościół służbą zakonu, jakoby u chrześcian dla zasłużenia na sprawiedliwość musiało być nabożeństwo podobne do nabożeństwa lewitów, i jakby urządzenie takowego polecił Bóg apostołom i biskupom. Tak bowiem o tém niektórzy piszą, i zdaje się, że papież po części przykładem zakonu Mojżeszowego złudzeni zostali. Ztąd to powstały owe obciążenia, jakoby było grzechem śmiertelnym pracować rękoma w święta, chociażby się to działo bez zgorzsenia innych, że grzechem śmiertelnym jest opuszczanie godzin kanonicznych, że niektóre pokarmy sumienie kalają, że posty są uczynkami, przez które można Boga przebłagać, że grzech w przypadku zastrzeżenia nie może być odpuszczony, jeżeli nie zezwoli na to powaga zastrzegającego, — gdy tymczasem same kanony nie mówią o zastrzeżeniu winy, ale o zastrzeżeniu kary kościelnej.

Zkądże tedy biskupi mają prawo w kościołach temi ustawami pętać sumienia, kiedy Piotr zabrania (Dzieje ap. 15, 10): kłaść jarzmo na szyję uczniów, kiedy Paweł wyraźnie mówi (2. Kor. 13, 10): »O mocy, którą mu dał Pan na zbudowanie, a nie na zepsowanie.« Dla czegoż więc powiększają liczbę grzechów przez te ustawy?

Zaprawdę jasne są świadectwa, zakazujące stanowienia takich tradycyj, mających na celu zasłużenie łaski i jakoby koniecznych do zbawienia. Paweł pisze do Kolossensów 2, 16—20: »Niechajże was tedy nikt nie sądzi dla pokarmu, albo dla napoju, albo z strony święta, albo nowiu miesiąca, albo sabatów.« Podobnież mówi: »Jeżliście tedy umarli z Chrystusem żywiom świata tego, przeczcie się, jakobyście jeszcze żyli światu, ustawami bawicie? Mówią niektórzy: nie dotykaj się, ani ruchaj; co wszystko kazi się samem używaniem, według przykazań i nauk ludzkich, które mają kształt mądrości.« Również w liście do Tytusa wyraźnie zakazuje tradycyj (1, 14): »Nie pilnując żydowskich baśni i przykazań ludzi tych, którzy się odwracają od prawdy.«

Chrystus w Ewangelii Mateusza 15, 14, 13 mówi o tych, którzy wymagają tradycyj: »Zaniechajcie ich; ślepi są wodzowie ślepych,« i odrzuca takie nabożeństwa mówiąc: »Wszelki szczep, którego nie szczepił Ojciec mój niebieski, wykorzeniony będzie.«

Jeżeli biskupi mają prawo obciążania zborów niezliczonymi tradycjami i krępowania sumień, dla czego Pismo ustanawiać i słuchać tradycyj tak często zakazuje? Dla czego je nazywa naukami djabełskimi? (1 Tym. 4, 1.). Czyliżby Duch święty napróżno ostrzegał o tych rzeczach?

Wynika ztąd, że ponieważ przepisy postanowione jako rzekomo konieczne, i z którymi łączy się przekonanie, jakoby przez nie na łaskę zasłużyć można było, przeciwne są Ewangelii, przeto biskupom nie godzi się stanowić takich obrzędów i wymagać ich wykonania. Potrzeba bowiem naukę o wolności chrześcijańskiej w kościele zachować, że nie należy poddać się zakonowi dla usprawiedliwienia, jak napisano w liście do Galatów (5, 1): »Nie poddawajcie się znowu pod jarzmo niewoli.« Koniecznem jest zachowanie najprzedniejszego artykułu Ewangelii, że łaski Bożej darmo, przez wiarę w Jezusa Chrystusa, a nie dla pewnych ustaw dostępujemy.

Cóż tedy rozumieć o niedzieli i innych ceremoniach kościelnych? Na to odpowiadamy, że wolno biskupom czyli pasterzom w kościele stanowić obrządki, aby się wszystko porządnie działo, ale nie jakobyśmy przez to zasługiwali na łaskę lub czynili zadość za grzechy, lub też to było obowiązkiem sumienia uważać te obrządki za konieczne, i poczytywać sobie za grzech, jeżeliśmy takowe bez cudzej obrazy przekroczyli. Tak n. p. gdy Paweł postanowił (1 Kor. 11, 5), »aby w zgromadzeniu niewiasty głowy swe nakrywały,« i dalej (1 Kor. 14, 30): »Porządkiem niechaj mówią w kościele prorocy.«

Takie ustawy należy w kościołach zachowywać dla miłości i dla utrzymania pokoju, jednakże o tyle tylko, aby jeden drugiego nie obrażał, a przytém, żeby wszystko w kościołach porządnie i bez zamieszania się działo (1 Kor. 14, 40 i do Fil. 2, 14). Ale nie godzi się obciążać niemi sumienia ani sądzić, iż te rzeczy do zbawienia są potrzebne, albo że ludzie grzeszą, jeżeli tych ustaw bez obrazy innych nie zachowują; jako też żaden nie rzecze, iż niewiasta grzeszy, która wychodzi z domu nie nakrywszy głowy, jeżeli tém innych nie obraża.

Takiem ma być obchodzenie niedzieli, Wielkiej nocy, Zielonych Świątek i tym podobnych świąt i obrzędów. Albowiem ci, którzy sądzą, że władza kościelna ustanowiła zamiast sabatu obchód niedzieli jako obowiązujący, wielce się mylą. Pismo zniósło sabat, nauczając, że wszystkie ceremonie Mojżeszowe po objawieniu Ewangelii mogą być pominięte. Lecz ponieważ trzeba było postanowić dzień pewien, aby lud wiedział, kiedy

się ma schodzić, postanowił kościół na to dzień niedzielny mając ku temu przyczynę wielką, mianowicie, aby ludzie mieli przykład wolności chrześcijańskiej i aby wiedzieli, że obchodzenie sabatu lub innych świąt nie jest koniecznem.

Trwają dotąd przedziwne dysputy o przemienieniu zakonu, o ceremoniach Nowego Zakonu, o odmianie sabatu, które wszystkie wszczęły się z mylnego przekonania, że nabożeństwo w kościele podobne być winno do nabożeństwa lewitów, i że Chrystus apostołom i biskupom zalecił wymyślić nowe ceremonie, do zbawienia jakoby potrzebne. Błędy te wkradły się do kościoła wówczas, gdy sprawiedliwość z wiary nie dosyć jasno bywała nauczana. Niektórzy utrzymują, że święcenie niedzieli wprawdzie nie jest ustawą Bożą, lecz jakoby z prawa Bożego wynikające; co do świąt przepisują, o ile w nich pracować wolno. Tego rodzaju dysputy, czemże są inném, jeżeli nie pętami na sumienia? Bo chociaż starają się złagodzić tradycję, wszakże równowagi znaleźć nie mogą, dopóki trwa mniemanie o konieczności zachowania tradycji, a takowa trwać musi, gdzie nieznane jest usprawiedliwienie przez wiarę i swoboda chrześcijańska.

Apostołowie rozkazali wstrzymywać się od krwi (Dzieje ap. 15, 20). Któż to teraz zachowuje? Nie przestrzegający jednak, nie grzeszą, gdyż i sami apostołowie sumienia zakazem tym obciążać nie chcieli, ale do czasu tylko, dla uniknienia zgorszenia, zakazywali. W przepisach należy zawsze baczyc na myśl Ewangelii.

Zaledwie niektóre kanony ściśle się zachowują, a wiele z nich co dzień ginie, nawet u tych, którzy pilnie bronią tradycji. Sumieniom inaczej radzić nie można, li tylko tą sprawiedliwą zasadą, że tradycje zachowują się bez konieczności, ani też nie jest obrazą sumienia, choćby nawet tradycje zagięły.

Łatwo bo mogliby biskupi utrzymać należne posłuszeństwo, gdyby nie przymuszali przestrzegać tradycji, których z dobrem sumieniem zachować nie można. Obecnie nakazują bezżeństwo i nikogo nie przyjmują, chyba by przysięgł, że czystej nauki Ewangelii uczyć nie będzie. Zbory nie żądają tego, aby biskupi na szkodę swojej godności zgodę przywrócili, choć to dobrego pasterza jest powinnością. Lecz tego tylko żądają, aby usuwali niesprawiedliwe ciężary, które są nowe i wbrew zwyczajom kościoła katolickiego przyjęte. Być może, że w początkach niektóre ustawy miały słuszne przyczyny, ale te jednak nie zgadzają się z duchem późniejszego czasu. Ja-

wném też jest, że i niektóre błędne rzeczy przyjęte zostały. To też było obowiązkiem łagodności papieskiej przynieść w tym względzie ulgę. Tego rodzaju zmiana bowiem, nie podkopuje jedności kościoła. Przecież wiele tradycyj ludzkich z czasem się zmieniło, jak same kanony wskazują. Jeżeli tego osiągnąć nie możemy, aby od niektórych ustaw zwolniono, których bez grzechu zachowywać nie można, to musimy słuchać zasady apostołskiej, która nakazuje więcej słuchać Boga niż ludzi (Dzieje ap. 5, 29.). Piotr zakazuje biskupom panować i nad kościołem przewodzić. (1 Piotra 5, 3.). Nie o to już teraz chodzi, żeby wydrzeć biskupom panowanie, lecz o to jedno prosimy, aby dozwolili Ewangelią czysto opowiadać, i takie ustawy nieco zwolnili, których bez grzechu wykonać niepodobna. Jeżeliby jednak w niczém nie ustąpili, niech patrzą, jak zdadzą przed Bogiem rachunek, iż się przez upór swój do zerwania kościoła przyczynili.

Zakończenie.

Oto są najgłówniejsze artykuły, które się wydają być spornymi. Bo jakkolwiek o wielu nadużyciach dużo jeszcze powiedziećby się dało, to jednak dla uniknienia rozwlekłości wytknęliśmy najgłówniejsze, z których i inne łatwo osądzone być mogą. Wielkie były narzekania na indulgencye, pielgrzymki odpustowe i nadużycia pod względem ekskomunikacyi. Zbory wiele cierpiały od swoich przełożonych. Bywały też niezliczone spory plebanów z mnichami o prawa parafialne, o spowiedź, pogrzeby o mowy przygodne i inne liczne sprawy. Myśmy te sprawy pominęli, aby te, które są najważniejsze, w krótkości wyłożone, łatwiej mogły być poznane. To zaś, cośmy wykazali, nie jest ani powiedzianem ani zebranem z czyjąbądź obrazą. Zwrócono tylko uwagę na rzeczy, które koniecznie trzeba było wypowiedzieć, aby przekonać się można, że pod względem nauki i ceremonij, przez nas nic nie zostało przyjętem, co by było przeciwko Pismu świętemu lub przeciwko kościołowi powszechnemu, gdyż jawnem jest, żeśmy się jak najpilniej wystrzegali, aby się jakiegokolwiek nowe lub bezbożne nauki do naszych kościołów nie wkradły.

Te powyżej spisane artykuły podajemy na rozkaz Waszój Cesarskiej Mości; jest w nich zawarte wyznanie nasze i prawie suma nauki naszych doktorów. Jeżeliby czego w téj Konfessyi brakło, gotowi jesteśmy przy pomocy Bożej obszerniejsze na podstawie Pisma dać objaśnienie.

Waszój Cesarskiej Mości wierni i poddani

Jan książę i elektor Saski.

Jerzy margrabia Brandenburgski.

Ernest książę Luneburgski.

Filip landgraf Heski.

Jan Fryderyk książę Saski.

Franciszek książę Luneburgski.

Wolfgang książę Anhaltu.

Senat i magistrat miasta Norymbergi.

Senat miasta Reutlingen.

Bayer zamilkł. Dwie godziny mówił, a przez cały czas panowała wśród zgromadzenia głęboka powaga i cisza, od początku aż do zakończenia. Jak się cesarz podczas czytania zachował, nie wiedzieć z pewnością. Jedni donoszą, że usiłował się choć nieco zrozumieć z tego, co w obcym dla niego języku czytano; inni znów donoszą, że się zdrzemnął. Zresztą jedno i drugie doniesienie da się z sobą pogodzić. Po zakończeniu czytania przystąpił kanclerz Bruck do tronu cesarza, aby oba egzemplarze oddać do rąk sekretarza jego; w téj chwili atoli nie drzemał Karol, owszem sam osobiście takowe odebrawszy podał tekst niemiecki arcybiskupowi Moguncyi, łaciński zaś u siebie potrzymał. Elektorowi Saksonii i towarzyszom jego kazał powiedzieć, iż wyznania ich łaskawie wysłuchał, ale ponieważ sprawa nader jest ważną, dłuższego czasu do namysłu nad nią potrzebuje.

Oblicze ewangelików promieniało się z radości. Bóg ich nie opuścił, serca ich zaś głęboko czuły, iż chwila obecna i czyn prawie dokonany wkłada na nich obowiązek niezachwianego wytrwania w wierności prawdy Bożej. Luter napisał z Koburga: »Niezmiernie się cieszę, że mi Bóg téj chwili dożyć pozwolił, w której tacy wyznawcy przed takim zgromadzeniem w tak

świecniem wyznaniu Chrystusa wyznali.« Cały kościół ewangelicki przez to wyznanie na nowo jakoś odżył i z niebieską swą głową tém ściślej się połączył. Był to niby nowy chrzest, który kościół ewangelicki z góry od Pana odebrał.

Cesarz zstąpiwszy z tronu podszedł do książąt ewangelickich, prosząc ich z cicha, aby Konfessyi nie rozpowszechniali, co mu też przyrzekli. Poczém zgromadzenie rozeszło się do domu.

VIII.

Wrażenie na umysły słuchaczów. — Zabiegi wrogów. — Chrześcijańska księżna. — Trwoga Melanchtona. — Odpowiedź ewangelików.

Stronnictwo katolickie nie spodziewało się takiego określenia wiary. Nie było tam najmniejszego lekceważenia przeciwnika, owszem nic innego, jak tylko poważne i spokojne wyznanie Chrystusa, którym w zupełności wroga rozbrojono. Serca słuchaczów wahały się na chwilę i wielu ich żałowało przez wzgląd na własną spokojność duszy, że przy czytaniu byli obecni. Wrażenie było tak ogromne, iż w pierwszej chwili można było uważać sprawę za wygraną. Nawet biskupi zgromili Ecka i Fabra za ich krzykactwa. Biskup Augsburga rzekł: »Co luteranie czytali, jest prawdą, czystą prawdą; temu nie możemy zaprzeczyć.« — »Wyście mi zupełnie co innego o tej sprawie i nauce mówili,« zarzucił Eckowi książę Bawaryi. »Jesteście teraz w stanie przekonywającymi dowodami wyznanie elektora obalić?« — »Dowodami z pism apostołów i proroków, nie,« odparł Eck, »ale obalimy je wyrokami Ojców i ustawami soborów.« — »A więc luteranie są w piśmie, my zaś obok niego!« odrzekł książę.

Arcybiskup Kolonii Hermann, pfalcgraf Fryderyk, książę Brunświku Erych, książę Mecklenburgski Henryk i książęta Pomorza przechylili się wskutek Konfessyi na stronę ewangelików, arcybiskup zaś Kolonii popierał od tej chwili rozpowszechnianie nauk ewangelicznych w granicach swego państwa.

Większe zgoda jeszcze wrażenie wywierała Konfessya za granicą. Karol rozesłał ją w odpisie do wszystkich zagranicznych dworów; przetłumaczono ją na język francuski, włoski, hiszpański i portugalski, tak że się omal nie sprawdziło, co

powiedział Luter: »Nasza Konfessya dostanie się na dwory wszystkich królów i książąt, a głos jej dojdzie aż do krańców ziemi.« Nauka jej obaliła wszelkie posady, wytworzyła dokładniejsze pojęcia o reformacyi, torując tym sposobem prawdzie Bożej drogę i do innych krajów.

W tej chwili podniósł Luter na nowo swój głos, domagając się wolności sumienia i zupełnej swobody wyznania i wiary. Równocześnie wezwał ewangelików, aby opuścili sejm i do domu powrócili. Luter nie spodziewał się od sejmu żadnych szczególniejszych względów, owszem był przekonany, że dawna nieprzyjaźń przeciw Ewangeli i na nowo się obudzi. Ewangelicy zrobili, co do nich należało, przed cesarzem i państwem wyznali Chrystusa i nie więcej uczynić nie mogą. »Ja was już z tego sejmu rozpuszczam do domu, do domu, do domu!« napisał Luter, »sam zaś życzyłbym sobie ostatnią być ofiarą tego soboru, tak jak niegdyś Hus był w Kostnicach.«

Następną noc spędził cesarz bezsennie na łożu; sprawa wydawała się tak zagmatwaną, iż trudno było znaleźć wyjście. Z poranku przyszedł do niego najprzód pfalegraf, wyglądając nie mniej strapionym, i radził Karolowi, że koniecznie trzeba się będzie na niektóre ustępstwa zgodzić, jak już czasu swego cesarz Maksymilian miał zamiar zezwolić na pożywanie Wieczerzy Pańskiej pod obiema postaciami, na małżeństwo duchownych i zupełną swobodę w sprawie postów. Karol przyjął myśl podaną, ale w tej chwili weszli Granvella i Campeggi i znów mu ją z głowy wybili.

Przez chwilę znajdowało się stronnictwo rzymskie w istnieniu osłupieniu, ale znów otrzeźwieli. »Ja zostanę przy matce, przy matce!« ozwał się arcybiskup Würzburga, rozumiejąc przez to kościół rzymski. Trafnie odpowiedział na to Brenck: »Ale nad matką o Ojcu i o Synu nie zapominajcie!« — »Dobrze,« rzekł arcybiskup Salcburga do jednego z przyjaciół, »ja nic nie mam przeciw Wieczerzy Pańskiej pod dwiema postaciami ani przeciw małżeństwu duchownych, zgadzam się na reformę mszy i na swobodę co do postów i innych tradycy, ale że prosty mnich nas wszystkich reformować ma, mnich nas! to przecież nie uchodzi!« — »Ja się i na takie nabożeństwo zgodzę, jakie w Wittenbergu obchodzą,« rzekł któryś inny z biskupów, »ale żeby odnowienie miało z tej dziury, z tego kąta pochodzić, do tego przecież dopuścić nie możemy.« Melancton przedstawiał arcybiskupowi Salcburga, że jednak bądź co bądź koniecznie potrzeba reformy. »Cóż tyle chcecie reformować?« odparł arcybiskup; »myśmy się i tak nigdy do niczego nie zdali!«

Cesarz, o którego się najsprzeczniejsze prądy odbijały, udawał na pozór, jakoby w obec sprawy zupełnie był obojętnym, w rzeczy samej usiłował się jednak zrozumieć, o co chodziło. Kazał sobie sporządzić dokładny przekład Konfessyi na język francuski, w którymby ani słowa nie brakło. Z powodu tego mniemali ewangelicy, że cesarz jest sercem po ich stronie, lubo względy polityki nie pozwalają tego pokazać. Dworzanie atoli wyprowadzili ich z błędu, wskazując na kardynałów i biskupów otaczających Karola, których wpływowi cesarz zanadto ulegał. Co zaś do Włochów, to sekretarz stanu Schepper rzekł do Melanchtona i Jonasza, że gdyby ewangelicy mieli pieniądze, mogliby od nich jaką chcą religią uzyskać, ale z pustą kieszenią nie da się nic zrobić!

W niedzielę, dnia 26. czerwca przybyli na wezwanie wszyscy wysłańcy miast cesarskich do pałacu cesarza i czekali w przedpokojach. Karol rozpoczął układy z najsłabszymi stanami ewangelickiego stronnictwa, aby zgromiwszy tych, rzucił się potem na książęta. Pfalcegraf wezwał imieniem cesarza te miasta, które się na uchwałę zeszłorocznego sejmu nie zgodziły, aby to natychmiast uczyniły. Pora sprzyjała, między miastami panowało rozerwanie; korzystając z chwili można było powiększyć niezgodę, a potem według zasady starodawnych Rzymian: »rozdawając i rządząc,« jednych i drugich zmusić do posłuszeństwa. Lecz mimo trudności położenia nie dały się miasta zastraszyć, owszem wyprosiły sobie w tak ważnej sprawie dzień czasu do namysłu, po upływie którego oświadczyły cesarzowi, że bez narażenia sumienia swego przed Bogiem na postanowienie sejmu spirskiego zgodzić się nie mogą.

W ten sam dzień 27. czerwca zebrało się całe stronnictwo katolickie u cesarza na naradę, jaką odpowiedź na Konfessyę augsburską wydać należy. Przedstawiono w tym względzie trzy wnioski. Stronnicy papieża rzekli: »Wywody Konfessyi powinniśmy zupełnie pominąć milczeniem, a co do Lutra i zwolenników jego między książętami, teologami i ludem, to do nich po prostu za pomocą oręża postanowienie sejmu wormacyjskiego zastosujemy.« — Politycy zaś radzili: »Oddajmy Konfessyę nieuprzedzonym sędziom do oceny, a ostateczne załatwienie sprawy poruczymy cesarzowi. Czytanie Konfessyi było appellacją do cesarza, a zatem niech mają sędziego, którego żądali.« — Zwolennicy tradycyi i nauki kościoła zaś oświadczyli się za refutacją czyli naukowem obaleniem wywodów Konfessyi, którą cesarz podpisem swoim zatwierdzi.

Narada zbyt stała się burzliwą, albowiem zwolennicy skrajnych i zwolennicy umiarkowanych zasad zajadłe na siebie uderzali. Najwięcej dokazywali książę saski Jerzy i elektor brandenburski Joachim, większą nawet udowadniając żarliwość niż książęta kościoła. »Gdy na luteranów ruszymy,« rzekł hrabia Werdenberg, »to ja z największą rozkoszą dobywam miecza i przysięgam, że go w pochwę nie włożę, nim ów »Mocny Gród« Lutra na kawałki pokruszę.« W kilka dni później umarł ten pan — skutkiem rozpustnego życia. Książę Brunświku tudzież arcybiskup Moguncyi Albrecht i biskup Augsburga najmniej byli zawzięci, ostatni z nich oświadczył nawet, że się z ewangelikami trzeba porozumieć i zgodzić na żądanie ich co do Wieczerzy Pańskiej tudzież małżeństwa duchownych, a jeżeli co więcej oprócz tego żądają, to i w tém dla zachowania pokoju zrobić ustępstwa.« Na taką radę odpowiedzieli arcybiskup Salcburga i elektor Brandenburga: »Luteranie wręczyli cesarzowi pismo, napisane czarnym atramentem na białym papierze; my na miejscu cesarza odpowiedzielibyśmy im pismem z czerwonymi literami.« Na to odparł biskup Augsburga mówiąc: »Panowie, jeżeli tego chcecie, to miejcie się dobrze na pieczy, aby wam te czerwone litery w oczy nie trysły.«

Karol życzył sobie mieć w ręku skargę, przez katolickie stronnictwo na stany ewangelickie wniesioną; w ten sposób zostałby bowiem sędzią polubownym wśród Rzeszy niemieckiej i nie mało wzmocniłby przez to władzę i majestat cesarski. Lecz stronnictwo katolickie nie wyświadczyło mu téj usługi, owszem uważając siebie za jedynie uprawnioną partją, żądało wprost od cesarza, aby stany ewangelickie jako sprzeciwiające się ustawom państwa, mocą oręża do posłuszeństwa nakłonił. Cesarz stał się po prostu wykonawcą uchwał, które większość sejmu powzięła. Pierwszą jęj uchwałą było, aby katolicy duchowni wypracowali refutacyą Konfessyi i aby cesarz zatwierdził, takową. Pod kierownictwem Ecka i Fabera zajęło się tą pracą około dwudziestu duchownych, z których jednak nikt nie mógł co do nauki mierzyć się z Melanchtonem. Lecz o to nie chodziło, aby dowodami zbić Konfessyą, téj pracy nie myślało sobie katolickie stronnictwo, zadawać. Jemu wystarczyło wyszydzić takową, i obelgami i szyderstwem ogłuszyć przeciwnika. Gdzie zaś dowody teologów nie wystarczyły, lub sprawy zupełnie zbić nie zdołały, tam miecz Karola zaważył na szali i dokonał reszty. Nie ulegało wątpliwości, iż takimi argumentami nie trudno będzie zwyciężyć wroga. Luter przewidywał co nastąpi, i napisał do przyjaciół swych w Augsburgu: »Pewnie już macie

odpowiedź przeciwników, na którą czekacie. Ot, będą jak zwyczajnie wołać: »Ojcowie, ojcowie, ojcowie, kościół, kościół, kościół, tradycya, obrządki; ale o Piśmie świętem nie będzie ani wzmianki. A potem ze wszystkich stron posypią się chluby i chwały aż pod niebiosą, a znowu groźby i obelgi do samego piekła.«

Obok zaciekłości wrogów tém bardziej jaśniej światło wiary zwolenników Ewangelii, których sobie nawet w obozie przeciwników zjednali. W cesarskim pałacu w Augsburgu widywano nieraz Melanchtona, Spalatyna i innych nauczycieli słowa Bożego, gdy przychodzili na wezwanie, odwiedzając siostrę Karola V., Maryą, która była wdową po królu węgierskim Ludwiku II. Ta młoda jeszcze będąc dziewczcą, bawiła przez niejaki czas na dworze dziada swego cesarza Maksymiliana. Tam dostały się jęj do rąk pierwsze pisma Lutra, które pilnie czytała i z całego serca pokochała. Roku 1526 poległ małżonek jęj pod Mohaczem w bitwie przeciw Turkom, nie pozostawivszy żadnego potomstwa. Luter napisał do Maryi list pocieszalny, odzywając się do niej: »Niech Wasza królewska Mość znajdzie pociechę w Chrystusie Jezusie, onym prawdziwym oblubieńcu swęj duszy.« Do listu załączył przesłiczny wykład najpiękniejszych psalmów pocieszalnych 32, 62, 94 i 109. Od tego czasu oddała się królowa zupełnie Panu Bogu i słowu jego, tém więcej, iż nie miała dzieci, któreby ją ze światem i sprawami jego łączyły. Pomieszkanie Maryi było niby świątynią nabożeństwa; obcowaniem swém prowadziła serca osób otoczenia swego do Chrystusa i Ewangelii.

Trzeciego dnia po odczytaniu Konfessyi przybyła Marya do Augsburga w towarzystwie królowej czeskiej, małżonki króla Ferdynanda i kapelana swego Jana Henkel, także zwolennika Ewangelii. W Augsburgu nie mogła przez wzgląd na braci okazywać jawnie przywiązania swego do słowa Bożego, natomiast religijne rozmowy, które z Melanchtonem, Spalatynem i Henklem miewała, nieopisaną słodyczą napawały jęj serce. Mężowie ci znowu nie mogli się nadziwić nad jęj pobożnością i prostotą dyszy. Marya władała pięcioma językami, czytając po niemiecku, po francusku, po włosku, po czesku i po łacinie. Nie ograniczała się także do onych rozmów pobożnych, owszem w własnem mieszkaniu urządziła nabożeństwa ewangelickie. W takiej chwili zasiadała pokornie do słuchania słowa Bożego z łacińską biblią w ręku, szukając w Piśmie świętem potwierdzenia tego, co kaznodzieja na kazaniu powiedział. Wieść o tych nabożeństwach doszła uszu cesarza i króla, którzy wszystko uczynili,

aby serce siostry od Ewangelii oderwać, ale napróżno. Cesarz okazał się zresztą w obec ulubienicy swojej nader pobłażliwym, Marya zaś łagodziła, ile mogła umysł jego, aby go powstrzymać w zapędach sprawie Ewangelii przeciwnych.

Ale Marya czytała biblią nie tylko na własnych pokojach, owszem kochając przyrodę nieraz dosiadała konia i z dworem swym pędziła na pola, na góry i w lasy, gdzie całe dnie spędzała. Zmęczona łowami kazała często ustąpić strzelcom i oddalić psiarnię, a potem samotna usiadłszy w cieniu wysokiego drzewa brała do ręki biblią i w wyrokach Bożych się zatapiała. W takiej chwili zapominała o wszystkim, co ją otaczało, szukając w modlitwie zbawiciela swego. Po śmierci Małgorzaty roku 1530 oddał jęj Karol namiestnictwo nad Niderlandami.

IX.

Konfutacya. — Karol się nie zgadza. — Nowe opracowanie. — Czytanie jęj. — Ewangelicy uciekają się do Pana.

Komisya obrana celem odparcia nauk Konfessyi schadzała się na każdy dzień, układając swe dowody i nienawiść swą gromadząc. Wreszcie dnia 13. lipca ukończywszy pracę oddała ją do rąk cesarza. Karol nie mało się zdumiał odebrawszy z rąk Ecka dzieło obejmujące aż 290 stronnic, pełne zarzutów i obelg. Oprócz tego rozpowszechniali teologowie rzymscy w Augsburgu mnóstwo ulotnych pisemek, wyszydzających reformatorów i naukę ich. Między wtajemniczonymi w sprawę było zresztą powszechném zdanie, że praca teologów to istna zagmatwana płatanina, technąca namiętnością i pragnieniem krwi. Karol sam zanadto wykształconego był umysłu, iżby nie odczuł różnicy jaka między rubasznym sposobem Konfutacyi i poważną godnością Konfessyi zachodziła. Wstydząc się przedłożyć takową sejmowi, zgniótl manuskrypt w ręku, iż ledwie kilka kart nieuszkodzonych zostało; potém rozkazał teologom, aby krótszą, treściwszą i poważniejszą odpowiedź ułożyli. Sprawa jednak nie była tak łatwą, bo teologowie zmieszani nauką i poważnym tonem Konfessyi nie wiedzieli, jak się wziąć do dzieła, tak iż do ponownego opracowania Konfutacyi aż trzech tygodni czasu potrzebowali.

Cesarz i duchowieństwo nie mieli jednak wielkiej ufności w skutki naukowej ich pracy, dla tego spróbowali polityki, spodziewając się, że na tej drodze prędzej dojdą do celu. Dnia 15. lipca przyszli elektorowie Moguncyi i Brandenburgi tudzież margrabiowie Fryderyk i Jan Albrecht do margrabiego brandenburskiego, wzywając go, aby od tej nowej wiary odstąpił i na nowo przystał do tej, co od dawna istnieje; w takim razie może się od cesarza wszelkiej łaski spodziewać, gdy w przeciwnym razie grozi mu gniew Karola.

Dnia 16. sierpnia udali się książę bawarski Fryderyk i hrabia Nassau w towarzystwie kilku panów do elektora Saksonii, odzywając się do niego: »Prosiłicie cesarza o zezwolenie na związek małżeński syna Waszego z księżniczką ziemi Jülich, tudzież o udzielenie mu godności elektora. Jego Cesarska Mość oświadcza Wam, iż prośbie Waszej nie stanie się zadość, jeżeli nie porzucicie nauki Lutra, której najpotężniejszym obrońcą jesteście.« Książę bawarski użył prośby i groźby, aby elektora zachwiać, nie omieszkął nawet nadmienić, że go o sojusz ze Szwajcaryą posadzają, co za oczywisty bunt poczytywano. W rzeczy samej przybyli do Augsburga Szwajcarowie Bucer i Kapito, szukając porozumienia z Melanchtonem, ale napróżno, bo ich Melanchton ani nie przyjął u siebie.

Sprawy te nie mało oddziaływały na umysł elektora Jana; on bowiem uchodził za głowę ewangelickiego stronnictwa i wszelka nienawiść wrogów o jego się obijała osobę. Cesarz dotąd ani słowa z nim nie przemówił. W dzień następujący po świętym Jakobie odbyła się wielka uroczystość u dworu. Karol przywdziałwszy płaszcz cesarski, którego wartość na 200.000 dukatów ceniono, podejmował z powagą i grzecznością niektóre książęta, rozdawając im tytuły i godności. Elektora saskiego zupełnie pominęto; co więcej, niebawem dano mu do zrozumienia, że go cesarz z kraju wypędzić ba nawet jeszcze gorzej ukarać zamierza. Nie dziw, że go zachowanie i zamiary cesarza boleśnie obchodziły. Ale w końcu zastanowiwszy się nad sprawą przyszedł elektor do przekonania, że nie ma innej drogi, jak albo się na niełaskę cesarza narazić, albo się Chrystusa zaprzeć. W obec takiej konieczności nie namyślał się ani na chwilę; wolał wszystko utracić co miał, ale Pana swego się zaprzeć, nie — nigdy. Tak odzyskawszy spokój serca wezwał do siebie teologów, aby się wspólnie z nimi naradzić. Mężowie ci pragnąc pana swego ocalić, rzekli do niego: »Najmiłościwszy Panie, pomnijcie, że miecz Ducha, to jest słowo Boże, nie przez ziemski miecz, ale jedynie przez silne ramię

Wszemmocnego się utrzymuje i zwyczaję. Dla nas nie powinniście narażać siebie, dzieci, poddanych, ziemi i korony swojej na niebezpieczeństwa. My się lepij samy w ręce wroga wydamy, błagając go, aby się wylaniem naszej krwi zaspokoił.« Elektor cofnął wnioski ich z rozczuleniem, oświadczając stanowczo, że i on co do swojej osoby »Zbawiciela swego chce wyznać.«

Dnia 21. lipca odpowiedział elektor Jan na groźbę, którą go pięć dni przedtém cesarz próbował zastraszyć. W odpowiedzi udowodnił, iż mu cesarz nie może odmówić godności elektorskiej, bo mu się w spadku bo bracie należy, a już i tak mu ją na sejmie w Wormacyi uroczysie przyrzeczono. Doktorom swoim wprowadzie na oślep nie wierzy; ale przekonawszy się, że zgodnie z Pismem świętém uczą, nie może się prawdy Bożej zaprzecć, owszem bez namysłu wyznaje, co w Konfessyi Augsburskiej podpisał. »Dla tego błagam Waszą Cesarską Mość i proszę, aby w rzeczach dotyczących się zbawienia duszy, mnie i moim poddanym jedynie przed Bogiem sprawę zdawać pozwoliła.« Podobną i margrabia wydał odpowiedź. A zatem nie udał się podstęp, jakiego użyto.

Sześć tygodni upłynęło, jak w sali cesarskiego pałacu czytano Konfessyę, a jeszcze nie było odpowiedzi. Niektórzy mniemali, że już w ogóle takowej nie będzie. Nareszcie ukończyli teologowie rzymscy swą pracę, i przejrzawszy ją, oddali cesarzowi do zatwierdzenia. Potęgą cesarza najlepszą była im powaga. Dnia 3. sierpnia zebrali się znowu stany Rzeszy niemieckiej w kaplicy biskupiego pałacu w Augsburgu, aby słuchać Konfutacyi, wypracowanej przez teologów rzymskich. Znowu zajął cesarz miejsce na tronie, koło niego usiadły książęta. Zatem pfalcgraf, którego »ustami cesarza« przewzano, zwróciwszy się do książąt ewangelickich, zabrał głos i rzekł, że Jego Cesarska Mość podała Konfessyę do oceny kilku mężom, znanym z nauki, pobożności i bezstronności; odpowiedź ich Jego Cesarska Mość gruntownie zbadawszy jako swą własną przyjęła, zaczęm wszystkim stanom rozkazuje, aby się jednomyślnie na nią zgodziły. Następnie podał Konfutacyę Aleksandrowi Schweiss, aby ją odczytał.

Stronnictwo rzymskie pochwaliło niektóre artykuły Konfessyi, inne zaś odrzuciło. Do pierwszych należały artykuły o Trójcy św., o Chrystusie Panu, o chrzcie, o potępieniu, o źródle grzechu i potrzebie wiary przy przyjmowaniu Sakramentów świętych. W tym względzie zrobiono ewangelikom ustępstwo, na które się dwanaście lat przedtém legat papieski Kajetan



Vio w rozmowie z Lutrem w Augsburgu żadną miarą zgodzić nie chciał. Wszystkie inne nauki Konfessyą potępiono. Gdy się czytanie Konfutacyi skończyło, zabrał znowu pfalcgraf głos, oświadczając, iż Jego Cesarska Mość uznaje powyższe artykuły za prawowierne, katolickie i zgodne z Ewangelią, a zatem wzywa protestantów, aby porzuciwszy Konfessyą wszystkie przeczytane artykuły przyjęli; inaczej bowiem nakazuje cesarzowi stanowisko jego jako obrońcy i patrona kościoła rzymskiego przeciw nim wystąpić. Pomiędzy słuchaczami znajdował się w kaplicy poseł norymberski Joachim Cameraryusz, znakomitą obdarzony pamięcią, który wszystko spisał, co mógł spamiętać.

Wezwanie cesarza żadnej nie pozostawiało wątpliwości; tu wypadło albo się poddać albo się na miecz cesarza narażać. Książęta ewangelickie odparły, iż koniecznie muszą zbadać sprawę gruntownie, tém bardziej, że niektóre nauki ich przyjęto, inne zaś odrzucono. Z tego powodu proszą o odpis Konfutacyi. Stronnictwo katolickie naradzało się długo nad tém żądaniem; w końcu wystąpiwszy pfalcgraf rzekł, że póra już spóźniona i z tego powodu Jego Cesarska Mość kończy na dziś posiedzenie, ewangelikom zaś później na żądanie ich odpowieć. Cesarz opuścił salę zniechęcony oporem ewangelików, ci znowu udali się do domu pełni będąc spokoju i otuchy, przekonali się bowiem, iż wrogowie ich sprzyjają hierarchii, ale Ewangelię prawie zupełnie nie znają.

Dnia 4. lipca i 5. z rana naradzał się Karol ze stronnictwem rzymskiem. Niektórzy mniemali, że droga dysputy nie poprowadzi do porozumienia, owszem, że nie pozostaje nic innego, jak zmusić protestantów do posłuszeństwa, jeżeli dobrowolnie nie ulegną. Mimo to postanowiono pośredniczących spróbować środków, albowiem takowe najbardziej polityce Karola odpowiadały.

Dnia 5. lipca popołudniu oświadczył pfalcgraf ewangelikom, że cesarz zgadza się na udzielenie odpisu Konfutacyi, ale pod trzema warunkami. Po pierwsze nie mają prawa na nią odpowiedzieć, po wtóre powinni się z cesarzem pojednać, a w końcu zobowiązują się nie dać Konfutacyi nikomu ani do czytania a tém mniej dla druku. Rozumie się, że na takie warunki nie było można się zgodzić. Kanclerz Bruck rzekł: »Zwolennicy papieża dają nam swój papier tak jak ów lis, co do siebie bociana zaprosił. Jeżeli się ludzie bez naszej winy o Konfutacyi dowiedzą — a jakże temu zapobiedz? — to nam to potem poczytają za zbrodnię. Na tak chytry wniosek trudno się zgodzić! Niektóre artykuły i tak już przez Cameraryusza mamy, a ztąd nam nikt zarzutu nie robi.« Następnego dnia, 6. sierpnia

oświadczyli ewangelicy na sejmie, że pod wymienionymi warunkami wolą nie żądać odpisu Konfutacyi, pozostawiając sprawę Bogu i łasce cesarza. Taką koleją odrzucili wniosek, który Karol za szczególniejszy dowód łaski swojej uważał.

Trudno opisać oburzenie, gniew i przerażenie sejmu, gdy odpowiedź tę usłyszano. Ze wszech stron odzywały się głosy: to bunt, to wojna! Jerzy saski, książęta bawarskie i wszyscy żarliwsi zwolennicy papieża aż zębami z gniewu zgrzytali, i nie wiele brakło, żeby w obecności cesarza przyszło do pięści. W tém powstał arcybiskup Albrecht i elektor brandenburski, prosząc ewangelików, aby zakończyli sprawę i nie drażnili cesarza do gniewu. Tak zakończyło się posiedzenie sejmu wśród gniewu, goryczy i niepokoju.

Na żadném posiedzeniu sejmu jeszcze do tak burzliwych scen nie przyszło. Z początku łudzono się nadzieją spokojnego pogodzenia obydwóch stronnictw, ale powoli okazało się, że obietnice wypowiedziane przy zwołaniu sejmu były tylko maską, która teraz upadłszy nie pozostawiła innej drogi, jak poddanie się lub miecz. Jedna i druga strona przyszła powoli do tego przekonania.

W Rzymie zwołał papież dnia 6. lipca kardynałów na naradę w sprawie żądania ewangelików co do pożywania Wierzezy Pańskiej pod obiema postaciami, małżeństwa duchownych, wzywania Świętych przy mszy i t. d. Kardynałowie orzekli, że takie ustępstwa sprzeciwiają się religii, karności i ustawom kościoła i dla tego na nie zgodzić się nie można. Trzeba zatem podziękować cesarzowi za jego gorliwość w sprawie pozyskania odszczepieńców. — Rozumie się, że wszelkie pośredniczenie stało się odtąd niemożliwem.

Natomiast Campeggi tém większą dokładał staranności, odzywając się prawie tak, jakby sam był papieżem, obecnym w Augsburgu. Napisał on do Karola następujący list: »Cesarz powinien zawrzeć sojusz z książętami katolickimi. Jeżeli buntownicy ani dla gróźb ani obietnic nieprzystępni, i nadal się przy szatańskiej swój drodze będą upierać, to niech Wasza Cesarska Mość użyje ognia i miecza, niech majątki kacerzów na własność zabierze, i ten chwast jadowity do szczętu z ziemi wykorzeni. Resztki kacerstwa wezmą potem święci inkwizytorowie w swoją opiekę i postąpią z nimi tak, jak w Hiszpanii z Maurami postąpiono. Na wszechnicę wittenberską rzucimy klątwę, książki kacerskie wydamy na spalenie, mnichów zaś zbiegów napowrót do klasztorów wepchniemy. A więc energicznie i stanowczo do dzieła!«

Papież i cesarz stroili się do boju, książęta ewangelickie zaś lubo w głębi serca oburzone, tak cicho się zachowywały, iż cesarz z pozornej ich słabości korzystać postanowił. Lecz po za tą spokojnością ukrywała się siła, jakiej synowie świata tego nie pojmują. »Nic nam innego nie zostawa,« westchnął Melanchton, »jak upaść do kolan Chrystusowi!« Równocześnie wezwał Lutra do modlitwy, tak samo wezwał Brenc swój zbor. Ze wszystkich ewangelickich serc wydobył się jakby jeden okrzyk ucisku i wiary do Boga, bo też było trzeba modlitwy; ale i to prawda, że kościół obowiązku swego nie zaniedbał. Z kilku miast pisano do elektora: »Na każdy dzień zgromadzamy się do modlitwy, błagając Pana, aby Waszój elektorskiej Mości użyczył siły, łaski i zwycięstwa.« Największym jednak szermierzem na polu wiary i modlitwy był sam Luter; z każdego słowa listów, które wtenczas pisał, tchnie pewna spokojna i niezachwiana duszy jego odwaga i ufność, która w miarę rosnących niebezpieczeństw tém większą się okazuje. W porównaniu do wzniosłej prostoty i siły jego modłów niknie wszelka poezya, w jaką ludzie modły swe ubierają.

Do kanclerza Brucka pisał Luter na dniu 5. sierpnia następujące słowa: »Niedawno temu, widziałem dwa cuda. Stojąc u okna patrzałem na gwiazdy niebieskie; widziałem cały błękit sklepienia Bożego, ale nigdzie nie dostrzegłem słupa, na którym mistrz to wielkie sklepienie zbudował; a przecież niebiosy nie runęły, owszem rozpostarcie aż po dziś dzień stoi niewzruszone. Potém widziałem wielki, czarny obłok ciężarny, jak się nad nami przesunął mieszcząc w sobie istne morze wód, a jednak nie widziałem ani stągwi ani podłogi, na którejby spoczywał, ani też na nas nie upadł, owszem wrogo rzucawszy okiem dalej sobie poleciał. Bóg zaiste najlepiej wie czas, miejsce i sposób, jak nam pomoże; on nas nie opuści ani nas odrzuci. Katowska sprawa tych ludzi, co prawda, nie doszła jeszcze ani do połowy; nasza tęcza jest biała, chmury ich zaś gęste, ale w końcu się okaże, kto zwycięży. Jeżeli Chrystus zwycięstwo odniesie, to mniejsza że Luter zginie, bo wtenczas jednak z Chrystusem zwycięży.«

Stronnictwo rzymskie podnosiło okrzyki zwycięstwa. Doktorowie jego odpowiedzieli na Konfessyą, a dla tego według ich zdania byli i ewangelicy winni uznać siebie za zwyciężonych, za przekonanych tudzież zgodzić się na wywody Ecka i mnichów, słowem wszystko miało znów być tak, jak niegdyś bywało. Takie były obliczenia cesarza! Z tego powodu nalegał na ewangelików, wzywając ich do poddania się; ale ci zamiast żądaniom cesarza

uczynić zadość zapowiedzieli piśmienną obronę swęj wiary. Cesarz spojrział na swój miecz i wszystkie książęta orszaku jego tóż samo uczyniły. Była to dosyć znacząca odpowiedź, elektor Jan dobrze ją zrozumiał, ale jednak nie dając się zastraszyć krótkiem swém odpowiedział przysłowiem: »Prosta droga jest najkrótsza.« Owa nieugięta siła jego wierności zjednała mu w historii tytuł i imię Jana Stałego. Lecz nie był on sam jeden; obok niego stały inne książęta ewangelickie, które lubo na dworze wychowane i z kąd inąd cesarzowi posłuszne, jednak w sprawach wiary i sumienia nieugiętą stałość umysłu udowodniły.

Cesarz chcąc margrabiego pozyskać, dał mu znać, że pod pewnymi warunkami nie będzie mu w objęciu pewnych jego posiadłości na Szląsku przeszkadzał. Margrabia odpowiedział: »Jeżeli Chrystus jest Chrystusem, to ja prawdziwą naukę jego wyznałem.« — »Ale czy też ty wiesz, na co się narażasz?« zapytał elektor Joachim, pośrednicząc w téj sprawie. — »Pewnie, że wiem. Będą mię chcieli z kraju wypędzić; niech się dzieje wola Boża.«

Książę Anhaltu spotkawszy pewnego dnia Eckę, rzekł do niego: »Wy o wojnie myślicie, doktorze; ale znajdziecie przeciwników. Jam w życiu mojem więcej niż jedną kopię w usługę przyjaciół pokruszył. Pan mój Jezus Chrystus zasłużył na to, abym tóż samo dla niego uczynił.« W obec takiego położenia rzeczy trudną było orzec, czy Karol nie powiększył rany, zamiast takową zagoić. Podobne myśli i uczucia objawiały się między mieszczaństwem i wśród ludu wiejskiego.

Pewnego razu odbywała się biesiada. Cesarz siedział u stołu w towarzystwie kilku książąt sprzyjających Rzymowi, w tém zgłosiła się gromadka komedyantów, prosząc, aby im według ówczesnego zwyczaju pozwolono bawić panów figlami. Najprzód wszedł na salę jakiś zgrzybiały staruszek w płaszczu doktora, niosąc naręcze drewnien krzywych i prostych; podszedł pod komin, rzucił je na nalepę i odszedł. Na plecach miał napis: Jan Reuchlin. Za nim przyszedł inny mężczyzna, o żywych ruchach i pełen dobrego humoru, podszedł pod komin i układał drwa, aby się proste i krzywe pięknie zgadzały. Robota jednak nie szła mu po woli, więc rozgniewał się i odszedł. Na plecach miał napis: Erazm z Rotterodamu. Za nim przyszedł dziarskim krokiem mnich, niosąc w naczyniu rozpalone węgle; zapalił ogień, poukładał drwa i odszedł. Na plecach miał napis: Marcin Luter. Potém przyszła jakaś inna postać, ubrana w oznaki cesarskiego majestatu, piękna i wspaniała.

Widząc ogień, rozgniewała się i dobywszy miecza biła nim w płomień, aby je zagasić. Ale iskry pryskające na wszystkie strony, tém bardziej rozniecały ogień. Postać cesarska odwróciła się zniechęcona i odeszła. Na grzbiecie jej nie było żadnego napisu, lecz wszyscy wiedzieli, kogo wyobraża. W końcu nowa zjawia się postać, okazała, w aksamitnym płaszczu szkarłatowym i wspinałem mszalném ubraniu; bielutka jak śnieg, komża sięgała aż po ziemię, a koło szyji lśniła się stuła, obficie drogimi kamieniami przyozdobiona. Książd podszedł do komina poważnym stępując krokiem, a ujrawszy płomień tak bardzo rozszerzony, ze strachu i przerażenia aż ręce załamywał. W tém ogląda się, czy nie znajdzie czego do gaszenia ognia. Stały tam dwa dzbany, jeden pełen wody, drugi oliwy. Książd bieży, porzywa dzban z oliwą i leje w płomień; ogień bucha w zgórę a książd z podniesionemi rękoma ucieka ze sali. Na plecach miał napis: Leon X. — Komedyanci odeszli, nie czekając zapłaty, ani też nikt o znaczenie przedstawienia nie pytał. Dla wszystkich było zrozumiałe. Ale tak samo nikt go do serca nie przyjął, owszem większa liczba książąt katolickich odgrywała rolę cesarza, gaszącego ogień zapalony przez Lutra. Zbrojono się do wytepienia reformacyi, a zbrojono nie tylko w kraju, lecz i za granicą. Książę Mantuy obiecał nadesłać posiłki, tysiąc jezdnych lekkiego znaku, również król Anglii Henryk VIII. przyrzekł wielkie sumy pieniędzy na cele wygładzenia kacerzów.

Naraz w nocy z soboty na niedzielę dnia 6. sierpnia, w mieście w Augsburgu niepospolity jakiś powstał ruch. Po ulicach słyszano tentent koni, służba sejmowa biegła tam i sam, rada miasta zebrała się natychmiast na posiedzenie odebrawszy rozkaz cesarza, aby bramy miasta szczelnie zamknięto i miano je pod strażą. W koszarach panowało życie, pułki stanęły pod bronią i uszykowały się do boju. O trzeciej godzinie stanęły wbrew zwyczajom sejmowym oddziały wojska na straży u bram miasta; mieszkańcom dano znać, iż nikomu z miasta wyjść nie wolno tudzież aby miano baczne oko na elektora saskiego i jego przyjaciół. Jakież musiało być przebudzenie tych, co się łudzili nadzieją, że spór kościelny w drodze pokoju będzie załatwiony! Wszystkie one niesłychane środki ostrożności nie były niczém innem jak oczywistym hasłem do boju.

X.

*Filip heski. — Rozmowa z cesarzem. — Filip chce wyjechać.
— Pogrożki Joachima. — Ucieczka. — Jój skutki.*

W pałacu cesarza panowało oburzenie i gniew, którego najprzedniejszym powodem stał się Filip heski. Książę ten nie dał się ugiąć, ale stał jak skała w morzu, niewzruszony. Pewnego razu rzekł na publicznem posiedzeniu sejmu do biskupów: »Zróbcie pokój wewnątrz państwa, bo jeżeli tego nie uczynicie a ja padnę, to już jednego lub dwóch z was pociągnę za sobą.« Z tego powodu postanowiono użyć w obec niego środków łagodności. Cesarz obiecał dopomódz mu do osiągnięcia hrabstwa Katzenellenbogen, o które z księciem Nassau miał spór, tudzież sprawę księstwa Württembergu według jego życzeń załatwić. Teść Filipa, książę Jerzy, chciał mu w spadku kraj swój przeznaczyć, jeżeli się podda papieżowi. Słowem, stało się, jak pewien dziejopis powiada: »Zaprowadzili Filipa na górę bardzo wysoką, pokazali mu wszystkie królestwa i sławę ich, ale landgraf nie uległ pokusom.«

Dowiedziawszy się przypadkiem, że cesarz życzy sobie z nim mówić, udał się Filip do niego, nie czekając wezwania. U Karola napotkał prawie Schweiss'a i biskupa Konstancyi. W obecności tych panów oświadczył mu cesarz, że w czterech sprawach zasłużył na nagane, a zwłaszcza, że edyktu wormacyjskiego nie wykonał, że mszę lekce poważa, że podczas nieobecności cesarza rozmaite niepokoje wszczynał, i w końcu, że kazał cesarzowi doręczyć książkę, w której najprzedniejsze prawa korony były naruszone. Landgraf usprawiedliwił się jak mógł, cesarz zaś oświadczył, iż tłumaczenie jego przyjmuje, ale co do wiary, bezwarunkowego żąda poddania się cesarzowi. Karol zrobił nawet wzmiankę o godności królewskiej, i że go do niej wyniesie — ale jeżeli przy uporze trwać będzie, wtenczas zasłużonej nie ujdzie kary. Landgraf był do głębi serca urażony słowami cesarza, nie dając tego, jednak po sobie znać, owszem odrzekł: »Ja jestem obecnie w kwiecie wieku, rozkoszami życia i łaską mocarzów tego świata bynajmniej nie gardzę, ale niewypowiedzianą łaskę Boga mego jednak wyżej cenię niż wszystkie skazitelne skarby i klejnoty ziemskie.« Karol nie mógł tego pojąć. Od téj chwili powiększył Filip usiłowania swoje, aby ewangelików między sobą pogodzić.

Melanchton napisał do Bucera: »Ani względy na dobro publiczne ani sumienie nam nie pozwala, obarczyć książęta nasze nienawiścią, jaką nauka Szwajcarów budzi.« Deputowani Strassburga odpowiedzieli, że stronnictwo papieża nie jest tyle zrażone nauką o Wieczerzy Pańskiej, ile nauką o usprawiedliwieniu z wiary. »My wszyscy, co się Chrystusa trzymamy, jedno jesteśmy, i nie mamy się czego innego od świata spodziewać jak śmierci.« — Ale na próżno, bo po stronie zwolenników Lutra nieprzeparte istniało uprzedzenie do zwolenników nauki Zwinglego.

Landgraf widząc siebie przez cesarza zagrożonym, przez teologów opuszczonym zadał sobie pytanie, czego nadal szuka w Augsburgu? Karol obiecał dać ewangelikom Konfutacyą w odpisie, ale pod tak trudnymi warunkami, że się na nie zgodzić nie było można. Wskutek tego udał się Filip od razu wieczorem dnia 4. sierpnia do pfalcegrafta jako ministra cesarskiego, prosząc go, aby mu natychmiast posłuchanie u cesarza wyjednał. Karol nie tęsknił bardzo za nim, kazał mu więc powiedzieć, że w tej chwili nie ma czasu, niech na trzeci dzień przyjdzie. Landgraf tłumaczył się, że na życzenie swój niebezpiecznie chorą żonę zamierza wyjechać do domu i prosi o pozwolenie do wyjazdu na dzień 6. sierpnia. Cesarz odmówił jego prośbie.

Można sobie oburzenie landgrafta wyobrazić! Mimo to nie dał nic znać po sobie, owszem udawał spokój większy niż przedtém, prawie przez cały dzień 6. sierpnia niczém inném nie będąc zajęty jak przygotowaniem na wspaniałe turnieje, które król Ferdynand na cześć brata swego Karola urządzał. Służba landgrafta biegła tam i sam, ale się nikt prawdziwego jego zamiaru nie domyślił. Na tym samym dniu napisał Melanchton do Lutra: »Landgraf zachowuje się wielce umiarkowanie; dziś mi mówił, że jeszcze trudniejsze warunki cesarza przyjąć jest gotów i że na wszystko się zgodzi, co tylko ku pohańbieniu Ewangelii nie zmierza.« Karol natomiast nie był tak spokojny; myśl o prośbie landgrafta ciągle mu w głowie leżała, bał się, aby w końcu wszystkie książęta ewangelickie nie wyjechały z Augsburga. Trzeba więc było zapobiedz przemocą. Takie myśli zajmowały go w nocy dnia 6. sierpnia; więc wstawszy z łoża kazał radców miasta ze snu obudzić i ulice obsadzić strażami. O brzasku otrzymały książęta ewangelickie rozkaz cesarza, aby natychmiast do sali kapituły przybyły.

O ósmej godzinie przyszedłszy zastały na miejscu elektorów Brandenburskiego i Moguncyi, książęta Saksonii, Brunświku i Mecklenburgu, biskupów Salcburga, Spiry, Strassburga i wielu

innych katolickich panów, słowem wszystkich członków komisji, którą cesarz celem załatwienia onęj ważnej sprawy ustanowił.

Najgorliwszy z nich, Joachim brandenburgski, zabrał głos i rzekł: »Wszyscy o tém wiemy, z jaką łagodnością Was cesarz do jedności wiary nakłaniał. Jeżeli się jakie nadużycia do kościoła wkrađły, chętnie je w porozumieniu z papieżem obiecał naprawić; ale wasze nauki, te się zupełnie Ewangelii sprzeciwiają. A dla tego porzućcie swe błędy, nie odrywajcie się od jedności kościoła i podpiszcie Konfuta cyą. Nie wahajcie się tego uczynić, bo inaczej przez waszą winę mnóstwo dusz zginie, dużo krwi popłynie, niejeden kraj spustoszeje, a wewnątrz państwa wojna domowa powstanie. Wy — te słowa rzekł obracając się do elektora Saksonii — utracicie kraj i życie, a poddanym Waszym, ba nawet żonie i dzieciom niechybna grozi zagłada.« — »Teraz wiemy,« rzekły księżęta ewangelickie, »dla czego bramy miasta pozamykano i wojskiem obsadzono.«

Nie ulegało już wątpliwości, że cesarz przemocy użyć i ewangelików gwałtem do kościoła rzymskiego nawrócić postanowił. Ale tak samo ewangelicy ani na chwilę nie wąpili, co czynić wypada. Mimo wojska, mimo więzienia i tysięcy mieczów cesarskich ani o krok nie ustępowali. W tym celu wyprosili sobie chwilę czasu do namysłu, aby dobrze rozważyć, jaką dać odpowiedź. W rzeczy samej nie chodziło o nic innego, jak o poddanie się, czy ma być dobrowolne, czy wskutek przymusu.

Gdy o tém w pałacu cesarskim naradzano, szczególniejsze jakieś wieści obiegały po mieście.

Podczas przygotowania do turniejów był landgraf zupełnie innemi, poważniejszymi myślami zajęty. Będąc przez cesarza od wszystkich ważniejszych narad usuniętym, patrząc na niego-dziwe obejście, jakiego księżęta ewangelickie w Augsburgu doznawały, nie mógł oburzenia swego uśmierzyć i oraz się przekonał, że wszystkie usiłowania zmierzające do zachowania pokoju nie doprowadzą do celu. Sposób postępowania cesarza w obec jego osoby obudził w sercu jego podejrzenie, jakoby Karol zwolenników Ewangelii gwałtem pojmać i uwięzić zamierzał. Nie dziw więc, iż powziął zamiar, który prędkiemu jego i stanowczemu usposobieniu zupełnie odpowiadał. Postanowił pokryjomu opuścić Augsburg, a pówróciwszy do domu, otwarcie w obronie sprawy ewangelickiej wystąpić. Chodziło jednak o to, aby zamiar utrzymać w tajemnicy, bo gdyby się

wykrył, to landgrafa niechybnie czekało więzienie. Na dzień 6. sierpnia prosił on cesarza o pozwolenie do wyjazdu, ale napróżno. Czekał więc spokojnie aż do zmierzchu, a wieczór o 8. godzinie, nim bramy miasta zamknięto, udał się nie powiedziawszy nikomu i słowa, w przebraniu ku bramie; za nim jechało pięciu jezdnych, każdy z osobna. Landgraf przejechał przez bramę, gdzie strażę, najmniejszego nie mając podejrzenia, zupełnie nań nie zważały; tak samo i towarzysze jego bez przeszkody przejechali. W pewnej odległości od miasta skupiła się mała drużyna i puciła się cwałem przez pola w stronę północy. Filip tak ostróżnie wszystko przygotował, iż się nikt odejścia jego nie domyślił. Cesarz kazawszy bramy obwarować strażą, mocno był przekonany, że się landgraf w mieście znajduje.

Książęta zebrawszy się o 8. z rana na wezwanie cesarza, zdziwiły się trochę, że między nimi nie było landgraфа, ale znając jego sposób, iż według własnej głowy lubił postępować, nie zastanawiały się nad jego nieobecnością. Myślano, że się gniewa i dla tego nie przyszedł. Landgraf tymczasem był już o niejakich 15 mil od Augsburga. Po konferencyi udały się książęta do domu; elektor Joachim dumny, że się tak dzielnie spisał, elektor Jan zaś w bolesnych pograżony myślach. W pomieszkaniu landgraфа dowiadywano się, dla czego na zebranie nie przybył, i nie mało się zdumiano, gdy wskutek silniejszych nalegań radcy landgraфа oświadczyli, iż do kraju swego pojechał. Cesarz ogromnie się rozgniewał, katolickie książęta nie wiedziały co począć, ewangelicy zaś nie mniej byli strwożeni, lękając się, aby nierozważny krok landgraфа nie stał się hasłem do rozlewu krwi. Jeden Luter dowiedziawszy się o tém, pochwalił postępek Filipa. Te ciągłe zwlekania i zabiegi musiały w końcu cierpliwość jego na najcięższe wystawić próby.

Kancelarz landgraфа wręczył elektorowi saskiemu własnoręczny list pana swego, w którym Filip tłumaczył, iż tylko przez wzgląd na chorobę żony opuścił Augsburg; ustnie zaś kazał elektorowi objaśnić, co go do ucieczki spowodowało. Radcom swym polecił Filip, aby wszelkimi siłami sprawę ewangelików wspierali, przyjaciół zaś wezwał do wytrwania i wierności dla słowa Bożego. »Co do mnie,« kazał im powiedzieć, »to ja żonę, dzieci, mienie, kraj i życie swoje dla słowa Bożego poświęcę.«

Wiść o odjeździe landgraфа zmieniła w jednej chwili usposobienie sejmu. Arcybiskup Moguncyi i biskupi Frankonii w największej byli trwodze, widząc już wojska Filipa w dziel-

nicach swego kraju. Arcybiskup Salcburga ganił ich trwogę, na co mu odpowiedzieli, że nie będąc sąsiadem landgrafa, łatwo może bohatera udawać. Nie mniej niepokoił się król Ferdynand ze względu na księstwo württembergskie, które wojska austriackie zagarnęły. Najbardziej strwożył się cesarz sam, upatrując w kroku landgrafa hasło do wojny domowej, i dla tego natychmiast zwołał sejm na posiedzenie. Imieniem cesarza zabrał głos pfalcgraf i rzekł: »Landgraf wyjechał z Augsburga. Jego Cesarska Mość przypuszcza, że się to bez wiedzy przyjaciół jego stało. Landgraf opuścił miasto nie uwiadomiwszy o tém cesarza, co więcéj wbrew wyraźnemu rozkazowi cesarskiemu wyjechał i tém samém wszystkie obowiązki swoje pogwałcił. Zamiarem jego było rozerwać sejm! Lecz Jego Cesarska Mość wzywa was, panowie, nie dajcie się przykładem landgrafa uwieść, owszem dopomóżcie do tego, abyśmy wszystkie trudności w jak najpomyślniejszy sposób załatwili, za co wam Jego Cesarska Mość serdeczną wdzięczność przyrzeka.« Ewangeliści odpowiedzieli, iż o zamiarach landgrafa najmniejszej nie mieli wiadomości, bo inaczej byłiby go do pozostania nakłonili. Niezawodnie ważne jakieś okoliczności na postanowienie jego wpłynęły, a z resztą pozostali na miejscu radcy jego, będąc do zastępstwa pana swego uppełnomocnieni. »Co do siebie,« dodały książęta ewangelickie, »to my aż do końca sejmu w mieście pozostaniemy, nie rozumiemy jednak przyczyny, dla czego przed nami bramy zamykają?«

Pfalcgraf tłumaczył się jak mógł; zapewniał, że zamknięcie bram nie jest w żadnym związku z ewangelikami, że był to tylko środek ostrożności, tudzież że się już to więcéj nie stanie bez porozumienia z elektorem saskim jako marszałkiem sejmu. Słowem usiłowano się jak można ułagodzić ewangelików, tém bardziéj, iż widmo landgrafa stojącego na czele wojsk na granicy kraju umysły wszystkich książąt trwogą napawało. Z wielkieéj chmury nastał mały deszcz. Gróżna postawa stronnictwa katolickiego przemieniła się od razu w najspokojniejsze usposobienie. Po grózbach odzywało się hasło pokoju.

XI.

*Próby pośredniczenia. — Komisye. — Melanchton ulega. —
Nowe próby.*

Odtąd zaczyna się trzeci oddział rokowań sejmu. Najprzód nie wiedzano, jak się jąć sprawy, potem nastąpiły gróźby, a teraz próbowano pośredniczenia. Z téj strony nie małe groziło reformacyi niebezpieczeństwo. Rzym widząc się pozbawionym miecza, zastawił sieci, udawając życzliwość i przyjaźń, któraby odzyskał zwycięstwo.

Dnia 16. sierpnia zebrała się po pierwszy raz komisya na posiedzenie, w której skład wchodzili ze strony katolików Henryk, książę Brunswiku, biskup Augsburga, kanclerze biskupów Bazylei i Kolonii, a nareszcie Eck, Kochleusz i Wimpina, ze strony ewangelików zaś margrabia brandenburski, elektorowicz saski, kanclerze Bruck i Heller, Melanchton i Brenck.

Rozprawy rozpoczęto na podstawie Konfessyi Augsburgskiej, a strona katolicka nadzwyczaj okazywała się pojednawczą, zgadzając się prawie na wszystkie nauki Konfessyi z wyjątkiem sześciu czy siedmiu artykułów. Zastanawiano się trochę nad nauką o grzechu pierworodnym, ale nie długo, bo ewangelicy przyznali, że chrzest winę grzechu gładzi, katolicy zaś, że i po chrzcie pozostaje w człowieku zła żądza, z której się wszelki grzech rodzi. Rozmawiano o spowiedzi; ewangelicy utrzymywali, że nie jest podobną rzeczą wszystkie grzechy swoje spamiętać i wyznać na spowiedzi, w czém im nawet Eck przyznał słusność.

Chodziło jeszcze tylko o trzy nauki. Doktorowie rzymscy twierdzili, że do pokuty potrzeba trzech rzeczy, mianowicie: skruchy, wyznania grzechów i zadośćuczynienia za takowe. Na zadośćuczynienie nie mogli się ewangelicy zgodzić, katolicy zaś widząc, iż na téj zasadzie opierają się odpusty, nauka o czyszczeniu i inne tym podobne praktyki i zdania, żadną miarą w tym względzie ustąpić nie chcieli; przyznali wprawdzie, że ćwiczenia przez spowiednika zadane winy nie zgładzą, lecz utrzymywali, że do odpuszczenia kary niezbędnie są potrzebne.

Drugim punktem spornym były modły do Świętych Pańskich, trzecim zaś i najważniejszym była nauka apostoła Pawła o usprawiedliwieniu za darmo z łaski Bożej przez wiarę

w Chrystusa Jezusa. Teologowie rzymscy użyli najrozlicniejszych argumentów, aby tę naukę obalić, a znowu ewangelicy trzymając się słowa Bożego, ani o włos od niej nie odstępowali.

Gdy powoli oba stronnictwa zbliżały się do siebie, zdawało się, że może w końcu porozumienie nastąpi. Nie ulegało wątpliwości, kto na tém skorzysta; strona katolicka ustępowała na pozór, spodziewając się, że przy sposobności wszystko napowrót odzyska, ewangelicy zaś nie opatrzyli się, dokąd ich prowadzono. Wszystko zdawało się jak najlepiej układać, obawiano się jedynie landgrafa. »On nie wie o tém, żeśmy się zgoła ugodzili,« powiadali ewangelicy. »Może być, że już wojsko zaciąga; trzeba go więc napowrót zwabić do Augsburga, aby był świadkiem porozumienia między nami.« W tym celu wybrał się dnia 18. sierpnia Henryk, książę Brunświku do landgraфа, a miejsce jego w komisji zajął książę Jerzy.

Od pierwszej części Konfessyi przeszli do drugiej, w której ocenione są zniesione nadużycia. Teologom rzymskim trudną było na tém miejscu robić ustępstwa, bo by to hierarchii uwłaczało. Mimo to zgodzili się na niektóre, ale tylko w tym celu, aby nawzajem jak najwięcej od ewangelików odzyskali. »Jego Świętobliwość i Jego Cesarska Mość gotowi są zezwolić, aby tam, gdzie to weszło we zwyczaj, aż do przyszłego soboru Wierzerze Pańską pod obiema postaciami pożywano. Również gotowi są przez wzgląd na żony i dzieci żonatych duchownych zezwolić, aby takowi aż do przyszłego soboru obowiązki stanu duchownego pełnili; potem będzie sposobność zastanowić się nad sprawą, czy nie lepiej, jak było na początku, zgodzić się znów w zasadzie na małżeństwo duchownych. W końcu nie mają nic naprzeciw, jeżeli kto mszę świętą jedynie za pamiątkę męki i śmierci Chrystusowej lub za prostą ofiarę pamiętną uważa.« Nie ma co mówić, ze strony katolików były to ustępstwa nie lada. Ale też w zamian za to nie małych rzeczy żądano. Takowe odnosiły się do spraw zarządu kościoła. Duchowieństwo katolickie gorszyło się, że świeckie książęta w sprawach kościelnych orzekają, a wśród samych ewangelików także się podobne zdania objawiały. Nie dziw więc, że ewangelikom przedstawiono wniosek, aby się władzy biskupów poddali, co w dalším ciągu rzeczy znaczyło tyle, jak poddać się papieżowi. Sam Melancton był gotów naczelną władzę papieża uznać, ale tylko według prawa ludzkiego, nie boskiego. Książęta będące pod wpływem teologów, nie wiedziały co robić. Reformacja weszła na drogę pochyłą i nie bez przyczyny się obawiano, aby na

nięj nie upadła. Skoro bowiem ewangelicy w zewnętrznych sprawach poddają się papieżowi, to on i w sprawach nauki nad nimi zapanuje.

Podobne obawy powszechnie się między ludem ewangelickim objawiały. Mieszczanie Augsburga mówili, że wolą umrzeć z Chrystusem, niż bez niego u całego świata być w łaskach. Najbardziej zaś oburzył się Luter, dowiedziawszy się, że wspaniała budowa, której Bóg przezeń dokonał, łatwowiernością Melanchtona prawie do upadku została doprowadzoną. W ten sam dzień napisał Luter aż pięć listów pełnych wiary i męstwa; pisał do elektora, Melanchtona, Spalatyna, Jonasza, i Brenca. »Bolesnie mię dotknęło, gdym usłyszał, żeście szczególniejszą podjęli się pracy, chcąc Lutra i papieża ze sobą pogodzić. Papież trudno wasze chęci pochwali, a ja po prostu powiadam: nie! Jeżli wam się uda obydwóch wbrew ich woli pogodzić, to ja także według przykładu waszego Chrystusa i Beliala z sobą pojednać sprobuję. Ja wiem, że na świecie pełno jest krzykaczy, którzy nauki o usprawiedliwieniu z wiary nienawidzą i takową przyćmić usiłują. Niech was to wcale nie dziwi, bo wrogowie do niczego innego nie dążą. Ale wy nie przestawajcie prawdy Bożej bronić, bo prawie ta nauka jest oną piętą, co odwiecznemu węzłowi potrze głowę. (1. Mojż. 3, 15.). — Co się zaś poddania pod władzę biskupów tyczy, to ja mówię wam, miejcie się na pieczy. Oni będą ustępstwa wasze coraz dalej i dalej rozciągając a swoje przyrzeczenia natomiast coraz bardziej i bardziej ścieśniać, aż w końcu stanie się z Ewangelią zupełnie tak, jak do nie dawna było. Wszystkie wasze układy na nic się nie zdadzą, chyba żeby się papież sam na zniesienie papiestwa swego zgodził. — Ciekawy to powód, gdy przeciwnicy nasi powiadają, że poddanych swych nie mogą w posłuszeństwie utrzymać, i po nas żądają, abysmy poświadczyli, że prawda po ich jest stronie. Przecież Bóg nie na to słowo swe objawił, aby przeciwnicy słowa jego według własnego upodobania ciemnieżyli narody. — Niech sobie krzyczą, jakobyśmy cały kościół potępiali, nie! my tego nie czynimy, ale oni potępiają całe słowo Boże, które więcej znaczy niż kościół.«

Do Jonasza napisał Luter: »Ja ci piszę, a przez posłuszeństwo wasze dla Jezusa Chrystusa uwierzcie mi, Campeggio to istny chytry i potężny wąż. Nie mogę wypowiedzieć, jak bardzo mię żądania i warunki wam podane oburzyły. To jasna jak na dłoni, Campeggio i papież postanowili sprobować najprzód środków przemocy, a gdyby te nie skutkowały, to potem użyć podstęp. Próby przemocy i grózb przeżyliście szczęśliwie,

teraz przyszła kolej na podstęp. Bądźcież więc mężnymi, nie ustępujcie w niczém, czego wam wyraźnie z Pisma świętego nie udowodnią. (Gdybyście jednak, od czego niech was Pan Jezus uchowa, wbrew wyraźnej nauce Ewangelii jakie ustępstwa poczynili i onego orła Bożego w worku zamknęli, to bądź przekonany, że Luter znów wystąpi i świetnie go wypuści na wolność. To się pewno stanie, jak prawdziwie mi Chrystus dopomoże.)

Listy Lutra jednak prawie w niczém rzeczy nie zmieniły. Melanchton prowadził sprawę w takim będąc zaślepieniu, że ani na Lutra, ani na głos ludu nie zważał. »Nie godzi się,« rzekł magister, »abyśmy na krzyki ludu zważali; powinniśmy przede wszystkim przyszłość i pokój mieć na oku. Lepiej uznać władzę biskupów i poddać się, niż aby nas przyszłe pokolenia przeklinały, żeśmy się stali przyczyną rozerwania w kościele.« Słowa Melanchtona do niejednego przemawiały serca i mimo głosów przestrogi, omal że nie rzuciła się reformacja w objęcia Rzymu. Jeszcze jeden lub dwa kroki, i już byłaby pogrzebaną. Karol widząc na co się zanosi, ani jednym ostrzejszym słówkiem przyjaźni tej nie zraził, natomiast duchowieństwo rzymskie nie zawsze umiało się miarkować, tak iż sam Melanchton się uzał, że sobie poczynają, jakby zwycięscami byli. Kościół ewangelicki stał nad przepaścią, lada krok, i już w niej utonął. Któż go miał ocalić? W chwili niebezpieczeństwa znowu odezwał się głos, który już nieraz słyszano. Luter wypowiedział imię, na które się wszelkie oko zwracać powinno. »Chrystus żyje; on Panem naszym. W jego imieniu przewyciężyliśmy wszelkie zapędy wroga, on i teraz użyczy nam siły, abyśmy nad siłami podstepu zwycięstwo odnieśli.« I w rzeczy samej, z tego źródła nowej reformacja zaczerpnęła siły.

Dla hierarchii rzymskiej była pora nader pomyślną. Gdyby w tej chwili zgodziła się na ustępstwa ewangelików, to za krótki czas byłaby wzięła górę nad nimi. Ale Bóg nie dopuścił do tego, on w stanowczej chwili zaraził hierarchią ślepotą. »Żadnych ustępstw!« odezwał się konsystorz rzymski; »żadnych ustępstw!« powtórzył za nim Campeggio, upojony nadzieją zwycięstwa! Odtąd podwoił usiłowania swoje, aby przekonać cesarza i księżęta, że bezżeństwo duchownych, spowiedź uszna, Wieczerza Pańska pod jedną postacią, prywatne msze i t. d., to wszystko rzeczy niezbędnie potrzebne. W tym względzie nie może Rzym nawet na najmniejsze zezwolić ustępstwo. Ewangelicy spojrzeli teraz po sobie, pytając się, do czego te narady i posiedzenia, do czego ich ustępstwa i usiłowania, kiedy prze-

ciwna strona żadnych uczynić nie ma zamiaru? Wskutek tego rozeszła się komisya, żadnego nie osiągnąwszy skutku.

Dla reformacyi nie małem było to szczęściem, choć od razu nowe groziło niebezpieczeństwo. Ewangelicy powinni byli od razu wyjechać z Augsburga, ale »szatan przyjąwszy postać anioła światłości, omamił ich rozum.« Duch kłamstwa i podstępny nowe zastawił sidła.

Winę niepowodzenia komisyi przypisywano popędliwości kilku członków, a szczególnie żarliwym zapędem księcia Jerzego. Wyznaczono więc nową komisję, składającą się z sześciu członków. W skład jej weszli ze strony katolików Eck i kanclerze biskupów Kolonii i Badenu, ze strony ewangelików zaś Melanchton i kanclerze Heller i Bruck.

Obawy ewangelików rosły z każdym dniem, bo kto się naumyślnie na nowe wystawia niebezpieczeństwa, ten musi w końcu upaść! Między ewangelikami budziła się coraz bardziej nieufność do Melanchtona; jedni przyrównywali go do Erazma, drudzy do Achytofela (2. Samuel. 15), a znaleźli się i tacy, co podle budzili podejrzenie, że go chyba papież przekupił!« Landgraf Filip odezwał się o nim, powiadając: »Melanchton cofa się w tył jak rak.« Do ministrów swych bawiących w Augsburgu wydał Filip następujący rozkaz: »Kto się pocznie cofać, temu się trudno zatrzymać. Z tego powodu powiedzcie moim sprzymierzeńcom, że ja się żadną miarą na te pośredniczenia nie zgadzam. Jeżeli chrześcianami jesteśmy, to nie wystarczy, abyśmy nasze jedynie korzyści mieli na oku, owszem powinniśmy pamiętać o owych zasmuconych sercach i sumieniach, którym słowo Boże jedyną dawa pociechę, a liczba takowych zaprawdę nie jest szczupłą. Biskupi nie są prawymi biskupami, bo nie uczą tak jak Pismo św. nakazuje. Uznajmy tylko ich władzę a przekonamy się, co ztąd wyniknie. Kaznodziei nam wypędzą, kazania Ewangelii zabronią, dawne swe nadużycia na miejscu jej odnowią, a w końcu się okaże, że ostatnie rzeczy gorsze będą niż pierwsze. Jeżeli strona papieża zgodzi się bez wszelkich ograniczeń na kazanie Ewangelii, w takim razie można z nimi rokować, bo prawda wszystko inne zwycięży, ale pod innym warunkiem nie! Teraz nie czas cofać się na wstecz, teraz powinniśmy stać pod sztandarem prawdy aż do ostatniego westchnienia! Obawy Melanchtona na nic się nie zdadzą, rozpróście je, a powiedzcie deputowanym miast, że powinni być mężami, nie babami! Niczego się nie lękajcie, bo z nami jest Bóg.«

Melanchton i przyjaciele jego usiłowali się od podobnych zarzutów usprawiedliwić, wskazując na dwie rzeczy, których się koniecznie obawiać należało. Pierwszą z nich była wojna domowa, i wszystkie klęski z takową połączone, których się wskutek religijnego rozerwania koniecznie spodziewać musiano; drugą zaś była władza świeckiego ramienia nad sprawami kościoła. Panowanie książąt okazało się już tu i ówdzie nie bardzo dla kościoła korzystnym, nie dziw więc, iż miejscami księża woleli podlegać biskupom.

Rokowania włókły się i włókły, strona katolicka coraz większych ustępstw żądała, a najbardziej chodziło jęj o zaparcie się nauki o usprawiedliwieniu z wiary. Próbowano środków łagodności, podstępu ale i groźby, lecz ewangelicy nie dali się na tym punkcie zachwiać. W końcu sam cesarz zaczął się niecierpliwić. Dwa miesiące i pół bawił już w Augsburgu, zajmując się sprawą nawrócenia ewangelików na łono rzymskiego kościoła, a tu ani o krok nie postąpił naprzód. »Czy może być,« odzywali się katolicy, »aby kilku teologów zwycięski pochód pogromcy króla Francyi zatrzymało? Ileż dni wystarczyło do zwyciężenia Franciszka i papieża, a z tą garstką nędznych ewangelików Wasza Cesarska Mość do końca dojść nie może!«

Postanowiono więc dalszych zaniechać narad, obie strony zbliżyły się prawie o krok do siebie, ale teraz żadna ani o włos dalej postąpić nie chciała. Rokowania rozbiły się o naukę o usprawiedliwieniu z wiary.

Wszystkie szczerze ustępstwa Melanchtona okazały się próżne. Pewna wygórowana miłość pokoju napełniła serce jego nadzieją, że mu się nawet niemożliwych rzeczy dokonać uda. Bóg zamiary jego w niwecz obrócił, a tém samem ocalił Melanchtona i reformacyę. Dla usprawiedliwienia jego przytoczyć możemy, że choć dużo, zanedbto dużo gotów był poświęcić, jednak Chrystusa nie poświęcił ani się go zaparł, i ta jedna okoliczność poświadcza, że zamiary jego jak najszczersze były.

Elektor saski i margrabia brandenburski prosili cesarza o pozwolenie do wyjazdu. Temu żądaniu cesarz wprost i w dosyć opryskliwych słowach odmówił, później dopiero namyśliwszy się poprosił ich, aby zostali aż do końca, gdyż niebawem spodziewa się porozumienia. Jakiego rodzaju porozumienie to być miało, zaraz zobaczymy.

Stronnictwo katolickie podwoiło usiłowania swoje; po ogrodach, kościołach, po domach odbywały się rozprawy między katolikami i ewangelikami, jakby rozerwaniu zapobiedz i jedność

wiary i kościoła zachować. Wszystkie te usiłowania nie prowadziły do celu, bo ewangelicy nie chcieli się zasadniczych nauk Pisma świętego zaprzecć ani też katolicy przyjąć takowych. W końcu widział się cesarz zmuszonym wiaść sprawę do ręki i ostatecznie rozciąć węzeł mieczem, gdyby naprawdę nie dał się rozwiązać. Już dnia 4. września szepnęli zwolennicy papieża niby w zaufaniu Melanchtonowi, że cesarz podniósł miecz, bo go pewni ludzie do żywego oburzyli. Cesarz nader jest łagodnym, ale gdy go kto rozgniewa, to wtenczas biada! Prawie o tym czasie otrzymał Karol z Rzymu wiadomość, że się papież w zasadzie zgadza na — zwołanie soboru. Kardynałowie zebrawszy się na naradę, orzekli, iż w sprawie tej nie ma niebezpieczeństwa dla kościoła, bo kto się dawniejszym soborom sprzeciwia, ten i nowym się nie podda. Klemens wprawdzie opierał się przeciw zwołaniu soboru jak mógł, bo prywatne względy przeciw temu przemawiały, lecz wskutek przyrzeczeń danych cesarzowi w Bolognii nie mógł inaczej postąpić. Z resztą liczył na znaną gorliwość cesarza, więc zgodził się na zwołanie soboru pod tym warunkiem, żeby ewangelicy aż do tego czasu co do nauk i obrządków nabożeństwa ze wszystkim poddali się kościołowi. Jako miejsce zebrania soboru oznaczył papież Rzym.

We środę dnia 7. września zebrali się książęta i deputowani miast ewangelickich w pałacu cesarza, gdzie im pfalcegraf oświadczył, jako Jego Cesarska Mość nie przypuszczała, żeby w obec tak szczupłej liczby swoich odważyli się na twórczenie nowych sekt, uświęconym ustawom kościoła tak wręcz przeciwnych. Mimo to nie chce cesarz użyć środków surowości, owszem poprosi papieża o zwołanie chrześcijańskiego soboru, po ewangelikach żąda jednakowóż, żeby aż do tego czasu natychmiast na łono rzymskiego kościoła powrócili i wszystko tak urządzili, jak dawniej bywało.

Dnia 8. września dali ewangelicy na żądanie cesarskie następującą odpowiedź: »Myśmy żadnej nowej sekty Pismu świętemu przeciwnę nie utworzyli, owszem dla tego się z przeciwnikami nie możemy ugodzić, ponieważ słowu Bożemu chcemy pozostać wierni. Zwołaniem niezależnego, powszechnego chrześcijańskiego soboru wypełnią się tylko dawne przyrzeczenia, któreśmy na poprzedzających sejmach otrzymali; co się zaś tyczy przywrócenia dawniejszego porządku w kościele, to żadną miarą nic takiego nie zrobimy, co się wyraźnym wyrokiem słowa Bożego sprzeciwia.«

O ósmej godzinie wieczór ponownie wezwano ewangelików do sali sejmowej, gdzie im oświadczone, co następuje: »Cesarz dziwi się, że ewangeliccy członkowie sejmu w niczem nie chcą ustąpić, podczas gdy katoliccy członkowie tak wielkie ustępstwa zrobili. Cóż znaczy ta garstka ewangelików w stosunku do Jego Cesarskiej Mości, do Jego Świętobliwości papieża, elektorów, książąt i stanów Rzeszy niemieckiej, tudzież do innych królów, krajów i państw chrześcijańskich? Według sprawiedliwości musi się mniejszość poddać większości! A zatem cóż robić? czy jeszcze pośredniczyć, albo czy to ostateczna odpowiedź ewangelików? Niech powiedzą, co myślą, bo jeżeli się przy swém zdaniu uprą, wtenczas Jego Cesarska Mość jako obrońca kościoła wystąpi. A więc jutro o pierwszej godzinie czeka cesarz ich odpowiedzi.«

Dnia 10. września odpowiedzieli ewangelicy, że nowe próby i pośredniczenia chyba jeszcze bardziej zniechęcą sejm i do niczego nie doprowadzą. Jego Cesarska Mość zechce poczynić kroki, aby aż do przyszłego soboru do żadnych zaburzeń w kraju nie przyszło. — Cesarz odpowiedział, że sobie sprawę rozważy, na razie jednak nikomu nie wolno wyjechać z Augsburga. Karol rzeczywiście w trudnym był położeniu i sam nie wiedział, jakby z niego wybrnąć z honorem. Elektor saski odniósł się do Karola z prośbą, aby nie poczytał za złe, gdy wyjedzie z Augsburga. Cesarz odparł szorstko: »Niech czeka, aż mu powiem!« Według wszystkiego się zdawało, że koniecznie przyjdzie do gwałtów. Jedno skinienie cesarza wystarczyło i wszystkie zastępy Hiszpanów i pułków niemieckich byłyby się na stany ewangelickie rzuciły, postępując z nimi jak z Maurami; ale Karol nie mógł się do kroku tego namyślić. Znał on usposobienie niemieckiego narodu, wiedział jak wszystkie serca dla tych książąt pałały — jakże było targnąć się na nich jemu, cudzoziemcowi, co od dziesięciu lat nie był w kraju? Cóż w takim razie zrobi lud? czy nie ujmie się o krzywdę swych ulubieńców? — Cóż same katolickie książęta powiedzą? czy nie poczytają tego za pokrzywdzenie własnych przywilejów? Słowem, wszystkie okoliczności przemawiały przeciw targnięciu się na ewangelików. »Luterstwo się już od morza aż po Alpy rozwięzmożyło,« napisał Erazm do legata; »teraz nie pozostaje jak tylko jeden środek — tolerować je.«

Ale i po stronie ewangelików zmieniło się usposobienie; łuski spadły im z oczu i poznali, nad jaką stali przepaścią. Jonasz, Spalatyn, Łeba nawet i Melanchton jednego byli zdania. »Dotąd słuchaliśmy rozkazu apostoła Pawła: »Jeżeli można, ile

z was jest, ze wszystkimi ludźmi pokój miejcie (Rzym. 12, 18.). Teraz musimy usłuchać rozkazu Chrystusowego: »Strzeżcie się od kwasu faryzejskiego, który jest obłuda (Łuk. 12, 1.). Przeciwnicy nasi używają podstęp i obłudy, o nic innego im nie chodzi, jak tylko o to, aby naukę naszą, która jest prawdą, w niwecz obrócili.«

Równocześnie odezwał się Luter z ponowną prośbą, aby opuścili Augsburg. »Do domu, do domu, domu!« pisał reformator. »Nie lękajcie się, choćby was i papież i cesarz potępił. Wyście Chrystusa wyznali, rękę do pokoju podali, cesarza usłuchnęli, obelgi zniesli, bluźnierstw doznali, a zatem uczyniliście dosyć, ba więcej niż dosyć. Reszty dokona Pan. Oni mają nasze Wyznanie i mają Ewangelią; jeżeli chcą, mogą ją przyjąć, jeżeli nie, mogą zginać. Jeżeli ztąd wojna wyniknie, to niech wyniknie; myśmy się dosyć modlili i Pana wzywali. Bóg potrze tych, co mu się sprzeciwiają, ale nas z Babilonu i murów jego palących się ocali.«

XII.

Elektor chce odejżdżać. — Próby. — Apologia Melanchtona. Ostatnie spotkanie. — Zakończenie sejmu.

Luter wydał hasło do powrotu! — Stany ewangelickie stroiły się tedy do wyjazdu, aby jak najprędzej opuścić Augsburg. W sobotę dnia 17. września o 10. godzinie wieczór wezwał książę Luneburgski Ernest do domu swego wysłańców Norymbergi, donosząc im, że się elektor saski wybiera w drogę do domu. Widząc bowiem, jak trudną utrzymać pokój, gotów jest w obronie Ewangelii nawet wszystko utracić, co z łaski Bożej ma. Tymczasem jednak powinna sprawa wyjazdu jego pozostać w tajemnicy. Lecz nie pozostała, bo tej samej nocy książę Brunświku Henryk przybiegł do elektora, zaklinając go, aby nie wyjeżdżał; cesarz sam udzieli mu pozwolenie.

W poniedziałek dnia 19. września rozkazał elektor saski służbie swojej, aby na dziesiątą godzinę wszystko było przygotowane do podróży; po audyencji u cesarza chciał z dworem swoim wyruszyć do domu. Lecz gdy przyszedł do cesarza, oznajmiono mu, iż Karol koniecznie żąda, aby jeszcze trzy,

cztery lub sześć dni zabawił. Elektor powróciwszy do domu bardzo był niespokojny, sprawa bowiem wydawała mu się nie inaczej, jak gdyby go miano za jeńca. Z tego powodu koniecznie i wbrew woli cesarza zamyślał wyjechać, tylko margrabia brandenburski nakłonił go do zostania. Przy sposobności spotkania się z cesarzem, oświadczył elektor, iż jeszcze do piątku, dnia 23. września zabawi, ale potem bez względu na stan spraw publicznych wyruszy do domu.

Cesarzowi nie pozostało nie innego, jak uchwały sejmu ująć w formę edyktu i takowy podpisem swym zatwierdzić. Aby zaś ewangelicy nie powiadali, że się z treścią edyktu nie zgadzają, przeczytał im pfalcgraf jego osnovę, która z resztą nie wiele co innego jak wojnę i obelgi zawierała. Cesarz wyznaczył ewangelikom termin aż do 15. kwietnia przyszłego roku, żądając po nich, aby do tego czasu poddali się Rzymowi. Oprócz tego żądał, aby wespół z nim zwolenników nauki Zwinglego wytępili, aby żadnych książek ewangelickich nie drukowali ani rozpowszechniali ani też nikogo do »sekt« swoich nie przyjmowali, gdyż wyznanie wiary ich naukami Pisma obalone zostało.» — A więc ewangelików publicznie nazwano sektą, nauce słowa Bożego przeciwną! Z góry przeczuwano, iż słowa temi boleśnie dotkną serca ewangelików, bo przy wejściu na salę podano im potajemnie do ręki kartkę, na której było napisano, aby się nie sprzeciwiali, gdyż po dniu 15. kwietnia cesarz chętnie wyznaczony im termin przedłuży. Ewangelicy jednak wiedzieli, co o tém myśleć należy. Bruck zabrawszy głos, odpowiedział na odczytany projekt edyktu cesarskiego te słowa: »My utrzymujemy, że się nasza Konfessya wyłącznie na słowie Bożem zasadza, ani jej nikt Pismem świętem obalić nie zdoła. My spokojnie z nią niegdyś na sądzie Pańskim staniemy, bo nie zawiera nic jak tylko prawdę słowa Bożego.« Oprócz tego dodał, że ewangelicy zbili wywody katolickiej Konfutacyi, a to mówiąc podał cesarzowi **Apologią**, prawie co ukończoną przez Melanchtona. Pfalcgraf wziął ją do ręki i podawał cesarzowi, gdy w tej chwili szepnął mu coś brat jego Ferdynand do ucha. Cesarz skinął na pfalcgrafa, aby Apologią oddał Bruckowi napowrót, tudzież kazał ewangelikom powiedzieć, aby następnego poranku o ósmej godzinie z rana znowu przed nim stanęli.

W tej jeszcze chwili próbowano pośredniczenia, ale na próżno. Cesarz przekonawszy się, że nic nie wskóra, kazał zgromadzonym stanom ewangelickim w szyderych i surowych słowach oświadczyć, że się na przedłożoną formę edyktu zgodzić

muszą, bo inaczej w połączeniu z katolickimi stanami z mieczem w rękę przeciw nim wystąpi.

»My się na taki edykt nie zgodzimy,« stanowczo książęta ewangelickie odparły. »Cesarz też ma sumienie,« odrzekł Joachim brandenburski; »jeżeli się nie poddacie, to on w połączeniu z papieżem i innymi książętami pomyśli, jakby sektę i błędy wasze najskuteczniej wytepić.« Lecz i ta pogróżka nie pomogła, ewangelicy odpowiedzieli spokojnie i z powagą: »Przeciwnicy nasi, nie znając ufności w Bogu, drżą przed cesarzem jak trzcina poruszona od wiatru, a dla tego myślą, że i my tak samo powinniśmy drzeć. Ale my wołaliśmy do Pana, który słowu prawdy swojej upaść nie pozwoli.« Ewangelicy sposobili się do wyjazdu. Elektor saski przystąpił do cesarza sercem wzruszonym i ze łzą w oku; podali sobie ręce na pożegnanie, przyczem cesarz z widocznym rzekł wzruszeniem: »Wuju, wuju, tegom się po Was nie spodziewał« — i tak się rozstali. Było to o drugiej godzinie po południu dnia 23. września.

O trzeciej godzinie popołudniu opuścił elektor miasto w towarzystwie księcia Luneburgu i książąt Anhaltu. »Chwałaż Panu Bogu, że się nasz ukochany książę przecie z tego piekła wydostał,« westchnął Luter, gdy mu o odjeździe elektora doniesiono.

Cesarz dowiedziawszy się o wyjeździe książąt ewangelickich w ogromny wpadł gniew. »Co! oni mnie jakiegś nowej wiary chcą uczyć? Ale na nauce się nie skończy, do tego należą pieście, a potem się pokaże, kto silniejszy.« Tak samo odzywało się najściślejse otoczenie cesarza, gdy tymczasem u niektórych katolickich książąt nieco łagodniejsze objawiały się zdania.

Karol V. życzył sobie, aby hasło do téj krzyżowej wyprawy wyszło z Bzymu, z tego powodu wystosował na dniu 4. października następujący list do papieża: »Rokowania się skończyły, przeciwników za nic w świecie nie można było pozyskać; ale ja też wszelką moją potęgą na nich uderzyć postanowiłem, i bardzo o to proszę, aby Świątobliwość Wasza wszystkie chrześcijańskie książęta wezwała do boju.«

Początek w tym względzie zrobiono w Augsburgu. W ten sam dzień, gdy do papieża pisał, wydał cesarz rozkaz, aby księża zakonu Franciszkanów na nowo w mieście osiedli. Pewien mnich kazał: »Kto twierdzi, że Jezus Chrystus jeden za grzechy nasze uczynił zadosyć, i że nas Bóg przez łaskę i bez

naszych zasług zbawia, to prawdziwy łotr! Przeciwnie, dwie są drogi do zbawienia; jedna zwyczajna, ta prowadzi przez wykonanie przykazań Bożych, drugą zaś, a mianowicie drogą doskonałości, jest stan duchowny.« Po kazaniu rzucili się zakonnicy na ławki kościelne, ustawione dla ludu, jak zwykle w ewangelickich kościołach bywa, i pogruchołali i powyrzucali takowe na dwór. Potem dopiero odbyła się msza. Tak brano się do przywrócenia katolickiego nabożeństwa w kościołach Augsburga i okolicy.

Trzynastego października kazał cesarz na zebraniu katolickich stanów odczytać projekt edyktu augsburgskiego i tego samego dnia podpisał sojusz zawarty z papieżem.

Z pomiędzy miast cesarskich odważyły się tylko dwa do podpisania Konfessyi augsburgskiej, a do nich się potem jeszcze cztery przyłączyły. Stronnictwo katolickie myślało, że nie trudną będzie miasta te zastraszyć i od społeczności ewangelickiej oderwać. Nie małe więc powstało zdumienie, gdy naraz 17. października 16 miast, i to najpotężniejszych w Niemczech, odmówiły płacenia podatku na wojnę przeciw Turkom, jeżeli się cesarz i sejm o zabezpieczenie pokoju wewnątrz Rzeszy niemieckiej nie postarają. Bardziej jeszcze atoli zaniepokoiła stany katolickie ta wiadomość, iż pomiędzy zwolennikami Lutra i Zwinglego do porozumienia przyszło. Wspólne niebezpieczeństwa i uciski zbliżyły ich do siebie.

Dnia 11. listopada odczytano edykt sejmu przed zgromadzonymi ewangelickimi stanami, które jednak odrzuciły takowy, powołując się na zasadę, że w sprawach wiary i sumienia ani sam cesarz nie ma prawa rozkazywać nikomu, bo »więcej trzeba słuchać Boga niż ludzi.«

Dnia 19. listopada nastąpiło ostatnie uroczyste czytanie edyktu podpisanego przez cesarza, zaczęło posiedzenie sejmu zakończono. Elektor brandenburski prosił cesarza, aby nie opuszczał kraju, póki jedność wiary nie będzie przywróconą, tudzież kacerstwo wytepione; ale cesarz odpowiedział, że tylko do Nederlandów wyjeżdża. Zaspokojono się tém oświadczeniem, spodziewając się, że miejsce układów i rokowań niebawem zastąpi ogień i miecz. Była prawie siódma godzina z wieczora; w sali ledwie się kilka pochodni paliło, przy których bladym świetle pojedyncze postacie obecnych panów można było rozpoznać, aż się prawie w ciemności rozeszli do domu. Skromnie i po cichu zakończył się sejm, który z tak wielką okazałością i chlubą rozpoczęto.

Dnia 22. listopada podano edykt cesarza do publicznej wiadomości, a dnia 24. listopada udał się Karol w drogę do Kolonii. Władca dwóch światów opuścił miasto, ale nie jako zwycięzca, bo niewielka garstka chrześcian stawiała mu opór. Tak i największa potęga ziemska może się rozbić, gdy o skałę słowa Bożego uderzy. Nad mocarzami świata panuje Bóg.



Piętnasta księga.

R e f o r m a c y a A n g l i i .

1517—1530.

I.

Czworakie źródło reformacyi. — Stosunki polityczne. — Grecki Nowy testament Erazma. — Arcybiskup Lee.

Według natury rzeczy mogły się cztery potęgi stać źródłem reformacyi, a mianowicie papieństwo, biskupi, władza królewska i Pismo święte. Reformacya Anglii wyrodziła się w zupełnem słowa znaczeniu z Pisma świętego. Ono jedno może być źródłem prawdziwej reformacyi, bo zawiera świadectwo o wcieleniu, życiu, męce, śmierci i wzmartwychwstaniu Syna Bożego, a zapomocą świadectwa tego wytwarza Duch Święty w sercu człowieka wiarę żywą, przez którą przed Bogiem usprawiedliwieni bywamy. Wiara ta budzi w nas życie nowe i spaja serca z Chrystusem, nie potrzebując do tego pośrednictwa biskupów lub papieża, które więcej oddala niż zbliża człowieka do Pana. Reformacya wynikająca ze słowa Bożego odnowiła chrześcijaństwo, jakie powinno być w duchu i prawdzie, zerwała więzy zewnętrznych obrządków i praktyk, któremi je skępowała hierarchia, i odrodzeniem serc wierzących na odrodzenie całego kościoła wpłynęła.

Reformacya Anglii może w większej jeszcze mierze jest owocem słowa Bożego niż reformacya innych krajów Europy. Nie napotykamy w niej mężów takich, jakimi byli Luter, Zwingli i Kalwin, ale za to tém bardziej widzimy rozpowszechnione słowo Boże, tém skuteczniejszą objawia się jego potęga, tém bardziej staje się pochodnią palającą, której światłość na wyspach Brytanii od roku 1517, szczególnie zaś od roku 1526 aż po dziś dzień jaśnieje.

Reformacya nie mogła pochodzić od papieństwa, bo nikt samego siebie z tronu nie obala, ani od biskupów, którym na zachowaniu zewnętrznej władzy swój zależało, ani też w reszcie z woli królewskiej, bo religijne odrodzenie narodu nie da się nakazać z tronu jak zewnętrzna jaka sprawa lub organizacya. Mężowie, jakimi byli Samuel, Dawid, Jozyasz i inni, mogą wyprowadzić w czasach religijnego upadku wpłynąć na podniesienie religijnego ducha narodu, ale religią ludowi odebrać lub jaką inną mu nadać — tego żaden król nie jest w stanie uczynić. A zatem mylnem jest zdanie, jakoby reformacya Anglii wskutek rozkazu królewskiego powstała, owszem w sprawach tych widoczną jest ręka inna, nie ziemskiego ale niebieskiego króla. Co ziemska władza uczyniła, jest niczem w porównaniu do tego, co uczynił Pan. Bóg wleczas już zapewnił zwycięstwo reformacyi, gdy jeszcze król wszelkimi siłami przeciwko niej walczył.

Czasowi, od którego zaczynamy, nie brakło na wielkich wypadkach dziejowych. Franciszek I. przekroczywszy szczyty alpejskich gór, odniósł zwycięstwo pod Marignanem, wskutek którego całą północną część ziemi włoskiej zagarnął. Cesarz Maksymilian zagrożony wojskami zwycięscy, spoglądał w stronę północy, w Henryku VIII. kładąc nadzieję. Chciał go za syna przybrać i następcą swym przeznaczyć; angielskie wojska miały podbić Francją a potem połączywszy się z niemieckimi udać się w drogę do Rzymu, gdzieby Henryk z ręki papieża przyjął koronę cesarza rzymskiego. Franciszek zaś widząc na co się zanosz, zawarł sojusz z królami Danii i Szkocyi, ba nawet Anglią najechać i tam ledwie co przygasała wojnę domową odnowić postanowił. Szczęściem dla kraju nie przyjął Henryk wniosków cesarskich i tym sposobem ocalił ojczyznę od przelewu krwi. Natomiast innego rodzaju zawrzeć miała w niej walka.

Wielkie dzieło 16. wieku się rozpoczęło. Z pewnej drukarni bazylejskiej wyszła niewielka księga i znalazła drogę przez morze do Anglii; był to Nowy testament Pana naszego Jezusa Chrystusa, wydany przez Erazma w oryginale, t. j. w greckim języku, do którego wydawca dodał ścisły przekład na język łaciński. Księga ta dla całej ludzkości tak ważna, bo zawierająca zarody nowego żywota, dostała się do Anglii i takie w kraju tym spowodowała przeobrażenie wszystkich stosunków społecznych, jakiego po prostu pojąć nie można.

Erazm wydawając onę księgę prawie już na progu do czasów nowszych, najmniejszego chyba nie miał pojęcia, co krok jego

znaczy, bo inaczej trudno byłby go uczynił. Widział on wprawdzie przed sobą dzieło wielkie, czekające wykończenia, ale się także spodziewał, iż wszyscy ludzie, kochający sprawiedliwość i prawdę, do niego ręce przyłożą. »Na gruzach chrześcijaństwa powinna stanąć świątynia Ducha; mocarze świata składają w ofierze marmury, złoto i kości słoniowe, ja zaś jako człowiek nędzny i biedny przynajmniej fundament założę,« rzekł Erazm i podał wiekowi swemu Nowy testament w języku greckim. Na ludzkie podania pogardliwym spoglądając okiem w te odezwał się słowa: »Naukę o zbawieniu powinien kościół czerpać z czystej i pełnej krynicy, wytryskającej ze serca Bożego, a nie z onego mętnego i śmierdzącego bagna, jakim są ludzkie wymysły.« Niektórzy przyjaciele zwrócili uwagę jego na nieprzezwycone trudności, jakie z istniejących okoliczności wynikały. Erazm odpowiedział im: »Jeśli łódka kościoła nie ma zginąć wśród burzy, to tylko jedna kotwica może ją ocalić, a mianowicie słowo niebieskie, które z serca ojca pochodzi i dziś jeszcze przez Pisma święte przemawia i działa.« Temi słowy uutorował Erazm Pismu świętemu drogę do Anglii.

Ledwie że się księga do kraju dostała, to też od razu z ogromnym powitano ją zapalem. Może nigdy żadna księga podobnego przyjęcia nie doznała. Nowy testament znalazł się w ręku wszystkich uczonych, czytano go z podziwieniem, pochłaniano formalnie jego opowiadania, przyciskano do ust i do serca. Słowa jego stały się światłością wśród ciemności i zaboronu. — Ale nie długo tak było, bo niebawem pojawił się opór. Franciszkanie, Dominikanie, biskupi, księża podnieśli krzyki w niebogłósy; nie znajdując atoli posłuchania wśród oświecenijszej części narodu rzucili się na motłoch uliczny opowiadając, jakie się to straszne kacerstwa w tej księdze znajdują, tudzież że papieństwo niechybnie upadnie, jeśli taka trucizna dłużej podziała. Krzyki ich jednak nie wiele pomogły, owszem obudziły ciekawość ludu i przyczyniły się do rozpowszechnienia słowa Bożego. Wprawdzie był to grecki Nowy testament z łacińskim przekładem, a więc dla rdzeni narodu nie zrozumiały, ale zawsze był już początek zrobiony i niebawem należało oczekiwać przekładu na język angielski. Erazmus sam o tém powiada: »Tajemnic królów nie godzi się wprawdzie wyjawiać, ale tajemnice Jezusa Chrystusa powinien cały świat wiedzieć. Pismo święte trzeba na wszystkie języki przełożyć, tak aby je nie tylko w Szkocyi i Irlandyi ale i w Turcyi czytać mogli. Wyroki Boże powinien sobie powtarzać rolnik, gdy idzie za plugiem, tkacz za krośnami, gdy cewki przesuwą, pielgrzym

zmęczony, gdy w cieniu drzewa szuka odpoczynku. Oni wszyscy słowem Bożem krzepić się powinni. Tak Erazmus nowy zapowiadał wiek, a przepowiednia jego w tysiącach rodzin się ziszcila. Anglii zaś dostało się do spełnienia zadanie, aby po upływie trzech wieków Pismo święte do rąk wszystkich narodów podała.

Przeciwnicy Nowego testamentu nie złe stanowisko swoje pojęli walcząc nie przeciw greckiemu wydaniu, ale przeciw łacińskiemu przekładowi Erazma. Na ten uderzali skarżąc, że się z Wulgatą, tj. dawnym łacińskim przekładem Hieronima nie zgadza, że Erazm chce być mędrszym od świętego Hieronima, że popełnił grzech przeciw Duchowi Świętemu, który mu ani w tym ani przyszłym żywocie nie będzie odpuszczony. Gadania te wprawdzie wiele nie pomogły, ale jednak nie przestawano krzyczeć na Erazma, nazywając go kacerzem, oszustem, półgłówkiem, ba nawet antychrystem.

Lecz nie wystarczyło pobudzać przeciw niemu nienawiść ludu, póki go wyższe warstwy społeczeństwa ceniły, póki się sam król Henryk VIII. publicznie przyjacielem jego nazywał. Cóż się stanie, gdy rozpowszechnianie Nowego testamentu i nadal opieki królewskiej doznawać będzie? Postanowiono zatem uprzedzić serce Henryka przeciw Erazmowi, albowiem króla pozyskawszy, można było uważać sprawę za wygraną. Pewnego dnia wystąpił podczas nabożeństwa w nadwornej kaplicy jakiś kaznodzieja, piorunując na Nowy testament Erazma. Słowa jego wywołały szyderczy uśmiech na ustach Henryka, który po nabożeństwie wezwał kaznodzieję do siebie. Obróciwszy się do Tomasza Morus rzekł do niego: »Teraz wystąp przeciw niemu w obronie greczyzny, a ja będę słuchał waszej dysputy.« Dwór stanął półkołem stanowiąc niby trybunał naukowy, i nuż miała zacząć się rozprawa. Kaznodzieja drząc na całym ciele, wystąpił przed tron króla, upadł na kolana i błagającym odezwał się głosem: »Ja nie wiem, co za duch mię pędził.« — »Jużci chyba duch szaleństwa, a nie duch Jezusa Chrystusa,« odrzekł król. »A czytałeś ty kiedy Erazma?« — »Nie, Najjaśniejszy Panie.« — »To istnym durniem jesteś.« — »A tak,« odrzekł ksiądz, »przecie czytałem tam coś o głupstwie.« — »Najjaśniejszy Panie, oto żyjące jego wyobrażenie,« dodał złośliwie sekretarz stanu. Zmieszany ksiądz zapłonił się, nie wiedząc co powiedzieć, aż w końcu rzekł: »Ja nie mam nic przeciw greczyźnie, bo pochodzi od hebrajszczyzny.« Wszyscy w śmiech, król zaś oburzony zgromił kaznodzieję, aby mu się więcej na oczy nie pokazał.

Erazmus nie mało się zdziwił na widok wzburzenia, jakie księga przezeń wydana spowodowała. Jemu się zdawało, że praca jego zupełnie potrzebom czasu odpowiada, że pora sprzyja, aby się słowo Boże do rąk wszystkich uczonych dostało. Ale słońce nie może się pokazać na niebie, iżby go wszystkie stworzenia nie spostrzegły. O tym samym czasie zabrał głos mnich wittenberski, potężnymi słowy zwiastując poranek, który się zbliżał. Lękliwy Erazm bił się w piersi, mówiąc: »Ach, któżby pomyślał, że ztąd taka wrzawa powstanie.«

Na czele wrogów Erazma i Nowego testamentu był Edward Lee, podówczas kaznodzieja na dworze króla a później arcybiskup Yorku. Z początku żył Lee w najlepszej przyjaźni z Erazmem, lubo czuł, że obok onęj wyroczni nauk jego gwiazda zupełnie maleje i znika. Szukał tedy sposobnego czasu, aby zerwać z uczonym i przeciw niemu wystąpić. O charakterze męża tego nie mamy dokładnych wiadomości; nie brakło mu talentu i nauki, ale wiara jego była w głowie nie w sercu, o odrodzeniu człowieka z Ducha Bożego najmniejszego nie miał pojęcia. Słowem Lee był dla Anglii, czém w Niemczech był Eck, z tą chyba różnicą, iż Lee więcej od tamtego posiadał rozum i takt.

Gdy Nowy testament Erazma wyszedł z druku, zerwał Lee stosunki z przyjacielem i najzaciętszym został mu wrogiem. Lubo z urodzenia dumny, otoczył się odtąd gronem mężów nauki, których do stołu zapraszał, przy każdej sposobności wszczepiając w serca ich nienawiść do Erazma i do jego dzieła. Nie dosyć na tém, Lee wstąpił w układy ze wszystkimi klasztorami mającymi w oczach ludu jaką taką powagę, jednając sobie pięknymi słowy i piękniejszymi darami jak i gdzie mógł pomocników do walki przeciw filozofowi. Celem, do którego dążył, było obalenie powagi Erazma i zniszczenie Nowego testamentu. Przytém nie ograniczył się do ustnego podburzania umysłów, owszem nawet do pióra się brał, lubo na tém polu nie mógł się mierzyć z Erazmem, i napisał niektóre złośliwe uwagi do greckiego Nowego testamentu, których jednak nie wydał drukiem, ale w odpisie pomiędzy uczonymi i po klasztorach rozpowszechniał.

Tak wśród ludu coraz większe budziło się oburzenie przeciw Erazmowi i pracy jego; rozmawiano o nim wszędzie, na publicznych miejscach, na biesiadach, w ściślejszych zgromadzeniach, w aptekach, w łaźniach, na kazalnicach, w salach akademicznych, w księgarniach, chałach i pałacach. Karmelici, Dominikanie, sofiści i wszyscy tego rodzaju mędrkowie poru-

szyli niebo i ziemię, usiłując się uczonego i pracę jego do najgłębszego potępić piekła. Po cóż Nowy testament? Alboż to duchowieństwa nie mamy? Taka istniała wrzawa, jakby jaki straszliwy wróg wtargnął do kraju, a może nigdzie w Europie nie doznała reformacja w początkach swych tak wielkiej nieprzyjaźni jak w Anglii.

II.

Bilney. — Tyndale. — Fryth.

Gdy nad Anglią szalała burza, której huk najbardziej się w długich korytorzach klasztorów odbijał, o tym samym czasie dochodził łagodny szelest Ewangelii do spokojnego zacisza mężów modlitwy, dziwne budząc życie wewnątrz murów wszechnic Oxfordu i Cambridge. W pokojach, w salach, refektorzach napotymano nauczycieli i studentów z Nowym testamentem w rękę, rozmawiających o źródle i zasadach reformacji. Jedni powiadali, że Chrystus przyszedłszy na świat, dał nam słowo, a odchodząc do nieba zesłał Ducha swego; słowem tedy i duchem powstał kościół Chrystusów, a zatém przez słowo i ducha Chrystusowego powinien się odnowić. Nie, rzekli inni, owszem kościół przez słowo apostołów powstał, następcami apostołów zaś są księża, oni więc mają prawo rządzić kościołem i stanowić jego naukę. Te dwie zasady ścierały się z sobą, aż w końcu pierwsza z nich odniosła zwycięstwo.

Na wszechnicy miasta Cambridge poświęcał się naukom prawa kościelnego pewien młody magister, usiłując się oraz jak najsumienniejszym wszystkim rozkazom zakonu Bożego zadosyć uczynić; ale im więcej się usiłował, tém bardziej przychodził do przekonania, że myśli serca człowieczego złe są od młodości jego. Nie wiedząc, gdzie szukać spokojności, uciekał się do duchownych, upatrując w nich od Boga postanowionych lekarzy dusz ludzkich. Z wybladłym obliczem i okiem spuszczone do ziemi widywano nieraz Tomasza Bilney — tak nazywał się magister — gdy klęczał u konfesyonału wyznawając spowiednikowi grzechy swoje, nawet takie, o których nie wiedział, czy rzeczywiście są grzechami. Tam polecono mu, aby ciało swoje postami i niedosypianiem katował, radzono, aby drogie kupował odpusty i kosztowne opłacał msze. Biedny magister

wszystkich wymienionych środków próbował; wycieńczył swoje siły, osłabił umysł, wypróżnił kieszeń — ale spokoju serca jednak nie odzyskał. »Ach, teraz nędzniejszym jestem niż przedtém,« narzekał biedny. Niekiedy powstała w sercu jego myśl, czy też może księży nie pamiętają więcej o sobie, niż o swych owieczkach, ale podobne myśli od razu tłumił w sercu, nie dając im przystępu do siebie.

Pewnego dnia doszła uszu jego wieść o jakiejś nowej księdze, o greckim testamencie Erazma i łacińskim jego przekładzie. Wytrawny język księgi, o którym mu opowiadano, nie zaś boska jej treść, obudził w sercu magistra życzenia takowej, ale bał się, aby przez to nie zgrzeszył. Spowiednik oświadczył mu, iż wszystkie kacerstwa z greckich i hebrajskich ksiąg pochodzą, a w szczególności przedstawił Nowy testament Erazma jako księgę dla zbawienia duszy wręcz niebezpieczną i zgubną. Bilney zaniechał swego zamiaru. Ale pierwotna myśl znowu powróciła i nie mogąc ciekawości swęj przewyciężyć, udał się pokryjomu na miejsce, gdzie Nowe testamenty sprzedawano, kupił takowy i powróciwszy do domu, jakby na zbrodniczym jakim znalazł się uczynku, zamknął za sobą drzwi i otworzył księgę. Oko jego trafiło prawie na wyrok 1. Tym. 1, 15: »Wierna jest ta mowa i wszelkiego przyjęcia godna, iż Jezus Chrystus przyszedł na świat, aby grzeszniki zbawił, z których jam jest pierwszy.« Bilney zawarł księgę i na bok ją odłożył. »Jako?« mówił u siebie, »apostoł pierwszy z grzeszników, a przytém tak pewien zbawienia?« Wejrzał znowu w księgę, te same czytając słowa, czytał je po raz drugi i trzeci, aż treścią ich uniesiony z głębi serca westchnął: »Ach, jak słodkiem, jak niebiańskiem jest to słowo!« Wydawało mu się, jakby osobno dla niego było napisane, a Duch Boży mu je tłumaczył. Sam nie wiedział, co się z nim dzieje, ale duszy jego było tak słodko, tak błogo, jak gdy kropla dżdżu na wyschniętą padnie ziemię, jak gdy wśród słonecznego skwaru chłodny wietrzyk skronie wędrowca owionie. Zdawało mu się, że jakiś nieoceniony nabył skarb. Stało się, jak powiedział Pan o Duchu pocieszycielu, »że z mego weźmie, a wam opowie.« — »I ja jestem jak apostoł Paweł, ba daleko więcej niż on pierwszym z grzeszników,« westchnął wzruszony Bilney, »ale Chrystus zbawia grzeszniki. Teraz się dopiero o Jezusie dowiedziałem.«

Wszystkie jego wątplenia minęły, dusza magistra czuła się być ocaloną. Odtąd jakby się na nowo narodził; serce płaśało od radości, o której nic dotąd nie wiedział, sumienie trapiione grzechami przestało się trwożyć, minęła rozpacz a do

duszy powrócił pokój, który przewyższa wszelki rozum ludzki. »Tak jest,« powtarzał Bilney, »Jezus Chrystus zbawia grzeszniki.« Oto zasadnicza prawda reformacyi, w tém określona zdaniu, że »Jezus Chrystus a nie kościół człowieka zbawia.« »Teraz dopiero poznaje,« rzekł magister, »że wszystkie posty, niedosypiania, pielgrzymki, opłacania odpustów i mszy nie do zbawienia mię wiódły, ale do zguby.«

Od téj chwili nie mógł się Bilney od Nowego testamentu oderwać. Obmierził sobie, zbrzydził nauki scholastyków, a natomiast usiadłszy w duchu u nóg Chrystusowych pochłaniał słowa jego, czując w głębi duszy, że to prawdziwie są słowa żywota wiecznego. Ta sama niebieska potęga, która niegdyś apostoła Pawła, Apollos'a, Tymoteusza do służby swojej powołała, przysposobiła sobie obecnie w Anglii narzędzie do wykonania woli swojej, i przez nie rozpoczęła reformacyą. Bilney stał się członkiem ciała Chrystusowego, nie przez kapłańskie święcenie ale przez wewnętrzne powołanie i przysposobienie z góry.

Lecz nie sam jeden stanąć miał do boju, Opatrzność Boska zjednała mu pomocników. Nad brzegami rzeki Severne w pobliżu miasta Gloucester, mieszkała wśród wiejskiego zacisza w drugiej połowie 15. wieku pewna szlachecka rodzina, znalazłszy tam pod przybranem nazwiskiem w czasach wojen domowych spokojny przytułek. Prawdziwe imię rodziny było Tyndale. W skromnym domu Tyndalów urodził się r. 1484, a więc w rok po narodzeniu Lutra, syn, którego we chrzcie świętym nazwano Williamem. Lata dziecinne spędziło pacholę na kwiecistych niwach otaczających Severnę, gdzie mu piękność przyrody opowiadała o Bogu wielkim i w łasce obfitym. Ale nie długo było téj swobody, ojciec przekonawszy się o nadzwyczajnych zdolnościach umysłowych Williama, wyprawił go w bardzo młodym wieku na wszechnicę miasta Oxfordu, gdzie u nóg pierwszych nauczycieli kraju zasiadał. To też nadzwyczajne w naukach robił postępy i w bardzo młodym wieku wszystkie stopnie akademiczne uzyskał. Ale oprócz ziemskich nauczycieli znalazł jeszcze innego, wyższego, którym był Duch Boży. Między nauczycielami wszechnicy dużo było zwolenników Erazma; nie dziw tedy, iż grecki Nowy testament nadzwyczajnego doznawał tam wzięcia. Nauczyciele i uczniowie czytali go z zapalem. Młody Tyndale dostał go także do ręki, ale po pierwszym wrażeniu nie było się można jakiegoś nadzwyczajnego zamięłowania do słowa Bożego spodziewać. Tyndale zaznajomiwszy się z treścią testamentu, uważał go więcéj za zbiór

pięknych chrześcijańskich nauk, niby za rodzaj książki do nabożeństwa, która w czytelniku rozmaite budzi uczucia. Ale im więcej czytał, tém bardziej tajemnicza jakaś siła na serce jego oddziaływała, tém wyraźniej tajemniczy jakiś do duszy jego przemawiał głos. Księga ta opowiadała o Bogu, o Chrystusie, o nowém narodzeniu, a to z taką prostotą i siłą tak przekonującą, że słowom jéj nie umiał się oprzeć. Bóg sam do swojej powołał go szkoły. Tyndale nie mógł skarbu, jaki znalazł, zachować dla siebie, owszem połączywszy się z kilkoma przyjaciółmi, razem z nimi wyroki objawienia Bożego czytał i nad nimi się zastanawiał. Między nauczycielami i uczniami wszechnicy nowy jakiś niebiański zapanował duch, wynikający z bliższego badania Nowego testamentu.

Nie długo atoli trwał czas tak spokojnego zasiewu, bo prądy słowa Bożemu przeciwnie niebawem zaczęły się budzić. Duchowni i zakonnicy wydali okrzyki przerażenia, że jakieś nowe kacerstwa powstają, że mężowie nauki jakieś greckie księgi czytają, zarażając umysły trucizną, którą ztąd czerpają. Wskutek powyższego przeciwieństwa opuścił Tyndale wszechnicę Oxfordu i udał się do Cambridge. Taka była rada Najwyższego, aby umysły sprzyjające słowu Bożemu i do pracy w winnicy Pańskiej powołane, na jednym skupiły się miejsku.

Tymczasem i Tomasz Bilney nie próżnował, owszem poznawszy prawdę objawienia Bożego upadł na kolana, modląc się: »Panie Boże, który jesteś prawdą, udziel mi siły do nauczania i nawróć niezbożnych przez tego, który sam był bezbożnym.« Po modlitwie wstąpiła do serca jego nowa otucha i siła, oko jego wewnętrznym jaśniało zapałem. Zebrał koło siebie grono przyjaciół, otworzył księgę Nowego testamentu i wskazując na słowa, które tak cudownie na serce jego oddziaływały, przeczytał takowe przed nimi. Na kilku z nich wywarły one zupełnie podobne wrażenie i te same wydały owoce. Gdy się to działo, przybył prawie Tyndale do Cambridge i od téj chwili pochodnia Ewangelii tém świetlej zajaśniała.

Między studentami królewskiego collegium słynął z czystości obyczajów i nadzwyczajnych zdolności umysłowych pewien młodzieniec, imieniem Jan Fryth. Był on synem ubogich rodziców. Bystry jego rozum przewyższał wszystkie trudności naukowe szczególnie na polu matematyki, przyczém jednak nie brakło duszy jego polotu wyższego, nie brakło onego pragnienia serca, które jedynie prawda objawienia Bożego zaspakaja. To też czytanie Nowego testamentu jakby nowy świat przed nim otworzyło. »Prawdy te nie dadzą się udowodnić rozumem jak

zasady matematyki, owszem objawienie Boże sprzeciwia się pojęciom rozumu ludzkiego, aż Duch Boży opór ten zwycięży. Chrześcijaństwo jest nowem narodzeniem.«

Bilney, Tyndale i Fryth poznali się nawzajem i połączyli z sobą na fundamencie wiary Chrystusowej, i nie troszcząc się wiele o zewnętrzne obrządki kościoła nauczali, że człowiek jedynie przez wiarę odpuszczenia grzechów dostępuje, tudzież że ona żywa wiara oczyszcza serce i na świątynię Ducha Bożego przemienia. Co zaś najbardziej gorszyło mnichów, była ta okoliczność, iż zawsze odzywali się słowami Chrystusowemi. »Jeżeli się kto nie narodzi znowu, nie może widzieć królestwa Bożego.« Wskutek onęj niesłychanej dotąd nauki nie mały wszczął się rozruch. Pewnego razu wstąpił jakiś słynny kaznodzieja na ambonę, postanowiwszy sobie za zadanie, twierdzenia zwolenników Nowego testamentu w niwecz obrócić. »Jako,« zawołał, »alboż ty, co może przez 60 lat życia tarzałeś się w grzechu jak wieprz w błocie, chciałbyś naraz w jednym roku tyle kroków postąpić ku niebu, ile ich dotąd ku piekłu zrobiłeś?« Bilney wyszedł z kościoła pełen oburzenia. »A więc to tak każą pokutę w imieniu Chrystusowem? Co ten kapłan powiedział, znaczy prawie tyle, ile, że Chrystus nikogo zbawić nie chce. Biada nam, że taką naukę od wieków głoszono, a nikogo nie było, coby przeciw niej zaprotestował.« — Niektórzy nauczyciele wszechnicy oburzyli się na Bilney'a, dla czego tak przeciw nauce wyświęconego kapłana wystaje? Ten zaś odparł: »Cóż pomoże, choćby tysiąc razy był wyświęcony, gdy wewnętrznego powołania nie ma. Tehnienie biskupa nie pomoże, jeżeli Duch Święty serca nie natchnie.« To rzekłszy poszedł do domu i zamknąwszy siebie w pokoju upadł na kolana i modlił się do Boga o pomoc dla kościoła: »Nowy czas się zbliża; chrześcijańskie społeczeństwo się odrodzi; idzie do nas, ja widzę, ja słyszę go, idzie Jezus Chrystus. On król nasz, on sobie sam przysposobi sługi i ludowi swemu da Ewangelią.«

III.

*Man. — Męczennicy miasteczka Coventry. — Standish. —
Zamiary Wolsey'a.*

Podobne oznaki budzącego się życia ewangelicznego nie uszły uwagi duchowieństwa, które będąc z zewnętrznymi obzadkami kościoła zupełnie spokojne nie życzyło sobie takiego chrztu z Ducha Bożego. To też na wszystkich szczeblach hierarchii odezwały się jakby na skinienie okrzyki gniewu i oburzenia. Na razie jednak nie uderzono jeszcze na nauczycieli wszechnicy, owszem nienawiść duchowieństwa dała się najprzód uczuć onym cichym i wśród ludu ukrytym zwolnikom nauki Wiklefa, których Lollordami zwano. Liczba ich bardzo stała się szczupłą.

Żył w Oxfordzie niejaki wyrobnik imieniem Man, którego dla podziwienia godnej znajomości Pisma żartem przezwano Doktorem Man. Roku 1511 wrzucono go do więzienia, wzięto na tortury i tym sposobem udało się wymóżyć na nim odwołanie, którego jednak potem z całego serca żałował. Uwolniwszy się z więzienia udał się Man do wschodnich okolic Anglii, gdzie z pracy rąk swoich żyjąc wszelkiej użył sposobności, aby między ludem znajomość prawd Ewangelii rozpowszechniać. Później udał się do stolicy kraju z żoną swoją, jak niegdyś Akwila z Pryscyllą i tam głosił Ewangelią o Chrystusie gdzie i jak mógł, w prywatnem mieszkaniu, na pewnej od miasta odległej łące i w cienistych zaroślach lasu Windsor. Lud zbiegał się gromadami na te nabożeństwa. Man twierdził równie jak niegdyś Chryzostom, że nie wszyscy duchowni są świętymi, ale że wszyscy święci są kapłanami Bożymi. Każdy, który w sercu swém wyroki Boże składa, ma Pana Boga, i ta jest prawdziwa jego obecność. Kazaniem swém nawrócił Man mnóstwo ludzi do Pana. Nic dziwnego, że się zakonnicy ogromnie nad tém gorszyli i wszystkich podobnych kaznodziei ludowych przesładowali. Na nauczycieli wszechnicy nie odważyli się jeszcze uderzyć. Mana jednak pojmano, osądzono na śmierć i dnia 29. marca 1519 żywcem na stosie spalono.

W miasteczku Coventry żyła gromadka pobożnych dusz, pięciu szewców, jeden rękawicznik, jeden pończosznik i pewna wdowa imieniem Smith, która dzieci swoje po chrześcijańsku wychowywała. Takiej zuchwałości nie mogli pojąć duchowni

i kazali wszystkich razem wrzucić do więzienia. »Pokażcie no,« rzekł ksiądz Stafford do dzieci, »jakich to kacerstw was wyuczono.« Przestraszone dzieci zeznały, iż umieją po angielsku »Ojcie nasz,« »Wierzę« i »Dziesięcioro przykazań Bożych.« »Pod karą spalenia na stosie wam zakazuję, abyście nigdy Ojczenasza, Wierzę i Dziesięcioro przykazań w angielskim języku nie zmawiały,« krzyknął duchowny. W pięć tygodni później osądzono wszystkich pojmanych na spalenie, tylko wdowę ułaskawiono przez wzgląd na sieroty. Było to w nocy, sierżant biskupa odprowadzał ją do domu. W drodze podał jej rękę, idąc ciemnymi uliczkami miasteczka. »Cóż to?« odezwał się naraz; »ja coś słyszę; co to masz u siebie?« I rzeczywiście słyszał jakby szelest zmiętego kawałka papieru. Odsunawszy rękę sięgnął do rękawa wdowy i wydobyl z niego kartkę pergaminu. Podeszedłszy do latarni obejrzał ją przy świetle i ujrzał wypisane: Dziesięcioro przykazań, Ojcie nasz i Wierzę w angielskim języku. »Ha, łotry,« krzyknął sierżant, »natychmiast do więzienia!« Stawiono wdowę przed biskupa, ten wydał wyrok śmierci, i dnia 4. kwietnia 1519 wyprowadzono onych sześciu razem z wdową Smith na miejsce spalenia za to — iż dzieci swoje pierwiastków katechizmu uczyli.

Zawarły się wargi wyznawców Ewangelii wśród ludu, ale nie tak łatwo było w niwecz obrócić świadectwo, jakie Nowy testament Erazma wydawał. Sprzymierzeńcy Lee'go rozpoczęli swą działalność. Na czele ich stanął biskup Standish, wielkiej gorliwości staruszek, ale prawie żadnej nie mający nauki. Ten wystąpił w kościele świętego Pawła z kazaniem, na którym całe przełożenie miasta było obecne, w rzewnych wzywając słowach, aby rada miasta i rząd zlitowali się nad religią Jezusa Chrystusa, której Nowy testament Erazma ostateczną gotuje zagubę. Standish nie ograniczył się do skarg ogólniejszej treści, ale usiłował się prawdę twierdzenia swego z tekstu testamentu udowodnić, i tak się przy tém ośmieszył, iż zupełnie bredniami swemi zatarł wrażenie, które powaga jego osoby tu i ówdzie wywarła. Nie wskórawszy tedy nic, z inną postanowił korzystać sposobności. Pewnego dnia obchodzono u dworu zaręczyny dwuletniej córki króla, Maryi, z prawie co narodzonym synem króla Francji. Wśród liczego zgromadzenia arystokracji huczna panowała wesołość, gdy w tej chwili występuje biskup staruszek, pada królowi do nóg i w te odzywa się słowa: »Przodkowie Twoi, wszechpotężny królu, którzy na tej wyspie panowali, jako też i Twoi, Najjaśniejsza królowo, panując nad Arragonią, zawsze słynęli z gorliwości dla

kościola i wiary. Teraz wam pora pokazać przed światem, że godnemi ich dziećmi jesteście. Niebezpieczne bowiem nastały czasy; wyszła księga, a Erazm ją wydał, księga, która religii chrześcijańskiej śmiertelny zada cios, jeżeli jój przystępu do ojczyzny naszej nie wzbronicie.« Nastała chwila milczenia. Standish wiedząc, że król serdecznie sprzyja naukom, podniósł oczy w zgórę, wznosił ręce ku niebu i zawsze jeszcze klęcząc z głębi serca westchnął: »Ach, Chryste Panie, Synu Boży, Ty sam oblubienicą swą ocal, bo między ludźmi niema nikogo, coby jój dopomógł.«

Prałat powstawszy na nogi, czekał co król odpowie. Oczy wszystkich zwróciły się na Henryka, chcąc mu z twarzy odpowiedź wyczytać. Morus atoli, nie chcąc przyjaciela swego Erazma opuścić, zabrał głos pytając: »Jakie to kacerstwa księga ta zawiera?« Prałat zaczyna wyliczać na palcach; po pierwsze, powiada, obala naukę o zmartwychwstaniu, po drugie obala sakrament małżeństwa, a po trzecie sprzeciwia się mszy.« To rzekłszy trzymał trzy palce lewej ręki wzniesione do góry, na dowód trzech okropnych kacerstw, które niby Nowy testament zawiera.

Królowa dewotka zadrzała na same wspomnienie takiego kacerstwa; król Henryk sam, będąc zwolennikiem nauki Tomasza z Akwinu, nie wiedział co począć. W tém ozwało się kilku przyjaciół Erazma: »Dowiedź, dowiedz, że się tak rzecz ma!« — »Zaraz dowiodę,« odpowiedział biskup, i takie zaczął gadać brednie, takie opowiadać nedorzeczności, iż nawet kobiety spuściły oczy do ziemi, bo im wstyd było staruszka. W końcu zaczął bajać o listach apostoła Pawła, że były napisane po żydowsku a nie po grecku, jak je Erazm wydał, tak iż król sam zwrócił rozmowę na inne przedmioty, aby upokorzeniom biskupa położyć koniec.

A zatem Standish nie wskórał nic. Na miejscu jego atoli niebezpieczniejszy wystąpił szermierz do walki przeciw reformacyi, chcąc zwyciężyć takową nie tylko w Anglii, ale na całym zachodzie. Szermierzem tym był arcybiskup Wolsey, sekretarz korony i legat papieża, ów mąż, który w państwie i kościele królewską prawie i niczém nie ograniczoną wykonywał władzę. Synowi prostego rzeźnika z Ipswich nie dosyć było na tém, że najwyższe dostojęństwo kościoła Anglii otrzymał, że go papież kardynałem mianował, że został powiernikiem króla i zupełne zaufanie jego posiadając nieograniczony wpływ na sprawy wywierał, nie dosyć, że mu cesarz i królowie Europy schlebiali, obcując z nim, jakby z równym sobie, nie dosyć

nawet iż mu tytuł »majestatu« nadano; nienasycona duma Wolsey'a jeszcze wyżej dążyła. Wszystkie wymienione godności były w oczach jego tylko szczeblami do najwyższej godności wśród chrześcijaństwa — do stolicy Piotrowej. Jemu się zdawało, że Opatrzność Boska chyba na to zesłała Lutra, aby Wolsey miał kogo pokonać. Serce człowieka jest małe, a jednak trudno da się zaspokoić. Kiedy w duszy Wolsey'a owe zamiary powstały, nie da się ściśle określić, dosyć na tém, że koło roku 1518 pierwsze ich ślady znajdujemy. Dnia 18. grudnia nadmienił poseł angielski przy dworze francuskim poufnie królowi Franciszkowi I., że »kardynał o wielkich rzeczach rozmyśla, z których jedynie Jego Królewskiej Mości zwierzyć się ośmiela.« Król zrozumiał o co chodzi. Okoliczności sprzyjały zamiarom kardynała. Sędziwy cesarz Maksymilian umarł, o najwyższą koronę zachodu ubiegali się trzej współzawodnicy, a mianowicie król hiszpański Karol I., król Francji Franciszek I. i król Anglii Henryk VIII. Wolsey liczył tak: »Jeżeli Pan mój zostanie cesarzem, to nie trudną będzie mu wynieść kanclerza i przyjaciela swego na stolicę Piotrową, jeżeli zaś przepadnie, to także nie złe; bo przynajmniej w tém znajdzie satysfakcyą, gdy minister jego zostanie papieżem.«

Henryk VIII. usiłował się zbadać myśli Franciszka względem korony cesarskiej i wyprawił do niego posła, Tomasza Boleyn. Król francuski wiedząc o co chodzi i nie chcąc posła dopuścić do słowa, ustąpił z nim do osobnego pokoju i rzekł: »Kilku elektorów ofiarowało mi koronę cesarza; ja liczę na to, iż ze strony Waszego pana znajdę poparcie.« Boleyn w kłopotliwym znalazł się położeniu, w tym celu bowiem przyjechał, aby sprawę pana swego popierał; ale Franciszek nie dał mu czasu do odpowiedzi, pożegnali się w końcu, niezachwianą słubując sobie przyjaźń nawzajem.

Franciszek wiedział, iż dla zapewnienia przyjaźni Henryka koniecznie trzeba pozyskać kardynała. Wspomnił sobie także, co mu nie dawno przedtém poseł angielski o zamiarach Wolsey'a wyjawiał. Dla tego rzekł do Boleyn'a: »Brat mój, król Anglii i ja moglibyśmy naprawdę dla kardynała nieco uczynić; to pewna, że go Bóg do wielkich rzeczy w kościele przeznaczył.« Innego razu znowu rzekł Franciszek do posła: »Napiszcie kardynałowi, iż w razie, gdyby się obecnie panującemu papieżowi coś ludzkiego przydarzyło, z mojej strony na 14 kardynalskich głosów liczyć może. Byle tylko Pan wasz jednéj był ze mną myśli, to przysięgam, że bez naszego zezwolenia nikt w Europie papieżem ani cesarzem nie będzie.«

Ale właśnie Henryk nie był jedną myśli z Franciszkiem. Idąc za radą kardynała popierał w Paryżu sprawę Franciszka, w Madrycie sprawę Karola, a we Frankfurcie na własną rękę działał. W końcu przepadli obydwaj, Henryk i Franciszek, korona cesarza dostała się Karolowi. Poseł angielski powróciwszy z Frankfurtu opowiadał o bajecznych sumach, które Karol hiszpański zapłacił, na co Henryk z udaną odezwał się radością: »Chwała Bogu, że mię ta droga korona minęła.« Wolsey zaś urządził nabożeństwo dziękczynne tudzież oświecenie całego miasta, za to, że Bóg króla jego od tej drogiej korony uchronił.

Kardynał rzeczywiście miał powód do radości. Karol osiadłszy na tronie rozpoczął wojnę z Franciszkiem I. i obaj monarchowie ubiegali się o przyjaźń Henryka VIII. Najprzód zjechał Karol do Anglii, udając, że przybył odwiedzić ciotkę i wuja, potem nastąpiło spotkanie Henryka z Franciszkiem w mieście Calais. Obydwaj mocarze nie szczędzili pochlebstw kardynałowi, za co on obydwom uprzejmie dziękował. »Dla króla Hiszpanii, będącego oraz cesarzem niemieckim, jest fraszką postarać się, aby tron papieski według jego myśli obsadzono.« Można sobie wyobrazić, jak głęboko się Wolsey na te słowa uklonił cesarzowi, oświadczając się do wszelkich usług gotowym. Przy sposobności spotkania monarchów w Calais tak samo przymiłał się do Franciszka i z tym samym zapalem na cześć jego sam osobiście śpiewał mszę. Rękę trzechletniej księżniczki przeznaczył równocześnie dla francuskiego następcy tronu i dla cesarza Karola V., pozostawiając spokojnie czasowi, jak kiedyś sprawę rozstrzygnie. Tak wszystkie przygotowany plany powrócił spokojnie do pałacu swego w Londynie, słodkim oddając się marzeniom o przyszłości. Stolica Piotrowa nie mogła go minąć, a gdyby mimo wszystko potrójna korona jeszcze za wysoką się okazała, to byli w Anglii niejacy »ewangelicy«; na tych można w daną chwilę uderzyć, przelewem kacerskiej krwi zasługi swoje około kościoła powiększyć a tém samem zapewnić sobie widoki do tronu papieskiego.

IV.

Bilney nauczycielem rodziny Walsh. — Obrońca wiary.

O tym samym czasie, gdy powyższe plany umysł kardynała zajmowały, powstał w sercu pewnego skromnego sługi Ewangelii zupełnie inny, wręcz przeciwny zamiar. Życzenia Wolsey'a odnosiły się do tronu papieża, Tyndale zaś we dnie i w nocy rozmyślał, jakby słowu Bożemu do panowania w kościele dopomódz. Co król umiejętności i nauk w greckim i łacińskim języku uczynił dla uczonych, to trzeba było uczynić dla prostaczków, mianowicie podać ludowi Pismo święte w macierzyńskim jego języku.

W przesłicznej dolinie Severny był zamek, w którym od dawnych czasów znakomita mieszkała szlachecka rodzina imieniem Walsh. Na czele jęj stał dzielny podówczas wojownik i przyjaciel króla, Jan Walsh. W gościnnym domu jego zgromadzała się szlachta, księża i uczeni, i niejedna odbyła się tam pogadanka naukowa.

Tyndale opuściwszy Oxford udał się w strony rodzinne, przyjął wezwania Walsh'a i osiadłszy na zamku objął naukę dzieci hrabiego. Liczył on wtenczas lat trzydzieści sześć. Poznawszy dokładnie Pismo św. uczuł potrzebę, aby w miarę sił swoich postawić światło na świeczniku, i każdej użył w tym celu sposobności, jaka się tylko nastreczyła. U stołu hrabiego zasiadało często grono duchownych i mężów nauki, Tyndale brał zwyczajnie żywy udział w ich rozmowach. Mówiono o sprawach bieżących, o Nowym testamencie Erazma, o wystąpieniu Lutra i innych kwestjach religijnych, przyczem Tyndale z wielką jasnością i znajomością rzeczy w obronie Ewangelii stawał, mając zawsze u siebie Nowy testament Erazma. Duchownym nie dobrze się robiło, ilekroć Tyndale księgę tę z kieszeni wydobył. »Zaniechajcie tego,« powiadali; »przez to tylko ludzi do kacerstwa zwodzicie.« »A bynajmniej,« odparł Tyndale, »wszelkie kacerstwo pochodzi z dumy, słowo Boże zaś odmawiając wszelkich zasług człowiekowi, stawia go przed Bogiem nagim, jakim był Job.« — »Słowo Boże, którego my sami nie rozumiemy?« pytali zdumieni księża. »A cóż dopiero prosty lud z niem pocznie?« — »Nie rozumiecie,« odparł nauczyciel, »bo je czytacie, jakby jaką bajkę. Słowo Boże podawa

wskazówkę, za którą trzeba iść, nie uchylając się ani w prawo ani w lewo, aż człowiek do Chrystusa przyjdzie, bo do niego słowo Boże prowadzi.« »A ja powiadam,« rzekł inny ksiądz, »że Pismo jest jako labirynt Dedala, nie jak nić Aryadny, jest jakby czarnoksiężka księga, z której każdy wyczyta, co mu się podoba.« »Ach, to je chyba bez Chrystusa czytacie; w takim razie będzie wam istotnie zamkniętą księgą,« odparł ewangelista. »O, nie,« odrzekł inny, »ono nam bynajmniej nie jest ciemne, owszem my duchowni jedynie mamy prawo i moc do jego wykładu.« »Napróżno się o to usiłujecie,« odrzekł Tyndale. »Któż nauczył orła, jak szukać zdobyczy? Azali nie sam Bóg to uczynił? Otóż on tak samo w słowie dzieci swoje uczy, jak w łaknieniu duszy Ojca szukać mają.«

Po takich rozmowach szukał Tyndale samotności, krzepiąc się modlitwą i badaniem słowa Bożego. W pobliżu zamku była kaplica. Tam zgromadzała się w niedziele i święta rodzina hrabiego i czeladź na nabożeństwo. Tyndale wstąpiwszy na ambonę opowiadał prawdy słowa Bożego z taką łagodnością i namaszczeniem, a przytém oraz z taką dobitnością i siłą, że słowa jego cudowny wpływ na serca słuchaczy wywierały. »Zwolennicy papieża utrzymują, iż najprzód człowiek musi być dobrym, zmuszając przez to Pana Boga, żeby także dla nas był dobrym. Rzecz ma się przeciwnie. Bóg dla nas jest dobrym, a my poznawszy dobroć jego nawracamy się do niego.«

Nie dziw tedy, iż nienawiść duchowieństwa do Tyndala z każdym dniem się wzmacniała. W końcu powzięli zamiar, aby go w niwecz obrócić. Urządzono ucztę, na którą całą rodzinę hrabiego oprócz magistra wezwano. U stołu wszczęła się rozmowa o Nowym testamencie Erazma, a w toku jęj tyle rzucano obelg na Tyndala i naukę jego, że państwo hrabiowie z niemałym żalem powrócili do domu, bolejąc nad tém, iż nauczyciel ich dzieci tyle nieprzejeđnanych ma wrogów. W końcu uspokoiło się oburzenie rodziny, bo ziarno przez magistra w sercach ich zasiane wschodzić zaczynało, ale niższe i wyższe duchowieństwo sprzysięgło się, budząc przeciw niemu nienawiść pospółstwa i niszcząc naokoło wszelkie zarody słowa Bożego, które Tyndale nauką i obcowaniem swoim do serc ludu zaszczerpił. Nie będąc tedy w stanie bronić prawdy słowa Bożego, o inną postanowił postarać się obronę, a mianowicie o taką, aby lud sam w własnym swym macierzyńskim języku słowo Boże czytać mógł i badać. Zdaje się, że pracę tłumaczenia Nowego testamentu na język angielski już na zamku hrabiego rozpoczął,

ale wskutek ustawicznych prześladowań duchowieństwa zmuszony został zabrać z sobą rękopis i gdzie indziej szukać przytułku. Tak pożegnał się z rodziną, uściskał dzieci i puścił się w szeroki daleki świat Boży, nie mając innych skarbów oprócz Nowego testamentu w kieszeni i wiary swój w sercu. Lecz dokąd się udać? gdzie szukać przytułku? Tego sam nie wiedział, owszem szedł jak niegdyś Abraham z domu ojców swoich, jeden tylko mając cel przed oczyma, a mianowicie aby ludowi swemu dał Nowy testament w języku angielskim.

Tak krzewiła się powoli reformacja wśród cichych dolin zachodniej Anglii, gdy niebawem ze strony wschodu przysłała jej pomoc. Pisma i działania Lutra ją przyniosły. Dowiedziano się w Anglii o sejmie wormacyjskim i o świadectwie, jakie skromny mnich wydał przed cesarzem i państwem; holenderskie okręty przywiozły pisma Lutra do kraju, a gdy legat papieski Aleander takowe w Niemczech zabraniał, odparli księgarze, że je do Anglii wywiozą. I w rzeczy samej w krótkim czasie prawie wszystkie pisma Lutra na język angielski przetłumaczono. Czytano je w całym kraju, czytał je mnich w klasztorze, szlachta na swych zamkach, doktorowie na wszechnicach, kupcy w sklepach, nawet biskupi w pałacach. Największe zaś zajęcie budziły takowe wśród niższych warstw społeczeństwa, między którymi pamięć Wiklefa dotąd nie wygasła.

Papiestwu nie było można patrzeć na to spokojnie. Wprawdzie dawna jego siła osłabła, czasy Grzegorza VII. lub Innocentego III. minęły, powaga namiestnika Chrystusowego stała się w oczach ludu mniejszą, ale zawsze jeszcze dosyć była znaczną, gdy przeciw reformacji stanęła. Do tego przyczynił się doktor Eck, który udawszy się do Rzymu wyjednał u papieża Leona X. bullę klątwy przeciw Lutrowi. Bulla ta dostała się także do Anglii, papież sam przysłał ją królowi, Henryk zaś oddał kardynałowi, a kardynał biskupom. Na zebraniu biskupów zabrał Wolsey głos przeciw Lutrowi, nazywając go oszustem, co fundament wszystkich cnót chrześcijańskich podkopuje. Biskupi znaleźli się w kłopotach, sami bowiem sprzyjali naukom, aż tu naraz widzą, dokąd ta droga prowadzi. Między nimi najbardziej gorlił się Tonsall, przyjaciel Erazma. Ten powróciwszy prawie z podróży do Niemiec, tyle z sobą przywiozł nowin, iż w wymownych słowach przedstawił Lutra jakby istnego wysłańca piekła i hydrę ohydłą, co wszelką bojaźń Bożą i wszelki porządek rzeczy w niwecz obrócić zamierza. W tym względzie dzielnie wtórował mu Wolsey. Dnia 14. maja 1521 wydał on równie jak papież rzymski, bullę

przeciw Lutrowi; pewnej niedzieli wystąpili w każdym kościele kraju duchowni w godzinie mszy z bullą kardynała w rękę i uroczyście ją w obec zgromadzonego ludu odczytali, dodając wezwanie, aby każdy, ktokolwiek pisma Lutra posiada, pod karą klątwy takowe z domu wydalił. Potem wystąpił notaryusz, niosąc bullę papieża i przybił ją razem ze spisem kacerskich nauk reformatora na głównych drzwiach kościoła. Rozumie się, że wszyscy umiejący czytać, zastanawiali się nad słowami reformatora i tym sposobem się dopiero niejeden o nauce Lutra dowiedział.

Następnie udał się kardynał wśród wspaniałego orszaku do kościoła świętego Pawła, tam wygłosił biskup Rochesteru kazanie przeciw zarazie kacerstwa, zatem wzniecono ogień i Wolsey rzucił uroczyście księgi Lutra w płomienie. Lecz skutki czynu tego nie były takie, jakich się spodziewano; serc zgromadzenia nie zdjęły skrucha i trwoga, owszem sarkazmy się posypały. Ktoś powiedział, że ogień nie jest argumentem teologicznym, inny znów, że księża tak zrobili jak pewien złodziej, co ukradłszy jakąś rzecz schronił się wśród tłumu, i aby go nie poznano, sam najbardziej krzyczał: »Bierzcie go, bierzcie go!« Inni zaś powiadali, żeby księża samego Chrystusa spalili, gdyby mogli. Takie głosy i żarty się odzywały. Papiestwo chciało rydwan reformacji powstrzymać, tymczasem samo parło go naprzód. Wolsey wiedział, że płomieniem ksiąg Lutra reformacji nie spali, dla tego innych, skuteczniejszych użył sposobów, i ztąd można się przekonać, jakby w obec reformacji postąpił, gdyby się plany jego co do stolicy papieża były ziściły.

Dotąd nie bywali królowie w wielkiej przyjaźni z papieżem. Wskutek usiłowań kardynała zmieniły się rzeczy, Henryk VIII. król Anglii postanowił sam w naukowej obronie papiestwa wystąpić i napisał »Obronę siedmiu sakramentów kościoła,« o którejśmy już na inném miejscu słyszeli. W Watykanie naradzano, jakim tytułem uczcić Henryka za jego usiłowania, »bo tak szlachetnych szermierzy,« rzekł papież, »koniecznie jak najlepiej uczcić należy.« Jedni chcieli go nazwać »Protektorem rzymskiego kościoła,« drudzy »Apostolskim królem,« aż się w końcu na »Obronę wiary« zgodzono. Równocześnie ogłosił papież, iż wszystkim, którzy księgę króla czytają, na dziesięć lat wszystkie grzechy odpuszcza. Była to zachęta nie mała mająca znaczenie. Duchowni wynosili mądrość króla pod niebiosa, nazywając go nowym Salomonem, księgę jego rozpowszechniano w tysiącach egzemplarzy, cały świat pełen był podziwu i radości, jak powiada Kochleusz. Największą zaś radość uczuł sam król. W chwili,

gdy bullę papieża odebrał, przystąpił do niego nadworny błazen pytając się o przyczynę jego uniesienia. »Papież mię Obroncą wiary mianował,« odrzekł Henryk. — »Ja Tobie coś powiem,« odparł błazen; »Ty i ja będziemy siebie bronić nawzajem, ale co do wiary, to ta najlepiej sama siebie obroni.« W tych słowach błazna dużo jest prawdy, ale wśród powszechnego zgietku nikt na nie nie zważał. Owszem, król usiadł na tronie, po prawicy zajął miejsce kardynał, około nich stanęli dostojnicy korony i w tak świetnem zgromadzeniu odczytano bullę papieża. Potém Wolsey odprawił mszę, po niej wspaniała nastąpiła biesiada i gdy puhary spełniano, gdy wiwaty grzmiwały, chodzili heroldowie korony po mieście, wołając: »Niech żyje król Jegomość, Henryk, pan Anglii i Francyi i Obronca wiary!« Król stał się lennikiem papieża, więcej niż przodkowie jego bywali. Niech się tedy odważy ktokolwiek przynieść Pismo święte do kraju, to pewna, że miecza nie ujdzie!

V.

*Zabiegi kardynała. — Śmierć Leona. — Sprawiedliwi okolicy
Lincoln. — Wybór papieża. — Usiłowania Tyndala. — Bilney
i Latimer. — Klark i Dalaber.*

Najlepszym środkiem do zwalczenia reformacyi byłoby bez pochyby wstąpienie Wolsey'a na stolicę Piotrową. To też celu tego nie spuścił kardynał z oka. Wiedział on, że na rozdanie potrójnej korony największy wpływ wywrą cesarz Karol V. i król Franciszek I., również nie uszło jego uwagi, że się szala na stronę cesarza przechyla. A zatem łaskę jego koniecznie trzeba było zaskarbić, choćby przez to nawet króla Francyi do siebie zraził. Ale rzecz nie była tak łatwą, między Henrykiem i Karolem nie najlepsze istniały stosunki. Kardynał jednak tak zręcznie pokierował sprawą, że go sędzią polubownym między Karolem i Franciszkiem postanowiono. Król Francyi atoli nie chciał ani słyszeć o ugodzie, co więc otwarcie powiedział: »Pan Wasz mnie nie lubi, a ja go także nie lubię, owszem przeciw niemu walczyć nie przestanę.« W obec tak stanowczych słów nie dało się nic zrobić, ale kardynał znów umiał sobie pomódz; w obec króla Francyi udawał przyjaźń, z ce-

sarzem zaś zawarł przeciw Franciszkowi przymierze, a mianowicie pod tymi warunkami, że mu cesarz do korony Piotrowej dopomoże, za co znowu król Anglii posle cesarzowi posiłki 6000 strzelców. Aby króla jak najmocniej w sprawę tę wplatać, przedstawił mu Wolsey, iż się korona Francyi jemu w dziedzictwie należy, którą to myśl Henryk całem sercem pochwycił, nazywając się od téj chwili dziedzicznym królem Francyi. Równocześnie postanowiono przyrzec rękę księżniczki Maryi Karolowi V.

Sprawy poszły jak najlepiej. Chodziło na razie o to, komu oddać dowództwo nad oddziałem onych 6000 strzelców. W tym względzie Wolsey na ciekawy wpadł pomysł; przeciwko wszystkim wojownikom, których król miał na oku, wiedział coś powiedzieć, aż w końcu rzekł: »Najjaśniejszy Panie, Wasza Królewska Mość miała powód z poselstwa mego zupełnie być zadowolona. Otóż chcę powiedzieć, że cesarz sam na czele wojska swego stanie, a więc ja także mimo duchownego stanu chętnie przyjąłbym dowództwo nad Waszymi strzelcami.« Taki wniosek samego króla zadziwił, ale Wolsey tłumaczył mu, co zamierza uczynić, a mianowicie, że stanie na czele wojska w kardynalskiem ubraniu, że przed nim poniosą krzyż, i że takiemu orszakowi ani król Francyi ani sam rycerz Bayard nie stawi czoła. Henryk jednak nie zgodził się na wniosek kardynała i oddał buławę hrabiemu Essex.

Wolsey obiecał królowi, iż niebawem podbije Francją i utoruje sobie drogę do Paryża. Lecz rzeczy nie poszły tak pomyślnie. Waleczny król Francyi zwietrzył zamiary wrogów, wyciągnął z wojskiem w stronę północy, rozproszył niektóre oddziały wojska cesarskiego, nadchodzące z Nederlandów i tym sposobem wszystkie plany wrogów pokrzyżował. Henryk żadnych nie odniósł korzyści, chyba te, że Wolsey napisał do niego: »Na pewne się spodziewam, iż honorowe pośredniczenie w téj sprawie na całą Europę imię Wasze wsławi.« Tém więcęj atoli zyskał kardynał sam, osiągnął bowiem, czego pragnął, mianowicie przyjaźń cesarza, a przezeń ustalenie swych widoków do stolicy Piotrowej. O tym samym czasie doszła do Anglii wiadomość, nader błoga dla uszu kardynała: »Papież Leon X. nie żyje!« Nadeszła więc chwila oczekiwana, nagroda tyłu prac i intryg nie mogła go minąć! A gdy Wolsey na stolicy Piotrowej osiedzie, wtenczas biada — reformacyi!

Tymczasem nie czekał kardynał tak długo, gorliwość w w prześladowaniu ewangelików sprzyjała jego zamiarom i odpowiadała oraz obowiązkowi króla jako »Obroncy wiary.«

Nad brzegami Północnego morza w prześlicznej okolicy hrabstwa Lincoln mieszkało w cichości kilkanaście chrześcijańskich rodzin. Byli to rolnicy, rzemieślnicy, pasterze, którzy ukończywszy prace gospodarcze, zasiadali do czytania Pisma świętego i uczynki miłosierdzia pełnili. Im więcej się światłość Ewangelii szerzyła, tém bardziej rosła liczba onych cichych dzieci pokoju, tém więcej o onych sprawiedliwych rozmawiano. Byli to ludzie prości, bez głębszej nauki, ale miłość Chrystusowa, przewyższająca wszelką znajomość pałała w sercach ich. Niekiedy przychodzili także na publiczne nabożeństwo do kościoła. przyczém jednak nie zrywali jak inni długich modlitw, owszem według świadectwa przeciwników »byli niemi jak bydła.« Natomiast schadzali się w niedziele i święta po domach i ukrytych miejscach, ba niekiedy całe nocy na czytaniu Pisma świętego spędzali. Wszelako wtenczas nie łatwą było o księgi. W takim razie cytował jeden z nich z pamięci cały list Jakóba, inny zaś którykolwiek z listów apostoła Pawła lub ustępy z ewangelij i tym sposobem budowali się słowem Bożem. Zdarzyło się niekiedy, że przyszedł ktoś obcy na ich zebranie, w takim razie wszyscy zamilkli, lękając się zdrady, bo i tak już nieraz mieli sposobność zaznajomić się ze stołem i mieczem, które im fanatyzm duchowieństwa zgotował. Nie było uroczystości rodzinnej, którejby słowem Bożem nie uświęcono. Jeden z patriarchów ich, imieniem Durdant, wydawał córkę swą za mąż. Goście zebrali się w pewnej stodole na uroczystość wesela i tam przez cały czas słuchali jednego z listów apostoła Pawła. Szczególniejszy był to sposób obchodzenia wesela.

Nad tą cichą okolicą północy ściągała się burza. Spowiednik króla, biskup Jan Longland, był jedną z kreatur Wolsey'a i użył w porozumieniu z kardynałem stanowiska swego, jak to nieraz na dworach bywało, aby serce króla do okrucieństw pobudzić. Dnia 20. października wydał Henryk VIII., obrońca wiary, rozkaz, aby onych cichych zwolenników Ewangelii na łono rzymskiego kościoła nawrócono, lub wszystkich bez wyjątku ostrzem miecza wytepieno. Wojska królewskie wkroczyły do kraju, wpadając do domów porywały mężów i niewiasty, starców i dzieci, wlokąc ich do więzienia. Tam wzięto wielu na tortury, aby z nich wydobyć zeznania, a w szczególności dowiedzieć się o wszystkich, co do sekty należą. Niektórych zamknięto w więzieniu, innych rozproszono po kraju, pozamykano w klasztorach, czterech zaś mężczyzn osądzono na spalenie. Jakich się okrucieństw dopuszczano, z tego wynika, iż oprawcy porwali dzieci niejakiego Scrivener'a drzące

na całym ciele, i gwałtem je zmusili, aby własną ręką stos ojca zapaliły. Po tych tryumfach powróciło wojsko do domu, biskup zaś łudził się myślą, że już wszelki ślad Ewangelii w okolicy Lincoln wytopiono.

Udowodniwszy taką gorliwość dla kościoła zwrócił Wolsey oko swoje w stronę Tybru. Leon X. umarł. Wolsey wysłał do Rzymu posłańca, imieniem Pace, dawszy mu zlecenie, aby przedstawił kardynałom, jak niekorzystną byłoby dla kościoła, gdyby wybór wypadł po myśli cesarza, lub króla Francji. Najlepiej zrobić, gdy obiorą męża, który ani od jednego ani drugiego nie zawisnie, a przytém powagę i znaczenie papieżstwa podnieść potrafi. W tym względzie byłby Wolsey najodpowiedniejszym kandydatem do tronu. I w rzeczy samej była o nim mowa, blisko 20 kardynałów zgodziło się nań, lecz niektórym wydawał się »za młodym,« innym »zanadto energicznym,« inni znów lękali się przeniesienia stolicy Piotrowej do Londynu, aż po sześciu dniach narad i kłótni zgodzono się na wybór dawnego nauczyciela Karola V., który wstąpił na stolicę Piotrową przyjąwszy imię Adryana VI.

Można sobie wyobrazić niecierpliwość Wolsey'a, z którą wiadomości z Rzymu wyglądał. Nareszcie dnia 22. stycznia przybył posłaniec, ale z wieścią jobową, że »kardynała Tortosy obrano.« Wolsey nie posiadał się ze złości. Wszystko dla cesarza uczynił, co tylko mógł, nawet króla Francji zdradził, a jakaż za to nagroda! Cesarz się go zaparł, postarawszy się o wybór dawnego nauczyciela swego! Karol V. nie trudno mógł sobie gniew kardynała wyobrazić. Aby go trochę ułagodzić, kazał wystosować list do Wolsey'a donosząc mu, że »zgrzybiały staruszek Adrian nie długo pożyje, niech tedy kardynał Yorku zdrowia swego szanuje.« Co więcej, cesarz sam przybył do Londynu, niby to pod pozorem uroczystych zaręczyn z córką króla. Maryą, w rzeczy samej atoli dla utwierdzenia przymierza z Henrykiem, albo lepiej z wszechwładnym jego ministrem, Wolsey'em. W osnowę układów zawartych między monarchami przyjęto artykuł, mocą którego postanowiono kardynała sędzią polubownym między królem i cesarzem, co naturalnie dumie ministra niepomniernie schlebiało. Nie brakło także grzecznych słówek cesarza, zapewniających Wolsey'a o tém, co go czeka w przyszłości; kardynał zaś chcąc na wszelki wypadek widoki swe zabezpieczyć, postanowił zbliżyć się potajemnie do króla Francji.

Gdy się to w Londynie działo, nie przestawał Tyndale myśleć o zadaniu, które sobie postanowił, mianowicie aby Nowy

testament Pana naszego Jezusa Chrystusa na język angielski przetłumaczył. Opuścił zamek rodziny Walsh, udał się do Londynu, lecz gdzież tu w stolicy szukać przytułku? Łamiąc nad tém głowę na różne wpadał myśli; w końcu przypomniał sobie, iż biskup Londynu, Tonstall, bywał w przyjaźni z Erazmem. Postanowił tedy spróbować szczęścia, czyby mu się nie udało, zostać kapelanem biskupa. W tym celu przetłumaczył jedną z mów Izokratesa na język łaciński i przesłał ją biskupowi, spodziewając się, że słynny przyjaciel nauk nie odmówi mu opieki. Ale nadzieje go zawiódły, Tonstall kochał nauki, ale dla prawd Ewangelii Chrystusowej nie był przystępny. Tyndala przyjął go grzecznie, ale ozięble; pochwalił jego pracę, lecz autora z niczém odprawił, tłumacząc się, iż w domu jego nie ma więcej miejsca ani zajęcia dla niego. Cóż tu począć? Dom gościnny Walsh'ów opuścił, do stolicy kraju się dostał, ale teraz gdzież szukać zacisza, gdzieby rozpoczęła pracę przekładu Nowego testamentu dalej poprowadził? »A więc znów się zawiódłem,« rzekł sam u siebie z żałością serca; »napróżno szukam pomocy biskupów, tam jej nie znajduję. Przed biskupem Panu Jezusowi wycięto policzek, przed biskupem apostoła Pawła usiekli różgami, biskup i mnie z niczém odprawia.« Ale czego u duchownych nie znalazł, to mu Bóg między świeckimi zgotował. Żył w Londynie bogaty i pobożny kupiec, imieniem Monmouth. Ten spędziwszy niejaki czas w Rzymie skorzystał ze sposobności i nabył u papieża zupełny odpust dla siebie i dla wszystkich członków swojej rodziny. Mimo to jednak nie znalazł spokojności duszy, owszem serce jego tęskniło do Pana, jako jelenź krzyczy do strumieniów wód. Przypadkiem dostał mu się do ręki Nowy testament Erazma z łacińskim przekładem, i słowo Chrystusowe nie pozostało bez wpływu na serce Monmoutha. Pewnego razu słyszał on Tyndala każącego w kościele św. Pawła i dziwnie do nauki jego przyłgnął. Po nabożeństwie pytał się magistra, gdzie w Londynie bawi, który mu odpowiedział, iż ma nadzieję zostać kapelanem u biskupa. Gdy jednak sprawa spełzła na niczém, udał się Tyndale do kupca, który go do domu swego przyjął, we wszystkie potrzeby zaopatrzył i sprawę przekładu Nowego testamentu jak najusilniej forytował. Był to mąż pobożnego i łagodnego serca, istny uczeń apostoła Jana. Latimer wspominając o nim opowiada następujące zdarzenie z jego życia. U stołu Monmouth'a zgromadzali się mężowie nauki, między którymi nieraz zajmujące wszczyły się rozmowy. Bywał tam także pewien sąsiad kupca, żarliwy zwolennik papiestwa; przytém w dosyć wielkiej znajdował

się biedzie, z której tylko wspaniałomyślnością Monmouth'a zdołał się wydobyć. Pewnego razu mówiono o zaletach Pisma świętego i szydzono z krnąbrności duchowieństwa, nad czém się ów sąsiad tak oburzył, iż powstawszy od stołu odszedł do domu i zaskarżył Monmouth'a przed biskupem. Odtąd z daleka go omijał. Pewnego razu spotkali się obydwa w jakiejś ciasnej uliczce, sąsiad nie spojrzawszy na kupca chciał przejść mimo niego w milczeniu, gdy natomiast Monmouth podszedłszy do niego, uprzejmie mu rękę uściśnął i rzekł: »Cóż ja wam zrobiłem sąsiedzie, że mię tak omijacie?« Serdeczne słowa i uprzejme spojrzenie tak go rozbroiły, iż upadłszy kupcowi do kolan ze łzą w oku prosił o przebaczenie.

W takim domu zjednała Opatrzność Boska Tyndalowi przytułek. Lecz nie długo było tam jego pobytu. Biskup Longland skosztowawszy krwi męczenników okolicy Lincoln, postanowił także w Londynie na przyjaciół słowa Bożego uderzyć. Będąc spowiednikiem króla wyjednał sobie odnośne pozwolenie Henryka i Wolsey'a, połączył się z biskupem Tonstallem, i nuż rozpoczęło się prześladowanie i uwięzienie wszystkich tych osób, które o czytanie testamentu Erazma podejrzewano. Tyndale lękał się, aby pracy jego nie odkryto i zagrabiono takowej; z tego powodu postanowił opuścić Anglię i gdzieindziej szukać przytułku. Zabrawszy rękopisy udał się do portu, wszedł na okręt i puścił się w drogę do Hamburga spodziewając się, że tam za pomocą Najwyższego znajdzie schronienie tudzież sposób do ukończenia rozpoczętego dzieła. Gdy na widokregu ostatnie zarysy ojczystego brzegu z oczu jego znikły, westchnął biedny tułacz z głębi piersi, pomodlił się do Pana wzywając opieki Wszechmocnego, aby mu w obcym kraju pomógł obalić przeszkody, które słowu Bożemu broniły przystępu do angielskiego narodu. »Niegdyś chcieli kapłanie zmartwychwstaniu Chrystusa Pana zapobiedz i dla tego otoczyli grób strażą. Dziś tóż samo z Pismem świętem czynią. Lecz godzina Pańska wybiła i żadna potęga świata nie będzie w stanie przeszkodzić słowu Bożemu, aby jak niegdyś Chrystus tak teraz ono z grobu nie powstało.«

Ale nie na jednym Tyndalu spoczywały nadzieje Anglii, Bóg także innych powołał robotników. W mieście Cambridge skupiło się około Bilney'a grono przyjaciół Ewangelii, do których należał między innymi profesor teologii Jerzy Stafford, mąż niepospolitej nauki i wielkich zdolności umysłowych. Większe atoli znaczenie dla reformacyi miało nawrócenie innego magistra, powszechnie znanego z żarliwości dla nauki i praktyk rzymskiego kościoła. Był wtenczas na wszechniczy w Cambridge młody

kapłan imieniem Hugon Latimer. Przy wszystkich uroczystościach i procesjach widywano go kroczącego z krzyżem wszechniczy w rękę, jako orszakowi młodzieży i profesorów uniwersytetu dowodził. Był to istny Elias, pełen zapału dla sprawy kościoła i wiary, pełen satyry i sarkazmu dla każdego, kto by od nauki duchowieństwa w czémkolwiek odstąpił. Szczególnie tedy zwolenników Ewangelii nienawidził; prześladował ich, jak niegdyś Saul, ilekroć się tylko sposobność nadarzyła, czy to w salach wszechniczy czy na innych miejscach zebrania, nawet użyciem gwałtów usiłując się odwieść ich od błędu. Latimer był synem prostego rolnika w hrabstwie Leicester, urodził się roku 1491. Ojciec jego był poczciwym i zamożnym gospodarzem, miał stada owiec i krów, które młody Hugon siostrą swoim pasać pomagał. Ponieważ w dzieciństwie już niepospolite okazywał zdolności, porucił go ojciec opiece nauczycieli miejscowych, i w czternastym już roku życia wyprawił na nauki do miasta Cambridge. Stało się to roku 1505, a więc prawie o tym czasie, gdy Luter wstąpił do klasztoru księży Augustyanów w Erfurcie.

Żwawe i uprzejme usposobienie młodzieńca licznych zjednało mu przyjaciół, w gronie których nie obeszło się bez wina i rozkosznej zabawy. Pewnego dnia siedząc z towarzyszami u stołu, odezwał się Latimer słowy Kaznodziei Salomonowego (3, 12.) mówiąc: »Nie lepszego, jedno aby się weselić i dobrze czynić.« — »Niech лихо weźmie to »dobrze czynić«, bąknął jakiś pospolity mnich, »myśl o tém wszelką uciechę człowiekowi zatrąje.« — »Ja wiem,« odparł młody student, »dla czego wam owo »dobrze czynić« taką kością w gardle. Dla tego, ponieważ trzeba będzie z obcowania swego zdać liczbę przed Bogiem.« Od téj chwili sam spoważniał, myśl o odpowiedzialności przed Bogiem nie opuściła go więcej. Szukając spokoju sumienia użył Latimer wszelkich środków, jakie zalecał kościół, pościł i biczował ciało swoje, zmawiał modlitwy, dawał na msze, słowem jak najściślej wszystkich praktyk rzymskiego nabożeństwa przestrzegał.

Roku 1514 został Latimer magistrem nauk wyzwolonych, poczem się zupełnie naukom teologicznym poświęcił. Duns Scotus, Tomasz z Akwinu i Hugo z św. Wiktora należeli do ulubionych jego autorów. Co do rzeczy dodać należy, iż nie tyle zajmowały go nauki ścisłe i badania teologiczne, ile raczej praktyczna strona religii i życie ascetyczne, z którego między młodzieżą słynął. W tym względzie posuwał się aż do dziwactwa. Według przepisów mszału powinien kapłan przy

mszy dolać trochę wody do wina. Młodemu magistrowi przychodziły nieraz podczas mszy skropuły do głowy, czy też może za mało wody nie dolał, i podobne obawy zupełnie mu nabożeństwo zepsuły. »Ja byłem papistą z ciałem i duszą, jakiemu może nie było równego w Anglii,« wspomina później o sobie Latimer.

Ognista dusza jego nie trudno spostrzegła, iż nie wszędzie oddawano się praktykom nabożeństwa z równym jak on zapalem, owszem młodzież akademicka wielką w tym względzie zdradzała obojętność, a co gorsza, nie uszło uwagi jego, iż pomiędzy młodzieżą tworzą się kółka, czytające potajemnie Pismo św. Latimer wszelkich użył środków, aby serca młodzieży od tej studni kacerstwa oderwać, szydził z Pisma świętego i zwolenników jego, piorunował przeciw nim na ambonie, podawając ich na wzgardę i pośmiewisko ogołu — ale napróżno! Lecz cóż o młodzieży mówić, gdy sami nauczyciele wszechnicy w podobne kacerstwa popadli! Na czele ich stał słynny i powszechnie uwielbiany Stafford. Latimer postanowił zaniechać młodzieży i przeciw nauczycielom wystąpić. Duchowieństwo chwaliło jego gorliwość i tém bardziej serce jego do niej zagrzewało. W tym celu poruczono mu krzyż wszechnicy, aby go przy uroczystościach i procesjach nosił; była to godność, którą tylko najgorliwszych z pomiędzy nauczycieli zaszczycano. Latimer chcąc się takiego zaszczytu okazać godnym, tém bardziej zwolenników Ewangelii prześladował. Tak n. p. uczęszczał na wykłady Stafford'a i zasiadłszy między studentami na rozliczny sposób uburzenie swoje okazywał. Ale i na tém nie koniec; ubiegając się o stopień bakałarza teologii wypracował łacińską rozprawę, której przedmiotem był Melancton i nauka jego. Nie dawno temu, jak zuchwały ów kacerz bluźnierskie wypowiedział zdanie, utrzymując jakoby Ojcowie kościoła niektóre nauki Pisma fałszywie pojęli i swoje własne podsunęli im myśli. »Jakto? albowiem sam Tomasz z Akwinu miałby się Pismu świętemu poddać i według tego kamienia obrażenia — tak Latimer Pismo święte nazwał — zostać osądzony?»

Rozprawa bakałarza niepomierne wywarła wrażenie. Zwolennicy Rzymu tryumfowali, że znalazł się pogromca Wittenberczyków, który dzielną ręką łódkę Piotrową ocali. Ale niestety, bardzo się w oczekiwaniach swoich zawiedli. W sali rozpraw znajdował się pewien mężczyzna, szczupłego wzrostu, o białych rysach twarzy i przenikliwym spojrzeniu; był nim Bilney. Słuchając wywodów Latimera postanowił wyrwać go z obłędu i rzucić w serce jego iskrę prawdy Bożej. Ale jakże

się jąć sprawy? Jeżeli mu próbuje wytłumaczyć rzecz, to Latimer ani słuchać nie będzie, owszem na kacerskie słowa jego z góry zatuli uszy. Zastanawiając się nad tém, na szczególniejszy w końcu wpadł pomysł; podszedł do Latimera i »w imię Boże« wezwał go, aby spowiedzi jego wysłuchał. Ten nie mało się zdziwił, nie mógł bowiem myśleć inaczej, jak tylko, że swą rozprawą serce kacerza skruszył. Nie mały to tryumf dla niego! A oprócz tego, jeżeli się ten najgorliwszy zwolennik nauki Nowego testamentu nawróci, to za jego przykładem pójdą także inni! Z tego powodu Latimer natychmiast żądaniu jego zadosyć uczynił; usiadł w konfessyonalu, Bilney uklęknął przy nim i z rozczulającą prawdziwością opisał przed spowiednikiem walki sumienia, jakie przedtém przechodził, trwogę serca, jaka go dręczyła, opowiadał o próbach, które dla odzyskania spokoju podejmował, i jako wszystko było na próżno; aż w końcu znalazł, czego szukał, znalazł nie w własnych uczynkach, nie w praktykach kościoła, ale we krwi onego Baranka Bożego, który gładzi grzechy świata. Opisał przed nim usposobienia ducha synowskiego, przez którego wołamy Abba, t. j. Ojcze, i w czułych słowach przedstawił obraz onego wewnętrznego pokoju, który serca dzieciąt Bożych przez Chrystusa z Bogiem pojednanych przejmie.

Latimer zasiadł do słuchania spowiedzi z otwartem sercem i uchem, najmniejszego nie mając podejrzenia. Słowa Bilney'a obudziły najprzód jego ciekawość, potem jakoś dziwnie do serca mu trafiły, tajemniczą ogarniając go siłą, której trudno było się oprzeć, aż w końcu Bilney odszedł od konfessyonalu, spowiednik zaś w głębokich pograżony myślach zawsze jeszcze na miejscu swem siedział. Co ziemski nauczyciel powiedział, to w sercu Latimera potwierdził nauczyciel inny, nie ziemski, ale niebieski, Duch święty, którego wpływowi nie zdołał się oprzeć. Wrodzona duma serca sprzeciwiała się na chwilę prawdzie Bożej, ale w końcu jednak odniósł zwycięstwo ten, który kieruje sercami jakby strumieniami wód. Latimer sam wyznał później, iż się na tej spowiedzi daleko więcej nauczył, niż na wielu wykładach nauczycieli wszechnicy. Nauki scholastyków stały mu się wstrętne, w słowie Bożem zaś odtąd prawdziwą znajdował rozkosz. Spoglądając na dotychczasowy upór serca swego przeciw Ewangelii, gorzko się nad samym sobą i nad własnem zaślepieniem rozplakał. W tej chwili przystąpił do niego Bilney, ciesząc go słowem Pańskim i mówiąc: »Bracie, choćby były grzechy twoje jako szarłat, jak śnieg zbieleją« (Izaj. 1, 18.). Ci dwaj młodzi nauczyciele, uginający kolana przed Barankiem

Bożym, musieli później nie mało cierpieć dla imienia Chrystusowego, aż w końcu obydwaj głowy swe pod miecz katowski położyli. Jeden z nich atoli osiadł jeszcze przed tém na stolicy biskupiej.

Umysłowe usposobienie Latimera zupełnie się zmieniło. Zawsze był on jeszcze mężem siły i czynu, ale serce jego stało się odtąd łagodniejszym, więcej niebiańskim. Miejsce zabobonu zajęła wiara; jeżeli dotąd prześladował Pana, to go teraz z całego serca szukał. Zbrzydził sobie klótnie teologiczne, natomiast w cichości i pokorze spoglądał do Pana; nie szukał więcej towarzystwa, ale najlepiej mu było, gdy siedząc samotny całą duszą się w wyroki słowa Bożego zatopił. Tak złożył z siebie starego człowieka, który się psuje przez pożądliwości oszukujące, i oblekł się w onego nowego człowieka, który według Boga stworzony jest we wiecznej sprawiedliwości, świętobliwości i prawdzie. Udał się do Stafforda, przeprosił go za wyrządzone mu krzywdy i odtąd do najgorliwszych słuchaczy jego należał. Najbardziej zaś lubił obcować z Bilney'em. Nieraz widziano ich z sobą, gdy szli na przechadzkę i na pewnym samotnym miejscu usiadłszy o niebieskich rozmawiali rzeczach. Jest w pobliżu miasta pagórek, który aż po dziś dzień nazywa się »kacerskiem wzgórzem«, na pamiątkę, że był ulubionem miejscem Latimera i Bilney'a. Ztąd spoglądali obydwaj w górę do Pana zastępów, ale także na około siebie, wyglądając chwili, w której Jezus Chrystus skostniałe ciało kościoła swego nowem życiem napełni. Szczególnie zaś patrzali w stronę Oxfordu, spodziewając się, skoroli i tam wejdzie światłość nowego dnia.

W rzeczy samej nie długo trzeba było czekać, bo i tam dzień zaczęło. Przyczynił się do tego sam kardynał Wolsey. Aby imię swoje uwiecznić, założył on w Oxfordzie nowe collegium i powołał do niego najznakomitszych nauczycieli kraju. Między nimi słynął szczególnie Jan Klark, mąż głębokiej nauki i szczerzej pobożności serca. Na szczęście przeoczył kardynał jedną okoliczność, a mianowicie, że Klark pokochawszy Pismo święte ze skarbu słowa Bożego pełną garścią rozsiewał nasienie prawdy w szkole i kościele. Pewnego razu przyszedł do niego młodzieniec, imieniem Antoni Dalaber, prosząc mistrza, aby go do domu i nauki swojej przyjął. Klark chciał najprzód wypróbować młodzieńca, dla tego rzekł do niego: »Mój drogi, ty nie wiesz, o co prosisz. Nauka moja ci się podoba, ale wiedz, iż przyjdzie czas, że nas dla niej prześladować będą. Wtenczas poprowadzą Cię przed biskupów, imię Twoje okryją sromotą, a wszyscy, którzy Cię kochają, nad tobą płakać będą; wtenczas

przyjacielu mój, złorzeczyć będziesz dniowi, w którymś mię poznał.« Dalaber uważał słowa te za odmowną odpowiedź, upadł więc profesorowi do kolan, ze łzami go błagając, aby prośbie jego nie odmawiał. Klark uściśnął młodzieńca, rzewnym odpowiadając głosem: »Niech ci Bóg użyczy, o co go prosisz; ja ci odtąd będę za ojca, a ty mi będziesz za syna.« Antoni przywiązał się tak serdecznie do nauczyciela swego, jak niegdyś Tymoteusz do apostoła Pawła; w obcowaniu z nim utwierdzał się w wierze i w znajomości Pisma świętego i z każdym dniem dalsze robił postępy.

Królestwo Boże rosło, formy i zewnętrzne obrządki nabożeństwa traciły wprawdzie na znaczeniu, ale natomiast panowała Ewangelia w okazaniu mocy i ducha. Zwolennicy Rzymu przerazili się, widząc jak kształcąca się młodzież opuszcza ich sale i u nóg nowych nauczycieli zasiada. Nie mogąc nowego prądu ducha słowem nauki zażegnać, zażądali pomocy ramienia świeckiego i odnieśli się z prośbą do kardynała, aby przeciw nowym nauczycielom ze wszelką surowością postąpił. Było to roku 1523 lub z początkiem roku 1524; do Oxfordu i Cambridge zjechali urzędnicy kardynała i rozpoczęli śledztwo przeciw wszystkim, których o sprzyjanie Ewangelii podejrzrywano. W rzeczy samej niejedno serce truchliwe dało się zachwiać, jeden tylko Latimer najmniejszej nie okazał trwogi. W tém, gdy się prześladowanie na dobre rozpoczęło, inny jakiś zawionął duch, tak iż naraz jakby na wyższe skinienie zaniechano śledztwa. Jakaż téj zmiany przyczyna? Może się cokolwiek wyjaśni, gdy zobaczymy, co na inném polu kościoła się działo.

VI.

Wybór papieża. — Druk Nowego testamentu.

Dwa lata siedział Adrjan VI. na stolicy Piotrowej, potem umarł dnia 14. września 1523. Wolsey dowiedziawszy się o tém, był przekonany, że go tym razem potrójna korona minąć nie może. O życzliwości cesarza nie wątpił, o to tylko chodziło, aby w Rzymie sprawę swą jak najlepiej popierać. Wyśłańcy jego przedstawili kardynałom Wolsey'a jako jedynego męża, który w obec istniejącego zamętu silną ręką zgładzi kacerstwo, między rzymskim kościołem i greckim na nowo przy-

wróci zgodę, czerni turecką hen! za morze wypędzi i ziemię świętą z pod jarzma muzułmanów oswobodzi! Oprócz tego nie ma dla kardynałów powodu lękać się Wolsey'a, bo to człowiek liberalnych zasad, znający życie i jego rozkosze, a co do godności i pieniędzy, to z nim wszystkim jak najlepiej będzie.

Oprócz Wolsey'a ubiegał się także Juliusz Medyceusz o tron papieża. Ośmnastu kardynałów po jego było stronie, a zatem widoki jego nie były najgorsze. Gdy się narady rozpoczęły, rzekł Medyceusz: »Ja tu prędzej umrę, nim komu innemu miejsca ustąpię.« Cały miesiąc klócono się i naradzano i trudną było przewidzieć koniec. Nareszcie zaczęły się kupić gromady ludu pod oknami sali narady, z całej siły wołając: »Nie chcemy cudzoziemca!« W końcu, gdy już 49 dni na naradach spędzono, ogłosili kardynałowie rezultat wyboru — Juliusz Medyceusz pozyskał większość głosów i wstąpił na stolicę Piotrową przyjąwszy imię Klemensa VII.

Można sobie oburzenie Wolsey'a wyobrazić! Po drugi raz się o najwyższą godność wśród chrześcijaństwa ubiegał — i po drugi raz przepadł. Zawsze znalazł się inny współzawodnik, szczęśliwszy od niego, co go prawie u celu wyprzedził, a to współzawodnik, który wedle zdania Wolsey'a nie był godzien, aby mu rzymyk obuwia jego rozwiązał. Powyższy wynik wyborów niepomierne miał dla reformacyi znaczenie. Gdyby Wolsey był został papieżem, to niezawodnie ścieśniłby więzy, łączące Anglią z papieństwem; w obec takiego wyniku sprawy nie miał do tego ani chęci, ani powodu, owszem wstąpiwszy na kręte drogi nienawiści, nie mało się wbrew własnej woli do zerwania stosunków z Rzymem przyczynił. Na razie jednak uśmierzył swój gniew i złożył nowemu papieżowi powinszowania osiągniętej godności, udawając, że z wyboru jego niezmiernie się cieszy. Klemens VII. atoli zanadto bystry miał wzrok, iżby prawdziwego usposobienia Wolsey'a nie odgadnął. Aby w czémkolwiek sprawę załagodzić, przesłał Henrykowi w darze złotą różę jako szczególniejszy dowód łaski papieskiej, Wolsey'owi zaś najpiękniejszy swój pierścień, który z własnej zdjął ręki, te mówiąc słowa: »Głęboko żałuję, że go sam na rękę Jego Przewielebności włożyć nie mogę.« Równocześnie mianował Wolsey'a, wbrew dotychczasowemu zwyczajowi, dożywotnym legatem Rzymu na dworze króla Anglii.

Zważywszy to wszystko nie trudno odgadniemy przyczynę, która mogła spowodować kardynała do zaniechania prześladowania zwolenników Ewangelii na wszechnicach kraju. Zanadto

był obrażonym. Nie miał zatém chęci wysługiwać się papieństwu, owszem na tém mu zależało, aby się kościół Anglii w pewnym stosunku niezależności od Rzymu utrzymał. Zresztą profesorów wszechniczy w więzieniu osadzać — to nie tak łatwą, jak gdy się z bezbronnymi lollordami ma do czynienia. Cóż świat na to powie? Wprawdzie Wolsey nie gniewał się tyle na papieża; obydwu się o ten sam cel ubiegali, Klemens go osiągnął, ale za to, że był szczęśliwszym, nie miał Wolsey powodu gniewać się na niego. Tu o kogoś innego chodziło, a mianowicie o cesarza, który wszystkiemu był winien. Jemu tedy śmiertelną poprzysiągł zemstę, chodziło tylko o to, aby najdotkliwszą stronę serca jego zbadać. Na razie jednak umiał Wolsey gniew swój zataić, do tego ograniczając się zamiaru, aby nienawiść swą przelał kroplami w serce Henryka.

Uspokojenie kardynała nie uszło uwagi cesarza, nie dał się udaną spokojnością kanclerza wprowadzić w błąd. Ponieważ mu jednak na utrzymaniu przyjaźnych stosunków z Anglią bardzo dużo zależało, postanowił pozyskać dla siebie Henryka w ten sposób, iż mu koronę Francji ofiarował, obiecując mu, że ją sam dla niego zdobędzie, byle się w tej sprawie porozumiał z papieżem. Nie dziw, że wniosek cesarza całe serce Henryka zajął; o niczem już więcej nie marzył jak o przywdzianiu korony Francji! Wolsey pękał ze złości na podstęp Karola, ale musiał udawać, jakoby go sprawa niezmiernie cieszyła; jedna tylko pozostała mu nadzieja, ta, że chyba poseł królewski i ulubieniec jego, imieniem Pace, nie tak łatwo się przez góry alpejskie na ziemię włoską dostanie. Lecz Pace nie spoczął, aż w końcu wszystkie trudności przezwyciężył. Sprawy jednak nie poszły tak pomyślnie jak się zdawało, cesarz więcej obiecał niż był w stanie dotrzymać. Ufność Henryka oziębła trochę i nie miał nic przeciw temu, że kardynał potajemnie wszedł w układy z Francją.

Dnia 24. lutego przyszło do walki pod Pawią, wojska cesarskie odniosły zwycięstwo, Francuzi okropną ponieśli klęskę. W namiocie Franciszka I. znaleziono listy Wolsey'a, a w zabranych kasach wojennych i kieszeniach żołnierzy angielskie pieniądze, któremi kanclerz wojsko francuskie zasilął. Była to dla Karola V. nie bardzo przyjemna niespodzianka, ale przynajmniej otworzyła mu oczy, iż wiedział, jak dalece Anglii zaufać należy. Kardynał natomiast ogromną udawał radość z powodu zwycięstwa cesarza, w Londynie urządzono iluminacyą i odbywano procesye, wydawano uczty, na których wino strumieniami płynęło, a to wszystko na cześć Karola V. Lecz

Wolsey i z tego umiał skorzystać. Przedstawił królowi, iż się na cesarza spuścić nie można, umiał go przekonać, że sojusz z Karolem na szkodę Anglii wychodzi, i nakłonił Henryka do zawarcia przymierza z Francją. Tym sposobem dał uczuć cesarzowi, że z sobą żartować nie pozwoli.

Mieszczanie Londynu zdziwili się nad taką zmianą polityki, spodziewali się, że król ich niebawem na tronie Francyi osiedzi, a on naraz zawarł pokój z Franciszkiem. Takie uwagi oburzyły kardynała, dla tego postanowił dokuczyć Anglikom. »Chce się wam Francyi! Dobrze! Dajcie królowi szóstą część waszych majątków, aby miał środki potrzebne do wojny.« Ledwie jednak ustawa ta wyszła, to od razu zawrzało w Anglii, jak w garnku! Wszystkie stany się oburzyły, w niektórych okolicach nawet brano się do broni! Król znalazł się w kłopotcie, garstka wojska jego nie była w stanie zażegnać burzę, musiano więc natychmiast powyższą ustawę cofnąć. Lecz fale oburzenia nie mogły się tak prędko uspokoić; król zważył winę powstania na kanclerza, który go do wydania ustawy podatkowej nakłonił, kanclerz znowu wymówił się na duchowieństwo, a duchowieństwo wskazało na garstkę ewangelików, którym ciągle chce się buntów i niespokoju. A zatem ewangelicy byli powodem powstania. Jest to starodawna historia o baranku, co wilkowi zamącił wodę. Tak było za czasów pogańskich; ilekroć jaka klęska nastąpiła, zawsze za nią odpokutowali chrześcianie! Tak zgoła jest aż po dziś dzień. Gdzie co złego się zdarzy, tam ewangelicy winni. Moralne i materyalne klęski wszędzie na ich karb kładą. Biedni ewangelicy!

Tymczasem lud angielski o tyle był w ciemie bity, iż nie mógł zrozumieć, jakim sposobem ewangelicy winni, że król tak ogromnych zażądał podatków. Latimer rozwiązał zagadkę, pouczając opowiadając im powieść: »W porcie miasta Sandwich nazbierało się dużo mielizny, tak iż okręty nie mogły dobrać do brzegu. Król wysłał Tomasza Morus, aby zbadał sprawę i zaradce poczynił kroki. Morus zebrał znawców i naradzał się z nimi; w tém nadchodzi jakiś staruszek o siwych włosach i poważnych rysach twarzy. »Ojczy,« zapytał Morus, »cóż ty o téj sprawie sądzisz?« — »A bo też słusznie mnie o radę pytacie,« rzecze staruszek, »jam stary, nie jedno na świecie widziałem i więcej rozumiem niż inni. Otóż wam zaraz powiem przyczynę, z kąd się tu tyle mielizny wzięło. Patrzcie, tam w miasteczku Tenterton zbudowano wieżę, ta temu winna. Ja pamiętam czasy, kiedy jeszcze nie było wieży, a wtenczas w porcie nie było mielizny.« — »Jeżeli wieża

w Tenterton zepsuła port morza, to według tej samej chyba zasady można rzec, iż Ewangelia spowodowała bunt,« kończył złośliwie Latimer.

Opuścemy teraz na chwilę Anglią, towarzysząc w duchu Tyndalowi, którego widzieliśmy odbijającego od brzegu ojczyzny, aby w obcym kraju ukończył dzieło przekładu Nowego testamentu. Przybywszy do Hamburga wyszukał sobie w pewnej odległej ulicy miasta skromniutkie mieszkanie, pracując dniem i nocą. W porównywaniu przekładu z oryginałem był mu jakiś kaznodzieja Ewangelii pomocnym, ale za niedługo opuścił Tyndala, czując w sercu swém nieprzewyciężony pociąg do głoszenia słowa żywota między ludem. Za niedługo atoli zgłosił się pomocnik inny, pewien Anglik, imieniem William Roye, mnich, co z klasztoru uciekł. Do kroku tego nie nakłonił go pociąg serca do Chrystusa; Roye nie wiedział, co to jest nowe narodzenie z Ducha Bożego, owszem opuścił klasztor, ponieważ z istniejącego porządku rzeczy nie był zadowolony. Tyndale atoli znając się lepiej na zasadach Pisma świętego niż na krewkościach serca człowieczego, chętnie przyjął usługi zakonnika, tém więcej, że mu dźwięk mowy ojczystej w obcym kraju nader musiał być pożądanym. Lecz środki, jakie posiadał, wyczerpały się niebawem, nędza i głód dokuczały biednemu. W porównaniu do życia Tyndala w Hamburgu możnaby pobyt Lutra na Wartburgu, gdzie równie tłumaczył biblią, istnym nazwać rajem. Oprócz tego nie wielką miał Tyndale pomoc z towarzysza swego; póki mu głód dokuczał, to jeszcze dał się użyć, ale gdy kilka groszy dostał do kieszeni, wtenczas stawał się krnąbrnym, opryskliwym, pragnącym zabaw i rozkoszy. Wśród takich trudności ukończył pracę przekładu; chodziło teraz o to, gdzie ją podać do druku. Między Hamburgiem i Anglią istniały stosunki handlowe, ztąd należało się obawiać, aby druk przedwcześnie nie wykryto i całej sprawy w niwecz nie obrócono. Powyższe względy nakłoniły Tyndala do szukania innego, stosowniejszego miejsca. Zwrócił uwagę swą na Kolonią. Były tam słynne drukarnie, mające składy w Londynie, i okoliczność ta rozstrzygnęła sprawę. Tyndale zabrał rękopisy i puścił się z towarzyszem swym w drogę do Kolonii. Można sobie wyobrazić, z jakim uczuciem przechodził ulice starożytnego miasta, na których mnóstwo spotykał duchownych. Wstąpił do tumu, onej najwspanialszej świątyni ziemi niemieckiej, lecz co tam posłyszał, nie było słowo Boże, owszem same tylko litanje kanoników i śpiewy mszalne uszu jego dochodziły. Nieraz zastanowiła go myśl, czy też Kolonia, ona słynna stolica arcybiskupa,

ono miasto z ciałem i duszą rzymskiemu nabożeństwu oddane, właściwem będzie i bezpiecznem miejscem dla druku Nowego testamentu w języku angielskim? W końcu jednak najał sobie w pewnej odległej ulicy skromne mieszkanie, udał się do drukarza i zawarł z nim ugodę. Pierwotnie chciał Nowy testament drukować w 6000 egzemplarzach, ale przez wzgląd na możliwe przeszkody zniżył nakład na 3000 egzemplarzy. Rozpoczęto druk i ku nieopisanej radości Tyndala wychodził jeden arkusz za drugim z pod prasy. Widział już w duchu, jak księga Objawienia Bożego w ręce narodu przechodzi, jak zwycięskim pochodem po całym kraju się rozpowszechnia, i w uniesieniu serca zawołał: »Czy się to królowi podoba lub nie, za krótki czas wejdzie ludowi Anglii światłość słowa Bożego, i głosu samego Chrystusa Pana słuchać będą.«

Lecz naraz zachmurzyło się słońce, którego pierwsze promienie z taką radością powitał. Prawie kończono druk dziesiątego arkusza, gdy nagle wpada drukarz do mieszkania Tyndala, donosząc mu, że rada miasta dalszego ciągu druku zakazała. A zatem sprawa była zdradzoną. Po Henryku, który pisma Lutra palił, nie było się czego innego spodziewać, jak że i Nowy testament spali, tudzież tłumacza wszelkiemi siłami prześladować będzie. Ale tu w Kolonii, tak daleko od Anglii cóż mogło takiego zająć? któż wydał tajemnicę? Tyndale na rozmaite przychodził domysły — ale jedna tylko okoliczność jasną była, mianowicie, że łódka jego nadziei zbliżyła się do skały, o którą się rozbić musiała.

Sprawa miała się tak. O tym samym czasie, gdy się druk rozpoczął, przybył do Kolonii jeden z najzaciętszych i najgorliwszych wrogów reformacyi, Kochleusz. Z Frankfurtu wypędzony szukał przytułku w Kolonii, spodziewając się, iż pod opieką arcybiskupa najlepiej się ostoï. Przybywszy do miasta zajął mieszkanie u pewnego kanonika i dowiedział się od niego, że był w mieście jakiś »kacarz« Osiander z Norymbergi, tudzież że zwiedziwszy klasztor Deutz, położony na przeciwnym brzegu Renu, nakłonił opata jego do wydania drukiem pism Ruperta, dawniejszego opata w tymże klasztorze. Wspomniony Rupert żył w wieku dwunastym i był wielkim wielbicielem Pisma świętego. »Kto biblii nie zna, ten nie zna Chrystusa. Nauki tej świętej księgi są proste i jasne, i wszystkiemu ludowi powinnyby być głoszone,« nauczał Rupert.

Kochleusz zrozumiał, dla czego kacarz Osiander pisma Ruperta drukować zamierza, dla tego nie zwlekając udał się do klasztoru Deutz, i błagał opata, aby jemu wydawnictwo

pism Ruperta powierzył. Kochleusz chciał się postarać, aby zasady autora, sprzyjające reformacyi, nie dostały się do publiczności. Opat zgodził się na jego życzenie, Kochleusz poszedł do drukarni Byrkmanna, gdzie się Nowy testament Tyndala drukował, i tam się jakoś o tajemnicy dowiedział. Nie wiedział wprawdzie wszystkiego, ale wpadłszy na trop śledził tajemnicy i wszystkich sił dołożył, aby sprawie przeszkodzić. Alboż to Anglia, on kraj najbardziej papieżowi oddany, miałaby równie zostać wydaną na pastwę kacerstwa jak Niemcy? Król Henryk otrzymał od papieża tytuł »Obrońcy wiary,« a poddani jego sami sposobią truciznę, aby naród angielski takową zarazić! Kochleusz postanowił ostróżnie śledzić sprawy, odwiedzał drukarza i w jaki tylko mógł sposób, próbował się dalszych szczegółów dowiedzieć od niego. Nie mogąc jednak prostą drogą dojść do celu, zaprosił drukarza do siebie, i gdy się przy szklance wina serca rozochociły, udało mu się zręcznym sposobem wydobyć tajemnicę, iż się w jego drukarni angielski Nowy testament w liczbie 3000 egzemplarzy drukuje. Imienia jednak i pomieszkania autorów się nie dowiedział.

Od téj chwili łamał sobie głowę, jakby sprawie zapobiedz. W końcu przyszło mu na myśl, że mieszka w Kolonii pewien radca cesarski, imieniem Rincke; udał się więc ostróżnie do niego, doniósł mu o tajemnicy i serdecznie błagał, aby króla i naród angielski od tak okropnego niebezpieczeństwa dopomógł ocalić. Rincke nie mógł wprawdzie słowom Kochleusza uwierzyć, lecz na usilną jego prośbę udał się jednak do drukarni Byrkmanna i tam się naocznie o prawdzie doniesienia jego przekonał. Ztąd poszedł wprost do przełożonego miasta, i wyjednał rozkaz do skonfiskowania całego nakładu. Kochleusz zaś tymczasem usiłował się wysledzić autorów, będąc przekonanym, że uwięziwszy ich całą sprawę w niwecz obróci, ale zamiary jego dzięki przytomności umysłu prześladowanych nie ziściły się. Tyndale usłyszawszy słowa drukarza był w pierwszej chwili jakby gromem rażony. A więc praca tylu lat, nadzieja tylu nocy bezsennych znowu w niwecz obróconą została! »O wilcy drapieżni,« odezwał się z oburzeniem; »innym każecie, aby nie kradli, a sami ludowi niebieską mannę słowa Bożego wydzieracie.« Ale i w téj krytycznej chwili nie stracił otuchy i wiary, owszem myśl o słowie Bożem nowęj dodała mu siły. Natychmiast poszedł do drukarni, zabrał rękopisy i udał się z towarzyszem swym na okręt; puścili się Renem w stronę południa, a z nimi razem ocalała — nadzieja Anglii.

Kochleusz i Rincke przybywszy z policją do drukarni Byrkmanna, nie mało się zdumieli, gdy usłyszeli, że odszczepienie papiery swe zabrał i uciekł. Tu nie dało się więc nie innego zrobić, jak skonfiskować druki, bo nie ulegało wątpliwości, iż autor w kraju któregoś z ewangelickich książąt osiedzie i tam na nowo dzieło swoje rozpocznie. W tém zresztą nie tak wielka była szkoda, bo w Niemczech angielski Nowy testament nie złego nie nabroi, byle go tylko do Anglii nie przemycano. Z tego powodu wystosował Kochleusz listy do Henryka VIII., do Wolsey'a i do biskupa Rochesteru, donosząc im o zamierzonym zamachu na kościół Anglii. W liście do króla następujące czytamy słowa: »Dwaj Anglicy szatański uknowali spisek przeciw pokojowi kraju waszego, prawie tak, jak niegdyś oni dwaj komornicy na dworze króla Ahaswera uczynili. Lecz znalazł się Mardocheusz, który odkrył zdradę; tak i ja Waszój Królewskiej Mości donoszę, że ludowi Waszemu Nowy testament w angielskim języku podać zamierzają. Wydajcie więc jak najściślejsze rozkazy do wszystkich portów Anglii, aby się tak piekielnie zgubny towar do kraju Waszego nie dostał.« Takimi słowy odzywa się zwolennik papieża o Piśmie świętem.

Tyndale ukrywszy rękopisy pojechał Renem coraz dalej aż do wnętrza Niemiec. Po prawej i po lewej stronie otwierały się przed okiem jego śliczne i bogate doliny, piękne pagórki i lasy, witały go miasta, wsie i ruiny zamków, ponad głową krążyły w powietrzu stada rozmaitego ptactwa, jakby je Kochleusz na prześladowanie zbiegów wyprawiał; ale wszystkie te obrazy przyrody i sztuki nie były w stanie rozerwać myśli jego, które się bez przerwy skarbem słowa Póżego zajmowały. W piąty dzień podróży przybyli wreszcie do Wormacyi, onego miasta, w którem Luter kilka lat przedtém pamiętne powiedział słowa: »Oto stoję, inaczej nie mogę, niech mi Bóg dopomoże.« Wyrok ten nie był Tyndalowi obcym. W Wormacyi wysiadł na brzeg, udał się do miasta, wyszukał mieszkanie i natychmiast udał się do drukarni Piotra Schöffera, aby druk Nowego testamentu na nowo rozpocząć. W drodze miał czas nad każdym szczegółem się zastanowić. Aby szpiegów wprowadzić w błąd, nadał Tyndale nowemu wydaniu zupełnie inny, zgrabniejszy format, opuścił przedmowę i we dwóch wydaniach od razu drukował dzieło. Koszta druku przyjęli na siebie niektórzy bogaci kupcy angielscy. Praca najmniejszych nie doznała przeszkód, tak iż z końcem roku 1525 oba wydania były ukończone. Z początkiem roku 1526 wzięli je kupcy holenderscy

na swoje okręty i przewieźli z towarami do Anglii. Można sobie wyobrazić, w jakim usposobieniu serca Tyndale księgi te wysyłał, jak gorąco się modlił, aby ziarno zasiewu Bożego obfite owoce wydało. »Faryzeuszowie schowali miecz słowa Bożego w pochwie ludzkich wymysłów, i tak głęboko zakopali, że go już ani do cięcia ani do leczenia nie było można użyć. Ty zaś o Panie wydobądź go z pochwy; uderzaj nim i rani i rozdziel duszę od ducha, przerażaj serca nasze, aby się człowiek z uspienia ocucił, ale oraz także pokoju Twego na wieki dostąpił.« Tak Tyndale błagał Pana.

VII.

*Bilney. — Latimer kaze. — Pismo święte w Anglii. — Garret.
— Prześladowania.*

Gdy się to w Kolonii i Wormacyi działo, nie przestawała reformacya robić w kraju postępów. Szczególnie na wszechnicach Oxfordu i Cambridge nowe odnosiła zwycięstwa. Tyndale sposobił ziarno nad brzegami Renu, inni robotnicy zaś w domu uprawiali ziemię, aby pod zasiew była przygotowana. W Cambridge osobiście nie mały istniał ruch. Bilney, którego możnaby nazwać ojcem angielskiej reformacyi, bo pierwszy poznał słowo żywota, zachował się wprawdzie na zewnątrz spokojnie. Darem jego była modliwa. Jak w obec ludzi był skromnym, tak mężnie stawał przed Panem, gdy w komorze upadłszy na kolana głos wołania swego do Boga podnosił. Tu najświeńsze odnosił zwycięstwa i dziwny na przebieg reformacyi wywierał wpływ. Stafford znowu był mężem nauki; gdy usiadł na katedrze i księgę Pisma otworzył, gdy z ust jego płynęły słowa wiary, przekonania, nauki, wtenczas powiadali studenci, że »apostoł Paweł powstał od umarłych.« Wpływ jego na serca kształcące się młodzieży po prostu był ogromny. Skuteczniejszą atoli była jeszcze działalność Latimera, który porywającą swą wymową dziwnie torował drogę Ewangelii. Latimer słyszał o zamiarach Tyndala, dla tego na jednem kazaniu powiedział: »Biblia jest dziełem wszechmocnego, wiekuistego Boga, ztąd wynika, że sama w pewnej mierze odznacza się wiecznością i mocą. Każdy człowiek bez wyjątku, nawet królowie i cesarze powinni jęj

słuchać. Nam nie należy pytać, co ojcowie nasi czynili, ale co czynić byli powinni.» Wielkie mnóstwo słuchaczy garnęło się na kazania Latimera. Obok zwolenników słowa Bożego siedzieli wrogowie jego, pękając w sercach swych ze złości i gniewu, ale wymowa Latimera tajemniczy jakiś wywierała wpływ na serca słuchaczy, zmarszczone twarze się wypogadzały, gniew ustępował — a gdy się potem znanych nieprzyjaciół nauki ewangelicznej pytano, jakie wrażenie na nich kazanie wywarło, to nieraz ku powszechnemu zdziwieniu słyszeć było odpowiedź: »Nigdy tak nie mówił człowiek, jako ten człowiek.« (Jan. 7, 46.). Zszedłszy z ambony nie zamykał się Latimer w domu, owszem śpieszył pełnić czyny miłosierdzia. Gdzie jaki biedny student wewnętrzne walki odbywał, gdzie się jaka uboga wdowa z sierotami w nędzy znajdowała, tam niósł pomoc i pociechę, pokrzepiając upadających, wspierając nędznych, a wszystkich współ do krzyża Chrystusowego prowadząc. W Cambridge zachowała się z onych czasów przypowieść, która brzmi: »Gdy magister Stafford uczył, a magister Latimer kazał, wten czas było dobrze.«

Rozumie się, iż w obec ruchu tego nie mogło duchowieństwo zachować się biernie. Jeźli wszystko od łaski Bożej zależy, to cóż za znaczenie mają potem odpusty, posty, ćwiczenia, kary, władza duchowieństwa i inne praktyki kościoła? W obozie zwolenników Rzymu odbywały się rady, szczególnie po klasztorach zastanawiano się, jakby najlepiej wpływ przeciwników w niwecz obrócić. Gdy Latimer o błogosławionych skutkach słowa Bożego kazał, trzeba było wykazać ludowi, jak zgubny wpływ takowe wywiera. Ale nie łatwą było znaleźć kaznodzieję, któryby w obec Latimera podobne zadanie wykonał. W końcu znalazł się mnich, zarozumiały, zuchwały i nie bez talentu, przytém fanatycznie nienawidzący ewangelików i najmniejszej nie mający znajomości Pisma. Ten odważył się publicznie przeciw Latimerowi wystąpić. Buckingham — takie było imię przeora — wziął do ręki Nowy testament, przeczytał kilka kart, a potem ubrawszy się w wspaniały ubiór duchownego wystąpił na ambonę. Tu zaczął piorunować na biblią i na tych, co ją polecają, utrzymując, że biblia nie tylko jest źródłem kacerstwa, ale oraz przyczyną wszelkiego upadku. »Tak weźmie np. chłop Nowy testament i czyta: « »Kto by przyłożył rękę swoją do pługa, a oglądałby się nazad, nie jest sposobny do królestwa Bożego.« — Wyrok taki pozbawi rolnika wszelkiej odwagi, iż więcej pługa do ręki nie weźmie. Przyjdzie piekarz i czyta: « »Trochę kwasu wszystko zaczynienie zakwasza.« «

Pytam się, jakież będzie chleb, który odtąd będzie wypiekał? Z pewnością nie do jedzenia! Albo prosty, pospolity lud usłyszy, że Pan Jezus powiedział: »Jeśli cię oko twoje prawe gorszy, wyłup je, a zarzuć od siebie.« Cóż się stanie? Chyba to, że w Anglii liczba niewidomych żebraków niestęchanie podrośnie.«

Słowa przeora trafiły niektórym ludziom do serca. Zakonnicy mniemali, iż powstał mąż zwycięski, który wszystkim ewangelikom usta zatuli. Latimer słuchał wywodów przeora, i uważał za najstosowniejszą zbyć go satyrą. Następnej niedzieli był kościół Latimera szczelnie przepełniony słuchaczami, nawet sam przeor Buckingham zajął miejsce naprzeciw kazalnicy. Kaznodzieja wstąpiwszy na ambonę powtórzył wywody przeciwnika, w żartobliwy sposób wykazując ich błahość. Potém odezwał się do zgromadzonych, mówiąc: »Patrzcie, jak nisko wasz rozum oceniają. Mają was za niemowlęta, które na pasku wodzić trzeba; ale pora dziecinnych lat waszych minęła, badajcie Pism, a nie trudno prawdę żywota poznać.«

Następnie rzekł: »Co Wielebny przeor o pługu, o kwasie i o oku powiedział, to podobno bliższego objaśnienia nie potrzebuje. Wszystkim wiadomo, iż Pan Jezus uczył przez podobieństwa, które mu życie ludu nastęczało. A co podobieństwo znaczy, każde dziecko rozumie; nikt nie trzyma się formy, ale szuka treści i znaczenia podobieństwa. Tak np. każdy z was widział już obraz, na którym wymalowany jest lis w habicie mnicha, jako przed zgromadzeniem ludu stoi i każe. Ktokolwiek na taki obraz spojrzy, nie pomyśli, że istotnie kiedyś lis miewał kazania, owszem od razu się prawdziwego znaczenia obrazu domyśli, mianowicie, że pod szatą zakonną kryje się przebiegłość i podstęp.« Przy tych słowach zwróciły się oczy całego zgromadzenia na przeora. Ten zapłoniwszy się, powstał w oburzeniu i uciekł z kościoła i nigdy więcej nie przyszła mu chętka kazać przeciw Latimerowi. Zakonnicy podnieśli krzyk oburzenia, iż to oczywista zniewaga zakonu i sukni zakonnej, ale przyjaciele Latimera odpowiedzieli, że przeor za tak dziecinnie nadużywanie Pisma nic lepszego nie zasłużył.

Stronnictwo rzymskie przekonało się, iż drogą kazań i nauki nie wskóra nic, przeto skuteczniejszych środków postanowiło użyć. Pewnego razu udał się biskup miasta z wielką okazałością do kościoła, usiadł naprzeciw kazalnicy i słuchał kazania. Latimer widząc to, zaczął mówić o powołaniu i władzy biskupów, nakreślił ją w tak idealnych zarysach, iż wszyscy słuchacze mocno czuli różnicę między tém, czém być powinna i czém jest. Biskupowi nie dobrze się przy tych słowach robiło,

ale cóż miał robić? Po nabożeństwie wezwał do siebie Latimera, pochwalił jego zdolności i przypomniał mu, jakim filarem mógłby być dla kościoła, gdyby się Ewangelii wyrzekł, a ponieważ Latimer żądaniu jego nie myślał zadosyć uczynić, zabronił mu biskup miewać odtąd kazania. Tak tedy zamilkły usta, które ludowi prawdy słowa Bożego głosiły, ale nie na długo. Przeor augustyańskiego klasztoru w Cambridge, imieniem Barnes, znalazł upodobanie w Piśmie świętym i zaprosił Latimera, aby miewał kazania w kościele księży Augustyanów, który do zakresu władzy biskupa nie należał.

O tymże czasie — było to pod koniec roku 1525 — dostał się Nowy testament Tyndala do Anglii. Pięciu kupców podjęło się przemykania książek na swych okrętach do kraju, ukrywając je pomiędzy składami najrozmaitszych towarów. Sprawa zresztą nie była tak łatwą, wiedzieli bowiem, iż wskutek doniesienia Kochleusza wszystkie porty obsadzono strażą, aby się żaden zakazany towar do kraju nie dostał. Okręty zawinęły do portu, zarzucono kotwice, nadpłynęły łodzie, i nuż spodziewano się agentów Tonstalla, Wollsey'a i Henryka, najściślejszą mających odbyć rewizyą. Ale ku powszechnemu zdziwieniu nikt się nie zjawił, ani się nawet o przybycie okrętów nie troszczono. Tonstall odbywał poselstwo na dwór hiszpański, Wolsey'a zajmowały polityczne kombinacje i nowe układy z Niemcami i Francją, król zaś spędzał porę zimową na zamku swym w Eltham. Kupcy wyładowali książki i ukryli je na razie w swych magazynach. Odtąd zachodziła trudność, jakby je najskuteczniej w Londynie, Cambridge, Oxfordzie i po całym kraju rozpowszechnić, ale i na to znalazł się sposób.

W pewnej ciasnej uliczce Londynu mieszkał młody duchowny, imieniem Tomasz Garret, który był kapelanem przy kościele Wszystkich Świętych. Ten znalazłszy upodobanie w Piśmie świętym i pokój serca w wierze Chrystusowej, ofiarował mieszkanie swoje na miejsce ukrycia drogiego mu skarbu, dniem i nocą badał w słowie Bożem, aż w końcu skupił koło siebie grono pobożnych, którym tajemnice zbawienia tłumaczył. Ale i na tém nie dosyć, w gorliwości swojej zajął się rozpowszechnianiem Nowego testamentu, sprzedając takowy świeckim, duchownym, zakonnikom, tak iż się wyroki Boże po niejakiem czasie w całym kraju znajdowały. Czytał je duchowny w plebanii, mnich w swój komorce, kupiec w sklepie, rzemieślnik przy warsztacie, każdy dziwnego doznawając wrażenia. Nie był tam język niezrozumiały, naukowy, ale taki, jakim mówi lud. Były rozmowy, nauki, opowiadania, podobieństwa, oznaj-

mienie rzeczy przyszłych, była i modlitwa. Najwznioślejszym zaś był obraz Zbawiciela, wszystko w jego życiu i działaniu było tak szlachetne i boskie, a znowu tak ludzkie i miłe, że serca mimowolnie lgnęły do niego. A ktokolwiek księgę tę otworzył, dla każdego była zrozumiała, do każdego serca się odzywała, każdy czuł i zrozumiał, co się do niego odnosiło, czego prawie jemu było potrzeba; słowem wpływ Nowego testamentu na umysły ludu angielskiego po prostu był ogromny. Garret nie ograniczył działalności swęj do Londynu, owszem sam puścił się w drogę do Oxfordu, aby i w tém mieście, do którego głębokie czuł przywiązanie, podał słowo Boże do rąk ludności. Za nie długi czas o niczém inném w Anglii nie mówiono, jak o Nowym testamencie Pana Jezusa Chrystusa.

Ale się niebawem i stróżowie kościoła ocknęli. Kardynał dowiedziawszy się o angielskim Nowym testamencie i wrażeniu jego na umysły ludu, zwołał natychmiast biskupów na naradę, na której energicznych środków zaradczych użyć postanowiono. Dnia 3. lutego 1526 wydał kardynał rozkaz do surowego prześladowania zwolenników Pisma świętego w Oxfordzie, Londynie a szczególnie w Cambridge, uważając miasto to za istną siedzibę kacerstwa. Inkwizytorowie udali się najprzód do mieszkania kapelana przy kościele Wszystkich Świętych, ale Garreta w domu nie było. Szukano go w domu Moninouth'a, i po całym mieście, ale napróżno. W końcu dowiedzieli się inkwizytorowie, że poszedł do Oxfordu, aby tam przebrzydłe swe książki rozpowszechniał. Udali się wprost za nim w drogę z tém mocnem postanowieniem, że go od razu z książkami spalą. »Tak gorącą była miłość tych świętobliwych ojców,« wspomina pewien dziejopis.

Było to dnia 6. lutego. Garret siedział spokojnie w swém pomieszkaniu, zajęty będąc uporządkowaniem swych rzeczy, gdy naraz dwaj przyjaciele wpadają do pokoju, wołając: »Uciekaj, bo cię przed kardynała i do więzienia odprowadzą.« Garret dowiedziawszy się bliższych szczegółów pobiegł do Dalabera, u którego się książki znajdowały, przybyli tam i inni przyjaciele słowa Bożego i postanowiono, aby się pod przybranem nazwiskiem ratował ucieczką. Dalaber dał mu nawet list z poleceniem do brata swego. W rzeczy samej puścił się Garret w drogę, ale niebawem powstała w nim wątpliwość, czy godzi się w sprawie Ewangelii używać choćby na pozór niewinnego kłamstwa. Zastanowiwszy się bliżej postanowił powrócić do domu i spokojnie oczekiwać wszystkiego, co go spotkać może. O północy stał się krzyk, nadszedł oddział policyi, wyłamali drzwi i wyrwawszy Garreta z pościeli prowa-

dzili do mieszkania komisarza wszechnicy, gdzie go w osobnym pokoju zamknięto.

Następnego dnia siedział Dalaber w swém pomieszkaniu zajęty czytaniem Nowego testamentu, zamknawszy za sobą drzwi. W tém ktoś puka. Dalaber domyślając się oprawców biskupa nie odezwał się, ale gdy stuk nie ustawał, wyszedł, otworzył drzwi i nie mało się zdziwił, widząc przed sobą Garreta, którego się na bezpiecznem miejscu spodziewał. Kapelan powiedział co zaszło, jako do domu powrócił, jako go o północy uwięziono, jak mu się udało zamknięte otworzyć drzwi i odszukać przyjaciela. Potém obydwa ukłękawszy gorąco się modlili, oddawając się opiece Najwyższego. Powstawszy od modlitwy pożegnali się z sobą i Garret opuścił mieszkanie przyjaciela, postanowiwszy w przebraniu próbować ucieczki. Dalaber złamany na duchu otworzył Nowy testament, ukłękął na kolana i czytał ku pocieszeniu serca swego słowa Chrystusowe. Oko jego trafiło na słowa Pańskie według 10. rozdziału Mateusza: »Przed starosty i przed króle wodzeni będziecie dla mnie . . . ale nie bójcie się ich, nawet i włosy na głowie waszój policzone są.« Obietnice takie dziwnie krzepiły jego serce i podnosiły odwagę, w uniesieniu duszy wołał do Pana, te mówiąc słowa: »O Boże! użyż stadcetku, któreś sobie w Oxfordzie zgromadził, z nieba Twego siły, aby pod krzyżem Chrystusowym nie upadło; o daj nam cierpliwości niebiańskiej, aby serca nasze nigdy do Ciebie pałać nie przestały.« Po modlitwie udał się do collegium Wolsey'a, aby przyjaciół Ewangelii między profesorami i uczniami uwiadomić, co zaszło i co ich czeka. Prawie odbywało się w kaplicy nabożeństwo, Dalaber wstąpił do świątyni i zajął stanowisko z tyłu obok filara. W tém widzi, że jeden z nauczycieli nadchodzi z wyrazem przerażenia na twarzy, że coś innym do ucha szeptem, wskutek czego ogromne zamieszanie powstało. Dalaber natychmiast przecuż, o co chodzi; spostrzeżono, że Garret uciekł.

Można sobie oburzenie Wolsey'a wytłumaczyć, gdy się dowiedział, że w collegium, które on założył, na które tyle pieniędzy poświęcił, do którego najznakomitsze siły powołał i najlepszych owoców się spodziewał, że prawie w tém collegium zaraza kacerstwa wybuchła, że tam ognisko swoje miała i ztąd promienie Ewangelii na wszystkie strony kraju rozposzechniała! Takie bezprzykładne odszczepieństwo i opór najgroźniejszych wymagały środków zaradczych. To też nie brakło takowych. Natychmiast pojmano Dalabera, pochwycono także Garreta. Koło dwudziestu najznakomitszych nauczycieli wszechnicy

wzięto na śledztwo i w najciemniejszych lochach więzienia pozamykano. Dwóch tylko wypuszczono na wolność, nie znalazłszy w pomieszkaniu ich żadnych podejrzanych ksiąg; wszystkich innych zaś osądzono, aby Nowy testament i inne księgi u nich znalezione własną ręką wrzucili w płomienie. W tym celu zapalono ogromny stos, uroczystą urządzono procesyą, biedni więźniowie nieśli każdy z osobna naręcze drwa, które wrzucili w ogień, a za drwami wrzucili księgi, każdy te, które u niego znaleziono. Zatem odprowadzono ich napowrót do ciemnych i wilgotnych piwnic i pieczar, gdzie w Anglii równie jak w Hiszpanii i Włoszech, marnie ginął kwiat narodu, ręką inkwizytorów złamany. Tak wszystkie drzewa ogrodu Bożego muszą być wystawione na wiatry i burze, aby na rozkosznym słońca promieniu nie postradały siły, żadnych nie wydawszy owoców. »Jeźliby ziarnko pszeniczne wpadłszy do ziemi nie obumarło, ono samo zostawa; lecz jeźliby obumarło, wielki pożytek przynosi.«

Palma pierwszeństwa w sprawie reformacyi należała początkowo miastu Cambridge, gdzie Bilney, Latimer, Barnes i inni stali na czele ruchu reformacyjnego. Lecz odkąd wyznawcy Ewangelii w Oxfordzie chrzest męczeństwa otrzymali, zaczęła się szala na ich stronę przechylać. Tymczasem przyszła kolej i na Cambridge. W poniedziałek 5. lutego rozpoczęło się śledztwo w Oxfordzie; tego samego dnia udali się dwaj wysłańcy kardynała do Cambridge, mając polecenie, aby wszystkich nauczycieli wszechnicy, u których zakazane książki znajdują, pojmali i przed kardynała zaprowadzili! »Poddać się!« było hasłem inkwizytorów, ale nie tak, jak chcieli chrześcijanie, mianowicie pod powagą słowa Bożego, lecz pod pawagą papieża i hierarchii. Wysłańcy kardynała przybyli do miasta dnia 6. lutego i natychmiast udali się do sali wszechnicy, gdzie znaleźli kilku doktorów z sobą rozmawiających. Zjawienie się obcych obudziło podejrzenie nauczycieli. W tém przystąpił jeden z inkwizytorów do przeora Barnes'a, uchwycił go za ramię i ogłosił swym jeńcem. To był tylko początek; według rozkazu kardynała miano oprócz niego pojmać Bilney'a, Latimera, Stafforda i innych, w całości około trzydziestu członków wszechnicy, podejrzanych o kacerstwo; jedyną zbrodnią ich było posiadanie Nowego testamentu. Znaleźli się zdrajcy, co inkwizytorom nawet miejsce oznaczyli, gdzie się u każdego z podejrzanych zakazane książki przechowują. Nauczyciele widząc, na co się zanoszą, pobiegli do domu i najprzód księgi swe na inném miejscu ukryli. Inkwizytorowie idą od jednego do drugiego, naściślejse

odbywając śledztwo; idą wprost na miejsce oznaczone, gdzie każdy z nich księgi swe ukrywał, ale napróżno — nie znaleźli nic. Zmieszani trochę nie wiedzieli co począć; polecono im, aby podejrzanych razem z Nowymi testamentami zaprowadzili do Londynu. Nie znalazłszy Nowych testamentów nie mogli więc pojmać podejrzanych i ograniczyli się do pojmania Barnes'a, przeciw któremu inna oprócz tego istniała skarga. Chodziło o pewne kazanie, w którym Barnes na przepych dworu kardynała uderzał. Dnia 8. lutego zaprowadził go sierżant do pałacu Wolsey'a. Tam czekał Barnes przez cały dzień, aż go wezwą na śledztwo. Można sobie usposobienie umysłu jego wyobrazić; męstwo i odwaga opuściły go, miejsce ich zajęły niepokój i rozpacz, które wśród tak długiej niepewności z każdą chwilą rosły. Na zmierzchu ujrzał Barnes dwóch znajomych, urzędników dworu kardynała; do nich zwrócił się z usilną prośbą, aby mu wyjednali posłuchanie u kardynała. W końcu gdy noc zapadła, wprowadzono go do sali Wolsey'a, siedzącego na krześle. Według dworskiego obyczaju upadł przed nim Barnes na jedno kolano, dalszego przebiegu sprawy czekając. Kardynał patrzył nań przez chwilę w milczeniu, potem zapytał się urzędników, czy to jest Barnes, którego o kacerstwo oskarżono? Na potwierdzenie urzędników odezwał się kardynał z przekąsem: »A więc, panie doktorze, czy to nie ma w Piśmie św. innych tekstów, żeście koniecznie o mojem wyzłocnem obuwiu, o hellebardach, o srebrnych krzyżach, złotych wezłowiach, ba nawet o moich czerwonych rękawiczkach kazać musieli? Jakże się wtenczas ze mnie śmiano! Wierzajcie, takie kazanie stosuje się do teatru, nie do kościoła.« Nastąpiła dłuższa rozmowa, w której kardynał dosyć okazywał się łaskawym, Barnes zaś nie małą udowodnił odwagę i stanowczość. W końcu rzekł kardynał: »Czy jesteś w stanie stawić sześciu lub dziesięciu doktorów teologii na świadków, że czystym jesteś od kacerstwa?« Barnes chciał dwudziestu i więcej uczonych i wszelkiej czci godnych mężów wymienić, lecz kardynał przerwał mu mówiąc, że tylko doktorów teologii przyjmuje. Na te słowa oświadczył Barnes, iż tego nie jest w stanie uczynić. »A więc będziesz spalony! Zaprowadźcie go do więzienia.« odrzekł Wolsey i odszedł.

Można sobie usposobienie Barnes'a wyobrazić. Przyjaciele przyszedłszy namawiali go, aby koniecznie odwołał, przedłużo długo z samym sobą walczył, w końcu przygotowano mu formułę odwołania na piśmie; po długich naleganiach, gdy już sam nie wiedział, co robi, włożono mu mechanicznie pióro do

ręki i — Barnes podpisał. Później zmieniły się rzeczy, ten sam Barnes stał się w przyszłości wiernym świadkiem Chrystusowym i chętnie życie swoje za Ewangelią położył, ale obecnie nie był jeszcze tak dalece przysposobionym, aby się sprzeciwiał aż do krwi, walcząc przeciw pokuszeniu. Tym razem upadł.

W niedzielę, dnia 11. lutego obchodzono w kościele św. Pawła wielką uroczystość. Na schodach kościoła zbudowano wysoki tron, na którym usiadł Wolsey, ubrany w purpurę. Na głowie miał czerwony kapelusz, o którym się Barnes tak złośliwie wyraził, i 36 biskupów, opatów, przeorów i doktorów półkołem otoczyli kardynała. Oddział wojska wprowadził do kościoła Barnes'a i pięciu kupców londyńskich, tych samych, którzy sprawę angielskiego Nowego testamentu popierali. Po długich poszukiwaniach wysledzono bowiem winnych i wrzucono ich do więzienia. Barnes i kupcy musieli przywdziać suknie pokutne, na plecy włożono każdemu z nich wiązkę drewna, niektórym dano świece do ręki, i w takim ustrojeniu musieli słuchać kazania o zarazie kacerstwa, które w szczelnie przepełnionym kościele biskup Rochesteru wygłosił. Po kazaniu wsiadł kardynał na muła i pod prześlicznym baldakinem, który nad nim trzymano, pojechał do domu. U północnych drzwi kościoła zapalono ogień, biedni pokutnicy musieli po trzykroć obejść go do koła, zatem wrzucili każdy swoją wiązkę w płomień, a za nimi wrzucono Nowe testamenty. Biskup Rochesteru dał im potem rozgrzeszenie i odprowadzono ich na powrót do więzienia, gdzieby dalszych postanowień kardynała czekali. Barnes ledwie zdołał utrzymać się na nogach, siły jego fizyczne i moralne zupełnie były złamane. Myśl o upadku i zgorszeniu, jakie dał, nie pozwoliła mu ani we dnie ani w nocy znaleźć spokoju. W połowie sierpnia odprowadzono go z więzienia na powrót do klasztoru, ale i tam najściślej otoczono strażą. Równy a nawet gorszy jeszcze los niejednego z przyjaciół jego spotkał.

Powróćmy na chwilę do Oxfordu. Profesorów kolegium Wolsey'a wrzucono do wilgotnych lochów podziemnych i tam ich trzymano. Zgniłe powietrze więzienia tudzież licha strawa, jaką im podawano, do ostateczności wycieńczyły ich siły. Nie otrzymali innego pokarmu jak ryby solone, wskutek czego ich ustawiczne pragnienie trapiło. Wyglądali wynędzniali jakby duchy w podziemnych błędzące pieczarach; ustały rozmowy, oczy zapadły i niechybna czekała ich śmierć. Najstarszy z nich Klark, wycieńczony febrą, już nie powstał na nogi, ale dniem i nocą na wilgotnej leżał podłodze. Otoczyli go bracia, spo-

glądając w ciemności na gasnące oblicze, na którem się pierwsze oznaki śmierci pojawiały; powtarzali przed nim słowa Pisma dla pocieszenia wiary i ducha jego, i modlili się do Pana o błogosławione skonanie męczennika. Klark czując się bliskim śmierci zapragnął pożywania Komunii świętej. Doniesiono o tém stróżowi więzienia, i w rzeczy samej zjawił się urzędnik inkwizycyi, ale odpowiedź jego obita się o mury więzienia surowem — »nie!« Klark wspomniał sobie na słowa Ojca kościoła, który mówi: »Wierz i pożywaj.« W wierze oglądał tedy ofiarę Syna Bożego, i pragnienie duszy jego zostało zaspokojone przez wiarę. Ludzie mu Sakramentu świętego odmówili, ale Pan Jezus nakłonił się do nieszczęśliwego i serce jego niebiańskim napełnił pokojem. Nadchodziła godzina połączenia się z Chrystusem.

Za Klarkiem zapadali z kolei i inni; Sumner, Baylay i Goodmann także już walczyli ze śmiercią. Odniesiono się na nowo z prośbą do kardynała; tym razem zmiękło trochę serce jego, pozwolił, aby umierających z podziemnej wydobyto pieczary. Złożono ich na łożu, otoczono opieką, ale zapóźno; okrutna ręka papieżstwa dopięła swego celu. Członki ich skostniały, oko przygasło — w przeciągu jednego tygodnia wszyscy wymienieni umarli. Okoliczność ta oddziaływała nieco na serce Wolsey'a, bał się przytém opinii publicznej, wskutek czego pozwolił, aby się z innymi uwięzionymi łagodniej obchodzono, co więcej, niektórych nawet na wolność wypuścić rozkazał.

VIII.

Małżeństwo króla. — Anna Boleyn. — Zachowanie się Anny w obec króla.

Wskutek bolesnego zawodu, którego przy wyborze papieża doznał, nie mógł się Wolsey żadną miarą uspokoić, szczególniejszą zaś nienawiść powziął do Karola V., obwiniając go o zdradę. Długo rozmyślał, jakby się zemścić, aż w końcu ułożył sobie plan, najmniejszego nie mając przeczucia, iż wykonaniem jego zerwie stosunki między Anglią i Rzymem. »Śmieję się ze mnie,« rzekł Wolsey, »że mi się tylko drugie miejsce wśród chrześcijaństwa dostało. Ale ja im z posad ziemię poruszę i

takie zrobię zamieszanie, jakiego świat nie widział, choćby przez to nawet Anglia upadła.« Aby najprzód stosunki istniejące między Henrykiem VIII. i Karolem V. do gruntu zerwać i w niwecz obrócić, postanowił Wolsey rozwiązać węzeł małżeński, którym niegdyś Ferdynand Katolicki i Henryk VII. domy panujące w Hiszpanii i Anglii skojarzyli. Oprócz nienawiści do cesarza pobudzała do kroku tego kardynała i ta okoliczność, ponieważ królowa Katarzyna odważyła się co do jego życia rozpustnego powiedzieć mu prawdę. Taka zuchwałość nie mogła ujść bezkarnie. Że pierwsze pobudki do rozwodu króla od Wolsey'a wyszły, najmniejszej nie ulega wątpliwości; zgadzają się w tém wszyscy ówcześni dziejopisarze; nawet sam Wolsey wyznał później przed posłem Francyi, iż »pierwsze wnioski w téj sprawie on sam przedstawił, aby domy panujące w Hiszpanii i Anglii na wieczne czasy poróżnić.«

Na pierwsze spojrzenia wydawał się plan Wolsey'a niepodobnym do przeprowadzenia, ale dla tych, którzy w stosunki dworu byli wtajemniczeni, inaczej się przedstawiał. Na zewnątrz żyli królestwo w najlepszej zgodzie, co więcej, Erazmus przedstawiał nieraz rodzinę królewską jako wzór szczęśliwego i przykładowego pożycia rodzinnego. Ale jednak było między nimi coś, co serca obojga przygnębiało. Nie mieli syna, tylko jedną córkę, imieniem Maryą. Urodziło się kilku synów, ale wszyscy prędko po narodzeniu umarli. Okoliczność ta dziwnie obciążała sumienie Katarzyny; na oczy jęj występowało widmo ostatniego potomka domu Plantagenet, którego w czasie jęj ślubu zamordowano, aby nie było nikogo, któryby sobie jakie takie prawo rościł do korony. Królowej wydawało się, jakby zamordowany Plantagenet każdego jęj syna do grobu zabierał. Przytém chodziło o dziedzictwo tronu. Czyż z Henrykiem miałby koniecznie dom Tudorów wygasnąć? Myśląc o tém przeklinał Henryk los domu swego, Katarzyna zaś gorące wylewała łzy, modląc się do Pana, aby na poniżenie słuźebnicy swojej wejrzał. Mimo to nie przyszła Henrykowi nigdy do głowy myśl o rozwodzie, lub raczej nie przypuścił takowej do serca, bo go cnota i pobożność królowej poszanowaniem i czcią napawała.

Skromna, pocziwa Katarzyna uwielbiała swego męża, podziwiała jego tryumfy i zwycięstwa na turniejach, w niczém żadnej nie robiąc mu przeszkody. Szczere takie ubóstwianie podobało się Henrykowi i tém mocniej go do żony przywiązywało. Lecz z czasem i w tym względzie niejedno się zmieniło. Katarzyna postarzała, zapadła na zdrowiu, zapomniała o świecie i stała się dewotką. Najprzyjemniejszym zajęciem jęj

było całe dni spędzać w kościele. Nadzieja syna stała się próżną. Nie dziw więc, że i Henryk się zmienił, stał się coraz ozięblejszym i obojętniejszym, aż w końcu powziął do żony pewien wstręt i zupełnie osobne zajmował mieszkanie. W takim usposobieniu nie trudno wpadł na myśl, czy nie jest chyba w tém jakie dopuszczenie gniewu Bożego, że mu wszystkie dzieci umierają.

A zatem wszystkie okoliczności zamiarom Wolsey'a sprzyjały. Było to w ostatnich miesiącach roku 1526, kardynał wezwał do siebie spowiednika króla, biskupa Longland i rzekł do niego: »Widzisz, jak się król martwi. Dwojaka zachodzi obawa, o zbawienie jego duszy i o utrzymanie korony w rodzie Tudorów. Ty jesteś powiernikiem jego duszy, pomów z nim poufnie o sprawie.« Po dłuższej rozmowie postanowili prałaci zwrócić uwagę króla na niebezpieczeństwa, które z małżeństwa jego z Katarzyną wynikają. Pierwszy jednak krok w téj sprawie uczynić miał Wolsey.

Ten poszedł natychmiast do króla, przypominając mu dawniejsze skrupuły, jakie miał przed poślubieniem królowej, i nalegał nań, aby nie był obojętny na niebezpieczeństwa, w których się znajduje, bo tu idzie o zbawienie duszy i o dziedzictwo korony. »Ależ, kochany Ojcie duchowny,« odrzekł król, »przecież to nie fraszka, takie przeszkody zwyciężyć. Obcowanie królowej jest tak czyste, iż najmniejszej nie mam przyczyny do rozwodu.« Mimo to nie tracił kardynał nadziei, owszem po trzech dniach znowu stanął przed królem, tym razem w towarzystwie biskupa Longland, któremu przyjemną było, iż kto inny sprawę rozpoczął. Biskup przystąpiwszy do króla rzekł z namaszczeniem: »Najjaśniejszy Panie, nie godzi się, abyś jak Herod miał żonę brata swego. Urząd mój nakazuje mi czuwać nad Twoją duszą, a dla tego błagam Cię, pozwól, aby sprawę tę rozumni mężowie zbadali.« Król zgodził się na żądanie spowiednika, a może nawet i chętnie.

Z tém jednak Wolsey nie był jeszcze spokojny. Dla zupełnego zabezpieczenia sprawy trzeba było utwierdzić przyjaźń z wrogiem cesarza, Franciszkiem I. Nie wystarczyło zatem, aby się Henryk VIII. rozwiódł z Katarzyną, owszem należało sprawę pokierować tak, aby znaną nam już Małgorzatę, siostrę króla Francyi poślubił. W tym celu przemówił do niego kardynał: »Znam ja pewną księżniczkę wysokiego rodu, równie z wdzięków jak z cnoty słynącą, iż ją cała Europa podziwia. Małgorzata, siostra Franciszka, jest pierwszą między kobietami, i niema godniejszej, któraby mogła być królową Anglii.« Król odparł na to,

że sprawa nader jest ważną i potrzebuje namysłu. Mimo to poczynił Wolsey kroki, chcąc pozyskać serce Małgorzaty, ale na próżno. »Siostra króla Francyi za dużo wiedziała o Chrystusie,« powiada Tyndale, »iżby się na taką podłość zgodzić mogła.« Sama bowiem odpowiedziała: »Ani słowa nie mówcie mi o małżeństwie, któreby Katarzyna niechybnie szczęściem i życiem swém opłaciła.«

Ta, która miała zająć miejsce Katarzyny, bawiła podówczas na dworze Małgorzaty. W krótkce po owem oświadczeniu oddała Małgorzata rękę swą Henrykowi d' Albert, królowi Nawarry, dnia 27. stycznia 1527.

Chcąc w sprawie poruszonej przez faworyta jaką taką uzyskać pewność, polecił król kilkoma uczonym, aby się nad odnośnymi wyrokami trzeciej i piątej księgi Mojżeszowej bliżej zastanowili, a mianowicie, czy godzi się mieć wdowę brata za żonę lub nie. Lecz nikt nie miał ochoty w tak drażliwej sprawie pierwszy uczynić krok. Profesor hebrajskiego języka w Oxfordzie chciał naprzód wiedzieć, jakiego orzeczenia sobie król życzy. Pierwszy wyrok wydał w tym względzie pewien francuski biskup, imieniem Grammont. Ten odbywając poselstwo do Londynu w sprawie zaręczyn królewicza Francyi z Maryą, córką Henryka, podniósł przy pewnej sposobności zapytanie, jakim sposobem zdołano usunąć przeszkody małżeństwa, z którego się księżniczka Marya zrodziła. Zamiast odpowiedzi przedstawiono mu dyspensę papieża Juliusza II, na co odparł biskup, mówiąc: »Ta bulla nic nie znaczy, bo na takie małżeństwo boskie prawo nie pozwala, jużto chyba, żebyście wy Anglicy inną mieli Ewangelią niż my.«

Można sobie niepokój króla wyobrazić, trzej dostojnicy kościoła małżeństwo jego potępili. Nie mamy powodu przypuszczać, jakoby skrupuły jego zupełnie były udane; tak może było później, gdy się w innej rozkochał, ale nie od samego początku. Zresztą jakież los nieszczęśliwą ojczyznę spotka, jeśli po śmierci jego córce prawa do korony odmówią i kraj na pastwę wojny domowej wydadzą? W takim usposobieniu umysłu szukał spokoju w pismach ulubionego autora Tomasza z Akwinu, ale nie mało się przeraził, przekonawszy się, iż według nauki Tomasza małżeństwo jego nie jest prawne. Wziął w końcu do ręki biblią, ale tam dopiero wyczytał, że »bez dzieci będą.« Ażajż groźba ta nie spełniła się nad jego małżeństwem? Dzieci jego w grobie, a on sam czy mimo dyspensy papieża nie żyje w kazirodztwie? Wśród podobnych obaw nowa zabłysła nadzieja; może uda się sprawę pokierować

tak, iż w końcu poślubi młodszą i będzie miał potomstwo. Z tego powodu wydał rozkaz do prawników, biegłych w prawie kanonicznem, aby sprawę małżeństwa jego gruntownie zbadali, i niebawem posypały się folianty rozpraw uczonych.

Gdy się to działo, oddawała się królowa spokojnie ćwiczeniom religijnym, szukając w nabożeństwie pociechy za stratę swych dzieci i za obojętność, której od męża doznawała. W nocy stawiała idąc na nabożeństwo, podczas nabożeństwa klęczała na gołym kamieniu w kościele i nigdy żadnej mszy nie zaniedbała. Pewnego dnia, — było to w maju albo czerwcu roku 1527 — nadmienił ktoś przed nią o pogłoskach, krążących po mieście, o których sama najmniejszego nie miała przecucia. Biedna Katarzyna zapłoniła się, zalała łzami i w największym rozdrażnieniu biegła do króla, wszystkie przed nim wynurzając żale. Henryk zbył ją, jak mógł, a jeszcze bardziej szyderczo patrzył na nią Wolsey, będąc prawie w tej chwili obecnym u króla. Żale królowej nie były w oczach kardynała jak tylko krótką tragedją.

Królowa w ten sposób w głębi duszy zraniona, postanowiła wszelkimi siłami sprawy swojej bronić. Przedewszystkiem trzeba było donieść cesarzowi, jaką zniewagę jej gotowano. Ale jakże to uczynić? Listem nie można go uwiadomić, boby list przejęto. A więc postanowiła wysłać do niego koniuszego swego, rodzonego Hiszpana. Ale jakże wyjednać pozwolenie króla do podróży, nie zdradziwszy tajemnicy? W tym celu odegrano komedją na sposób prawdziwie hiszpański. Koniuszy przywdział szaty żałobne, niby to że mu matka umarła, potem udał się do króla z prośbą o pozwolenie do wyjazdu. Katarzyna błagała męża, aby nie pozwolił; Henryk atoli zrozumiałwszy o co chodzi, uznał prośbę za uzasadnioną i udzielił pozwolenie, potajemnie jednak kazał w drodze uwięzić Hiszpana i na osobnym osadzić zamku.

Na pozór udawała Katarzyna zupełny spokój, w głębi serca jednak zanadto cierpiała, iżby się nie zdradzić. W takich chwilach żaliła się przed Bogiem i przed ludźmi, iż nawet przyjaciele prosili ją, aby się hamowała, bo coś będzie, gdy sprawa uszu cesarza dojdzie? Nic innego, jak chyba wojna. Katarzyna jednak zanadto była sama sobą zajęta, aniżby na względy polityki zważała.

Na dworze Małgorzaty bawiła wtenczas Anna Boleyn, młoda, piękna dziewczica, której wdzięki oczy rycerstwa na siebie zwracały. Na zabawach dworskich pierwszą odgrywała rolę. Przez rozmowy z mężami nauki, otaczającymi Małgorzatę,

rozwinęły się umysłowe zdolności Anny; tam poznała księgę Nowego testamentu i dowiedziała się o »słodkim Zbawicielu,« na którego cześć Małgorzata układała i nuciła pieśni. Po wyjściu Małgorzaty za mąż wezwał lord Tomasz Boleyn córkę swą do domu, nie chcąc, aby młodej królowej w okolice pyrynejskich gór towarzyszyła. Ledwie że do domu powróciła, było to w wiosnie 1527, przyjęto ją w poczet dam dworu Katarzyny. Jój kibić wysmukła i postać powabna, jój oko bystre pełne zapału, a przedewszystkiem pewien urok i szlachetność w obcowaniu z ludźmi zjednały jój serca całego dworu. Między młodzieżą, będącą w orszaku kardynała, znajdował się młody lord Percy, najstarszy syn księcia Northumberland. Percy i Anna pokochali się nawzajem, marząc o przyszłości, którą sobie w prześlicznych malowali kolorach. Tymczasem stało się inaczej. Kardynał Wolsey nienawidził rodziny księcia Norfolk, a tém samém oraz siostrzenicy jego Anny, licząc ją w poczet politycznych swych wrogów. Można sobie gniew jego wyobrazić, gdy się o miłości kawalera dowiedział. Do tego uchodziła Anna za zwolenniczkę reformacyi — jakież zgorszenie dla kardynała! Pewnego dnia bawił Percy u Wolsey'a, gdy tenże naraz ostro go zgromił, mówiąc: »Czyś ty oszalał, że się z tą panną wdawasz, nie pytając o pozwolenie ojca twego i króla? Natychmiast z nią zerwiesz!« Młody lord błagał kardynała, aby mu był pomocą, lecz Wolsey odparł szorstko: »Ani śmiesz z nią mówić!« Równocześnie postarał się o rozkaz u króla, według którego Anna dwór królowej opuścić musiała. Wiedziała, komu tę zniewagę zawdzięcza, i odchodząc ślubowała zemstę kardynałowi. — Czy już wtenczas król o nią myślał i jakie były jego zamiary, o tém nie wiadomo, ale ze strony kardynała nie mogła się nic dobrego spodziewać. Powróciwszy do domu przerażającą odebrała wiadomość, iż się kochanek — z inną zaręczył. Jeżeli kardynała nienawidziała, to dla przeniewiercy miała tylko — pogardę. Annę inna czekała przyszłość, świetniejsza ale i smutniejsza. Gdy o tych wypadkach na dworze rozmawiano, szczególniejsza doszła do Anglii wiadomość, a mianowicie o zdobyciu Rzymu przez wojska cesarskie. Opowiadano, że w wojsku Karola było kilku Anglików, między nimi Tomasz Cromwell, którzy pierwsi byli na murach. Cromwell miewał z sobą nawet podczas wyprawy Nowy testament Erazma i takiego nabrał wstrętu do zabobonów, nadużyć i polityki papieża, iż od tego czasu na każdym kroku przeciwko niej walczył.

Wskutek upadku Rzymu rozpisywał papież i kardynałowie listy na wszystkie strony świata, błagając o pomoc. Wolsey urządził nabożeństwo żałobne, nakazał posty, i co mógł uczynił, aby króla do obrony papieża nakłonić. »Bóg Waszą Królewską Mość Obrońcą wiary uczynił, a dla tego ratuj kościół i głowę jego.« Oraz przedstawił królowi, iż rozwód małżeństwa jego nie dojdzie do skutku, jeżeli papież w niewoli cesarza zostanie.

Zupełne zerwanie stosunków z cesarzem wymagało zbliżenia się do Francyi. W tym celu zawarto i podpisano ugodę z Franciszkiem w mieście Amiens, a przy tej sposobności zażądał Wolsey dla króla swego ręki księżniczki Renaty. Franciszek nie był żądaniu temu przeciwnym, lecz później namyśliwszy się inaczej postanowił; Renata została żoną księcia Ferrary, i plany kardynała spełzły na niczém. Przykrzejsza atoli doszła uszu jego nowina, gdy do domu powrócił. Tomasz Boleyn nie mógł na sobie przenieść, iż córkę jego od dworu oddalono, i wymógł na królu, aby ją napowrót powołano. Anna powróciła, najmniejszego nie mając przeczucia, że się sam król sprawą jęj zajmuje. Liczyła wtenczas lat dwadzieścia, była piękna, wesołą dziewczicą; wdziękami postaci, bystrością rozumu i uprzejmością obcowania, szczególnie zaś przesłicznym swym śpiewem jednała sobie serca królewskiego dworu. Henryk wyglądał często ponury i zatopiony w myślach, sprawa rozwodu mocno go zajmowała i niepokoiła; w takim usposobieniu słuchał z przyjemnością ślicznych pieśni Anny, śpiew jęj i wesołość były dla niego tém, czém niegdyś śpiew młodego Dawida dla posępnego Saula. W takich chwilach spoczywało oko króla z upodobaniem na młodej dziewczycy. Katarzyna liczyła lat czterdzieści i kilka, wdzięki pierwszjej młodości dawno minęły; trudną było tedy oczekiwać, iżby mężczyzna tak namiętny, jakim był Henryk, poszedł za przykładem Joba, który uczynił przymierze z oczyma swemi, aby nie pomyślał o pannie. (Job. 31. 1.). W dowód łaski swojej dał jęj Henryk przesłiczny naszyjnik ze złota i drogich kamieni, który Anna przyjęła z radością, nie przywiązując zresztą żadnego znaczenia do niego. Gdy atoli umizgi króla nie ustawały, zaczęła się niepokoić. Pewnego razu nadarzyła się sposobność mówienia bez świadków, król korzystał z niej i wyznał jęj swą miłość. Anna była jakby gromem rażona, rzuciła się Henrykowi do kolan, błagając ze łzami: »Najjaśniejszy Panie, nie wydawaj mię na taką próbę. Żoną Twoją być nie mogę, bo masz żonę, ani też takiego zaszczytu nie jestem godną, kochanką zaś, nałożnicą — nigdy nie będę.« I rzeczywiście dotrzymała słowa; przez sześć

lat umiała się bronić od pokuszeń, jakimi ją Henryk ogarniał, nie uwłaczając przez to poszanowaniu i czci należnej monarsze. Gdy zważymy, że się to działo na dworze króla a zwłaszcza w wieku rozpusty i zepsucia obyczajów, to zapewne Annie Boleyn nie odmówimy szacunku. Znajomość Chrystusa była dla niej siłą w obronie. Zabiegi króla jednak nie ustawały, nawet królowa je dostrzegała; w takim położeniu rzeczy uważała Anna za najstosowniejszą opuścić dwór i do domu rodziców powrócić. Henryk nie będąc przyzwyczajony do oporu, czuł się niespokojnym, nie mógł się pogodzić z myślą, iż Anna już nigdy na dwór nie wróci, tęskno mu było i nudno po jej odejściu, a dla tego wyprawił do niej posła z listem, w którym pisze: »Bardzo długo mi się wydaje, odkąd po ostatni raz o Tobie i powodzeniu Twojem słyszałem. Miłość moja do Ciebie spowodowała mię wysłać tego posła, abym się dowiedział, jak się masz i coś uczynić postanowiła. Od czasu rozstania naszego doniesiono mi, iż nie chcesz więcej do nas powrócić ani w towarzystwie matki ani inaczej; mocno mię to dziwi, bo sobie nie przypominam, iżbym Ci się przez co naraził. A prawdę mówiąc, nie jest to sprawiedliwa zapłata za wielką moją miłość, iż nie mam wiedzieć ani słyszeć o tej, którą w świecie nadewszystko cenię. Jeżli Ty mię tak kochasz jak ja Ciebie, to przypuszczam, iż także trochę w tém rozstaniu naszem zatęsknisz, choć u mnie, sługi Twego naturalnie tęsknota jest większą niż u Pani. Wierzaj mi, Pani moja, rozstanie z Tobą boleśnie sercu memu dolega, ale przecie się spodziewam, że inaczej postanowisz. Gdybym się jednak dowiedział, że wola Twoja jest nieodzowną, wtenczas mi nic innego nie pozostaje, jak nad nieszczęściem mém ubolewać i powoli się z głupstwa mego wyleczyć. Własnoręcznie Twój uniżony sługa

H. T. Rex.«

Odpowiedź Anny, zdaje się, była tą samą, co przedtém, tak przynajmniej poświadcza kardynał Polus, powiadając, iż się Anna stanowczo cudzołożkiej miłości króla sprzeciwiała. Henryk przekonał się o stałości jej cnoty, ale o wyleczeniu z głupstwa, jak obiecał, bynajmniej nie myślał, owszem widząc, iż na nieprawej drodze do pożądanego celu nie dojdzie, jak najprędzej postanowił zerwać więzy, które go z Katarzyną łączyły. A zatem cnota Anny stała się trzecią pobudką, zachęcającą go do rozwodu.

Odtąd zaczął się Henryk gorliwie sprawą rozwodu zajmować. Gdy mu się udało zwabić Annę do stolicy, postarał się o poufną rozmowę z nią, na której jej rękę i koronę ofia-

rował. Ale jako kochanką króla być nie chciała, tak nie dała się nawet blaskiem korony omamić, owszem się z stanowczością życzeniom jego oparła, a to z dwojakiego powodu; po pierwsze przeraziła ją myśl o »pokrzywdzeniu niewiasty tak wysokich cnót,« a po wtóre spodziewała się może więcej szczęścia i spokoju w małżeństwie z człowiekiem sobie równym. Na dworze atoli obiegały poszepty, że Anna Boleyn będzie z czasem królową Anglii. Podobne widoki napełniały jednych zawiścią i przerażeniem, innym znowu otwierały drogę do nowych zaszczytów. Szczególnie zaś przeciwnicy kardynała tryumfowali spodziewając się upadku Wolsey'a, gdyby Anna została królową.

O tymże czasie powrócił kardynał do domu, odbywszy poselstwo na dwór króla Francyi. Wieści, które w Londynie usłyszał, przeraziły go jakby piorun z jasnego nieba. Poszedł do króla, by z poselstwa swego zdać sprawę, wyraził przed Henrykiem swój żal z powodu zawiedzionych nadziei co do ręki Małgorzaty i Renaty, na co Henryk obojętnie odparł, mówiąc: »Nie nie szkodzi, ja się z Anną Boleyn ożenię!« Kardynał stał przez chwilę jakby gromem rażony! Cóż to będzie, gdy córka wrogów jego osiedzie na tronie? A jakież złąd widoki dla kościoła, gdy zwolenniczka nauk reformacyjnych serce króla pozyska! Wolsey rzucił się królowi do kolan, błagając go, aby od tak zgubnego odstąpił zamiaru. O zajściu tém sam później wspomina, nadmieniając, jako przez dwie godziny leżał przed królem na kolanach, aby go od zamiaru jego odwieść, a jednak napróżno! Otwarty opór byłby wpływ kardynała osłabił, nawet do utracenia zaufania króla doprowadził; z tego powodu udawał spokój, potajemnie zaś co mógł to uczynił, aby małżeńskie zamiary króla w niwecz obrócić. Najprzód doniósł papieżowi, iż zwolenniczka nauki Lutra serce króla pozyskała, przez co już z góry nad głowę Anny chmura gniewu papieskiego zawisła; równocześnie atoli wydawał uroczystości, bale i zabawy na cześć króla, na których Anna pierwszą odgrywała rolę.

IX.

Bilney. — Zabiegi w sprawie małżeństwa króla.

Gdy się to na dworze działo, słudzy Ewangelii w głoszeniu prawdy Bożej nie ustawali. W szczególności zaś kazał Bilney z takim okazaniem mocy i ducha, iż liczba wierzących z każdym dniem rosła, serca odrywały się od grzechu i marności, szukając sprawiedliwości, którą dawa Chrystus. W mieście Ipswich kazał Bilney, mówiąc: »Habit św. Franciszka, w którym ciała umarłych grzebiecie, nie ma mocy ku odpuszczeniu grzechów umarłego. Ale oto jest Baranek Boży, który gładzi grzechy świata.« Zakonnicy wyszukali kalendarz, chcąc za jego pomocą udowodnić, iż naukom Pisma wierzyć nie trzeba. Jeden z nich rzekł: »Prawda, że święty Paweł pisze tylko o jednym pośredniku między Bogiem i ludźmi, ale to się tém tłumaczy, iż za jego czasów jeszcze więcej świętych w kalendarzu nie było.« Inny znów zarzucał mu, mówiąc: »Zawsze tylko o Ojcu gadacie, a nie o świętych. Wiedzie wam się tak, jak gdy się człowiek przez dłuższy czas w słońce wpatruje, w końcu potem nic innego nie widzi.« Oburzenie zakonników się wzmagalo, dwakroć uderzyli na Bilney'a podczas kazania i zerwali go nadół z kazalnicy. Ostatecznie doszło do tego, iż go pojmano i do Londynu odstawiono.

Miejsce pojmanego zajął przyjaciel jego Arthur, odwiedzając wierzących i pokrzepiając serca ich słowem prawdy Bożej. »Najmilsi moi,« odzywał się Arthur, »choćby także mnie pojmano, nie ustanie kazanie słowa Bożego, bo znajdują się inni, co miejsce moje zastąpią. Może być, że nas wrogowie zabiją, ale Ewangelii nie zwyciężą. Każdy chrześcianin bowiem, tak świecki jak duchowny, jest kapłanem Boga żywego. Wrogowie nasi wywodzą prawo kazania od urzędu i powagi kardynała, wszechnicy, papieża, my zaś o wyższej wiemy powadze, my się na imię Pana Boga naszego powołujemy. Bo nie człowiek, głoszący słowo Boże, wybawia dusze od śmierci, ale czyni to słowo Boga, które w uściech jego jest. Żaden biskup ani papież nie ma prawa, komukolwiek kazania słowa Bożego zabraniać, a gdyby takiego świadka Ewangelii zabito, to tenże nie umiera jako kacerz, ale jako męczennik.« Wskutek podobnych nauk oburzył się na Arthura gniew duchowieństwa, pojmano go i wrzucono

do więzienia, a zwłaszcza do tego samego, gdzie siedział Bilney. Dnia 27. listopada 1527 zebrała się w kościele wielka liczba biskupów, teologów, prawników — na czele był Wolsey i arcybiskup Tonnill. Rozpoczęto nad kacerzami sąd, wzięto ich na śledztwo, gdy naraz powstał kardynał, tłumacząc się obowiązkami stanu, i wsiadłszy na muła pojechał do domu. Odchodząc polecił sędziom, aby winowajców nakłonili do odwołania, uporczywych zaś władzy świeckiej do ukarania oddali.

Gdy oskarżonych napowrót do więzienia odprowadzono, postanowił Bilney odnieść się z prośbą do arcybiskupa, nie mogąc sobie wyobrazić, iżby przyjaciel Erazma zwolenników Ewangelii wydał na spalenie. Ledwie tedy papier i pióro otrzymał, pisał do niego z więzienia cudowne listy, które się aż do dziś dnia zachowały, i zupełnie dla siebie arcybiskupa pozyskał. Odtąd szczególniejsza między nimi powstała walka; sędzia pragnął oskarżonego ocalić, oskarżony zaś gotów był życie swoje poświęcić. Tonnill żądał poddania się kościołowi, Bilney zaś wyżej stawiał naukę słowa Bożego. Nie mogąc dojść do końca przedłożył arcybiskup listy Bilneya sędziom, spodziewając się, że na nich to same co na nim wywrą wrażenie, ale się pomylił. Dnia 4. grudnia znowu zasiadł sąd do przesłuchania oskarżonych. Tonnill wezwał Bilneya do odwołania, ale napróżno. Kazał mu więc do pobocznego ustąpić pokoju, »aby się namyslił,« a gdy go po niejakiem czasie znowu przedwołano, rzekł arcybiskup: »A więc powracasz na łono kościoła?« — »W imię Boże wydajcie wyrok!« odparł Bilney. — »Śpiesz się, bo czas nagli; chwilka tylko i wyrok zapadnie!« uroczyście odezwał się Tonnill. — »Tenci to dzień, który uczynił Pan; rozweselmyż się a rozradujmy weń« (Psalm. 118. 24.), westchnął oskarżony. — Arcybiskup stracił cierpliwość, nakrył głowę, zrobił znak krzyża mówiąc: »W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego! Powstań Panie, a nieprzyjaciele Twoi rozproszeni będą. Tomasz Bilney, kacerstwa Twoje jawne są.« Mając atoli ogłosić wyrok potępienia namyslił się i sprawę do przyszłego dnia odroczył, spodziewając się, że ciemność nocy na umysł jego oddziała. Przyszłego poranku wprowadzono więźnia na salę. Tonnill odezwał się do niego mówiąc: »Czy zechcesz na łono kościoła powrócić?« — »Mnie się zdaje, żem nigdy od niego nie odstąpił,« odpowiedział więzień. — »O pierwszej godzinie po południu ostatecznej żądam odpowiedzi,« rzekł arcybiskup, ale gdy o oznaczonej porze taką samą otrzymał, przeznaczył jeszcze dwa dalsze dni do namysłu. W więzieniu nie stracił Bilney otuchy, przypominając sobie słowo Chrystusowe: »Kto chce życie swoje

zachować, straci je.« Lecz powoli inne zaczęły budzić się w nim myśli, trwoga śmierci przejęła serce jego, zastanawiał się, czy może życiem więcej nie przysłuży się Ewangelii niż śmiercią. Przyjaciele nalegali nań jak mogli, aby samego siebie nie zabijał, prosili, błagali, by siebie szanował, tém bardziej, iż żyjąc więcej dla słowa Bożego zdziała, niż gdyby siebie na męczeństwo naraził. Wywody i nalegania ich tak go obalamuciły, iż dnia 7. grudnia stanawszy przed biskupami zachwiał się i upadł. Nie inaczej postąpił Arthur. Z piersi wyznawców Chrystusa wydobył się jęk boleści nad upadkiem onych świadków słowa Bożego. »Jeżlibyście kiedy dla sprawy Bożej cierpieć musieli,« rzekł Latimer, »to się przedewszystkiem przyjaciół swych wyrzeczcie, bo Bilneya nikt inny jak przyjaciele do upadku doprowadzili.«

Następnego dnia prowadzono go w uroczystej procesyi do kościoła świętego Pawła. Bilney kroczył z odkrytą głową niosąc na plecach wiązkę chruścia; przed krzyżem zatrzymał się, słuchając słów napomnienia, któremi się do niego kaznodzieja odzywał. Gdy go napowrót do więzienia odprowadzono, popadł w pewien stan obłąkania. Nic nie jadł ani nie pił we dnie i w nocy nad upadkiem swym bolejąc. W takim usposobieniu nie życzył sobie niczego oprócz śmierci.

Przyjaciele przyszli, aby go cieszyli, ale napróżno, widok ich tém większą napawał go boleścią. W uszach jego ciągle brzmiał jęk potępionych: »Góry padnijcie na nas, a pagórki przykryjcie nas!« Podobnych wypadków było pódówczas więcej, ale drugiego równie rozczulającego zgola nie było. Bilney upadł, jak niegdyś Piotr, ale w upadku swoim nie został, owszem znowu się podniósł i z tém większą gorliwością służył Chrystusowi, aż świadectwo swoje zapieczętował męczeństwem. My tymczasem powróćmy na dwór króla Henryka.

Wiemy już, jak gorąco sobie życzył mieć syna. Znalazła się niewiasta, którą serdecznie pokochał, należało tedy usunąć przeszkody, życzeniu jego przeciwne. Henryk postanowił sprawę rozwodu jak najusilniej popierać, przytém zaś nie mało mu o to chodziło, aby Tomasz Morus po jego był stronie. Pewnego razu przechadzał się z nim na galeryi zamku, Morus zdawał przed królem sprawę ze swego poselstwa. W tém prze-rwał mu król, poważnym odzywając się tonem: »Moje małżeństwo z królową sprzeciwia się zakonowi Bożemu, ustawom kościoła i naturze!« To mówiąc otworzył biblią i na odnośne wskazał wyroki. Morus znalazł się w kłopotcie, umiał się jednak wywinąć, odpowiadając, że nie jest teologiem. Zwołano ko-

misją biskupów na naradę; większa część z nich była po stronie króla powołując się na wyroki III. Mojż. 18, 16 i 20, 21; inni znowu podnosili wyrok V. Mojż. 25, 5, według którego w Izraelu przeciwnie postępowano. Na takie zarzuty odparła druga strona, iż sposób nakazany wyrokiem V. Mojż. 25, 5 jedynie w żydowskim narodzie obowiązywał, gdy tymczasem zakaz obcowania z żoną brata jako na moralnych zasadach oparty ogólne ma znaczenie. W końcu postanowiono zasięgnąć zdania najsłynniejszych wszechnie Europy, a tymczasem wszelkich użyto sposobów, aby Henrykowi wybić z głowy myśl o rozwodzie. Wolsey sam mu ją podał, chcąc zemścić się na cesarzu, ale teraz widząc, iż król Annę Boleyn postanowił pojąć za żonę, w głębi serca się przeraził, bo małżeństwo to niechybnie dla niego i dla kościoła wydawało się zgubnym. Wolsey szczerze postępkowi swego żałował, ale niestety za późno, bo król rozkochany ani myślał się cofnąć. Wolsey sam nie miał już odwagi do robienia nowych przedstawień, użył więc w tym celu biskupa Klarke, który przy pewnej sposobności odezwał się do króla: »Najjaśniejszy Panie, proces ten może potrwać lat siedm!« Król odrzekł, iż nie straciwszy cierpliwości przez lat ośmnaście, nie trudno jeszcze choćby cztery lub pięć lat poczeka.

Stronnictwo polityczne już żadnego nie widziało sposobu, duchowieństwo zaś jednego jeszcze postanowiło spróbować środka. W okolicy Kent żyła jasnowidząca, niejaka Elżbieta Barton, którą zwykle świętą zakonnicą nazywano. Była to osoba epileptyczna od narodzenia, często dostawała kurczów, wpadała w zachwycenie, niezrozumiałe jakieś wydawając jęki. Proboszcz miejscowy wmówił w nią, iż ją Bóg zesłał, aby za jej pośrednictwem różne rzeczy świata objawił. Elżbieta chodziła po domach i zamkach, wszędzie z nabożeństwem będąc witaną. Teraz udała się do zamku kardynała wołając: »Kardynale, trojaki masz miecz od Pana; duchowny, abys kraj w posłuszeństwie papieża utrzymał, świecki, abys państwem rządził, i miecz sprawiedliwości, abys do rozwodu króla nie dopuścił. Jezli każdego z nich nie użyjesz, jak powinienes, trudno Ci będzie ostać się przed stolicą Bożą.«

To rzekłszy odeszła. Kardynał zastanawiał się, co robić! Anny i reformycyi z głębi duszy nienawidział; według nienawiści tej trzeba się było wszelkimi siłami żądaniom króla sprzeciwiać. Ale cóż wtenczas, gdyby Henryk na głos jego nie zważał, gdyby wbrew zabiegom kardynała do wytkniętego podążył celu? Taką kolejną niechybnie utraciłby swój wpływ

i znaczenie na dworze, a sama myśl o podobnej stracie dreszczem go przejmowała. Nienawiść i ambicja były z sobą w walce. W końcu zwyciężyła ambicja, kardynał postanowił nie sprzeciwiać się królowi, ale owszem całym swoim wpływem sprawę rozwodu popierać. Tym sposobem najlepiej zatrzeć wrażenie, które pierwotnym swym wywarł oporem. Król widząc gotowość kardynała mocno się uradował, żądał nawet, aby Wolsey mocą powierzonych mu przez papieża władzy bez dalszych korowodów małżeństwo jego ogłosił nieważnem. Kardynał jednak nie chciał tak dalece postąpić, owszem przedstawił królowi, iż krok ten do celu nie doprowadzi, bo królowa mogłaby założyć appellacyą do papieża i tym sposobem wyrok kardynała unieważnić. Dwie tylko drogi prowadzą do celu; pierwszą jest: nakłonić królowę, aby zrzekłszy się swych praw małżeńskich dobrowolnie do klasztoru wstąpiła, drugą zaś użyć od papieża bezwarunkowe upewnomoenie do rozwiązania małżeństwa. Gdyby ani jednego ani drugiego nie osiągnięto, w takim razie zawsze jeszcze królowi przysługuje prawo, mocą własnej swojej władzy sprawę załatwić. A zatem wystosowano do papieża poselstwo, w którego skład weszli da Casale, sekretarz stanu Knight i Gambara. Pierwszy z nich był powiernikiem kardynała, drugi wiernym sługą króla. Wolsey polecił im wymódl na papieżu: po pierwsze, aby upewnomoenił kardynała do zbadania sprawy na miejscu, po wtóre, aby się zobowiązał potwierdzić wyrok kardynała unieważniający małżeństwo króla w takim razie, gdyby śledztwo wykazało, iż nieboszczyk brat Henryka, król Arthur rzeczywiście z żoną swoją cielesnie obcował, po trzecie aby udzielił królowi pozwolenie do zawarcia nowego małżeństwa, po czwarte, aby się papież zobowiązał, iż żadnego z wyż wyszczególnionych wyroków nigdy nie cofnie. Ta czworaka sieć miała do złapania papieża wystarczyć. Na dworze Henryka nikt nie przypuszczał, iżby sprawa mogła się rozbić, owszem powszechnie się prędkiego i pomyślnego załatwienia spodziewano. Cesarz trzymał papieża w niewoli, Henryk był mu dobroczyńcą. Wybór między wrogiem i przyjacielem nie mógł być trudnym.

W rzeczy samej nie był cesarz w tak pomyślném położeniu, jak się zdawało. Wojska jego zdobyły Rzym, trzymając papieża w niewoli na Zamku Anioła; ale cóż dalej? Na zawsze nie było można go tam trzymać! Do tego odzywały się głosy oburzenia przeciw Karolowi z powodu uwięzienia papieża. Koniec końcem, uwięziony papież więcej sprawiał cesarzowi kłopotów, niż gdy był wolny. O tym samym czasie przybył do Madrytu

koniuszy królowej Katarzyny, zdoławszy się ocalić z więzienia, w którym go Henryk i Wolsey osadzili. Karol z spędził z nim cały dzień na rozmowie, czując się opowiadaniem wysłańca rażonym jakby gromem.

Najmniejszego o tём wszystkim nie miał przeczucia. Toć istna kara Boża nad domem jego zawisła; matka cesarza w obłąkaniu, siostra jego, królowa Danii na wygnaniu, druga siostra, królowa Węgier wdową po stracie męża pod Mohaczem, od wschodu grożą Turcy, we Włoszech Francuzi, w całej Europie z powodu uwięzienia papieża burzą się katolicy, a na domiar kłopotów, król Anglii ciocię jego na pośmiewisko i hańbę wydawa, szukając w tym celu pomocy papieża! Karol V. o wielkich marzył przemianach w Europie, do czego koniecznie przyjaźni Henryka potrzebował, aż tu naraz taka zniewaga domowi jego grozi! Chodziło teraz o to, co w oczach cesarza bardziej zaważy, czy honor własnego domu, czy polityczne reformy Europy. Według tego rozstrzygnięcia musiał się albo na stronę papieża albo na stronę Henryka przechylić, szukając przyjaźni jednego z nich. Karol nie namyslał się długo, wszak potęgą i honor domu Habsburgów od samego początku były niby gwiazdą przewodnią jego rządów, z tego powodu porzucił myśl o politycznych reformach Europy, podał papieżowi rękę do zgody i od tój chwili wzięły rzeczy obrót zupełnie przeciwny.

Dla Karola atoli nie było rzeczą łatwą, oburzonego przedjednać papieża. Sprawę tę porучzył cesarz mnichowi De Angelis, generałowi pewnego hiszpańskiego zakonu, poleciwszy mu, aby sprawę uwolnienia papieża koniecznie ze sprawą rozwodu króla Anglii połączył. De Angelis udał się do Zamku Aniola, zaprowadzono go do najwarowniejszego miejsca, tak zwanęj Skąły, gdzie mieszkał Klemens VII. Rozprawy z niemają toczyły się przezornością i chytrnością, tak jak gdy jedna strona drugiey nie dowierza; w końcu oświadczył mnich, jako cesarz gotów jest wypuścić papieża na wolność, bo nawet już odnośne wydał rozkazy, przyczem wtracił, iż cesarz za nic w świecie cioci swęj pokrzywdzić nie pozwoli i żadną miarą się na rozwód jęj nie zgodzi. Następnie napisał Karol do papieża: »Jeżeli Świątobliwość Wasza będzie dla mnie dobrym pasterzem, to ja Jęj też będę dobrą owieczką.« Klemens czytał słowa te z uśmiechem, wiedział już, jak się rzecz ma; cesarz potrzebuje papieża i pada mu do kolan; a zatem minęła pora nieszczęścia i klęsk. Sprawa rozwodu stała się dla niego istnem wybawieniem z toni niebezpieczeństwa, nie potrzebował odtąd nic robić, tylko się zupełnie spokojnie zachować, i tą drogą niechybnie po-

wróci do tronu. Od téj chwili nie tęsknił już za wybawieniem, bo powiadał u siebie: »Teraz mam dwóch potężnych przyjaciół, jeden nad drugiego ubiega się o moją łaskę; skoro atoli w sprawie ich rozstrzygnę, to jeden z nich śmiertelnym będzie mi wrogiem.« Z tego powodu kazał powiedzieć cesarzowi, iż w sprawie rozwodu żadnego kroku nie uczyni, nie uwiadomiwszy o nim cesarza. Za krótki czas zjawił się poseł Henryka, Knight. Z narażeniem na największe niebezpieczeństwa życia przedarł się przez Alpy, dostał się przez strażę wojska cesarskiego i w przebraniu przyszedł aż do Rzymu. Ale o audyencji u papieża nie mogło być mowy, straż hiszpańska nie dozwoliła przystępu. Knight udał się do kardynałów, przedstawił im sprawę i za ich pośrednictwem uwiadomił o niej papieża. Klemens wziąwszy pismo posła do ręki odłożył je na bok, mówiąc: »Dobrze, teraz drugi do mnie przychodzi.« Wieczorem wyprawiał do niego Gambarę z wezwaniem, aby natychmiast opuścił Rzym, bo Hiszpanie wpadli na trop, i życie jego jest w niebezpieczeństwie.

Dnia 10. grudnia miała się niewola papieża zakończyć, ale Klemens wolał się podstępem ocalić, niżby uwolnienie swoje zawdzięczał cesarzowi. Wieczorem 9. grudnia uszedł z miasta w przebraniu kupca w towarzystwie Ludwika Gonzagi i szczęśliwie dostał się do miasteczka Orvieto. W Anglii tymczasem śmiertelnie się król Henryk niecierpliwił, nieraz wzdychał, narzekał i na los swój się użalał. »Najbardziej chodzi mi o zbawienie duszy,« rzekł pewnego razu do kardynała, »ale na drugim miejscu także o szczęście moich poddanych. Od dawna trapią mnie niepokoje sumienia, małżeństwo moje ciężko mi dolega. Bóg mi zabrał dzieci, a jeżeli dłużej w tym związku pożyję, to chyba jeszcze jakie gorsze klęski na mnie w gniewie swym dopuści. Jedyna moja nadzieja na Ojcu świętym spolega.« Wolsey uklonił się grzecznie, odpowiadając, że się sprawą tą tak gorliwie zajmuje, jakby to dlań jedyna była droga do zbawienia. Do posłów wysłanych do Rzymu nowe wystosował instrukcye, napolinając ich, aby wszelkim możliwym sposobem na papieża nalegali.

Klemens odzyskawszy wolność zajął mieszkanie w Orvieto, ale ledwie trochę odpoczął, gdy Knight i Da Casale nadszedłszy prosili o posłuchanie. Okoliczność ta w niemały papieża wprowadziła kłopot. Rzym i całe Państwo kościelne było w rękę Karola, a w téj saméj chwili żądają wystąpić króla Anglii, aby małżeństwo Henryka z ciocią Karola unieważnił! Cóż tu począć? Klemens stał przez chwilę zupełnie bezradny, ale

potem namyśliwszy się kazał ich do siebie wprowadzić. »Nigdy jeszcze, «rzekli wysłańcy, »nie był kościół w tak trudnem położeniu jak teraz. Nieograniczona ambicja książąt — to odnosiło się do Karola — rości sobie prawo sprawy zarządu kościoła według własnego upodobania załatwiać, co gorsza, łódkę Piotrową na oczywistą wydawa zgubę. Jedynym portem wśród szalejącej burzy jest dla niej opieka króla, który nas wysyła, a który się nie naprożno Obrońcą wiary nazywa. Ale ten Pan nasz sam w wielkim jest niepokoju. Sercem jego miotają burze wewnętrzne, korona nie ma dziedzica, kraj drzy na myśl o walkach, które mu grożą, a wszystko to dzieje się wskutek nieszczęsnego związku małżeńskiego, nad którym widocznie gniew Boży zawisnął. Co więcej — to stłumionym dodał głosem — inne podobno istnieją powody, których Jego Królewska Mość wymienić nie może, tajemne cierpienie, jakaś przyrodzona ułomność nie pozwala mu obcować z królową jak z żoną. Gdyby Wasza Świętobliwość sumienie jego uspokoić i węzeł takiego małżeństwa rozwiązać raczyła, to Pan mój czułby się z głębi serca dla stolicy Piotrowej zobowiązany i wszystko co ma, siły swoje, bogactwa, koronę, wojsko nawet i życie poświęciłby Rzymowi. Najświętszy Ojczy, Pan mój podawa rękę swoją, niech Świętobliwość Wasza ją przyjmie, a gdy Rzym i Anglia pójdą ręką w rękę, wtenczas ocalą kościół, a z nim Europę.«

Położenie papieża stawało się coraz trudniejszem, żał mu nawet było, że się zgodził na posłuchanie. Dla tego zaczął się tłumaczyć, iż położenie jego nie pozwala mu w tej chwili zrobić, co by chciał; niech król Anglii zechce się zcierpliwic, aż się okoliczności zmienią i większą mu swobodę działania nadadzą; wtenczas chętnie życzeniom króla zadosyć uczyni. »Jako?« odparł Knight, »przecież Świętobliwość Wasza przyrzekła uczynić, czego Pan mój żąda! Jeżeli teraz nie dotrzyma słowa, to jakże ja króla, Pana mego przekonam, iż go Świętobliwość Wasza w przyszłości dotrzyma?« Teraz uważał Da Casale chwilę za stosowną, aby na papieżu stanowcze wymódrz przyrzeczenie, więc zabrawszy głos rzekł: »Jeżeli Świętobliwość Wasza koniecznie się wzbrania, to ogromną nędzę i klęskę na kościół sprowadzi. Cesarz o niczem nie myśli tylko jakby kościołowi władzę jego wydrzeć, król zaś, Pan mój, poprzysiągł, iż takowej stanowczo bronić będzie; ale jeżeli tak — to chyba Panu memu nic innego nie pozostaje, jak sprawę rozwodu z własnego ramienia załatwić. Co ztąd potem wyniknie, tego ja nie wiem, w każdym razie drzę na samą myśl o takiej ostateczności, bo cóż stanie się z kościołem? Niech Świętobliwość

Wasza sprawy lekce nie poważa, owszem niech się gruntownie nad nią zastanowi, niech wszystko czyta, wszystko zbada, wszystko gruntownie rozważy, bo, Ojczy Najświętszy, tu idzie o życie lub śmierć!« Więcej jeszcze, niż słowa wymienione, zdziałał sposób stanowczy, w jaki je powiedziano.

Teraz nie mógł się papież ludzi, sprawa była jasna; jeżeli woli Henryka nie stanie się zadość, to Anglią należy uważać za straconą dla papieństwa. A jednak coś zrobić, gdy o cesarzu pomyśli? Z jednej strony groził Karol, z drugiej Henryk, Klemens był między młotem i kawałdem. Nic innego nie pozostało, jak zastosować się do przysłowia, które mówi, że »kto daje czas, ten daje życie.« »A więc dobrze,« odpowiedział, »ja wszystko zrobię, ale ja nie wiem wszystkich formalności, których się przy podobnych dyspensach przestrzega; dla tego muszę się poprzednio z kardynałem Quatri Santi porozumieć, potem was uwiadomię.«

Posłowie Knight i Da Casale udali się natychmiast do kardynała, nim się jeszcze z papieżem porozumiał, dając mu do zrozumienia, iż król Anglii wszelką usługę jemu wyświadczoną sowiec wynagrodzi. Quatri Santi uklonił się grzecznie i wszystko uczynić obiecał. Posłowie nabrawszy zaufania przedłożyli mu cztery dokumenta, które zupełnie przygotowane przywieźli z Anglii, brakło na nich jedynie podpisu papieża. O ten właściwie chodziło. Kardynał przeczytawszy pierwszy, zawierający pełnomocnictwo dla Wolseya, głośno zawołał: »To być nie może. Przez to by się papież, król i kardynał Yorku wieczną hańbą okryli.« Posłowie nie wiedzieli, co zrobić, uważali za najważniejszą, aby kardynałowi polecono zbadać i załatwić sprawę, i tego się domagali. Papież zaś wystosował do Henryka bardzo grzeczny list, w którym mu się udało wiele słowy nie powiedzieć nic.

Z dokumentów przedłożonych kardynałom uważali posłowie za najgłówniejsze dwa, a mianowicie ten, który zawierał polecenie do przeprowadzenia procesu na miejscu, i ten, który zawierał dyspensę do zawarcia nowego małżeństwa. Przebiegły Klemens podpisał ów ostatni i wręczył go Knight'owi, obiecawszy mu, że dokument zawierający upełnomocnienie Wolseya doręczony zostanie, skoro go według stylu kancelaryi papieskiej opracują. Od tej chwili okazywał papież nie małą troskliwość o zdrowie angielskiego posła, radząc mu, aby opuścił Orvieto i niezdrowe jego powietrze; bulę z upełnomocnieniem Wolseya obiecał nadesłać przez Gambarę. Knight dał się namówić, wziął dyspensę dla zawarcia nowego małżeństwa i puścił się w drogę

do domu, mniemając, że już wszystko uzyskał. Papież pozwolił królowi nowe zawrzeć małżeństwo, skoro tarażniejsze unieważnionem zostanie, ale bullę o unieważnieniu potrzymał u siebie. Następnie umiał się towarzyszy Knight'a pozbyć szczęśliwie, i znowu spokojniej zaczął oddychać.

Po odejściu posłów zajęto się ułożeniem bulli dla upewnomo-
cnienia Wolsey'a, a zwłaszcza w ten sposób, iż przez nią wszystkie
ustępstwa dyspensy cofnięto. Gdy nad nią naradzano, przyszedł
wysłaniec Karola, grożąc papieżowi, aby za nic w świecie na
rozwiązanie małżeństwa nie zezwolił, w szczególności zaś, aby
nie wydał upewnomo-cnienia do ostatecznego załatwienia sprawy
w Anglii. Pod wpływem grózb cesarza ułożono istny dziwoląg
sztuki dyplomacyjnój, najmniejszego nie mający znaczenia, i
przesłano go przez kuryera Knight'owi do Bolognii. Ten prze-
czytawszy bullę nie posiadał się ze złości, widoczną bowiem było,
iż jego i cały dwór angielski na dudków wystrychnięto. Wręczył
więc dyspensę Gambarze i wyprawił go do Anglii, sam zaś na-
tychmiast do papieża powrócił.

Knight nie mało doznał fałszu i zdrady na dworach kró-
lewskich, wyobrażał sobie, że na dworze papieża wszystko
będzie inaczej. Jeźli gdzie, toć pewnie w Rzymie znajdzie się
sprawiedliwość i wierność! A oto, jakże się pomylił! Od tej
chwili nieraz przyszło mu na myśl, co reformatorowie o Rzymie
pisali. Gdy stanął przed papieżem, użalał się Klemens, że zawsze
jeszcze będąc w niewoli cesarza nie może działać, jakby chciał.
»Wojska cesarza płądrują miasto i zamki okolicy. Nieszczęście
moje jest wielkie, i nie mam zgoła przyjaciela, bo ten jeden,
któregobym tak nazwał, Pan Wasz, mieszka daleko. Jeżeli się
teraz na gniew Karola narażę, to wszystko przepadło. Podpisać
bullę rozvodu znaczy dla mnie tyle, co na wieki zerwać z cesa-
rzem.« Mimo to nie ustawali Knight i Da Casale nalegać na kardy-
nała Quatri Santi i na samego papieża, aby życzeniom Henryka
zadość uczynili, tak iż Klemens wystosował w cichości inną
bullę, która w oczach wysłańców była nieco lepszą od poprzedniej.
»Tem pismem,« rzekł papież, »narażam wolność nawet życie
moje na największe niebezpieczeństwa. Cała moja nadzieja spo-
lega na Henryku, los mój w jego ręce oddałem.« To powie-
dziawszy rozplakał się, ba nawet zaczął mdleć. Knight i Da
Casale także się rozrzewnili, zapewniając papieża, że król Anglii
wszystko dla niego zrobi. »Ja wiem, co by mi pomogło,«
rzekł Klemens półgłosem; »gdyby wojska francuskie nadeszły.
W takim razie mógłbym się usprawiedliwić, iż pod wpływem przy-
musu działałem.« »Nic łatwiejszego nad to«, odparli posłowie,

»my ich nie trudno do pośpiechu nakłonimy.« — Papież nie chciał teraz wydać bulli, dopóki Francuzi nie nadejdą, posłowie znowu nie chcieli dłużej czekać, aż w końcu zgodzono się, że papież wyda takową pod tym warunkiem, iż ją w tajemnicy zachowają, a gdy Francuzi nadejdą, wyda inną téj saméj treści, ale późniejszej daty, z której będzie można publiczny zrobić użytek. »Powiedzcie królowi, Panu waszemu,« rzekł papież, »iż go zaklinam, aby dokument w tajemnicy zachował i nie rozpoczynał procesu, bo inaczej mnie biada.« Tak dał papież pozwolenie do działania pod tym warunkiem, aby nie działano. Dnia 1. stycznia 1528 wybrał się Knight z bullą papieża w drogę do domu, lękając się, aby znów jaka nieprzewidziana przeszkoda nie zaszła.

Tymczasem w własnym kraju Henryka nowe niespodziewane powstawały trudności. Zamiany króla nie utrzymały się w tajemnicy, owszem wszędzie o nich publiczność rozmawiała, biorąc stronę to króla to królowej. Katarzyna w najgłębszej pogrążona boleści oświadczyła, iż przeciw upełnomocnieniu Wolsey'a założy protest. »Kardynał jest poddanym króla i podłym pochlebcą jego rozpusty«, rzekła z oburzeniem. Opinia publiczna jęj sprzyjała, powszechnie bowiem nienawidziano kardynała. Sprawa stawiała się z każdym dniem trudniejszą. Aby z niej wybrnąć, postanowił król udać się do papieża z prośbą, żeby osobnego kardynała wysłał do Anglii. Może być, że mu Wolsey sam tę myśl podsunął, nie chcąc brać na siebie całego brzemienia odpowiedzialności. Jakkolwiek się rzecz miała, na dniu 27. grudnia napisał Wolsey do posłów następujący list: »Dołóżcie wszelkich starań, aby papież osobnego legata do nas wysłał. Ale to musi być człowiek gładki, sprytny, przystępny, co da z sobą mówić, nie jaki dziwak uparty, któremu na łasce króla nic nie zależy. Tak na przykład Campeggio by się zdał. Skoro się na żądanie wasze zgodzą, to wszystkich sił dołóżcie, aby wydelegowany kardynał jak najprędzej do nas przybył. Powiedzcie mu, iż za wszelką fatygę i poświęcenie sownie będzie wynagrodzony.«

Dnia 10. stycznia przybył Knight do Asti, gdzie zastał posła z nowymi rozkazami od króla! A więc trzeba było sprawę na nowo rozpoczynać! Pomnąc, ile go już trudów i nieprzyjemności kosztowała, byłby ją chętnie od razu w inne ręce powierzył, ale rozkazy króla i Wolsey'a tak były stanowcze, iż musiał się poddać. Gambare z obiema bullami wyprawił do Anglii, sam zaś z Da Casale'm powrócił do Włoch. Czując się jednak wskutek podróży osłabionym na siłach, postanowił pozostać w

Turynie i samego Da Casale wyprawił do papieża. Klemens w najprzykrzejszem był położeniu! Już ów szmat papieru, który podpisał, nie mało go niepokoił, a coś dopiero, gdyby żądaniu króla zadosyć uczynił i jednego z grona swych kardynałów do Anglii wyprawił! Nieszczęsny ten król, że go niczém zospokoić nie można! »Takie poselstwo, jakiego żądacie, nie da się tak łatwo przeprowadzić«, odrzekł papież; »ale ja tobie coś powiem, tylko nie daj znać, żeś to odemnie usłyszał; niech to lepiej Quatri Santi lub Simonetta na siebie przyjmą.« Da Casale słuchał rozciekawiony, papież zaś poszepnął mu do ucha mówiąc: »W całym świecie nie znajdziecie doktora, któryby się na sprawie małżeństwa króla lepiej rozumiał i takową dobitniej rozstrzygnął, niż sam król Henryk. Jeżeli ma tę pewność, iż królowa rzeczywiście z nieboszczykiem bratem jego obcowała, to niech po prostu rozkaże kardynałowi małżeństwo swoje ogłosić nieważnem, i w cichości inną pojmie żonę. Potém odniesie się do nas o potwierdzenie kroku swego, a resztę ja na siebie przyjmuję.« Da Casale jednak stracił już wiarę w one kręte drogi Rzymu, dla tego powołując się na wyraźny rozkaz króla żądał wysłania legata. »Ale kogóż mam wysłać?« odrzekł papież. »Da Monte nie może się ruszyć, De Caesis jest w Neapolu, Ara Coeli cierpi na reumatyzm, Piccolomini stoi po stronie cesarza, Campeggio byłby wprawdzie najodpowiedniejszym, ale mię w Rzymie zastępuje, oddalenie jego z miejsca mogłoby kościół na wielkie niebezpieczeństwa narazić. Powiedz Jego Królewskiej Mości, że Go serdecznie jak ojciec uściskam, ale że mi już i tego, co się stało, nigdy cesarz nie przebaczy.« Da Casale doniósł królowi o treści rozmowy z papieżem, i jak się w Rzymie na sprawę rozwodu jego zapatrują. Rada papieża została później wiernie wykonaną.

X.

Nowe poselstwo do Rzymu. — Papież się wzbrania. — Wolsey nalega. — Campeggio.

Henryk i Wolsey oburzyli się do żywego, odebrawszy bullę papieża z ręki Gambary. Osobliwie król nie posiadał się ze złości; jak śmiał papież przesłać mu szmat papieru, który się do niczego nie godził, chyba, aby go w ogień wrzucono,

a przytém jeszcze jęczy, jakby życie swoje za króla poświęcił. »Tego rodzaju pełnomocnictwo do niczego się nie zda«, rzekł Wolsey. »A tu mi jeszcze pisze, abym z niego żadnego użytku nie zrobił, póki wojska cesarza Włoch nie opuszczą,« dodał rozgniewany Henryk; »to znaczy czekać a nigdy nie doczekać.« »Papież nie myśli małżeństwa Waszój Królewskiej Mości rozwiązać,« zauważył Wolsey, »ztd wynika, że królowa niechybnie do niego założy appellacyą.« »A choćby nawet obiecał,« rzekł król, »któż może zaręczyć, że słowa nie cofnie, skoro mu się cesarz trochę przymili?« — »Słowem, to podstęp lub wzgarda,« dodali obydwu.

Lecz cóż teraz zacząć? Wolsey radził zerwać zupełnie z cesarzem, bo to najprostsza droga do skłonienia papieża na stronę Anglii, a zresztą i tak byłby już czas, aby nieco dumę cesarza upokorzyć. Gdy mu tedy Anglia wspólnie z Francją wypowiedziały wojnę dnia 21. stycznia 1528, oświadczył Karol publicznie, mówiąc: »Ja znam rękę, która tę pochodnię w serce Europy rzuciła. Wszystkie moja wina w tém, żem kardynała Yorku na stolicę Piotrową nie wyniosł.« Ale na tém nie dosyć. Posłem Francyi na dworze Henryka był biskup Du Bellay. Ten korzystając z gniewu Wolsey'a nasunął mu myśl, »że bywało, iż papież niejednego cesarza dla mniejszych powodów z tronu złożyli.« Krok taki byłby wprawdzie tylko dla Francyi korzystnym, ale znowu wydawał się tak trudnym, iż Du Bellay nie miał odwagi do rozpoczęcia sprawy. Uważał za bezpieczniejszą przelać myśl swą w serce Wolsey'a, któremu powiedział, że on jeden byłby w stanie sprawę u papieża przeprowadzić. Kardynał zastanowiwszy się, obiecał zrobić, co się da, lecz się okazało, iż ani Henryk ani Franciszek do podobnej awantury nie mieli ochoty. Duchowieństwu byłoby pożądaną, według własnego upodobania szafować tronami, ale monarchom sprawa ta wydawała się trochę niebezpieczną. Zresztą kto wie, coby się było stało, gdyby Karol poniósł klęskę we Włoszech, ale w obec zwycięskiego oręża cesarskiego nikt podobnej myśli nie śmiał wynurzyć.

Na dworze zastanawiano się, co dalej uczynić wypada. Jedni mniemali, że sprawa powinna się w Rzymie załatwić, inni znowu chcieli ją w Anglii przeprowadzić, ponieważ papież zupełnie ma ręce związane przez cesarza. »Jakto?« odezwał się Henryk z oburzeniem; »jeśli papież więcej boi się cesarza niż króla Anglii, to ja zaraz powiem sposób, jak go uspokoić!« Henryk już wtenczas byłby gotów wziąć miecz do ręki i rozciąć nim węzeł łączący Anglią z Rzymem, gdyby nie kar-

dynał, który podał myśl, iż oba zdania połączyć należy, a mianowicie w ten sposób, aby sprawę rozwodu legat Rzymu w Anglii zbadał i załatwił. W tym celu sam ułożył osnowę bulli i ustanowił, jako papież dwom legatom nieograniczone udziela pełnomocnictwo do załatwienia sprawy, a zwłaszcza z tém wyraźnem zastrzeżeniem, iż wyroku ich' nawet sam nigdy odmienić nie może. Delegowani powinni jednak sprawę w cichości załatwić, bez wszelkich gorszących uroczystości, jakie zwykle ogłoszeniom wyroków towarzyszą.

W tym celu trzeba było nowe poselstwo wyprawić do Rzymu. Ale kogóż wysłać? W dawniejszych posłów stracił Wolsey wiarę, mniemając, jakoby dotychczasowe niepowodzenia jedynie ich niedołęstwu przypisać należało. Wybór padł tym razem na jego sekretarza Dra Gardinera, równie zdolnego jak przebiegłego kanonika, którego w Londynie »Mniejszym Wolsey'em« nazywano. Za towarzysza dodano mu nadwornego kaznodzieję, Edwarda Fox, który był w wielkich łaskach u króla i sprawę rozwodu gorliwie popierał. Kardynał polecił im, aby do każdego z jego słabiej strony przystąpili. Papieża zastrasza groźbami, kardynałom obiecują dużo pieniędzy, a gdzie łagodnemi słowy nie nie wskórają, tam może harde wystąpienie będzie na miejscu.

Dnia 20. marca stanęli posłowie w Orvieto, w podartem odzieniu i do nitki przemokli. Nikt by nie pomyślał, że to poselstwo króla Anglii. Oni znowu nie mało się zdziwili nad ruinami, które miastem Orvieto nazywano. Widok tak nędznej stolicy nie był w stanie podnieść w oczach ich uroku papieństwa, owszem pomyśleli u siebie, iż nie trudno uporują się z władzą, która tylko w takiej ruinie mieszka. W domu Da Casale równie wszystko było nędzne i liche. Wypożyczył u sąsiadów dwa łóżka i kilka krzeseł, ale w całym mieście nie można było kupić ubioru, w podartem odzieniu zaś nie uchodziło im pokazać się na ulicy, a tém mniej iść na audyencyą do papieża. Cóżby też o Anglii i o królu Henryku pomyślano! Gdy w końcu i tej biedzie zaradzono, udali się na trzeci dzień do papieża. Da Casale zaprowadził ich do jakiegoś nawpół rozwalonego domu; wstąpili do wnętrza, nie widząc nic oprócz rumowiska i gruzów, potem przeszli przez trzy pokoje z zapadłą powalą, powybijanemi szybami i zupełnie gołemi ścianami. Tu i ówdzie stało po kilku ludzi należących do dworu papieża. Jednym słowem, w tym domu najzupełniejsza mieszkała nędza. Taki był dwór Klemensa VII. w Orvieto.

Nareszcie stanęli przed papieżem. »Świętobliwość Wasza«, zabrał głos Gardiner, »zapewniła króla naszego, iż w razie gdyby przesłana bulla nie wystarczyła, chętnie inną zupełniejszą wystosuje. O tę łaskę prosi teraz król Anglii.« Papież będąc w kłopotcie próbował sprawę zbić z toru i rzekł: »Jak mi doniesiono, zamyśla król Anglii żenić się z inną jakąś damą, która tego zaszczytu nie jest godną...« Gardiner odparł na to, mówiąc: »Prawda że król, pan nasz otrzymawszy rozwód znowu myśli się ożenić, bo mu idzie o potomstwo, o dziedzica korony, ale dziewica, którą sobie obrał, najszlachetniejszy ma charakter, sam kardynał Yorku podziwia jęj cnoty.« Papież milczał, Gardiner tymczasem mówił dalej: »Król nasz własnoręcznie wyjaśnił na piśmie powody, które za unieważnieniem małżeństwa jego przemawiają.« »Dobrze,« odrzekł papież, »przyjdźcie jutro, to mi je przeczytacie.«

Następnego dnia przybywszy podali pismo króla papieżowi, który je czytał z uwagą, na każdy argument odpowiadając półgłosem. »Co według trzeciej księgi Mojżeszowej zakazane, to według piątej jest dozwolone; piąta następuje po trzeciej, a zatem jest ważną. Tu idzie o honor Katarzyny i cesarza, rozwód małżeństwa ogromną wszcząłby wojnę.« W ten sposób rozmawiał papież sam z sobą, a ilekroć Gardiner próbował wtrącić jaką uwagę, zawsze odpowiadał: »cicho!« i dalej czytał. W końcu zwinął akt i złożył do bióra, oświadczając, że go później jeszcze przeczyta. Gardiner przedstawił mu osnowę bulli dla upewnocnienia legata, na co odrzekł papież: »Dziś już za późno, zostawcie mię na sam!« »Ale sprawa nagli,« odparł Gardiner, lecz papież pożegnał ich i odszedł.

Dnia 28. marca znowu byli na audyencji. Papież podejmował ich w sypialni, na naradzie było kilku kardynałów obecnych. »Siadajcie i mówcie, czego chcecie!« rzekł papież. »Chodzi o czas,« zabrał głos Gardiner, »kiedy Świętobliwość Wasza wyrok rozwodu zatwierdzić raczy. Królowi, Panu memu obiecano, że się to po ogłoszeniu wyroku stanie, ale Pan mój żąda, aby odnośną bullę naprzód wydano, bo co potem ma być sprawiedliwem, to już dziś jest sprawiedliwem. Gdyby się zaś król, Pan mój, miał przekonać, że dla niego nie mają więcej względów niż dla każdego innego człowieka, wtenczas takiego środka gotów użyć, jakiego na tém miejscu ani wymienić nie mogę.« »Ależ ja wszystko uczynię, na co mi mój honor pozwoli,« odparł przerażony Klemens. »Czego honor Waszjej Świętobliwości uczynić zabrania, tego honor Jego Królewskiej

Mości żądać nie pozwala,« odrzekł z dumą Gardiner. »A więc dobrze, niech i tak będzie, ja wszystko zrobię, czego król żąda; niech cesarz mówi, co chce,« odpowiedział papież i zakończył rozmowę.

Lecz nie myślał danego przyrzeczenia dotrzymać, owszem zwlekał i ociagał się, jak tylko mógł. Gdy Gardiner znowu stanął przed papieżem, nalegając nań, aby przyrzeczenie swoje jak najprędzej spełnił, odpowiedział Klemens: »Przedewszystkiem trzeba zbadać, co w tej sprawie zakon stanowi; ja się sam na tych rzeczach najzupełniej nie znam, a dla tego muszę doktorom prawa kościelnego zostawić czas do gruntownego zbadania sprawy.« »Takiem zwlekaniem niegdyś Fabiusz Rzym ocalił,« odparł Gardiner, »ale Świętobliwość Wasza zgubi go tem samem.« — »Ach biada mnie!« westchnął Klemens; »gdy wolę króla spełnię, znów muszę do więzienia!« — »Tu o prawdę idzie, niech ludzie mówią, co chcą!« Ale trwoga przed Zamkiem Anioła tak serce papieża opanowała, iż zakończył rozmowę i pożegnał posła. W niedzielę palmową udał się Gardiner znowu do papieża; zastał u niego kardynałów Da Monte, Quatri Santi, Simonette i innych, którzy mu tłumaczyli, iż papież żadną miarą nie może wydać bulli, jakiej Henryk i kardynał Wolsey żądają. Tu brakło już posłowi cierpliwości, dał im więc uczuć, co gniew pana jego znaczy, temi odzywając się słowy: »O wy przewrotni! zamiast być szczerymi jak gołębie, pełni obłudy i fałszu jesteście, usty swemi słodkie przyrzeczenia dawacie, ale uczynkiem ani jednego nie dotrzymacie. Ja wam powiadam, że Anglia do innego przyjdzie przekonania. Jeżeli sami papież w sprawiedliwość ustaw swoich nie wierzą, to do czegoż te ustawy? chyba na to, aby je w ogień wrzucono. Jarźmo papieskie od dawna jest nam przykre, tylko król trzyma naród w posłuszeństwie papieżowi. Niech teraz Henryk popuści wodze, a zobaczycie, co się stanie.« — Nastąpiło głuche milczenie, papież powstawszy z krzesła przechadzał się po pokoju, słowa posła trafiły mu do serca. W tém przystąpił do niego Gardiner prosząc łagodnymi słowy, aby sprawiedliwym życzeniom Henryka zadość uczynił. Papież przerwał milczenie, mówiąc: »Już raz powiedziałem, że się na tych rzeczach nie znam. Wedle prawa kościelnego nosi papież wszelkie ustawy w skrzyni serca swego, ale mnie biednemu Pan Bóg klucza od tej skrzyni nie dał.« Dotąd chciał się zbyć posła milczeniem, teraz próbował się żartem wywinąć, nie pomnąc, iż podobny żart nie bardzo za nieomylnością papieża przemawia, bo jeżeli Klemens klucza tego nie otrzymał, dla czegożby inni mieli go otrzymać?« —

Następnego dnia oświadczył Gardiner papieżowi, iż król sam sprawę nawet bez papieża załatwi, jeżeli papież koniecznie będzie się wzbraniał. Na te słowa otarł Klemens łzy z oczu swoich, wzdychając: »Dałby Bóg, żeby już było po sprawie!«

Wysłańcy Henryka przekonawszy się, iż bulli unieważniającej małżeństwo króla nie uzyskają, postanowili żądać komisji złożonej z dwóch legatów papieża, którzyby sprawę zbadali i imieniem papieża załatwili. Widząc atoli, że piśmiennego zatwierdzenia wyroku komisji z góry nie osiągną, pragnęli przy najmniej ustnego zapewnienia, na któreby się powołać mogli. To też ustnie wszystko obiecano, papież zapewniał ich, iż wyrok komisji natychmiast zatwierdzi. Następnie przedłożyli kardynałowi Simonetta projekt bulli do upewnocnienia komisji, który im sam Wolsey przygotował. Simonetta wzięwszy go do ręki, przeczytał z uwagą i rzekł: »Nie źle, tylko pod koniec trochę niebezpiecznie! Rozmówcie się z Quatri Santi'm.« Następnego dnia udali się do niego. Quatri Santi przeczytał projekt, nastroił poważną minę i rzekł: »Zawsze myślałem, że lekarz zapisuje choremu lekarstwo, a nie chory sam!« »Chory najchętniej wie, gdzie go boli,« odparł Gardiner, »a w obecnym wypadku nie może lekarz zapisać nic, nie zasięgnąwszy rady chorego.« Zatem wziął kardynał projekt Wolsey'a, i przeczytawszy rzekł: »Nie źle, tylko początek mi się niepodoba. Pokażcie projekt także innym kardynałom.« Gardiner pokazał go, ale tym się wcale ani początek ani środek ani koniec nie podobał.

Po kilku dniach byli posłowie znowu na audyencji u papieża. Gardiner ujrzawszy bullę, którą tymczasem zupełnie zmieniono, odezwał się z oburzeniem: »Wasza Świątobliwość nas oszukuje, a ci ludzie są Wam narzędziami zdrady.« Klemens przeląkł się, wezwał do siebie Simonettę i innych kardynałów, między którymi do ostrych przyszło przymówek. Posłowie Henryka tracili cierpliwość, widząc ze wszystkiego, jak ich w grzeczny sposób pragniono z niczém odprawić do domu. Następnego dnia udał się Gardiner do papieża i kardynała Simonetty, prosząc ich, aby jeszcze dwa słówka do zmienionego tekstu bulli przyjęli. Klemens wysłał Simonettę do kardynałów, ale ci kazali odpowiedzieć, że prawie do obiadu siadają i nie mają czasu, niech poseł Anglii przybędzie jutro. Odpowiedź ta do żywego oburzyła wysłańców, to też następnego dnia dał im Gardiner uczuć gniew króla Anglii, odzywając się do papieża i kardynałów: »Wy nas oszukujecie i na błaznów wystrychujecie! Taka to wdzięczność w obec króla, pana mego? Gdy

kto do winy należe wody, osłabi jego siłę; wyście tak samo z projektem naszym zrobili, zepsuliście go i w niwecz obrócili. Wyście każde słowo obwąchali i obejrzel, jak gdyby pod niem same węże i niedźwiadki były. Zwabiliście nas do Włoch, a teraz chcielibyście nas po prostu z niczém odprawić i słodziuchnemi uśpić słówkami. Odpowiedzialność za to spadnie na Was! Pokrzywdziliście nie jakiego prostego księcia — ale Obrońcę wiary, a gdy on was bronić przestanie, zobaczycie, że tron papieża upadnie i ku powszechnej radości chrześcijaństwa zniknie z oblicza ziemi!» Gróźby Gardinera nie pozostały bez wpływu, tém bardziej, iż stosunki polityczne Państwa kościelnego coraz stawały się gorsze. Wojska cesarskie poniosły klęskę cofając się w stronę Neapolu, flota hiszpańska została zniszczoną, wojska francuskie coraz dalej w głąb kraju postępowały, słowem papież nie wiedział, na którą się stronę przechylić. Rzucić się w objęcia Henryka mogło być korzystną, ale ten Henryk tak daleko, a przytém wojska jego czyż zdolają oprzeć się cesarzowi? W końcu po dłuższych rokowaniach zmieniono przygotowaną bullę, papież podpisał takową, zaopatrzył pieczęcią i oddał posłowi. Gardiner przeczytawszy dokument nie znalazł go takim, jak sobie życzył, ale nie mogąc więcej osiągnąć, musiał się zadowolić i wyprawił towarzysza swego, Foxa, z bullą do Anglii. Gdy sam zamierzał odchodzić, nadeszły listy z Anglii od Wolsey'a, aby koniecznie wymógł na papieżu ów czwarty dokument, mocą którego miał się Klemens do bezwarunkowego potwierdzenia wyroku legatów zobowiązać. Wolsey koniecznie osobnej żądał bulli, nie wierząc ustnym przyrzeczeniom papieża; dla tego Gardiner na nowo musiał dokuczać papieżowi, żądając odnośnego zobowiązania siebie; a gdy się przekonał, że takiego nie otrzyma, wszystkich dokładał starań, aby dwór rzymski wysłał jednego z kardynałów do Anglii, któryby wspólnie z Wolsey'em załatwił sprawę.

Tymczasem przybył Fox do Londynu i jeszcze w wieczorniej godzinie miał posłuchanie u króla. Henryk otrzymawszy bullę papieża niezmiernie się ucieszył, mieniąc się być u celu swych życzeń; jeszcze bardziej go ucieszyło, gdy usłyszał, iż papież ustnie przyrzekł, że wyrok o rozwodzie małżeństwa jego potwierdzi. Od króla poszedł do kardynała. Było to o 10. godzinie wieczór. Wolsey już położył się spać, gdy mu o przybyciu Fox'a z bullą papieża doniesiono. Natychmiast rozkazał mu wstąpić i podać sobie bullę. Przeczytawszy ją zrozumiał od razu, jak się rzeczy miały, reszty dowiedział się od posła. Czoło Wolsey'a zachmurzyło się trochę, ale nie pokazał po sobie niezadowolenia,

aby nie pobudzać króla do gniewu i sprawy kościoła katolickiego w Anglii nie narażać na niebezpieczeństwa. Tyle było mu pewną, iż w Rzymie całą odpowiedzialność za sprawę rozwodu na jego barki zwalono, której on bynajmniej sam jeden dźwigać nie miał ochoty. Z tego powodu ponownie wystosował poselstwo do Gardinera, aby koniecznie którego z kardynałów z potrzebnem uppełnomocnieniem wysłano do Anglii. Pówoli jednak i Henryk się przekonał, że nadesłana bulla papieża do ostatecznego załatwienia sprawy nie wystarcza, poznał, iż go papież oszukuje i ogromnie się rozgniewał. Burza gniewu jego trafiła najprzód posłów, ale nie mniej samego Wolsey'a. Do tego inna jeszcze przyczyniła się okoliczność. Wbrew woli pana swego zawarł Wolsey przymierze z Francją, wypowiadając wojnę cesarzowi. Gdy w końcu poznał, iż go nienawiść do cesarza może przecie za daleko uprowadzić, zwałił winę na posła królewskiego przy dworze francuskim, imieniem Clarencieux, obwiniając go, iż na własną rękę krok ten uczynił. Za to rozkazał natychmiast pojmać posła, skoro powracając do domu zjawi się w Calais, i śmiercią go ukarać. Był to najprostszy sposób niebezpiecznego pozbyć się świadka. Clarencieux jednakowoż dowiedział się o zamysłach Wolsey'a, zmienił bieg jazdy omijając Calais, dostał się szczęśliwie do Londynu, wyjednał potajemnie posłuchanie u króla i przedłożył mu listy Wolsey'a, z których wynikało, iż we wszystkim z polecenia kanclerza działał. Henryk osłupiał z przerażenia, wołając: »Dla Boga, ten, któremu najbardziej ufałem, wręcz przeciwnie mi mówił.« Następnie wezwał do siebie Wolsey'a i surowo go skarcił. Wprawdzie mu na pozór przebaczył, ale łaska i zaufanie króla na zawsze były stracone; odtąd uważał go Henryk za narzędzie do wykonania woli swojej, które się odrzuca, gdy poleczone zadanie spełniło.

Bardziej jeszcze gniewał się Henryk na papieża. »Jako?« odezwał się pewnego razu z oburzeniem, »ja się w najrozmaitszych kombinacjach politycznych wysilam, skarbiec swój wypróżniam, z przyjaciółmi wojny rozpoczynam i wszystko robię, co tylko mogę — a dla kogo? Dla kapłana bez serca, któremu honor mego imienia, pokój mego sumienia, szczęście mego kraju najzupełniej są obojętne. Ja mu niezliczone wyświadczam dobrodziejstwa, a on mi nawet tej usługi odmawia, którą jako ojciec wszystkich wierzących nawet wrogowi swemu oddać powinien! Obłudniku! płaszczem przyjaźni się okrywasz, życzliwość udajesz, a przytém cóż się dzieje? Oto mi kawał nie znaczącego pergaminu przesyła, powiadając przytém z

Piłatem: »Cóż mnie do tego, jeżeli ten król i kraj jego zginą? Weźmijcie wy go i według zakonu waszego osądźcie!« Już ja wiem, o co ci chodzi. Siecią mnie chcesz ogarnąć, w łapkach mnie chcesz złapać, ale przysięgam, że ci się nie uda.«

Wtenczas zaczął się Henryk zastanawiać, czy kapłan w koronie sprawom świata tego oddany, rzeczywiście może być głową kościoła Chrystusowego? Wszak w własnym jego kraju żyli ludzie pobożni, co inaczej utrzymywali. Wyroki słowa Bożego były dla nich wyższe, niż wyroki hierarchii, a gdzie jaka sprzeczność między pierwszymi i drugimi zachodziła, tam rozstrzygali sprawę według słowa Piotrowego, który mówi, iż więcej trzeba słuchać Boga niż ludzi. Kto wie czy mężowie, jakimi byli Berengar, Huss, Savonarola, Jan Wesel, nawet sam Luter, nie mieli słuszności, gdy się papieżowi sprzeciwiali? Czy rzeczywiście nie ma wyższej powagi w rzeczach wiary, niż wyroki hierarchii?« — Podobne myśli zajmowały serce Henryka, ale do poznania prawdy Bożej nie doszedł ani wtenczas ani później.

Umysłowe usposobienie króla nie uszło uwagi kardynała, tém więcéj postanowił wszelkich użyć środków, aby króla z papieżem pogodzić. Jego własna przyszłość od tego zawisała. Pisał więc listy do papieża, do Campeggi'ego, do Da Casale, i innych wpływowych osób dowodząc im, że upadek jego znaczy tyle, co upadek papiestwa w Anglii: »Jabym swoją własną krwią tę bulłę okupił,« napisał Wolsey; »na mą duszę przysięgnijcie papieżowi, iż żadne ludzkie oko dokumentu nie zobaczy.« Równocześnie kazał do Gardinera napisać, aby się bez Campeggi'ego do kraju powrócić nie odważył. Okoliczności sprzyjały jego zamiarom. Wojska cesarskie poniosły klęskę i rozproszyły się, Francuzi odzyskali we Włoszech przewagę, papież mógł trochę swobodniej oddychać i na wszystko się zgodził. Sam Campeggi'ego do Londynu wyprawił, będąc przekonany, iż przebiegłości jego we wszystkich rzeczach zaufać może. Campeggi cierpiał na podagrę, ale to nic nie szkodziło, owszem sprzyjało sprawie, bo ilekroćby się zwłoka okazała korzystną, można się było wymówić chorobą. Dnia 8. czerwca podpisał Klemens bulłę, mocą której kardynałów Wolsey'a i Campeggi'ego do rozwiązania małżeństwa Henryka z Katarzyną upoważnił, obydwom stronom zastrzegając swobodę, aby według upodobania nowe małżeństwo zawarły. W kilka dni później podpisał nawet dekret, którym sam jako papież małżeństwo królewskie unieważnił, o tyle jednak postąpił ostrożnie, iż obadwa pisma oddał do rąk nie Gardinera ale Campeggi'ego, polecając mu, aby ich za nic w świecie od

siebie nie wydał. Dalszy przebieg sprawy zawisł od losu cesarza. W razie klęski jego miał legat bullę papieża publicznie ogłosić, przeciwnie zaś wrzucić w ogień takową, co się też później rzeczywiście stało. W końcu wydał jeszcze dnia 23. lipca ono czwarte rozporządzenie, zobowiązując się, iż wyroku swego nigdy nie cofnie. Wojska francuskie odniosły zwycięstwo, zaścępy Karola poszły w rozsypkę uciekając przed pogromem wroga w stronę Neapolu, sprawa cesarza upadła, a Campeggi i Gardiner puścili się z pełnomocnictwem papieża w drogę do Anglii. Trudno odgadnąć, kto się bardziej cieszył, czy Henryk czy Wolsey; Henryk, iż się u celu swych życzeń znajduje, Wolsey zaś, iż nad papieżem odniósł zwycięstwo i tém samém sprawę jego w Anglii ocalił. Kajfasz i Herod podawają sobie rękę, a zatém — biada zwolennikom Nowego testamentu!

XI.

Stosunek Henryka VIII. do Anny Boleyn. — Coverdale. — Monmouth. — Sprawa rozwodu.

Przeszło rok minął, jak się Henryk o serce Anny ubiegał, a zawsze jeszcze nie był pewien zwycięstwa. Wszelkie grzechności, jakimi ją obsypywał, nie zdołały cnoty jęj zwyciężyć. Tu trzeba było innych, silniejszych użyć wpływów. Henryk wezwał do siebie ojca jęj, lorda Rochefordu, przedstawiając mu, iż zamiary jego co do Anny są najszczerze. Ojciec dał się pozyskać i przedstawił córce, że rozwód króla jest rzeczą uchwaloną, tudzież że o to chodzi, czy ona lub która inna ma być matką następcy tronu Anglii. Z resztą nie powinna zapominać, na jak straszne burze zostałaby ojczyzna narażoną, gdyby król umarł nie zostawiwszy po sobie potomstwa. A zatém wszystko się przeciwko nięj sprzyścięło; wola ojca, względy na dobro ojczyzny, miłość króla, a prawdę mówiąc, trochę także blask korony królewskiej połączyły się z sobą, aby zachwiać jęj stałość. Oko jęj zaczęło się powoli z blaskiem przyszłości oswajać, siła oporu stawiała się słabszą, ale i w tęg chwili jeszcze nie mogła się ostatecznie namyslić! Król nie rozumiał tego wahania, zaczął się niecierpliwić. Listy jednak, które do nięj pisał, świadczą o poszanowaniu dla jęj cnoty, jakiegoby się od

tak okrutnego człowieka nikt może nie spodziewał. Listy te zostały później wskutek usiłowań kardynała skradzione i do dziś dnia je w Watykanie przechowują, używając ich jako broni przeciw reformacyi. Treści ich nie można wprawdzie na każdym miejscu pochwalić, ale to pewna, że szlachetne i pocziwe uczucia Anny ze wszech miar na uznanie zasługują.

Nie znajdując do serca Anny przystępu napisał do niej w maju roku 1528 te słowa: »Zastanawiając się w myślach nad treścią listu Twego, jestem zgoła bezradnym, bo nie wiem jak go tłumaczyć, czy na mą korzyść, jak z niektórych słów wynika, czy na niekorzyść, jak znów podług innych wyrazów przypuszczać można. Z tego powodu jak najserdeczniej i najusilniej proszę Cię o wyjawienie prawdy, czego się miłość moja do Ciebie spodziewać może. Koniecznie wypada mi o to prosić, bo już rok minął, jak Cię z całego serca kocham, nie wiedząc, czy nadzieja moja próżna, albo czy przecie w miłości serca Twego znajdę wzajemność... Proszę Cię o krótką i dobitną odpowiedź, abym wiedział, czego się spodziewać. Gdybyś piśmiennie nie chciała odpowiedzieć, to wyznacz miejsce do ustnej odpowiedzi, a ja chętnie po nią przybędę. Nie chcę Ci się naprzykrzać. Własną ręką napisał ten, który Twoim wiernym sługą i przyjacielem być pragnie. H. T. rex. (Henryk Tudor, król.)

Z listu tego wynika, że zachowanie króla w obec Anny zupełnie było uczciwem. Ale i w tej chwili nie chciała wyraźnej dać odpowiedzi, nie tając wprawdzie skłonności swęj do niego. Do listu dołączyła drogi kamień, wyobrażający samotną dziewicę, jako w łodzi po wzburzonym płynie morzu. Tym sposobem dała królowi do zrozumienia, na jakie ją niebezpieczeństwa miłość jego naraża. Henryk serdecznie się nad tą odpowiedzią ucieszył i natychmiast do niej napisał: »Z całego serca za prześliczny Twój dar dziękuję, a nie tylko za dyament i łódź, ale przede wszystkim za pokorę i skromność, którą słowa Twoje objawiają. Hasłem mojem jest: »Tu albo nigdzie!« Słowa listu Twego tak są serdeczne, iż Cię dla nich szczerze muszę poważać, kochać i wiernie Ci służyć. Oraz Cię proszę, zachowaj mi nadal swą miłość, tak jak się moje uczucia dla Ciebie z każdym dniem gorętszemi stawają. Jeżli Cię kiedy w czém obraził, to serdecznie proszę o przebaczenie i zapewniam, że moje serce jedynie Tobie należy i na zawsze należeć będzie, i życzę sobie, aby tak samo moje ciało należało, jeżeli Bóg pozwoli. Każdy dzień się do Niego o to modłę, i mam nadzieję, że modlitwa moja będzie wysłuchaną. Oby się to jak najrychlej spełniło, bo mi się już ten czas za długim

wydaje. Do widzenia! Napisał ten, który sercem, ciałem i wolą Tobie służyć pragnie!«
H. T. rex.

Anna zawsze jeszcze się wzbraniała, aż w końcu ulegając wpływom swojej rodziny oświadczyła, iż »nie odmówi ręki swój królowi, skoro będzie wolnym.« Na dworze uważano Annę za przyszłą królowę i nie omieszkanio najrozmaitszych składać jój hołdów. Mimo to znalazł się mąż, którego myśl o wstąpieniu Anny Boleyn na tron Anglii niepomierłą napawała boleścią. Mężem tym był Wolsey. On sam podsunął królowi myśl o rozwodzie z Katarzyną, ale teraz, gdy było rzeczą pewną, że Anna miejsce jój zajmie — teraz byłby wszystko poświęcił, byle sprawę odmienić, ale napróżno. Namiętności króla żadna ludzka potęga powstrzymać nie mogła. Wolsey przeczuwał, iż sprawa małżeństwa tego w każdym razie na jego szkodę wyniknie, ba nawet upadek jego spowodzi, i dla tego nieraz o niej z posłem Francyi rozmawiał. Du Bellay wspomina w pewnym liście o téj sprawie mówiąc: »Ilekoć kardynał o ten przedmiot poruszy, to już na cały dzień traci humor i wesołość, staje się ponurym, jęczy i narzeka bez przerwy. Wszelka troska, którą w życiu mojem widziałem, nie jest niczem w porównaniu do smutku kardynała.«

W rzeczy samej stracił on głowę. Ów nieszczęsny pomysłu rozerwania małżeństwa Henryka z Katarzyną niechybnie do upadku jego prowadził. Wolsey byłby teraz wszystkie skarby świata poświęcił, byle ta myśl nigdy w sercu jego nie powstała, ale napróżno, rzeczy nie dały się już zmienić. Wszelako jeszcze próbował szczęścia. Franciszek I. przejął list cesarza, w którym Karol wyraził nadzieję, że nieszczęsna sprawa rozwodu króla chyba lud angielski do powstania pobudzi. Wolsey otrzymawszy list ten podał go królowi, spodziewając się, że go na inne myśli naprowadzi, ale się pomylił, bo król przeczytawszy list zmarszczył się trochę i z szyderstwem go na bok odłożył, uważając sprawę za prosty figiel dyplomatyczny, który mu poseł Francyi wypłatał. Wolsey widząc to, innéj, prostéj postanowił spróbować drogi. Pewnego razu, a było to w miesiącu czerwcu 1528, przystąpił do króla, wzywając go bez wszelkiej ogródki, aby plan rozwodu małżeństwa swego porzucił, ofiary téj wymaga jego własny honor, wymaga jój szczęście Anglii, pokój Europy i powodzenie kościoła, a oprócz tego nigdy się papież na potwierdzenie rozwodu nie zgodzi. Podczas powyższych wywodów kardynała zachmurzyło się oblicze Henryka i okropnym wybuchnął gniewem. »Król straszliwych użył wyrazów,« wspomina o owem zajściu Du Bellay. Tysiąc

Wolsey'ów byłby za Annę Boleyn poświęcił; w postanowieniu swém nie dał się zachwiać, za nic w świecie nie chciał odstąpić od niej, »chyba żeby mu ją Bóg zabrał,« jak sam powiedział. Wolsey widział teraz, jak się rzeczy mają; nie ulegało wątpliwości, że popadł w niełaskę. Od téj chwili zaczął się biskupstwami swemi zajmować, starał się o powodzenie ludu, o który dotąd najzupełniej nie dbał, słowem robił co mógł, aby sobie łaskę narodu zaskarbić, i tym sposobem przygotować drogę do odwrotu. Upadek jego stał się nieodzownym, a więc starał się, aby przynajmniej miękko upadł. Zrozumiał także, iż jedynie łaska Anny mogłaby go od upadku ocalić, dla tego wszelkich użył środków, byle tylko zaskarbić takową. Od téj chwili zarzucał Annę grzesznościami, najwspanialsze przesyłając jój upominki, tudzież wszelkim sposobem upewniając, iż nie ma gorętszego życzenia nad to, aby jak najprędzej na tronie Anglii osiadła. Anna uwierzyła pochlebstwom kardynała, słubując mu za to dozonną swą wdzięczność.

Na dworze królewskim niepospolity panował ruch; król zajęty był sprawą rozvodu, dworzanie knowali intrygi, aby stanowisko Wolsey'a obalić, kardynał niczego nie omieszkiał, aby je umocnić, gdy naraz jakby jednym zamachem wszystkie te zabiegi ustały. W kraju wybuchła dżuma! Pierwsze jój ślady pojawiły się w połowie czerwca. Na ulicach Londynu widziano ludzi spokojnie mimo idących, jako naraz porwani zarazą śpieszyli do domu. W przebiegu choroby dawał się najprzód uczuć ból głowy i wewnętrzności, potem gorące występowały poty, wskutek których kładł się chory do łóżka, straszną trawiony będąc gorączką. Najmniejszemu ochłódeniu towarzyszyło zniknięcie potu i śmierć; w przeciągu trzech lub czterech godzin stawał się człowiek ofiarą choroby. W przeciągu czterech dni umarło w samym Londynie przeszło 2000 ludzi na zarazę.

W chwili powstania zarazy bawił Wolsey w pobliżu Londynu, najmniejszej nie mając wiadomości o niebezpieczeństwie. Pewnego dnia powracał do miasta, aby jak zwyczajnie na posiedzeniu rady stanu przewodniczył, gdy mu w drodze o wybuchu zarazy doniesiono. Wolsey natychmiast rozkazał zawrócić konie, uciekając w okolice, w których dotąd nie było śladu dżumy.

Początkowo nie było na dworze żadnego wypadku zarazy, aż się naraz jedna z dam otoczenia Anny rozchorowała! Wiesz o tém uderzyła jakby piorun w wesołe towarzystwo dworskie i na wszystkie strony je rozproszyła. Król natychmiast wyjechał, Annę do domu ojca wyprawił, i wezwawszy do siebie

królowę, osiadł z nią na zamku Waltham, o 12 mil od Londynu. W obliczu grożącej śmierci obudziło się sumienie jego. Nie długo atoli na tém miejscu zabawił, ślady zarazy pędziły go coraz dalej z miejsca na miejsce, aż w końcu w pewnym samotnym zamku osiadł, zamknął się w wieży i nikogo oprócz lekarza swego do siebie nie wpuścił. W onym czasie niebezpieczeństwa pogodził się z królową, myślał o zbawieniu duszy swojej, kilkakroć w tygodniu się spowiadał i Komunią świętą przyjmował, co więcej dnia 20. czerwca nawet trzy razy mszy słuchał. Tak pobożnym podobno w całym życiu nie był. Wtemczas wezwał do siebie pewnego radcę stanu celem spisania testamentu, równie jak wszyscy inni czynili. »Przeszło sto tysięcy testamentów spisano,« wspomina poseł Francyi Du Bellay. Ledwie, że trochę z pierwszego wrażenia trwogi ochłonał, gdy żalosna doszła uszu jego wieść: Anna się rozchorowała. Można sobie niepokój i obawę króla wyobrazić; każdej godziny pragnął mieć wieści o jój powodzeniu, wysłał do niej lekarza swego, pisał listy pełne czułej troskliwości, aż w końcu się dowiedział, że choroba przezwyciężona. Anna powracała do zdrowia.

Nie mniej lękał się kardynał. Dnia 5. lipca napisał do króla: »Usilnie Waszą Królewską Mość błagam o litość dla méj biednej duszy; może być, że to ostatnie moje słowa. Z testamentu mego cały świat się przekona, iż łaski Mości Waszej nie byłem niegodnym...« Król zrozumiał, że trwoga śmierci wszystkie siły kardynała złamała, i pocieszył go jak mógł.

Nareszcie zaczęła dżuma słabnieć, aż powoli zupełnie ugasała. Henryk zateśknił za Anną, wezwał ją znowu do Londynu, dokąd dnia 18. sierpnia zjechała. Od téj chwili nie myślał już o niczém, jak o najspieszniejszym przeprowadzeniu rozvodu, tylko że Campeggio gdzieś przepadł i znikł bez śladu, i nikt o nim nie wiedział. Czyby go może w Alpach, albo na morzu jakie nieszczęście spotkało? Czy może gdzie w jakiej wsi leży chory? Albo czy nareszcie cała obietnica papieża nie była udaną? Król w wielkim był niepokoju, a nie mniej niepokoiła się Anna, nie wiedząc, co sądzić o sprawie. Tymczasem zgrywał na dworze każdy swą rolę, jak najlepiej umiał. Anna odpierała czy przez skromność czy przez sumiennosc wszelkie natarczywości króla, oddawając królowej jak najgłębszą cześć i poszanowanie. Wolsey udawał, jakoby nade wszystkie rzeczy pragnął rozvodu króla, gdy tymczasem na samą myśl o sprawie w głębi serca truchlał, przeczuwając niepomyślne skutki, jakie złąd dla niego i dla papiestwa wynikną. Król zaś ukrywał prawdziwe pobudki rozvodu, jak mógł; przed

biskupami mówił o niepokoju sumienia, przed magnatami podnosił życzenie, aby mieć następcę tronu, przed wszystkimi zaś na smulną użalał się konieczność, iż mu tak cnotliwą i ze wszech miar miłości godną małżonkę opuścić wypada.

Tymczasem popatrzmy się, co się w innych warstwach społeczeństwa działo, bo to prawie jest właściwą cechą reformacyi Anglii, iż w niej wszystkie stany, począwszy od króla aż do najmniejszego wyrobnika, czynnie występują. Między studentami wszechnicy Cambridge odznaczał się Miles Coverdale szczególniejszem zamiłowaniem do Ewangelii. W domu przeora Barnesa spotkał się z Cromwellem, który go do badania Pisma świętego zachęcił. Od tego czasu nie przestawał Coverdale czytać biblii i coraz mocniej utwierdzał się w przekonaniu, że przez nią głos Boży do ludzi przemawia. Nauka o natchnieniu Pisma świętego przez Ducha Bożego stała się fundamentem teologii Coverdala, z tego powodu postanowił tę samą podjąć pracę w Anglii, którą już Tyndale w Niemczech rozpoczął, mianowicie przełożyć biblią na język angielski. Pismo święte tak się onym chrześcianom Anglii ważnem wydawało, iż naraz dwa przekłady biblii wyjść miały. W tym celu odniósł się Coverdale z prośbą do Cromwella, aby mu z licznych ksiąg podczas podróży jego zebranych korzystać pozwolił, na co się Cromwelle jak najchętniej zgodził, oświadczając oraz, iż sam kosztą druku poniesie. Praca Coverdala nie jest mechanicznym przekładem; owszem-będąc słodkością obietnic Bożych do głębi serca przejętym, umiał on wyroki Boże szatą angielskiego języka jak najpiękniej przyodziać.

O tym samym czasie nowa przeciw ewangelikom zerwała się burza. Biskup Londynu, widząc postępy Ewangelii, postanowił na zwolenników takowej uderzyć. Pojmano niejakiego Hackera, który już od sześciu lat chodził po Londynie od domu do domu, czytając mieszkańcom ustępy z Pisma świętego; wrzuciono go do więzienia, wzięto na tortury i tym sposobem zmuszono do oznaczenia przeszło stu domów, w których bywał. Wszystkich podejrzanych pojmano i do więzienia wrzucono. Między nimi był także znany nam już kupiec Monmouth. Dnia 14. maja przyszedł do składu jego towarów woźny sądu, wzywając kupca przed pewnego radcę stanu. Monmouth łudził się nadzieją, że podobno w sprawach kupieckich rady lub pośredniczenia jego szukają, ale niebawem innego nabył przekonania. Tomasz Morus, przed którym stanął, zapytał go surowo, mówiąc: »Jakież listy lub księgi odebrałeś w ostatnim czasie z Europy?« »Żadnych!« odpowiedział Monmouth. »Jakież

wsparcia udzielałeś ludziom, którzy się obecnie na kontynencie znajdują?» — »Od trzech lat nikomu żadnego wsparcia nie udzieliłem. William Tyndale bawił w moim domu przez trzy miesiące, zachowując się, jak na pocziwego kapłana przystoi. Gdy odchodził, dałem mu dziesięć funtów szterlingów, ale od téj chwili ani szeląga. A zresztą nie jego samego wspierałem, bo mię już n. p. kapelan londyńskiego biskupa więcej niż pięćdziesiąt funtów kosztował.« — »Jakież książki masz u siebie w domu?» pytał Morus dalej. Kupiec wymienił Nowy testament i inne dzieła religijnej treści. »Wszystkie te księgi,« dodał Monmouth, »leżą u mnie od dwu lat na stole i nigdy nie słyszałem, iżby w nich jakie szczególniejsze błędy znaleziono.« Następnie przeszukano cały dom kupca, inkwizytorowie każdy kąt przeszperali, każdy świstek papieru obejrzel, ale jednak nic nie znaleźli. Mimo to rozkazał Morus odprowadzić Monmoutha do więzienia.

Gdy go później przed sądem stawiono, rzekł Morus do niego: »Oskarżono cię, żeś pisma Marcina Lutra nabył, żeś tych, co Pismo święte przekładali, pieniądze zasilą, żeś częściowo kosztą druku Nowego testamentu ponosił, żeś angielski Nowy testament do kraju sprowadzić pomagał, a w końcu że sprzyjasz nauce o usprawiedliwieniu z wiary.« Były to skargi, z których każda z osobna wystarczyła, aby oskarżonego na stos spalenia zaprowadzić. Monmouth widział, że nie ujdzie stosu, chyba żeby go jeden mąż ocalił, a mianowicie Wolsey. Usiadłszy tedy napisał do niego list, w którym wykazał, jak wielka klęska z śmierci jego dla kraju wyniknie. W służbie jego znajduje się tyle a tyle biednych wyrobników, którzy z rodzinami swemi pozostaną bez chleba; oprócz tego nie małe wpływają dochody do skarbu królewskiego z handlu, który z zamorskimi krajami prowadzi. Wszystkie te dochody odpadną, stosunki handlowe z innymi krajami się zerwą, Anglia utraci źródło bogactwa i dobrobytu, który w takim razie na inne kraje przejdzie. Wolsey był nie tylko mężem kościoła, ale oraz także bystrym politykiem, znającym się na ekonomii krajowej; wywody Monmouth'a trafiły do jego przekonania, wydał więc rozkaz, aby go na wolność wypuszczono, i nigdy już od téj chwili aż do śmierci swojej nie doznał kupiec najmniejszej nieprzyjemności z powodu swéj wiary.

Gdy się w Anglii nowe prześladowanie ewangelików rozpoczęło, gdy już Campeggio był w drodze do Londynu, zmieniło się jakby jednym zamachem położenie rzeczy we Włoszech. Gdy wojska cesarskie poszły w rozsypkę i Francuzi opanowali

kraj, zmienił naraz księżę Genuńczyków, Andrzej Doria, sposób swych rządów, opuścił Francuzów i z Karolem V. zawarł przy mierze. Od téj chwili wziął cesarz górę nad Francuzami, zgrómił wojska ich i w okamgnieniu nad ziemią włoską zapanował. Papieżowi kazał zaś powiedzieć, iż królowej Anglii najmniejszej krzywdy wyrządzić nie pozwoli. Można sobie trwogę Klemensa wyobrazić, skoro się o położeniu rzeczy przekonał. Natychmiast wyprawił aż czterech gońców za Campeggiem, poleciwszy im, aby na czterech różnych drogach pędzili za legatem, a gdy go dogonią, doręczyli mu listy z nowemi poleceniami papieża. Klemens zawiadomił wysłańca swego o nowem położeniu rzeczy, rozkazując mu po pierwsze, aby ile można jak najbardziej podróż swą przedłużył, po wtóre, aby przybywszy do Anglii wszelkim możliwym sposobem próbował króla i królowę z sobą pogodzić; po trzecie, gdyby się to nie udało, koniecznie nakłonił królowę, aby zrzekłszy się swych praw, dobrowolnie do klasztoru wstąpiła, a gdyby w końcu i tego nie można osiągnąć, wtenczas żadną miarą nie powinien unieważniać małżeństwa, nim nowe instrukcye z Rzymu nadejdą. Między kardynałami był Campeggio najmłodszym ale i najzdolniejszym, papież mógł mu we wszystkich sprawach najzupełniej zaufać, i z tego względu prawie jego wysłano. To też Campeggio w zupełności wolę pana swego zrozumiał. Wolsey dokładał wszelkich usiłowań, aby sprawę przyspieszyć, Campeggio zaś, aby ją jak najdłużej przewlec, nie było zatém do przewidzenia, jak się zakończy. Wskutek polecenia papieża, aby się nie śpieszył, umiał legat podróż swą tak urządzić, iż do niej trzy miesiące czasu potrzebował. Dnia 23. lipca miał wsiąść na okręt i pusić się do Francyi, ale połowa sierpnia minęła, nim się o nim Francyi dowiedziano; 22. sierpnia przybył do Lugdunu. Tam oczekiwał go wysłaniec Henryka z kołmi i pieniędzmi na drogę, aby jak najspieszniej podążył do Anglii.

W Lugdunie zaczął legat narzekać na podagrę, udawając, iż mu nie podobna ruszyć się z miejsca, jedynie wskutek usilnych nalegań Gardinera puścił się w drogę. Henryk z wielką niecierpliwością przybycia jego wyglądał, co kilka dni donosząc Annie, gdzie się znajduje. »W ostatnią niedzielę lub poniedziałek stanął w Paryżu,« napisał król, »w przyszłą niedzielę powinien być w Calais, a w téj chwili będę u celu mych życzeń, od których moje i Twoje szczęście zawisnie.« Równocześnie wyprawił posła za posłem, aby legat jak najspieszniej przybywał. W téj chwili zaczęła już Anna w przyszłość swą wierzyć, obietnice króla nie były dla niej więcej urojeniem

wyobraźni, ale z każdym dniem stawały się podobniejszymi do prawdy. Serce jej tęskniło do przyszłości i w tém usposobieniu umysłu napisała do Wolsey'a: »Serdecznie pragnę okazać się wdzięczną za tyle usiłowań, które Wasza Przewielebność udowodniła, aby mi zjednać stanowisko, od którego niema wyższego na ziemi, a w szczególności dla mnie, która w obec majestatu korony niczém nie jestem. Ach, Miłościwy Panie, Przewielebność Wasza wie, jak mało jestem w stanie usiłowania Jego wynagrodzić, ale za największe szczęście sobie poczytam, jeżeli znajdę sposób, aby Przewielebności Waszej jaką usługę wyświadczyć.« Im więcej się atoli Henryk niecierpliwił, tém dłużej legat odwłaczał z przybyciem. W Paryżu miał przed Franciszkiem oświadczyć, iż z rozvodu nie będzie nic, owszem iż za niedługo uda się do Hiszpanii, i ztąd na dwór cesarza pośpieszy. Król Francyi doniósł o tém posłowi Anglii, mówiąc: »Niech się król Anglii nie łudzi, Campeggio sprzyja w duszy cesarzowi; posłannictwo jego jest istną komedją, którą w obec Henryka zgrywają.«

W końcu dnia 29. wsiadł Campeggi na okręt w mieście Calais, aby się przeprawić do Anglii. Niestety, niebo było pogodne, nigdzie ani jednej nie widać chmurki; legatowi zaś byłoby najmiłszą, gdyby w téj chwili powstała burza i porwawszy okręt daleko gdzieś w stronę Hiszpanii go uniosła! Pierwszego października stanął w Kanterbury, ztąd wysłał posłów do Londynu, aby królowi o przybyciu jego oznajmili. W radości nad tém zapomniał już Henryk wszelkiej urazy, jaką miał do papieża i legata z doznanych dotąd zawodów, mieniąc się być u celu swych życzeń. Nie mniej cieszył się Wolsey i napisał do papieża list pełen wdzięczności i obietnic. Za to zupełnie odmienném było usposobienie samego legata, bo ledwie w Anglii stanął, gdy znowu otrzymał rozkaz z Rzymu, aby za nic w świecie nie dawał cesarzowi powodu do gniewu. Od téj chwili jeszcze bardziej zwlekał i ze wszystkim się namyslał. Pierwszego października stanął w Kanterbury, 5. zaś w Dartford, a zatem do odbycia drogi dwóch godzin prawie pięć dni potrzebował.

Tymczasem robiono w Londynie przygotowania do wspólnego przyjęcia legata. Szczególnie Wolsey był czynnym, pragnąc wysłańca papieża o bogactwie kościoła Anglii przekonać tudzież w oczach ludu podnieść powagę Rzymu. Wysłał więc mnóstwo wspaniałych rzeczy, aby przybycie legata otoczyć przepychem; szły muły, niosąc skrzynie i drogie materye, za nimi wozy i orszak legata, jakby jaki książę udzielny przybywał do miasta. Campeggio czuł, iż świetne przyjęcie nie zga-

dza się z rolą, którą mu z polecenia papieża odegrać wypadało, dla tego oświadczył się przeciw wszelkim uroczystościom powitania; co więc, w pobliżu Londynu wysiadł z powozu, wsiadł na barkę i rzeką do miasta popłynął. Przybywszy na miejsce zajął przygotowany dla siebie pałac i udawając potrzebę odpoczynku postanowił nie śpieszyć ze sprawami, które w każdym razie na szkodę papieństwa wynijść musiały. Tymczasem wracał do miasta orszak wysłany przez Wolsey'a; mnóstwo ludu zgarnęło się na to widowisko, prowadziła ich nie tyle pokora i posłuszeństwo dla papieża, ile raczej ciekawość. W tém jakoś jeden z mułów podskoczył, skrzynia, którą niósł, spadła na ziemię, otworzyła się a — była pusta. Lud zgromadzony wybuchnął śmiechem, strojąc żarty z papieństwa, że równa się do téj skrzyni, co na zewnątrz wspaniała a na wewnątrz pusta.

Campeggio był w Londynie, ale myśl o pierwszém spotkaniu z królem nie bardzo go cieszyła. Na szczęście miał sprzymierzeńca, który mu niejedno krytyczne położenie przebyć dopomógł; jakby na zawołanie zjawiała się podagra i tak silno go porwała, iż najmniejszego poruszenia nie mógł wytrzymać. Wolsey często odwiedzał chorego, największą okazując przyjaźń, ścisnął mu rękę, wszelkiemi obsypywał grzecznościami, ale mimo najszczersze usiłowania niczego się od niego nie dowiedział. W sprawie małżeństwa króla legat uporeczywie milczał. Okoliczność ta nie mały budziła niepokój w sercu Wolsey'a, gdy tymczasem król najmniejszego nie mając podejrzenia, pewny był zwycięstwa. Największy zaś wpływ wywarło przybycie legata na Annę Boleyn. Dotąd zawsze jeszcze wątpiła o przyszłości, którą jój król obiecywał, nieraz sama z sobą walczyła, bo łatwo pojąć, iż myśl o Katarzynie i o krzywdzie jój wyrządzonej serce Anny boleśnie dotykać musiała. Ale kiedy sprawy do tego stopnia doszły, kiedy wyobraziciele kościoła i państwa małżeństwo króla unieważnić postanowili, to z jój strony nie ma już powodu do oporu. A zatem Rzym sam dał pośrednio pobudkę do ostatecznego postanowienia Anny Boleyn.

Pierwsza audyencya u króla odbyła się dnia 22. października, a więc w miesiąc po przybyciu legata. Campeggio kazał sobie na wspaniałem krześle zanieść do pałacu króla, tam postawiono krzesło jego obok tronu i sekretarz legata zabrawszy imieniem pana swego głos, wygłosił mowę pochwalną na cześć króla Anglii. Imieniem króla odpowiedział Fox, iż Jego Królewska Mość uczyniwszy zadosyć obowiązkom powołania swego jako Obróńcy wiary, sprawiedliwy ma powód spodziewać się, że Jego Świątobliwość o tém nie zapomni. Na tych de-

klamacych skończyło się pierwsze spotkanie. Tymczasem miał Campeggio sposobność przekonać się, iż sprawa bynajmniej nie jest żartem. Nie ulegało wątpliwości, że życzeniom króla odmówić znaczy dla Rzymu tyle, co się wpływu swego w Anglii pozbawić. W takim razie niechybnie reformacya odniesie zwycięstwo. Wprawdzie należało się jeszcze spodziewać, iż królowa, jako dobra katoliczka, podda się woli papieża i dobrowolnie ze stanowiska swego ustąpi. Dnia 27. października udali się obaj kardynałowie do pokojów Katarzyny, przedstawiając jej w nader pochlebnych słowach trudność położenia, w jakim się znajduje, tudzież wyrażając życzenie, aby dobrowolnie do klasztoru wstąpiła. »Jako?« dodał w końcu legat papieża, »zachowanie Miłościwej Pani jest doprawdy zagadkowem. Od chwili, gdy nam Święty Ojciec sprawę małżeństwa Waszjej Mości do zbadania porucił, widywano Panią nie tylko u dworu ale i na publicznych miejscach w wspaniałym stroju, na zabawach i uroczystościach, zupełnie wbrew dawniejszemu jej zwyczajowi. Z powodu Pani znajduje się kościół w kłopotach, król się niepokoi, bo nawet księżniczkę, córkę, od Niej oddalono. A Pani cóż na to? Zamiast pokuty, światowych szukasz marności! — Porzuć Pani świat i oddaj się religii, tak bowiem jest warażna wola Świętego Ojca.«

Słowa legata niepospolite wywarły wrażenie, przez dłuższą chwilę była królowa jakby złamana na duszy i bliską zemdlenia, ale oprzytomniawszy spokojnie i z powagą odrzekła: »Cóż to ma znaczyć, Miłościwy Panie! Jakże można wątpić, żebym prawowitą żoną króla być nie miała? Jestem nią blisko od 20 lat, a nikomu dotąd podobna myśl do głowy nie przyszła. Żyją jeszcze lordowie i prałaci, którzy małżeństwo nasze od tej chwili uważali za prawne, gdy zostało zawarte; a oto naraz ma być obrzydliwością! Gdy pomnę mądrości króla Henryka VII. i miłości Ferdynanda ojca mego, za nic w świecie nie mogę uwierzyć, iżby oni wspaniałomyślni królowie wspólnie ułożyli związek małżeński, któryby nie był dozwolony.« Tu królowa będąc do głębi serca wzruszoną zalała się łzami. Po chwili odzyskawszy władzę nad swem uczuciem mówiła dalej: »Przebac, Najłaskawszy Panie, że się od łez wstrzymać nie mogę; nie płaczę ja nad sobą, ale nad istotą, która mi jest miłą, niż moje własne życie. Jakże miałabym zgodzić się na krok, którymbym własną mą córkę dziedzictwa tronu pozbawiła? Nie, dziecięcia swego nie poświęcę. Ja znam niebezpieczeństwa, które mi grożą. Ja jestem tylko biedną kobietą, obcą w tym kraju, nie mam powiernika, nie mam przyjaciela, ba nawet listu odebrać

ani wysłać nie mogę. Wrogowie moi są biegli, znają tutejsze prawa i wszystkich starań dokładają, aby sobie łaskę króla zaskarbili! Co więc, sędziowie moi są mi wrogami. Bo czyż mogę uznać za sędzie człowieka, którego wskutek fałszywego przedstawienia rzeczy papież królowi nadesłał? — A co się Twojej osoby tyczy» — tu zwróciła się do Wolsey'a — »wiem co Cię pobudza. Nie dostąpiwszy korony papieskiej poprzysięgłeś siostrzeńcowi memu nienawiść i zemstę, i naprawdę dotrzymałeś słowa! Ty jeden masz krzywdę mą na sumieniu. Ale sprawa moja jest sprawiedliwa i czysta, ja ją Panu Bogu poruczam.« To rzekłszy zostawiła kardynałów na sam i odeszła do swych komnat; tam przywdziawszy szaty żałobne dnie i nocy we łzach i na modlitwie spędzała.

Takiego wyniku rozprawy nie mógł się Campeggio spodziewać. Zamiast zakonnicy stanęła przed nimi królowa i matka, najmnijmniej nie mająca ochoty do zrzeczenia się praw swoich. Tu nie dało się nic zrobić; natomiast trzeba było wszelkich użyć sposobów, aby króla do zmiany zamiarów jego nakłonić. Henryk zaczął się powoli niecierpliwić, dla tego nie czekając na zupełne wyzdrowienie legata, wybrał się do niego w towarzystwie Wolsey'a, usiadł poufnie na krześle i rzekł: »Jesteśmy bez świadków, pomówmy więc otwarcie o sprawie, jak się do niej zabierać.« Lecz nie małe było jego zdziwienie i gniew, gdy legat lubo w najostroźniejszych słowach, dał do zrozumienia, że się z królową pogodzić powinien. W sercu Henryka zawrzało, aż w końcu wybuchnął wołając: »A więc tak papież słowa dotrzymuje? Wysłał do mnie legata, na pozór dla unieważnienia mego małżeństwa, w rzeczywistości atoli, aby je potwierdzić?« Nastąpiła chwila milczenia, legat w najprzykrzejszym znajdował się położeniu; przekonał się, że zamiaru króla żadnym sposobem nie zmieni. Campeggio był naprawdę jak mówią, między młotem i kowadłem. Oburzenie króla z każdą chwilą rosło, czekał na odpowiedź legata. Gdy tenże milczał, rzekł Henryk: »Plan wasz jest, jak widzę, gotowy; dobrze, i mój będzie gotowy. Niech sobie papież tak dalej idzie, zobaczymy dokąd zajdzie.« Campeggio uczuł potrzebę uspokoić Henryka, ale jak? »Powoli i ostrożnie!« w tych dwóch słowach zawierała się zasada jego działania; téj więc i w obecnej chwili użyć postanowił. Wydobywszy wyżej opisaną bullę papieża położył ją na stole i rzekł: »Jego Świętobliwość gorąco pragnie Waszą Królewską Mość z królową pogodzić; gdyby się to jednak nie udało, to proszę się przekonać, czy Jego Świętobliwość przyrzeczeń swych dotrzymuje, lub nie.« Tu odczytał

bulłę, mocą której papież małżeństwo króla unieważnił, pokazał takową Henrykowi, ale jej z rąk nie wydał. Henryk uspokoił się i kazał papieżowi oświadczyć, że mu serdecznie za jego ojcowską opiekę dziękuje i nigdy wdzięcznym być nie przestanie. Po niejakiem czasie jednak znowu zaczął się niepokoić. Campeggio pokazał im wprawdzie bulłę papieża, ale natychmiast znowu schował do skrzyni i zamknął. Okoliczność ta zastanowiła króla i Wolsey'a, od tej chwili wszelkie czynili zabiegi, aby ją do rąk dostać, bo wiedzieli, że otrzymawszy bulłę, zapewnią sobie zwycięstwo. Najprzód udał się Wolsey do legata i na rozmowie z nim rzucił jakby przypadkiem słowo o bulli, życząc sobie pokazać takową ministrom. Campeggio odpowiedział: »Papież wydał bulłę nie na to, aby z niej zrobiono użytek, lecz na to, aby królowi udowodnić, iż życzeniom jego serdecznie sprzyja.« Następnie sam król próbował szczęścia. Udał się do legata i w poufnej rozmowie zażądał bulli, którą przedtém widział. Campeggio umiał w grzeczny sposób odmówić. — »Ale tylko na chwilę!« prosił król, lecz na próżno. Henryk stłumił w sobie oburzenie i gniew, bo potrzebował legata. W końcu jedną jeszcze zrobiono próbę: kardynał sam poszedł do legata, przedstawiając mu, iż on równie jak Campeggio jest sędzią w sprawie małżeństwa króla, koniecznie tedy musi poznać dokument, którego mu przestrzegać wypada; ale wszystko nadaremno, legat za nic w świecie nie wydał bulli z ręki. Papież wiedział, kogo miał wysłać do Anglii.

Nie ulegało wątpliwości, wystosowanie bulli było komedją dla zamydlenia oczu królowi. Podstęp taki oburzył Henryka, a co gorsza obudził w sercu jego pogardę dla Rzymu. Wolsey zanadto znał usposobienie króla, aby nie zrozumiał, co się w sercu jego dzieje. Wolsey truchlał o przyszłość katolicyzmu w Anglii. Udał się więc ponownie do legata, zarzucając mu brak wdzięczności w obec obrońcy wiary. »Król i ja,« rzekł kardynał, »ufaliśmy w szczere zamiary papieża, aleśmy się w oczekiwaniach naszych zawiedli. Gdzież jest ta miłość ojcowska, którą w obec nas udawano? Jeżeli się Rzym takim sposobem w obec obrońcy wiary wywdzięcza, to całe chrześcijaństwo pozna, czego się od Rzymu spodziewać. Nie łudźcie się, tron papieża na słabych stoi nogach i lada powiew wiatru go obali. Jakaż będzie nasza przyszłość! Gdy o tém pomyślę, dreszcze mię przechodzą. We śnie i na jawie dręczy mię myśl o tém, i nigdzie nie znajduję pokoju!« W tej chwili mówił prawdę, ale zaklinania jego nie nie pomogły. Campeggio nie dał się zachwiać.

Wolsey widząc, iż na téj drodze do celu nie dojdzie, inny sposób wyjścia przedstawił, mówiąc: »A więc dobrze, to bez odwołania się na bullę papieską wyrok rozvodu wydamy!« »Niech Bóg uchowa,« odparł legat, »toćby nam cesarz pięknego kłopotu w Europie narobił.« — »Proszę się nie lękać, już ja wiem, jak to zrobić, w sprawach polityki nie trzeba mię uczyć,« rzekł Wolsey. — Legat przybrawszy minę poważną odparł na to: »Ja jedynie za głosem sumienia pojde; jeżeli się o możliwości rozvodu przekonam, nie będę się wzbraniał.« »Jeżeli o sumienie idzie,« odparł Wolsey, »to rzecz bardzo prosta. Pismo święte zabrania małżeństwa z żoną brata, a zatem małżeństwo króla nie jest ważne.« — »Na taką zasadę się nie zgadzam, papież jest wyższy niż Pismo,« zaprotestował Campeggio; przytém okrył się zasłoną cnoty, lubo przyjaciele jego innego byli zdania. Sam biskup miasta Bayonne kazał Wolsey'owi powiedzieć, aby tylko nie omieszkiał wspomnieć o nagrodach; »Wam to nic nie zaszkodzi, a sprawie rozvodu wiele pomoże.« Znano legata z téj strony, że mu dźwięk złota nie był obojętny.

»Ale cóż uczynimy?« zapytał zniecierpliwiony Wolsey. »Ja doniosę papieżowi o wszystkim, com tu widział i słyszał,« odpowiedział legat, »a potem zaczekamy, aż dalsze rozkazy z Rzymu nadejdą.« Nie można się było sprzeciwiać, bo legat pokazywał chętkę osobiście po te rozkazy pojechać do Rzymu, i trudno byłby jeszcze z nimi powrócić do Londynu. Sprawa rozvodu znalazła się na razie w zawieszeniu i nie można się było dalszego jéj toku przed nadejściem wiosny spodziewać.

Tymczasem postanowił Wolsey zaskarbić sobie wdzięczność papieża — prześladowaniem ewangelików. Przedewszystkiem o dwie rzeczy chodziło, a mianowicie o zerwanie stosunków między ewangelikami Anglii i innych krajów europejskich, a po wtóre o zniszczenie Nowego testamentu w języku angielskim. Największym winowajcą w jednym i drugim kierunku był Tyndale. Osiadłszy na kontynencie przełożył Pismo święte na język angielski, napisał mnóstwo innych ksiąg, które wydrukowane w Niemczech dostawały się do Anglii. Wolsey wściekał się ze złości, jako najwyższy prałat kościoła i kanclerz korony wszelkiego wpływu swego użył, aby pobyt Tyndala wysledzić i w kajdanach go odstawić do Anglii. Celem poszukiwania za nim wysyłał posłów do Niemiec i Nederlandów, zaopatrzywszy ich w pieniądze i listy potrzebne; ale napróżno, Tyndale zawsze szczęśliwie przed prześladowcami uchodził. Za to tém boleśniej uczuli ewangelicy w kraju gniew i zemstę kardynała.

Król i wielka część narodu zawsze jeszcze trzymali się papieństwa, i póki te więzy nie pękły, nie mogło się słowo Boże swobodnie rozpowszechniać. Zerwanie stosunków z Rzymem nie było łatwem, niepospolitych przynajmniej wymagało powodów; ale i takowych nie brakło.

Nigdy jeszcze Wolsey usilniej na wysłańców swych przy dworze papieskim nie nalegał niż w tej chwili. Dnia 1. listopada 1528 napisał do Da Casala: »Sprawę tę porucza król Waszej roztropności, Waszej zręczności i wierności, a co do mnie, ja zaklinam Was, abyście wszelkie siły umysłu Waszego wyteżyli i samych siebie przewyższyli. Miejcie na oku, żeście nigdy nie nie uczynili, ani też uczynić nie możecie, czémbyście tak króla rozweselili, mnie zadowolili a sobie i rodzinom waszym większą nagrodę zjednali, jak gdy to uczynicie.«

Słowa jego nie były napróżne. Da Casale uczynił co tylko mógł, tém bardziej, iż sam w sercu swem drżał, gdy pomyślał, że papieństwu strata Anglii grozi. Wyjednawszy posłuchanie u papieża rzekł do niego: »Cóż to ma znaczyć? W tej chwili, gdy u nas wyroku rozvodu czekają, usiłuje się legat króla z królową pogodzić. Ale to rzecz próżna i do niczego nie doprowadzi. Ojcie Świąty! Niech Świątobliwość Wasza rozkaże, aby królowi bullę wydano!« »A co jeszcze!« odparł Klemens, »ja bym sobie palec uciąć pozwolił, gdybym za to bullę napowrót otrzymał, a ty mi radzisz, aby ją ogłoszono.« Da Casale nie dał się tém zbyć, owszem upadłszy papieżowi do kolan ze łzami błagał, aby się nad kościołem Anglii zlitował. »My kołujemy do drzwi Waszych, ostrzegamy, prosimy, błagamy: ratujcie kościół. Jeżeli Świątobliwość Wasza chce Anglią przy trzodzie Piotrowej utrzymać, to niech czasu nie traci, bo niebezpieczeństwo do najwyższego stopnia dochodzi.« Na te słowa stanęły łzy w oczach papieża. Kazał wysłańcowi powstać z ziemi, obiecując, że wszystko uczyni, co tylko może. »Jeżeli król wystąpiwszy w obronie kościoła i wiary naraz kościół i wiarę w niwecz obrócić zamierza, to on sam za to odpowie,« rzekł Klemens ze wzruszeniem.

Gdy Da Casale odszedł, przybył wysłaniec cesarza, grożąc papieżowi zwołaniem soboru. »Pomnijcie, co to znaczy,« kazał mu cesarz powiedzieć; »synowie nieprawego łoża nie mogą korony Piotrowej nosić.« Biedny papież w najtrudniejszym znalazł się położeniu; z jednej strony dokucza król Anglii, z drugiej straszliwe ramię cesarza mu grozi. Tak źle i tak nie dobrze. W końcu namyśliwszy się, wysłał szambelana swego, imieniem Campana, do Londynu. Ten stanąwszy przed królem,

wręczył mu list papieża, w którym znajdowały się słowa: »My Waszą Królewską Mość przyciskamy do serca ze wszelką ojcowską miłością, na jaką sobie zasłużyła.« Od króla udał się Campana do Campeggio z rozkazem Klemensa, aby bullę opieki jego powierzoną natychmiast wrzucił w ogień. A zatem stało się to samo, co niegdyś jeden z uczniów Jezusowych uczynił, okrywszy zdradę pocałowaniem. Dla utwierdzenia potęgi papieża we Włoszech trzeba było poświęcić Anglią.

Tymczasem nowy znalazł się wybieg i wymówka. Pewnego dnia oddał urzędnik królowej do rąk legata jakieś breve papieża Juliusza II., wydane na tym samym dniu, którego dyspensa do małżeństwa Henryka z Katarzyną podpisaną została. Breve papieskie omawiało sprawę w ten sposób, iż wszystkie wywody Henryka przeciw małżeństwu jego obalało. Campeggio przeczytawszy dokument odezwał się do Wolsey'a, mówiąc: »Teraz już wcale nie da się nic zrobić, nie pozostaje nic innego, jak nowych wskazówek zasięgnąć od papieża.« Był to nie zły sposób do przewleczenia sprawy, szczególnie dla tego, ponieważ droga z Londynu do Rzymu nie mało czasu wymagała. Henryk wystosował nowe poselstwo do papieża, Wolsey zaś nauczył posłów, jak sobie postąpić powinni. Kazał im zbadać archiwum Juliusza II., czy się w niem znajdzie jaka wzmianka o onem breve, kazał tłumaczyć, że jest podrobione, gdyż niepodobna, aby jeden i ten sam papież na tym samym dniu w téj samej sprawie wydał dwa orzeczenia, które co do treści są sobie przeciwne. Nauczył ich, jakim sposobem najlepiej wpłyną na papieża tudzież polecił wyjednać przyrzeczenie, że papież zwolni króla od przysięgi, na wypadek gdyby królowa pod tym warunkiem wstąpiła do klasztoru, iż ani jój ani królowi nowego małżeństwa zawrzeć nie będzie wolno. Na wszelki wypadek jedną jeszcze mieli wyjednać obietnicę, a mianowicie tę, iż w razie stanowczego oporu Katarzyny pozwoli papież Henrykowi według przykładu królów Starego testamentu jeszcze drugą prawowitą mieć żonę.

Gdy się na dworze Henryka łudzono nadzieją zwycięstwa, doszła do Anglii wiadomość, iż się papież ostatecznie na stronę Karola przechylił. Względy polityki kazały cesarzowi zbliżyć się do papieża, papieżowi zaś kazały szukać opieki cesarza. Rokowania, które się w tym względzie rozpoczęły, musiały dwór angielski o prawdziwym stanie rzeczy przekonać. Można sobie trwogę i troski Wolsey'a wyobrazić, troski nie tylko o własny swój wpływ na dworze, ale bardziej jeszcze o przyszłość kościoła katolickiego w Anglii, którego on najsilniejszym był filarem,

w pewnym względzie jego uosobnieniem. Wśród wymienionych obaw nowa zabłysła nadzieja — papież się rozchorował a podobno śmiertelnie.

Było to w święto Trzech królów, papieżowi podczas mszy zrobiło się nie dobrze, tak iż go z kościoła do domu wynieść musiano. Życie jego było w niebezpieczeństwie. Gdy wieść o chorobie doszła do Anglii, postanowił Wolsey raz jeszcze spróbować szczęścia i wszystkiego dołożyć, aby stolicy Piotrowej dostąpił. Wysłañcy jego byli w téj chwili w Florencyi, z kąd natychmiast udali się napowrót do Rzymu. W Orvieto dowiedzieli się, że papież jeszcze żyje, w Vitorbo nie wiadano, czy już nie umarł, dopiero 14. stycznia przybywszy do Rzymu dowiedzieli się, że jeszcze żyw, ale że każdej chwili może ducha wyzionąć, tudzież że stronnictwo cesarza wszelkie kroki poczyniło, aby wybór nowego papieża po myśli Karola pokierować.

Większe jeszcze było zaniepokojenie umysłów w Londynie. Wolsey uważał chorobę papieża za dopuszczenie woli Bożej, aby wzniesieniem jego na stolicę Piotrową utrzymać Anglią w posłuszeństwie Rzymu; w téj myśli rzekł do Gardinera: »Tym razem koniecznie muszą takiego obrać papieża, któryby uratował Anglią. Dla ludzi w moim wieku jest godność ta ciężarem, ale gdy się trzeźwo nad sprawą zastanawiam, przychodzę do przekonania, że jedynie ja sprawę rozvodu pomyślnie załatwić potrafię. Gdyby o króla i o kościół nie chodziło, toby mię ani wszystkie skarby i dostojeństwa świata do przyjęcia korony nie skłoniły, lecz w obec istniejącego stanu rzeczy trzeba się koniecznie wyższym celom poświęcić. A więc żwawo do pracy, aby się udała; użyjmy wszystkich sił, nie szczędząc trudu ani pieniędzy. Ja Cię do wszystkiego upełnomocniam, co się potrzebnem okaże.«

Gardiner wyjechał do Rzymu, aby panu swemu potrójną koronę wyjednać. Wolsey dał mu na drogę instrukcyą, podpisaną przez króla, z której wynika, jakich intryg ówczesna polityka używała, gdy o to chodziło, aby celu swego dopiąć. Instrukcyą przechowała się aż po dziś dzień. »Powinniście zgromadzonemu kardynałom udowodnić, iż kardynał Yorku jedynym jest mężem, który w obecnych burzliwych czasach łódkę Piotrową szczęśliwie pokierować zdoła. Po wtóre, powinniście niepewnych pozyskać jak się da, obiecując im wyższe godności, zaszczyty, dochody, nagrody, jak się wam najkorzystniejszą wydaje, co bynajmniej nie ma być przekupstwem, ale bodźcem dla krewkości natury człowieczej i t. d.« Gardiner przyszedłszy do Rzymu zastał jeszcze papieża żywego, lubo się

każdej chwili śmierci jego spodziewano. Przez dłuższy czas wisiało życie papieża jakby na włosku, aż powoli na przekór życzeniom Wolsey'a zaczął powracać do zdrowia tudzież się sprawami urzędu swego zajmować. Posłowie Henryka nacierali nań po raz drugi, trzeci i czwarty, ale wszystkie nalegania ich były nadaremne, papież zbywał ich milczeniem, wskazując na niebezpieczeństwa jakie mu ze strony cesarza groziły, co więcéj napisał do Campeggiego, aby wprowadzić nie drażnić króla, ale jednak sprawę rozwodu jak najdłużej przewlekał. Po niektórych dalszych zabiegach, które wysłańcy Wolsey'a poczynili, napisał Klemens do Henryka bardzo grzeczny list; w nim zapewnia króla, mówiąc: »Nie mogliśmy nic znaleźć, z czegoiby posłowie Waszég Mości byli zadowoleni.« Henryk zrozumiał, co to znaczy, że nic nie znaleziono ani też w przyszłości nie znajdują, i zupełnie stracił cierpliwość, którą dotąd umiał zachować. »Dobrze,« rzekł król, »ja i dygnitarze korony mojęj uwolnimy się z pod wpływu stolicy rzymskieję.« Wolsey pobladł ze strachu i trwogi, błagając króla, aby się do przepaści nie rzucał, toż samo czynił Campeggio, usiłując się nowe w królu obudzić nadzieje, ale napróżno. Henryk odwołał posłów swych z Rzymu.

Wolsey znał charakter króla i wiedział, jak trudną jest na postanowienie jego wpłynąć. Mimo to błagał go usilnie, aby raz jeszcze wyprawił posła do papieża. Król, ulegając prósbom kanclerza, zgodził się na to i wyprawił Benneta, któremu Wolsey dał list do Klemensa. »Jakże można przypuszczać,« pisze kardynał, »iż tylko pożądlivość pobudza króla do zerwania więzów, które w latach gorącéj młodocianeję krwi w czystości zachował... Tu o zupełnie inne rzeczy idzie; ja będąc na miejscu znam usposobienie umysłów. Niech mi Świętobliwość Wasza wierzy, sprawa rozwodu jest rzeczą podrzędną, tu przeważnie o to chodzi, czy kraj nasz ma pozostać wiernym papieżowi, albo czy się od niego oderwie. Między magnatami, szlachtą, mieszczaństwem powszechnie słyhać słowa oburzenia. »Co?« powiadają, »my nie chcemy, aby los kraju naszego od woli obcego człowieka zależał. Władzę papieża trzeba koniecznie obalić lub przynajmniej należyćie ograniczyć.« Ach, Ojciec Święty, trwoga serca nasze przejmuje, gdy takie rzeczy słydzimy.« — Ale i ta próba się nie udała; Klemens odpowiedział, iż dziwi się, jak król Anglii, położywszy takie zasługi około kościoła i wiary, może jeszcze wątpić o życzliwości papieża! Nie dosyć na tём, wysłańcy króla powróciwszy do domu opowiadali, że odnieść się w sprawie rozwodu do papieża,

znaczy prawie tyle, co zupełnie przegrać proces. Wolsey sam w najtrudniejszym znajdował się położeniu. Pewnego razu przechadzając się z posłem francuskim De Bellay, żalił się na przykry swój los mówiąc: »Ach, położenie moje naprawdę okropne. Pierwsza pobudka do tego rozwodu odemnie wyszła, ja sam wszcząłem tę niezgodę, aby domy panujące w Anglii i Hiszpanii na wieczne czasy z sobą poróżnić, a przytém umiałem tak zręcznie pokierować sprawą, iż się nikt mojej ręki nie domyślił. Wiecie, że to wszystko Francyi na korzyść wychodziło, dla tego proszę i błagam króla Waszego i matkę jego, aby mi sprawę rozwodu do pomyślnego końca doprowadzić pomogli; będzie to dla mnie większą przyjemnością, niż gdyby mię na stolicę Piotrową wynieśli. Jeżeli prośbie mojej odmówią, to wszystko przepadło. O by mię lepiej zaraz dziś lub jutro do grobu złożono!« Biedny Wolsey, musiał wychylić kielich goryczy, który sobie sam nalał.

Tymczasem reformacya coraz dalsze robiła postępy. Słowo Boże szerzyło się między ludem, liczba zwolenników jego rosła, z Europy coraz nowe przybywały księgi i nie było sposobu, jakby złemu zaradzić. Naprężenie stosunków między królem i papieżem niepomrotnie sprzyjało reformacyi. Uwaga wrogów słowa Bożego w inną stronę była skierowana, a choć tu i ówdzie rozpoczęto prześladowanie, to jednak brakło do niego w tej chwili odwagi i siły.

XII.

Proces rozwodowy. — Jego skutki.

Henryk przekonawszy się, iż ze strony Rzymu niczego nie dostąpi, trzymał się tém bardziej kardynałów, którym sprawę małżeństwa jego zbadać, względnie takowe rozwiązać polecono. Szczególnie Campeggio tak świetnie rolę swą odegrał, iż sobie nawet zaufanie Henryka zaskarbił. »Legat jest wcale innym, jak o nim powiadano,« zauważał Henryk, »on bynajmniej za cesarzem nie przepada; ja mu o czémś poszepnąłem, i ztąd ta przemiana.« Niezawodnie o jakąś obietnicę króla chodziło.

Będąc tedy pewnym kardynałów wyraził życzenie, aby jak najprędzej przystąpiono do rzeczy. Nagliła do tego i ta

okoliczność, ponieważ powstała pogłoska, jakoby papież zamierzał cofnąć upewnomoenie kardynałów; tak przynajmniej można było domyslać się z listu, który wuj papieża do Campeggi'ego napisał. Dnia 30. maja ogłosił król dekretem, iż z góry zgadza się na wyrok, jaki kardynałowie, zbadawszy sprawę, według przekonania i sumienia swego wydadzą. Zaraz następnego dnia miało się pierwsze posiedzenie komisji odbyć. Ale z rozpoczęcia sprawy nie wynika jeszcze, kiedy i jak się takowa zakończy, owszem wszystkie listy i rozkazy, które Campeggio odebrał z Rzymu, jednomyślnie się odzywały: »powoli, powoli i żadnego wyroku!« Pierwsze posiedzenie trybunału odbyło się w sali parlamentu. Legaci zajmawszy miejsca swe, wzięli z kolei bullę papieską do ręki, aby się z nią o rozkazie papieża i własnem upewnomoeniu przekonali, poczem uroczyście oświadczywszy, iż rozkazowi uczynią zadosyć, przepisana złożyli przysięgę i wydali rozkaz, aby króla i królowę wezwano przed sąd na dzień 18. czerwca o 9. godzinie z rana. Tém samém już na całe trzy tygodnie odroczone rozprawę. Wskutek pozwu tego nie małe powstało wzruszenie między ludem, roztrząsano pytanie, czy się godzi, aby król i królowa stawali przed sądem, który z ich własnych poddanych się składa? Pierwszy w tym względzie przykład dało papieństwo, i pokazało się, że takowy w przyszłości niejednokrotnie znalazł naśladowanie w Anglii i Francji.

Katarzyna stanawszy dnia 18. czerwca przed komisją, oświadczyła z powagą, iż »kompetencyi ustanowionego trybunału nie uznaje, owszem odwołuje się do papieża.« Wrogowie ganili jej postępowanie, mówiąc: »Zamiast Pana wzywać, aby sprawę do pomyślnego końca doprowadził, podburza lud przeciw królowi, zamiast postąpić, jak posłuszna i wierna żona powinna, coraz bardziej się od małżonka oddala, i kto wie, czy nie ma styczności z ludźmi, którzy w obec króla i kardynała złowrogie knują zamiary.« Szlachetniejsze zaś umysły odczuwały, co się w duszy Katarzyny działo i szanowały uczucia matki, kobiety, królowej, które nielitościwa ręka tak boleśnie zraniła.

Dnia 21. czerwca odbyło się znów posiedzenie trybunału. Kardynałowie zajęli ze wszelkim przepychem i okazałością miejsca swoje koło stołu, obok nich zasiedli biskupi, doktorowie a dalej sekretarze powołani do spisania rozpraw; po prawej stronie kardynałów siedział na tronie Henryk otoczony oficerami gwardyi, po lewej znajdowała się Katarzyna w otoczeniu kilku dam dworu.

Najprzód odczytano bullę papieża, mocą której kardynałowie do przeprowadzenia sprawy upełnomocnieni zostali; zatem obydwu oświadczyli, iż nie mając względu na osoby, jedynie według zasad sprawiedliwości i sumienia sądzić będą, tudzież że przeciw wyrokowi ich niema appellacyi. W tej chwili wystąpił woźny, wołając: »Stawia się przed sądem Henryk, król Anglii!« Było to dla niego rzeczą nie lada, przenieść na sobie myśl, iż jako król w swojej własnej stolicy przed sądem dwóch kapłanów, swoich poddanych stanąć powinien, ale nadzieja pomyślnego wyroku sędziów pomogła mu nieprzyjemność tę przezwyciężyć, dla tego ozwał się wołając: »Otóż jestem, panowie!« »Stawia się przed sądem królowa angielska, Katarzyna!« — Podsądna podała kardynałom w milczeniu pismo, zawierające protest przeciw sędziom, jako poddanym przeciwniej strony i przeciw miejscu sądu. Kardynałowie przeczytawszy wywody królowej nie przyjęli protestu, poczem woźny powtórnie wezwał królowę do stawienia się.

Katarzyna powstawszy z krzesła, przeżegnała się i z poważnym ukłonem przeszedłszy mimo kardynałów upadła przed tronem króla, małżonka swego na kolana. Oczy wszystkich obecnych zwróciły się na nią. Królowa rzęście lejąc łzy z głębokiem wzruszeniem ale nie bez powagi zabrała głos i tak się po angielsku z hiszpańskim nieco akcentem odezwała: »Najjaśniejszy Panie! Przez miłość, która nas niegdyś łączyła, w imię Boga świętego, błagam Cię i zaklinam, nie pozwól mi krzywdy wyrządzić. Jam biedna kobieta i bez wszelkiej pomocy, nie mam siły ani wpływu, nie mam przyjaciół ani doradców: jam obca w tym kraju, a dla tego się opiece Waszej Mości oddaję, bo któż inny ujmie się o mą krzywdę, jeżeli Wasza Królewska Mość jako najwyższy sędzia w tym kraju tego nie uczyni? Cóżem Ci, Najjaśniejszy Panie, zawiniła? Chcesz się ze mną rozwieść, ale dla czego? Boga i ludzi wzywam na świadectwo, żem Ci zawsze poddaną i posłuszną była żoną, bom się we wszystkich sprawach i zawsze Twojej woli poddawała. Co się Tobie podobało, i mnie się podobało, jam nigdy najmniejszego nie okazała niezadowolenia, najmniejszej nie zdradziłam zazdrości; kogo Ty kochałeś, i ja kochałam, kochałam dla Ciebie, nawet i wtenczas, choć mnie nienawidziano. Od dwudziestu lat i dłużej byłam Ci wierną, z całego serca poddaną żoną, kilkoro dzieci Ci porodziłam, a że się Bogu upodobało powołać je do siebie, ach, cóżem ja temu winna?«

Na sędziów, ba nawet na samych służalców Henryka potężne wywarły wrażenie te słowa, ze zboląłego płynące serca

i niejedno oko zalało się łzami. Katarzyna mówiła dalej: »Najjaśniejszy Panie! Bóg mi świadkiem, dziewicą byłam, gdyś mię pojął za żonę; Twoje własne sumienie to poświadczy! Niech mi powiedzą, w czémem zawiniła, a wtenczas chętnie dom i kraj Twój opuszczę, jeżeli tak być musi; ale jeżeli nie mają, coby mi zarzucili, wtenczas zostaw mię aż do śmierci na stanowisku, które mi się należy. Któż nas z sobą złączył? Nikt inny jak król, ojciec Twój, którego nowym Salomonem nazywano, i ojciec mój, król Ferdynand, który aż po dziś dzień za jednego z najmędrzych monarchów Hiszpanii uchodzi! Jakże można przypuszczać, iż związek, który ci dostojni królowie skojarzyli, mógłby być nieprawym? A sędziowie moi, cóż to za ludzie? Ażaj jednym z nich nie jest prawie ten człowiek, który pokój małżeństwa naszego jadłem swym zatrul? Przeciw niemu uroczyscie protestuję, dla niego nie czuję, jak tylko pogardę. A radcy moi, ażaj to nie poddani Twoi, którzy Tobie przysięgę poddaństwa złożyli? O, ja proszę i błagam Cię, Najjaśniejszy Panie, nie wydawaj mię w ręce takich sędziów! Ale jeżeli i tój łaski odmówisz, niech się dzieje wola Twoja, ja stłumię ból serca mego i będę milczała; sprawiedliwą sprawę swoją w ręca Pana Boga poruczę.«

Słowa te mówiła, klęcząc przed królem, jakby u kolan jego błagała litości. Łzy i łkania towarzyszące jęj słowom, tém głębsze wrażenie wywierały. Gdy przestała mówić, podniosła się z ziemi, ukloniła się głęboko przed królem, i wspierając się na ramieniu jednego z urzędników dworu swego wyszła wprost z sali do domu. Król kazał wezwać ją napowrót, i woźny po trzeci raz zawołał: »Katarzyna, królowa Anglii, stawia się przed sądem!« Urzędnik zwrócił na to jęj uwagę, lecz Katarzyna odrzekła: »U takiego trybunału nie ma dla mnie sprawiedliwości, wychodźmy!« I wyszła, i więcój ani osobiście ani przez zastępcę nie stanęła przed sądem.

Henryk głęboko był wzruszony, słowa Katarzyny obudziły jego sumienie i nawet do serca mu trafiły. Nie mogąc sprawy pominąć milczeniem zabrał głos i rzekł: »Panowie, ponieważ królowa odeszła, oświadczam przed wami, iż mi zawsze wierną i posłuszną była żoną, jakiej sobie tylko życzyć można. Zdobią ją wszelkie cnoty najpoczejwszej kobiety. Szlachetność serca równa się u nięj zupełnie wysokości urodzenia.«

Mimo nieobecności królowej nie przerwano rozpraw sądowych, owszem co kilka dni zasiadał trybunał, aby sprawę do pomyślnego doprowadzić końca. Królowi dużo na tém zależało, aby ją jak najprędzej ukończono, Campeggio zaś wszelkich

dokładał starań, aby się jak najdłużej przewlekła, nie wiedział bowiem, jakimby sposobem wydaniu wyroku zapobiedz, czego koniecznie było potrzeba, tém bardziej, iż się między cesarzem i papieżem na przywrócenie przyjaźniejszych stosunków zanościło. O treści rozpraw sądowych nie trzeba tu wspominać, zanadto delikatnéj były natury, chodziło bowiem o udowodnienie, czy nieboszczyk brat Henryka, Arthur, z żoną swoją obcował lub nie. Dosyć wspomnieć, iż dnia dzisiejszego od podobnych sądowych rozpraw publiczność najzupełniej bywa wykluczoną. O jakich rzeczach rozprawiano, można poniekąd powziąć wyobrażenie, gdy nadmienimy, iż na jednym z posiedzeń powstał w końcu Dr. Ridley i z oburzeniem się odezwał mówiąc: »To istna hańba i wstyd dla trybunału, że się nad takimi rzeczami rozgadują, jakich żaden pocziwy mężczyzna bez wstrętu słuchać nie może.«

Rozdrażnienie umysłów rosnęło. Nie ograniczyło się już do sali sądowej, owszem zgola wszystką ludność kraju ogarniało. Mówiono o sprawie na zamkach szlachty, przy warsztacie rzemieślnika, w chatce wieśniaka, biorąc stronę to króla to królowej. Największą zaś gorliwość udowodniły w tym względzie klasztory mnichów, a bardziej jeszcze zakonnic, gdzie z jednej strony poważano świętobliwy żywot królowej, z drugiej zaś lękano się wpływu Anny Boleyn, która powszechnie za zwolenniczkę ewangelickiej nauki uchodziła. W końcu po rozmaitych przeszkodach i przerwach miało dnia 23. lipca ostateczne ogłoszenie wyroku nastąpić. Campeggio zrobił co tylko mógł, aby sprawę jak najdłużej odwlec, ale w końcu i jemu zabrakło conceptu, po wyczerpnięciu wszelkich formalności sądowych musiał się na zakończenie procesu zgodzić.

W Londynie z niecierpliwością stanowczego wyczekiwano dnia. Książęta Norfolk i Suffolku otrzymały rozkaz od króla, aby się osobiście do sali trybunału udały. Król sam, któremu powaga majestatu między publicznością stanąć nie pozwalała, zajął przez ciekawość potajemnie miejsce na galerji.

Gdy legaci papieża usiedli, powstał generalny prokurator trybunału i stwierdziwszy, jako im wszystkich potrzebnych objaśnień do powzięcia pewnego przekonania udzielono, wezwał uroczyscie sędziów do wydania wyroku w sprawie małżeństwa króla. Powszechne zapanowało milczenie, wszyscy obecni z wyteżoną słuchali uwaga, czuli bowiem znaczenie i doniosłość obecnej chwili. »Albo mię papież z Katarzyną rozwiedzie, albo ja się z papieżem rozwiodę,« powiedział przedtém Henryk. Oczy wszystkich zgromadzonych zwróciły się na legatów. Cam-

peggio widział, iż wymijać niepodobna, owszem że koniecznie wypada rzecz »tak« lub »nie!« Na chwilę siedział w milczeniu; wiedział, iż cesarz zawarł sojusz z papieżem, a zatem nie mógł w sprawie rozwodu powiedzieć: »tak!« Wiedział też z innej strony, iż wyraźne odmówienie życzeniom króla niechybnie papiestwu w Anglii śmiertelny zada cios, a zatem nie było można powiedzieć: »nie!« Cóż więc innego pozostało, jak koniecznie wymijającą wydać odpowiedź?

Podniósłszy się z krzesła dał znak, że zamierza zabrać głos. W sali głęboka panowała cisza, każde ucho z wyteżoną słuchało uwagę. Campeggio rzekł: »Z jutrzejszym dniem 24. lipca zaczynają się psie dni i wielkie ferye, które dwór rzymski zawsze zachowuje. Z tego powodu odraczam koniec naszych rozpraw na późniejszy czas.«

Zgromadzenie osłupiało z przerażenia, nikt nie mógł pojąć dla czego wśród łagodnego powietrza Londynu mają od przyszłego dnia ferye sądowe nastąpić, ponieważ w Rzymie wielkie upały istnieją. A zresztą, do wydania wyroku po wszechstronnem zbadaniu rzeczy jedna wystarczyła godzina, gdy tymczasem w Rzymie dopiero od jutrzejszego dnia rozpoczynają ferye. Zgromadzenie było, jakby je zimną wodą oblał; wszyscy zrozumieli, iż papież nie tylko życzeniom króla odmówił, ale oprócz tego dwór i publiczność angielską na błaznów wystrychnął. Campeggio jednak usiłował się zatrzeć wrażenie powyższych słów, mówiąc dalej: »Królowa nie uznaje wyroku tego trybunału; moim obowiązkiem jest zatem zdać sprawę przed papieżem i dalszych zasięgnąć rozkazów, on bowiem jest źródłem życia i chwały. Nie przez wzgląd na ludzką osobę, choćby nawet królem była, podjąłem tę podróż do dalekiego kraju; będąc starym i schorzałym o jednego tylko dbam sędziego, Boga mego, przed którym może za niedługo stanę. A więc odraczam przyszłe posiedzenie trybunału aż do 1. października.«

W sali powstała wrzawa, król rozgniewany natychmiast wyszedł [nie powiedziawszy i słowa, może być, że tak umiał panować nad sobą, ale prawdopodobniejszą jest, iż w pierwszej chwili od wściekłości i gniewu ani słowa wymówić nie zdołał. Gdy w reszcie pierwsza wrzawa ucichła, powstał Wolsey i rzekł: »I ja nie mogę wydać wyroku, nie wiedząc jaka jest wola papieża.« Książęta opuściły w gniewie salę, publiczność rozeszła się do domu — ferye rzymskie nastąpiły, ale były to ferye smutne dla Wolsey'a i jego stronnictwa.

Dotąd nieraz tracił Henryk cierpliwość, o czém kardynał z boleścią się przekonywał, ale zawsze jeszcze powstrzymywała

go nadzieja, iż papież może przecie życzeniom jego zadosyć uczyni. Odkąd ta nadzieja znikła, wiedział Wolsey, czego się spodziewać. Przechyliwszy się na stronę papieża i Rzymu nie mógł wątpić, iż zupełnie popadł w niełaskę. Oprócz tego wrogowie nie omieszkali dolewać oliwy do ognia, przedstawiali królowi, na jakie klęski i niebezpieczeństwa kardynał naraził Anglią, jak samodzielnie oddał kraj w usługi Francyi, jak nawet samego papieża przeciw królowi podburzał. W tym względzie przedłożono Henrykowi list Wolsey'a, napisany do Rzymu, w którym radzi papieżowi jak najdłużej przewlec sprawę i w końcu życzeniom króla odmówić, bo gdyby zwolenniczka reformacyi osiadła na tronie, niepomierne dla kościoła rzymskiego wynikłaby szkoda. Co więcej, nawet stronnictwo francuskie, któremu się Wolsey tak wiernie wysługiwał, zaczęło go opuszczać. Z żalem patrzył teraz na szczęśliwszego kolegę swego, na Campeggi'ego; prawda, że i przeciw niemu oburzył się gniew króla, ale to nic nie znaczy, bo gdy do domu powróci, nie miną go dowody łaski cesarza i papieża. Jedna tylko kardynałowi została pociecha, a mianowicie świadectwo sumienia, że większą wierność udowodnił papieżowi niż królowi i że tym sposobem jako męczennik wiary ustąpi z widowni.

Klemens nie uwzględnił życzenia Henryka, ale się też jeszcze w zupełności nie oddał cesarzowi, lubo trudną było nadal się konieczności opierać. Ilekroć miał zamiar pobratać się z cesarzem, zawsze stało przed oczami jego widmo Henryka, jako królestwo swoje z pod władzy papieża wyrывa i zawsze na nowo się wzdrygnął. Lecz także z innej strony nie mógł przypuścić, iżby rzeczywiście do wykonania groźby przyjść miało, bo czyż Henryk sam nie dawno temu w obronie kościoła i wiary nie wystąpił? Myśl ta dodała mu otuchy. Dnia 6. lipca oświadczył Klemens wysłańcom Anglii, iż sprawę rozwodu sam w Rzymie załatwi, co tyle znaczyło, ile że nigdy do tego nie przyjdzie. Dnia 15. lipca napisał Da Casale do Anglii, iż papież pozywa króla przed swój trybunał, a w razie niestawienia się, skazuje go na karę 10.000 dukatów. Dnia 18. lipca ogłoszono w Rzymie zawarcie pokoju między papieżem i cesarzem, poczem papież celem odwrócenia klęski grożącej ze strony Anglii, jeszcze jeden, ostatni uczynił krok, napisawszy do Wolsey'a list, którego jeden ustęp tak opiewa: »Mój kochany Synu; jakże mam opisać boleść, która serce moje przejmuje. Usiłuj się wszelkimi środkami roztropności nakłonić króla do życzliwości, którą Nam zawsze okazywał.« Ale wszystko

napróżno, gwiazda papieżstwa coraz bardziej bladła, a z nią razem także gwiazda Wolsey'a.

Król dowiedziawszy się o zamiarach papieża w ogromny popadł gniew i kto wie, czyby w pierwszej chwili nie kazał porwać Campeggi'ego i bez względu na jego purpurę wrzucić do więzienia, ale roztropność inaczej kazała. Henryk był najdumniejszym monarchą wśród chrześcijaństwa; a tu cóż powie świat, co jego własni poddani, gdy się dowiedzą, że go papież pod karą zawezwał do Rzymu? Takię zniewagi duma jego znieść nie zdołała. Wydał więc rozkaz, aby Wolsey i Campeggio wszelkimi środkami publicznemu ogłoszeniu bulli papieża zapobiegli, co się rzeczywiście Wolsey'owi udało. Był to ostatni jego tryumf.

Campeggio będąc na pożegnaniu u króla, miał dłuższą rozmowę z Henrykiem, a następnie udał się w drogę do Rzymu. Rozumie się, iż tym razem nie zwlekał, owszem śpieszył się, ile mógł, aby jak najprędzej wymknąć z jaskini lwa. Nim wsiadł na okręt, szczególniejsza jeszcze zaszła przygoda. W mieście Dower otoczyła go zgraja zbrojnych ludzi, otworzyła jego skrzynie, przeszperała rzeczy i omal że legata z sobą nie zabrała. Biedny Campeggio wiedząc, co podobne najazdy we Włoszech znaczą, był przekonany, że ostatnia jego godzina wybiła. W ogromnej trwodze upadł przed kapłanem swym na kolana, błagając o udzielenie abszolucyi, lecz gdy się tym sposobem na śmierć przygotował, odeszła zgraja, żadnej mu cięlesnie nie wyrządziwszy krzywdy. Rzecz miała się tak. Po pożegnaniu Campeggi'ego poszepnął ktoś królowi, że Wolsey kazał wyjąć listy, które sobie Henryk i Anna Boleyn nawzajem pisali, i oddał takowe Campeggi'emu, tudzież że w skrzyniach legata znajduje się oprócz ogromnych skarbów, które z sobą zabiera, także owa bulla papieża, mocą której Klemens legatów do unieważnienia małżeństwa Henryka uppełnomocnił. Gdyby takową dostać do rąk, to cała sprawa byłaby skończona. Z tego powodu wysłał król drabów dla przetrząśnięcia ruchomości legata, ale ci niestety nic nie znaleźli, bo Campeggio zawczasu wszystko obmyślił. Bullę papieża spalił, listy zabrane i inne ważniejsze rzeczy już dawniej do Rzymu wyprawił, a co do skarbów, to takowe Wolsey dla siebie potrzymał. Campeggio dowiedziawszy się, że go wskutek rozkazu króla napadnięto, nie mały wszczął hałas, oświadczając, iż się z miejsca nie ruszy, póki mu nie dadzą satysfakcyi. Król atoli dał mu do zrozumienia, że od chwili, w której papież pełnomocnictwo jego odwołał, przestał być legatem, tudzież że jako biskup miasta Salisbury jest poddanym króla, który w inny sposób w obec niego może postąpić.

Wskutek takiego oświadczenia zamilkł Campeggio i jak najprędzej wyjechał. Za nieprzyjemności doznane w Anglii sowita czekała go nagroda w Francyi u bogatego stołu kardynała Duprat.

Daleko mniej szczęśliwym był Wolsey, gwiazda jego gasła i nie było nadziei, iżby znów zajaśniała. Łaskę króla postradał, magnaci go nienawidzili, lud go przeklinał, a własne sumienie nie najlepsze wydawało świadectwo. Czasami przychodziła mu do głowy myśl, czy nie miałby stanowczego popełnić kroku i jako prymas państwa mocą powierzonych mu godności duchownej rozwiązać małżeństwo króla? Ale i na to było już za późno. Lecz nie nad własnym tylko ubolewał losem, bardziej zgola jeszcze truchlał w sercu swém o przyszłość katolickiego kościoła w Anglii, którego pierwszym był dostojnikiem i najsilniejszym w obecnej chwili filarem.

O tym samym czasie pojawia się na widowni rzeczy mąż inny, który w przyszłości dla rozwoju kościoła w Anglii niepomierne miał znaczenie. Król niepokojony troskami wracał pewnego dnia z Woodstock do Greenwich i zanocował na zamku Waltham. Służba jego udała się do okolicznych domów szukając noclegu. Sekretarz stanu Gardiner i nadworny kaznodzieja Fox, dawniejsi posłowie króla do Rzymu, znaleźli pomieszczenie w domu pewnego szlacheца, imieniem Cressy. Nie małą było im niespodzianką, gdy się wieczór u stołu spotkali z przyjacielem swym z ławy szkolnej, Tomaszem Kranmer, Doktorem Teologii na wszechnicy w Cambridge. »A zkadże Ty tutaj?« zapytali jednomyslnie. — »Żona naszego gospodarza jest moją krewną,« rzekł Doktor: »w Cambridge wybuchła zaraz, dla tego przywiózłem im syna, którego mojej opiece poruczyli.«

Kranmer pochodził ze szlacheckiej rodziny, urodził się w Aslacton dnia 2. lipca 1489. Wychowanie jego było bardzo zaniedbane, ojciec był wprawdzie poczciwym człowiekiem, ale o niczem nie myślał jak o łowach i rycerskim rzemiośle, które nadewszystko przekładał. Syna oddał opiece pewnego prostego i surowego księdza, u którego się nauczył, jak kary i cięgi cierpliwie znosić należy. Przytém nie brakło mu zmysłu dla piękności przyrody i sztuki; nieraz zatapiał wzróg swój w oglądaniu nieba i gwiazd, lasów i gór, to znów podnosił go na wieże kościołów wskazujące do nieba, i słuchał dźwięku dzwonów, który w sercu jego dziwne budził uczucia, jakby go Bóg wołał do siebie.

Podobno roku 1504 dostał się do Cambridge na wszechnicę, gdzie się między innymi studentami, odznaczał skromnością, pilnością i sumiennością, przez co sobie nie mało życzliwości zaskarbił. Wtenczas pokochał pewną dziewczę z poczciwego domu, i nie chcąc, jak było we zwyczaju, nieprawych utrzymywać stosunków, poślubił ją, lubo przez krok ten wszelkie widoki świetniejszej przyszłości utracił. Od tego czasu utrzymywał się z wykładów, które na wszechnicy miewać rozpoczął. Po roku małżeństwa umarła mu żona, Kranmer zaś tém gorliwiej poświęcił się odtąd naukom. Prawie o tym samym czasie dostały się pierwsze pisma Lutra do Anglii i nie małe między uczonymi wywierały wrażenie. »Ja muszę dociec,« rzekł Kranmer, »po której stronie prawda. Jedno tylko jest prawdziwe, nieomylne źródło, Pismo święte, w niem jej będę szukał.« Od tej chwili zajął się przez trzy lata wyłącznie badaniem biblij, żadnego nie używając komentarza, a to dla tego, aby się jedynie wpływowi słowa Bożego poddał. Praca ta nie była nadaremna, przed okiem ducha jego stała się światłość, przy której drogi łaski objawione w Piśmie pojmować zaczął. Od tej chwili wziął także pisma ludzkich nauczycieli do ręki, czytał, rozważał, porównywał, wszystkie jednak ludzkie zdania i nauki odtąd według miary słowa Bożego oceniał.

Nie brakło mu także uznania i zaszczytów. Wszechnica Cambridge nadała mu godność Doktora Teologii, powołała go na posadę profesora, powierzyła urząd kaznodziei wszechnicy i egzaminatora młodzieży. Jako takowy zawsze napominał studentów, mówiąc: »Chrystus rozkazuje słuchać Pism, a nie kościoła.« Ilekroć mnisi zarzucali, że Pismo trudno zrozumieć, odpowiedział im profesor: »Ciemniejsze wyroki trzeba porównać z jasnymi, przez Pismo szukać wyrozumienia Pisma, trzeba się modlić, a Pan dopomoże.«

Fox i Gardiner powitawszy się z Kranmerem, zaczęli u stołu rozmowę, w toku której także sprawę małżeństwa króla poruszono. Nie było to rzeczą nadzwyczajną, bo sprawa ta powszechnie umysły zajmowała, a oprócz tego był Kranmer członkiem komisji, od której król odnośnego orzeczenia zażądał. Urzędnikom dworu królewskiego było naturalnie rzeczą ważną dowiedzieć się o zdaniu Doktora. »Wy się nie zapatrujecie z właściwego stanowiska na sprawę,« rzekł Kranmer, »wyrokami kościoła nie dojdziecie do celu. Inna jest droga, daleko krótsza, ta jedynie może króla do spokoju sumienia doprowadzić.« »A któraż jest ta droga?« zapytali z ciekawości. »Przedewszystkiem o to chodzi,« odpowiedział Doktor, »co słowo

Boże o téj sprawie stanowi. Jeżeli Bóg takiego małżeństwa zakazuje, to go papież nie może pozwolić. Zaniechajcie Waszych rozpraw z Rzymem; co Bóg rozkazał, tego człowiek słuchać powinien!» »Ale zkadże się dowiemy, co jest Bożym rozkazem?« odrzekli przyjaciele. — »Zasięgnijcie zdania wszechnic!« — Było to zupełnie nowe zapatrywanie na sprawę. Myślano już o wszechnicach, ale chciano własnego ich zdania zasięgnąć; teraz atoli o to chodziło, aby wszechnice zbadały, co Pismo święte o sprawie stanowi. Zasada Kranmera była prosta, słowo Boże jest wyższą powagą niż kościół; w niej zawiera się jedna z zasadniczych nauk ewangelickiego chrześcijaństwa. Na pozór była ona rozmowa u stołu Cressych zupełnie przypadkową, ale w ręce Wszechmocnego stała się dźwignią do nowego rozwoju rzeczy w Anglii.

Następnego dnia stanął dwór króla w Greenwich i tego samego wieczora wezwał Henryk Foksa i Gardinera na naradę. »Ferye się skończyły; cóż teraz zaczniemy? Jeżeli wniesiemy rekurs do Rzymu, to kto wie, kiedy do celu dojdziemy.« »Tak dalekiej drogi nie trzeba,« odpowiedział Fox, »my wiemy o bliższej, a ta pewnie do celu doprowadzi.« — »Mówcie!« rzekł zaciekawiony król. »Wczoraj spotkaliśmy w Waltham Doktora Kranmera; ten jest zdania, że w sprawie małżeństwa Waszój Mości jedynie Pismo święte rozstrzygać powinno.« Słowa te głęboko zastanowiły Henryka, dla tego z widocznem rzekł wzruszeniem: »Gdzie jest Doktor Kranmer? Natychmiast mi posłać po niego! Święta Matko Boska — takie było przyśłowie króla — ten człowiek trafił w sedno! Niechże mi kto przed dwoma laty tę myśl podał, zaprawdę nie mało byłby mi zaoszczędził pieniędzy i kłopotu.«

Kranmer wymawiał przyjaciółom, dla czego go w sprawę wplątali, próbował się wywinąć jak mógł, ale napróżno; król kazał mu powiedzieć, że go prosi do siebie, a w razie potrzeby jako poddanemu swemu rozkazuje. Kranmer musiał się stawić. Odtąd nowa dla niego zaczęła się kolej, po której idąc stanął w końcu na czele kościoła Anglii.

Henryk spostrzegł natychmiast nieśmiałość doktora, dla tego w najuprzejmniejszy sposób odezwał się pytając: »Jak się zowiesz? Czy nie spotkałeś się wczoraj z moim sekretarzem i kaznodzieją, i powiedziałeś to a to?« »Tak jest, Najjaśniejszy Panie,« odrzekł Kranmer, nie mogąc zdania swego cofnąć. »Dobrze!« rzekł król, »wskazałeś nam wyłóm, przez który wejść musimy. A więc, kochany Doktorze, wszystkie inne zajęcia na bok! Proszę Cię o to i rozkazuje, ułóż według podanych przez

siebie wskazówek memoryał, z którego wynika, czy się małżeństwo moje zakonowi Bożemu sprzeciwia lub nie. Po nauce i zdolności Twojej mogę się spodziewać, iż będziesz umiał moje i królowej sumienie uspokoić!»

Biedny doktor upadał pod brzemieniem odpowiedzialności za sprawę, którą na barki jego włożono, i niczego tak sobie nie życzył, jak aby znów w cichości jak dotąd mógł się naukami zajmować. Z tego powodu błagał króla mówiąc: »Niech Wasza Królewska Mość raczy sprawę tę innym poruczyć doktorom, uczeńszym odemnie!« »Dobrze, niech i tak będzie,« odparł Henryk, »ale w każdym razie musisz i Ty podać mi zdanie swoje na piśmie.« Zatem wezwał ojca Anny i rozkazał mu, aby Doktora do domu swego przyjął i wszelką dał mu sposobność do ułożenia pracy, którą mu właśnie polecił. Przeciw rozkazowi króla nie dało się nie zrobić, chcąc nie chcąc musiał się Kranmer zająć sprawą, jaką mu Henryk poruczył.

A zatem król wprowadził Kranmera w dom Anny Boleyn, nie przeciwnie, jak katolicycy dziejopisarze twierdzą, powiadając, że go ojciec Anny polecił królowi. W krótkce powstała między nimi serdeczna przyjaźń, Anna i ojciec jej otaczali Doktora poszanowaniem i czcią, który znowu wpływu swego na umysły ich w tym celu użył, aby ich tém mocniej w znajomości prawdy Bożej utwierdzić. Wtenczas pokochała Anna Boleyn z całego serca Pismo święte i zbawiciela swego Jezusa Chrystusa, a wrażenie onych pobożnych rozmów, które z Kranmerem miewała, nigdy się już w duszy jej nie zatarło. Ale nie mniej król sam otaczał go aż do śmierci poszanowaniem i czcią, a zwłaszcza w zupełnie inny sposób niż Gardinera i Wolsey'a. Tych odznaczał dowodami łaski, bo mu się przez zdolności swoje stali niezbędnymi, Kranmera zaś dla szlachetności duszy nawet i wtenczas nie przestał poważać, gdy co do zdania nie zgadzał się z królem. Stanowisko Wolsey'a nie mało się chwiało. Jeszcze był u steru rządów, posłom wydawał instrukcye, z zagranicznymi rokował dworami, ale lada chwila, i wszystko mogło się zmienić. Król wprawdzie nie umiał sobie na razie rządów swych bez Wolsey'a wyobrazić, tak się do niego przyzwyczaił, ale kto wie, jak prędko się inaczej namyśli?

Dnia 11. października przybyli książęta Norfolk i Suffolku do pałacu kardynała, żądając w imieniu króla, aby im wielką pieczęć państwa wydał. Wolsey zażądał piśmiennego rozkazu króla. »Jego Królewska Mość nam ustnie dała zlecenie,« odpowiedzieli posłowie. — »To wystarczy dla was,« odpowiedział kardynał, »ale nie dla mnie; ja tę pieczęć z ręki

samego króla odebrałem i nie mogę jej bez piśmiennego rozkazu wydać od siebie.« Książęta powróciły w gniewie do domu, Wolsey tryumfował, ale po raz ostatni. Dnia 17. października znowu przybyli, tym razem już z piśmiennym rozkazem Henryka, któremu Wolsey natychmiast się poddał. Równocześnie oświadczyli mu z rozkazu króla, aby natychmiast opuścić pałac, niczego z sobą nie zabierając. Biedny Wolsey złamanem sercem stroił się do ustąpienia z miejsca, które przez tyle lat było widownią jego potęgi i chwały. Nim jednak wyszedł, kazał wszystkie swoje klejnoty zebrać i poukładać na stołach, dodawszy do nich dokładny spis wszystkiego swego mienia. Było tam nie mało złota, srebra, drogich kamieni, jedwabnych materij i tym podobnych rzeczy. Wolsey spodziewał się, iż widokiem tych klejnotów gniew króla ułagodzi, tém więcej iż wszystkie testamentem zapisał królowi. Potém nawpół nieprzytomny opuścił pałac i udał się do zamku Esher, który mu król na mieszkanie przeznaczył. Lecz cóż tam zastał? Cztery gołe ściany i żadnego prawie sprzętu potrzebnego do mieszkania. Niektóre rzeczy musiano na prędko pożyczyć u sąsiadów. Tam w zaciszu pobytu swego usiadł Wolsey na krześle, załamał ręce, zalał się łzami i płakał jak dziecko. Bo też zmiana losu była okropną. Ale i na tém nie dosyć, wrogowie oskarżyli go o pogwałcenie ustaw państwa, ponieważ przez więcej niż siedm lat nie zwołał parlamentu, ale zupełnie samowolnie rządził, oskarżyli o zdradę stanu, ponieważ w zagranicznej polityce bez wiedzy i zezwolenia króla Anglią na rozmaite niebezpieczeństwa naraził, i kto wie jaki koniec byłyby wzięły sprawy, gdyby w obronie kardynała nie był wystąpił mąż, po którym tego najmniej można było się spodziewać. Był nim Tomasz Cromwell. Widzieliśmy go już przy zdobyciu Rzymu, słyszeliśmy o nim, jako Coverdala do przekładu Pisma świętego zachęcał tudzież jako koszta druku pracy jego ponosił. W ogóle nie znał Cromwell wyższego celu nad ten, który sobie postanowił, mianowicie aby Anglią w zupełności z pod wpływu papieża wyzwolić. Tém bardziej zastanawia, iż się z taką gorliwością obrony Wolsey'a podjął. Stało się to z jednej strony przez wdzięczność do dawniejszego pana swego, pod którego okiem pierwsze kroki w sprawach publicznych uczynił, a z drugiej przez uznanie i cześć dla wysokich jego zdolności politycznych. Porozumiawszy się z Wolsey'em szukał sposobności mówienia z królem, czego jednak się łatwą było dostąpić, ponieważ Henryk jakiś nieuzasadniony miał do niego wstręt. Za pośrednictwem innych osób, znających umysłowe zdolności Cromwella, udało mu się jednak wyjednać po-

słuchanie u króla, na którem te słowa powiedział: »Papież nie chce małżeństwa Waszój Królewskiej Mości unieważnić, ale pocóż troszczyć się o papieża? Każdy Anglik jest panem w własnym domu, dla czegoż Ty, Najjaśniejszy Panie, nie miałbyś być panem w swym kraju? Pocóż dzielić się władzą z obcym jakimś prałatem? Prawda, że biskupi Tobie przysięgę wierności składają, ale potem składają takową papieżowi, a ta ostatnia unieważnia pierwszą. Najjaśniejszy Panie, Tyś tylko przez połowę królem, a myśmy także przez połowę Twoi poddani. Królestwo Anglii to istny dziwoląg z dwiema głowami. Ja się pytam, czy to na zawsze tak być musi, czy się ten przewrotny stosunek nigdy nie zmieni? Fryderyk Mądry i inne książęta niemieckie zrzuciły już jarzmo papieża, a my naprawdę nie jesteśmy gorsi niż Niemcy. Najjaśniejszy Panie, uczyn tak jak oni zrobili, bądź nam znowu zupełnym królem, i sam jeden rządz krajem w porozumieniu z parlamentem. Niech nam odtąd w Anglii nie rozkazuje nikt, kto nie jest Anglikiem. Niech pieniądze nasze nie idą więcej do Rzymu, aby je tam nieprzebrana otchłań Tybru wiecznie pochłaniała. Niech nam już więcej naszej ojczyzny nie wysysają, bo lepiej bogactwa nasze na podniesienie dobrobytu ludu obrócić, niż abyśmy niemi dumnych prałatów i leniwych mnichów karmili? Obecnie pora sprzyja. A więc w porozumieniu z parlamentem ogłoś siebie, Najjaśniejszy Panie, głową kościoła Anglii, i bądź przekonany, że imię Twoje się chwała otoczy a naród Twój będzie szczęśliwym.«

Słowa Cromwella nie mało króla zastanowiły. Szczególniejsza była to rada; Henryk dobrze ją zachował w pamięci, aż w daną chwilę według niej postąpił. Pozyskawszy zaufanie króla dostał się Cromwell do parlamentu, gdzie według wyżej wytkniętej zasady działać nie omieszczał.

Z papieżem zerwać nie znaczy atoli tyle, co się na stronę reformacji przechylić. Prawie o tym samym czasie, gdy papieżowi wypowiedział posłuszeństwo, zaczął Henryk także krew ewangelików przelewać. Wiara ewangelicka rozkrzewiła się wśród mieszczaństwa i ludu, najbardziej w okolicach położonych w pobliżu morza. Zwolennikom Ewangelii zdawało się, że król poróżniwszy się z papieżem z natury rzeczy na ich stronę przejdzie, ale się boleśnie zawiedli. Duchowieństwo katolickie widząc, że wpływ jego upada, podniosło krzyki, wołając: »Tak dalej być nie może; jeśli nie chcemy, aby luterskie kacerstwo całą Anglią zatrulo, nie zwlekajmy, bo będzie za późno, ale natychmiast wrzucmy je w morze!« Król nie sprzeciwiał się, ale sam nie będąc w najlepszym porozumieniu z duchowieństwem

potrzebował w tym względzie pośrednika. Rolę takowego objął nowy kanclerz korony, Tomasz Morus, i wiernie ją wykonał.

Dnia 29. listopada 1529 zebrali się biskupi na naradę i uchwalili, iż pisma Tyndala, Lutra, Melanchtona, Zwinglego, Oekolampada i innych mężów reformacyi, przedewszystkiem zaś biblia w angielskim przekładzie, koniecznie muszą być zabronione. Jeden z nich rzekł, że na czytanie biblii w angielskim języku zezwolić znaczy prawie tyle, jak chcieć, aby się cały kraj zaraził kacerstwem. »Rozpowszechnianie biblii,« zauważał inny, »nader niebezpieczną jest rzeczą, przez nią się tylko lud do buntu przeciw królowi i zwierzchności pobudza.« Morus zebrał wszystkie wynurzone skargi i wnioski, ujął je w formę dekretu i przedłożył królowi do zatwierdzenia. Niebawem wyszedł rozkaz króla, aby nikt bez zezwolenia biskupa nie miał kazania, nie wydawał księgi, nie utrzymywał szkoły i t. d. Ktoby przeciw rozkazowi zawinił, tego biskupi osądzą, a władza świecka wyrok ich wykona. Tak postąpił w obec ewangelików Henryk VIII., którego zwyczajnie ojcem reformacyi w Anglii nazywają. Ale i z tém nie było duchowieństwo spokojne. Ośmdziesięcioletni i niewidomy biskup miasta Norwicz powstał wołając: »W mojej dyecezyi pełno jest ludzi, co biblią czytają, wszyscy duchowni, wychodzący z Cambridge, zarażeni są kacerstwem i pachną stosem. Jeżeli sprawy tak dalej pojdą, to wszystko przepadnie; nam koniecznie większego pełnomocnictwa potrzeba.«

Za niedługo zawrzała burza prześladowania. »Tu nie było ani kamienia,« powiada pewien dziejopis, »któregoby nie przewrócono, ani kątka, któregoby nie przeszperano, a potem straszna rzeź wierzących nastąpiła.«

W hrabstwie Kent był pewien ubogi i pobożny ksiądz, imieniem Tomasz Hitton. Ten odbył kilka razy podróż do Antwerpen i zawsze z sobą kilka nowych testamentów przywiózł do domu. Roku 1529 kazał go biskup Rochesteru uwięzić i wrzucić do więzienia. Wzięto go na tortury i najokropniej męczono; ale męczennik zamiast się wiary swojej wyrzec, uroczystym powtarzał głosem: »Zbawienie z wiary pochodzi, Chrystus je według woli swój daje.« Dnia 20. lutego 1530 został za to uroczyście na stosie spalony.

W krótkce po tém zdarzeniu pojmano Bayfield'a, który także Nowe testamenty do Anglii sprowadzał, wrzucono go do więzienia i w najokrutniejszy sposób katowano. W więzieniu spotkał księdza starszka, imieniem Patmore. Przyczyna uwięzienia jego była następująca. Patmore miał pomocnika imieniem

Smith. Ten pokochał pewną dziewczynę i nie chcąc żyć w nierządzie, postąpił według przykładu Wittenberczyków i pojął ją za żonę. Ponieważ atoli nie byłby w Anglii uszedł bezkarnie, opuścił kraj i wyjechał do Niemiec. Za to pojmano przełożonego jego, sędziego Patmore, iż się małżeńskim zamiarom kapelana nie oparł i tak go długo w więzieniu torturami i głodem męczono, aż w końcu wskutek wycieńczenia sił ducha wyzionął. Bayfield zaś tułał się od więzienia do więzienia, aż i on głowę swą pod miecz katowski musiał położyć.

We wszystkich onych prześladowaniach okazał się Morus większym zgoła fanatykiem katolicyzmu, niż sam kardynał Wolsey. Nie mogąc pojmać Tyndala, który zawsze jeszcze bawił w Europie, postanowił przynajmniej imię jego wydać na hańbę i pośmiewisko ogołu. Mieszkał w Londynie młodszy brat reformatora, imieniem Jan Tyndale, który będąc zamożnym kupcem, zasilał potajemnie pieniężnymi środkami prace Williama. Morus kazał go pojmać i wrzucić do więzienia; z nim razem pojmano jeszcze innego kupca, imieniem Tomasza Patmore. Pewnego dnia szczególniejsze urządzono widowisko. Obydwóch kupców wyprowadzono z więzienia, odzienie ich od stóp aż do głowy oblepiono kartami Nowego testamentu, wsadzono ich na konie a zwłaszcza tyłem naprzód, i tak wśród wrzawy i śmiechu patrzącej gawiedzi oprowadzano po mieście.

Od tej chwili coraz bardziej srożyło się prześladowanie. Wieśniacy, rzemieślnicy, kupcy, a nawet szlachta musieli się przekonać, że władza duchowieństwa jeszcze nie osłabła, owszem skutkiem fanatyzmu nowego kanclerza korony zgoła się wzmogła. Pewien pobożny muzykant, imieniem Lambe, został wrzucony do więzienia, ponieważ chodząc po wsiach śpiewał i grał jakąś pieśń na chwałę Lutra i reformacyi. Pewnemu malarzowi imieniem Freesé, polecono przyozdobić jakąś kamienicę malowidłami. Nieostróżny malarz wypisał na ścianie między obrazami kilka wyroków z Pisma, za co go do więzienia wrzucono i torturami i głodem prawie do rozpacz przywiedziono. Żona jego będąc w ciąży stawiała się za mężem, gdzie tylko mogła, ale napróżno; zniecierpliwiony odzwiertny więzienia kopnął ją w końcu nogą, aż jej dziecię w żywocie zabił, wskutek czego i matka za niedługo umarła. Biedny muzykant wycieńczony głodem, osłabiony torturami, znękany śmiercią żony i barbarzyńskim obejściem się sędziów, popadł w obłąkanie, z którego już więcej nie wyzdrowiał. Ilekroć przed sędziami stawał, zawsze tę samą dawał odpowiedź, mówiąc: »Pan mój jest dobry.« Światło rozumu przygasało, ale miłość Chrystusowa nie wygasła

w sercu, aż po jakimś czasie umarł z nędzy i głodu. Henryk i duchowieństwo inne i straszniejsze jeszcze wymyśliło kary, niż były stosy i miecz. Nie chcemy tu wszystkich przerażających wypadków opisywać, dosyć gdy nadmienimy, iż lud ewangelicki był jakby gromadka piskląt, na które jastrzęb uderzył. Wspomnieć atoli wypada, iż przed upływem roku 1531 Bilney, Bainham, Bayfield i wielu innych głowy swoje pod miecz katowski położyć musieli. Liczba ofiar była niemałą, bo może z wyjątkiem Hiszpanii i Włoch w żadnym innym kraju tyle krwi ewangelickiej nie płynęło, ile w Anglii, aż w końcu jednak cały kraj pod sztandarem Ewangelii Chrystusowej stanął i ugiął kolana swoje w imieniu, które jest nad wszelkie imię.

XIII.

Ostatnie chwile Wolsey'a. — Cromwell, Kranmer i męczennicy.

Od więzienia męczenników odwróćmy oko nasze na skromne zacisze wygnania, w którym się kardynał Wolsey znajdował. Niepospolita trwoga przejmowała serce jego i za każdym szalestem mu się zdawało, że już morderca z mieczem nadchodzi. W tém usposobieniu umysłu napisał do Cromwella. »Téj nocy byłem bliskim śmierci. Ach, gdybym śmiał powrócić do Londynu, piechotą bym poszedł! O niejednej sprawie chciałbym z Tobą pomówić. Usiłuj się, jak tylko możesz, zjednać mi łaskę Anny Boleyn.«

Wskutek listu tego pośpieszył Cromwell kilka dni przed zagajeniem posiedzeń parlamentu do Esher, gdzie mu Wolsey, na całym drżąc ciele, obawy swoje wynurzył. Ciągłe stał mu przed oczyma obraz arcybiskupa Tomasza Becketa, którego czasu swego u ołtarza zamordowano. Rozogniona wyobraźnia wszędzie przedstawiała mu wrogów, którzy na życie jego nstawają, a szczególnie zaś niepokoiła go myśl o rodzinie Anny. Cromwell wybił mu z głowy podobne urojenia i wyjednał u króla list z zapewnieniem opieki królewskiej.

Obawy Wolsey'a były uzasadnione, nieprzyjaciele rzeczywiście o jego śmierci myśleli, ale nie w drodze zabójstwa tylko w drodze sądu. Izba lordów podała go w stan oskarżenia o zdradę stanu. Dla uzasadnienia skargi zebrano nie mniej niż 40 po-

jedyńczych zarzutów i wniesiono takowe do izby posłów. Z początku się zdawało, iż nikt w obronie jego nie wystąpi, wszyscy uważali sprawę za straconą i powszechnie myślano, że głowę swą pod miecz katowski będzie musiał położyć; w tém powstaje Cromwell, oświadczając, iż kardynała bronić zamierza. Powszechnie powstało zdumienie, pytano się, kto on, bo nie wszyscy posłowie go znali; lecz gdy zaczął mówić i w delikatny a jednak dobitny sposób odpierać zarzuty, które kardynałowi czyniono, zjednał sobie w krótkim czasie poszanowanie i podziw deputowanych. Ilekroć nie był w stanie od razu na jaki zarzut odpowiedzieć, zażądał odroczenia rozprawy, i wsiadłszy na koń pędził do Esher, aby zasięgnąć objaśnień Wolsey'a, poczem nocą powróciwszy do domu do nowej następnej doby stawał obrony. Wskutek jego zabiegów porzuciono skargę o zdradę stanu, co w dwójnasób Cromwellowi było przyjemną, raz iż się w ten sposób z wdzięczności swojej w obec Wolsey'a wywiązał, a po wtóre, iż sam zjednał sobie imię i wpływ, którego w celach wyzwolenia Anglii z pod wpływu papieża doskonale mógł użyć.

Wyrok izby posłów nie był po myśli ministerstwa, w którego skład sami wrogowie Wolsey'a wchodzili. Ci oddali sprawę do zbadania komisji, którą w tym celu ustanowiono. Wolsey na nowo zaczął się niepokoić, a to tak dalece, iż w ciężką popadł chorobę. Lekarz doniósł królowi o stanie choroby i o przyczynie takowej, poczem Henryk przesłał dawnemu kanclerzowi swój portret, Anna zaś dodała od siebie kilka mniejszych oznak pamięci i życzliwości. Dary te i znaczenie ich taką Wolsey'owi sprawiły radość, iż się stan jego polepszył i kardynał w krótkim czasie powrócił do zdrowia.

Ledwie atoli niebezpieczeństwo minęło, a już nowe plany i życzenia serce jego zajmowały. Henryk obalał papieństwo, azaż Wolsey nie mógłby ratować takowe? Niegdyś odważył się Tomasz Becket na korzyść papieża stawić czoło królowi; czemużby Wolsey tego samego nie mógł uczynić? Wszystkie okoliczności za tém przemawiały. Od tego czasu zaczął się kardynał w szczególniejszej mierze o łaskę ludu ubiegać. Dom jego stał otworem dla wszystkich, którzy jakiegokolwiek wsparcia bądź to radą bądź czynem potrzebowali. Wolsey słynny dawniej z dumy, ze wszystkimi ludźmi jak najuprzejmiej obcował, odwiedzał szlachtę, w najprostszych wiejskich kościołach odprawiał mszę, a przytém z różnymi zagranicznymi książętami utrzymywał stosunki, aby w razie potrzeby pewnym być ich pomocy. Co więcej, utrzymują, iż samemu papieżowi podał

myśl, aby na Henryka za odszczepieństwo jego rzucił bulę kłatwy.

Na dworze o wszystkim wiedzano i nie bez obawy knowań jego śledzono. Od téj chwili postanowił Henryk zupełnie wpływ jego w niwecz obrócić. Na podstawie pewnych podejrzeń wysłał hrabiego Northumberland, aby Wolsey'a za zdradę stanu pojmał i na jednym z zamków króla w pobliżu Londynu pod strażą osadził. Pewnego dnia przybiegł do pokoju kardynała wierny towarzysz jego Cavendish, wołając: »Dobrą nowinę przynoszę! William Kingston idzie z zastępem gwardyi, na zamek króla nas zaprowadzą!« — »Kingston?« krzyknął kardynał i zbladł z przerażenia; nowina ta do reszty złamała jego siły, bo mu jakiś wróżek przepowiedział, że »w Kingstonie umrze.« Przez całe życie omijał miasto Kingston, aż naraz na widok nadchodzącego Kingstona, który był hetmanem więzienia, zaczął wieszczbę w ten sposób tłumaczyć, że w więzieniu znajdzie koniec. Trzeciego dnia dostał się do klasztoru w Leicester tak będąc osłabionym, iż się natychmiast musiał położyć. Było to w sobotę 26. listopada.

W poniedziałek rano oprzytomniawszy nieco zapytał się, która godzina? »Ósma,« odrzekł Cavendish. — »Ósma!« rzekł Wolsey, »nie może być; ósma, o ósmój pana waszego utracicie.« We wtorek rano przybliżył się Kingston do łóża jego. Kardynał ujrzawszy go, rzekł: »Już ja tu nie długo będę.« Hetman chciał go pocieszyć, lecz kardynał odparł: »Ach, Mości Kingston, gdybym Panu Bogu tak wiernie był służył, jak królowi, on by mię w sędziwości nie był opuścił. Ale ja — na los mój zasłużyłem!« Straszny to wyrok o własnem życiu wydany!

Czując się bliskim śmierci zebrał jeszcze raz wszystkie swoje siły, aby na progu wieczności potępić reformacyą. »Mości Kingston,« rzekł, »przyjmij moje ostatnie zlecenie: Powiedz królowi, że go na imię Boga zaklinam, aby zgubną sektę Luteranów do szczytu wyniszczył.« Potém mówił o klęskach, które zwolennicy Hussa, Wiklefa i innych na Europę sprowadzili; pod koniec raz jeszcze gasnącym odezwał się głosem mówiąc: »Mości Kingston, godzina moja nadeszła; nie zapomnij powiedzieć królowi, com ci powiedział. Gdy mnie nie będzie, lepiej słowa me zrozumiecie.« Zatem przestał mówić, oczy stanęły słupem, oddech ustał — Wolsey już nie żył. W téj chwili na wieży ósma godzina uderzyła, ludzie otaczający łożo umarłego z przerażeniem spojrzeli po sobie. Było to dnia 29. listopada 1530.

Taki był koniec męża, który na polu państwa i kościoła nieograniczoną piastował władzę. Najwyższym celem usiłowania jego było podniesienie władzy papieża na taki stopień, jakiego świat dotąd jeszcze nie widział. Gdyby Wolsey był się dostał na stolicę Piotrową, to kto wie, jaki los byłby spotkał reformacyą w Europie. Może byłby w drodze polityki zdziałał przeciw niej to samo albo i więcej, niż Ignacy Loyola zdziałać był w stanie. Tak przynajmniej w Anglii dał jej nienawisć swą uczuć, bo nawet ostatnie słowa umierającego, ostatnia prośba do króla zawierały — prześladowanie i zagładę wiary ewangelickiej.

Z śmiercią Wolsey'a kończy się pierwsza i najważniejsza epoka w przebiegu reformacyi w Anglii. Widzieliśmy, jak się pierwsze początki wiary i życia ewangelickiego, ze słowa Bożego zrodzone, na wszechnicy i między ludem rozwijać zaczęły, tudzież jak ze strony hierarchii wszystko uczyniono, by takowe ile można do szczytu wyniszczyć. Odtąd występuje reformacya ze swego ukrycia i wszystkie czynniki życia umysłowego i politycznego zajmuje. Dalszy rozwój takowej w trojakim odbywa się kierunku, którego zewnętrznymi wyobrazicielami są Cromwell, Kranmer i męczennicy.

Cromwell dąży do wyzwolenia kraju z pod władzy papieża, w czém zgadza się z dążeniem innych krajów ewangelickich, różni się zaś od nich, iż koronę panującego w kościele na głowę króla kładzie. Kranmer jako następca Wolsey'a stawia na miejscu hierarchii powagę objawionego słowa Bożego i tém samém zakłada fundamenta nowej budowli kościoła, ale niestety, Kranmer był więcej mężem nauki niż czynu, i dla tego nie był w stanie ukończyć, co rozpoczął. Kościół prawdziwie ewangelicki ma wyobrazicieli swoich w więzieniu, na torturach, na stosie — pod krzyżem Chrystusowym. Ci bowiem najwierniejszymi byli uczniami Pańskimi, którzy w uciskach i prześladowaniach na niebieskiego spoglądając arcykapłana z apostołem Pawłem mówili: »Któż nas odłączy od miłości Chrystusowej? czyli utrapienie, czyli ucisk, czyli nagość, czyli miecz?« — »Mnie żyć jest Chrystus, a umrzeć zysk!«

